



ARELES

Weles MC Poland #1

MAGDALENA SZPONAR



MAGDALENA SZPONAR

ARES

WELES MC POLAND #1

OŚWIĘCIM 2022

Copyright ©

Magdalena Szponar

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Bogusława Brzezińska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-117-7

SPIS TREŚCI

PROLOG

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Przypisy

Przypisy

PROLOG

*It's easy to fall in love.
When you fall in love, you know, you're done.
There ain't no easy way, no there ain't no easy way out.*
Black Rebel Motorcycle Club, *Ain't No Easy Way*

Przyjechali.

Każdego lata obserwowała ich z okien domu rodziców. Sunęła się za nimi niczym cień po drożynach. Zaglądała wszędzie, gdzie oni byli wcześniej.

Wszystko zaczęło się, kiedy miała jakieś pięć lat. To wspomnienie najmocniej zakotwiczyło się w jej głowie. Była właśnie z mamą w sklepie spożywczym, który znajdował się przy głównej ulicy tej pomorskiej miejsciny. Jej rodzicielka była zbyt zajęta rozmową z koleżanką zza lady, by zauważyć Sarę przyklejoną do sklepowej szyby. Przyciągnął ją tam dźwięk. Nie, raczej ryk. Ryk kilkunastu silników.

– Przyjechali. – Sara usłyszała wówczas głos swojej matki. Ociekał rezygnacją, zdenerwowaniem, a nawet obrzydzeniem.

Dla stojącej w oknie dziewczynki ryk silników stał się najpiękniejszą muzyką, jaką kiedykolwiek słyszała. Mamił ją, kusił, przyciągał. A na słowo „przyjechali” miała od teraz czekać miesiącami. Tamtego upalnego dnia posłuchała głosu serca i wyszła przed sklep. Stała przy krawężniku i obserwowała przynajmniej tuzin motocykli sunących po drodze. Pierwszy był najpiękniejszy. Czarny jak noc, z połyskującymi metalowymi elementami. Mała Sara nie wiedziała jeszcze, że był to po prostu chrom. Dla niej jawił się srebrem błyszczącym w blasku słońca. Wydawało jej się, że ta maszyna to pojazd jakiegoś króla. I tak też postrzegała kierowcę.

Miał długie, brązowe włosy zawsze zaplecione w warkocz, a jego broda sięgała piersi. Raz udało jej się zobaczyć jego twarz z bliska. Była surowa, jakby ciosana z kamienia. Jedyne oczy wydawały się dziewczynce łagodne. Przypominały jej płynną czekoladę. I choć widziała je jedynie raz, była pewna, że patrzą na świat z radością, uwielbieniem i miłością.

Sara wiedziała, że ów mężczyzna jest dowódcą całej bandy. Później usłyszała słowo „prezydent”, a z mijającymi latami dowiadywała się większej ilości szczegółów o klubie motocyklowym Weles MC Poland.

Z prezydentem na jednym motorze od lat do miasta przyjeżdżał również pewien chłopiec. Był starszy od Sary o dobrych kilka lat. Na początku jeździł ze swoim ojcem, później, po latach, siadał na własnych maszynach. Z początku były mniejsze, słabsze, a z czasem zmieniły się w prawdziwe bestie. Razem z nimi zmieniał się ów chłopiec. Gdy Sara była nastolatką, on był już mężczyzną. Ares. Bóg wojny. Tak na niego wołali. Słyszała to nieraz, bo ilekroć pojawiali się w mieście, stawała się ich cieniem, choć tym samym spędzała sen z powiek swoim rodzicom.

Tego lata coś się jednak zmieniło.

Dziewczyna wychodziła właśnie z domu rodziców, by z samego rana skoczyć do sklepu po świeże pieczywo. Od kilku dni chodziła podekscytowana i zdenerwowana. Spóźniali się. Każdego ranka wypatrywała ich na horyzoncie, wsłuchiwała się w ciszę, mając nadzieję usłyszeć ryk motorów. Jednak ich nie było. Powinni przyjechać już kilka dni temu, a ona po prostu nie mogła uwierzyć w to, że tym razem mogą się nie pojawić.

Większość ludzi odliczała upływ lat przy okazji każdego Sylwestra. Dla Sary rok mijał wtedy, gdy w mieście pojawiali się oni. Teraz więc brakowało jej tego jednego elementu układanki. Dlatego była rozgoryczona i nieuważna.

Odkąd osiągnęła pełnoletność, obiecywała sobie, że każdego następnego lata spróbuje się do nich zbliżyć. Porozmawiać z nimi. Zobaczyć z bliska, jak żyją. Choć tak naprawdę pragnęła zbliżyć się jedynie do Aresa. To on był obiektem jej wszystkich nastoletnich westchnięć. To on pojawiał się w snach, których nie odważyłaby się opowiedzieć nikomu. Wreszcie – to przez niego wszyscy chłopcy z miasta, uganiający się za przepiękną blondynką, nie mieli żadnych szans na trwały związek z nią. Nie byli bowiem nim.

Z tymi wszystkimi myślami Sara przemierzała jeszcze zaspane ulice miasteczka. Była zamyślona, niespokojna. Wzrok skupiała na własnych stopach, marszcząc brwi sugerujące pęd jej myśli.

Dlaczego ich nie ma?

Czy coś się stało?

Przyjadą?

Czy kiedykolwiek jeszcze zobaczę Aresa?

Tak zamyślona wpadła nagle na kogoś, kto wychodził właśnie z małej restauracyjki, jedynej w okolicy, która znajdowała się tuż obok sklepu.

– Uważaj, mała – usłyszała głęboki, oschły i zachrypnięty głos. Nie musiała podnosić wzroku, żeby wiedzieć. To był on. Ares.

– Przepraszam – szepnęła automatycznie.

Cofnęła się o krok i uniosła spojrzenie. Jej oczy wychwyciły wszystkie szczegóły w ułamku chwili. Wielkie, spracowane dłonie z nadgarstkami oplecionymi rzemykami, umięśnione przedramiona pokryte ciemnymi włoskami, szerokie bicepsy, na których do granic możliwości rozciągała się czarna koszulka. Całe jego ręce pokrywały misterne wzory tatuaży. Sara marzyła, by móc obejrzeć je z bliska. Tors Aresa opinała skórzana czarna kamizelka. Dziewczyna wiedziała, że na plecach wyszyty był równoramienny trójkąt z umieszczoną nad nim linią o wygiętych ku górze brzegach imitujących rogi – symbol całego klubu. Dopiero teraz jednak mogła przyjrzeć się naszywkom z przodu, których dotychczas nie widziała. Jej wzrok skupił się na jednej w kształcie złamanych skrzydeł. Choć była piękna, Sara poczuła nagłe ukucie lęku.

W końcu spojrzała w górę. Musiała zadzierać głowę, by dojrzeć oczy Aresa. Jej serce zgubiło rytm na ułamek sekundy, gdy zrozumiała, że są takie same jak jego ojca. Piwne. W kolorze płynnej czekolady, z jaśniejszymi drobkami przypominającymi złoto. Usta mężczyzny wyginały się w leniwym uśmiechu. Mimo otaczającego je przydługiego zarostu, były bardzo wyraźne i pełne.

Sara z zaciekawieniem zerknęła w górę. Ares każdego lata przyjeżdżał z inną fryzurą, a tym razem był to irokez. Długa góra, boki ścięte prawie na zero. Jednak nie to ją zachwyciło. Zrobił to dopiero kolor. Tego roku włosy Aresa przypominały zachodzące słońce – pomarańczowe, z jaśniejszymi i ciemniejszymi pasmami. Zachwycające.

– Bo się zaczerwienię. – Zaśmiał się, widząc jej minę pełną uwielbienia.

Wiedział, jakie wrażenie robił na kobietach, choć z zasady starał się tego nie wykorzystywać, a wbrew wszelkim pozorom, starannie dobierał swoje partnerki.

Obrzucił szybkim spojrzeniem stojącą przed nim dziewczynę. Była irracjonalnie drobna. Przypominała mu skrzata. Jej jasna cera, złote włosy i duże, niebieskie oczy jedynie potwierdzały takie przypuszczenia. Skrzat, ewentualnie rusałka. Zaśmiał się do swoich myśli, ukazując biel zębów. Dziewczyna jak zauroczona wpatrywała się w jego uśmiech, a jej policzki pokryły się szkarłatem.

– Przepraszam – wydukała, odwracając spojrzenie.

– Nie rób tego. Nigdy nie przepraszaaj za swoje reakcje – odparł i odwrócił się, zmierzając do swojego motoru.

Zerknął jeszcze raz przez ramię. Chciał polechtać swoje ego, był bowiem pewien, że Rusałka (jak zaczął nazywać ją w myślach), będzie wpatrywać się w jego tyłek. Zdziwił się, gdy zrozumiał, że jej wzrok skupiony był wyłącznie na motorze. I dopiero wówczas ujrzał prawdziwe pragnienie w oczach dziewczyny.

– Hm... – mruknął pod nosem, wsiał na maszynę i odpalił silnik, który swoim rykiem przerwał ciszę panującą w zaspanym miasteczku.

Odjechał. Sara wpatrywała się w znikającą maszynę, a myśli w jej głowie pędziły szybciej niż jakikolwiek motor na świecie.

Ares siedział na czarnym motorze. Tym samym, na którym od lat widywała jego ojca. W głębi serca dziewczyna wiedziała, że coś musiało się wydarzyć. Coś niedobrego.

Stała tak na ulicy przez dobrych kilka minut, zanim zebrała się w sobie i ruszyła do sklepu. W ciągu tej chwili nabrała pewności. To miał być ten rok, kiedy w końcu odważy się do nich zbliżyć. Do niego. To, co czuła w ułamku sekundy, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, było warte wszelkich poświęceń. Wszelkich wyrzeczeń. Wszelkiego ryzyka.

Rozdział 1

Sara

End of the road you've taken alone, devil's hands will replace the ones I've known.

Black Rebel Motorcycle Club, *In Like The Rose*

Wysłałam ze sklepu, trzymając w dłoni koszyk z zakupami. Za diabła nie pamiętałam jednak, co kupiłam. Moje myśli krążyły wokół tematów, które mąciły spokój mojego ducha od lat. Westchnęłam głośno i spojrzałam przed siebie. Na ulicę powoli wychodzili pierwsi mieszkańcy, którzy wcześniej nie wybrali się do pracy w fabryce porcelany. Znajdowała się ona kilkanaście kilometrów dalej i utrzymywała tysiące ludzi mieszkających w pobliżu.

Co chwilę witałam się z mijanymi osobami, w końcu wszyscy się tutaj znali. Zalewały mnie gratulacje dla taty, który dopiero co otrzymał nagrodę wójta za wybitne osiągnięcia w dziedzinie edukacji (ojciec był dyrektorem miejscowej podstawówki). Pytano mnie o samopoczucie mamy, która wciąż nie pozbierała się po stracie swojej najwierniejszej towarzyszki życia (maltańczycy równie wrednej co moja rodzicielka). Wreszcie to, czego nienawidziłam najbardziej: czy wybrałam już studia? Nie! – miałam ochotę krzyczeć. Z każdą mijaną osobą, z każdą rozmową, podczas której przyklejałam do twarzy uśmiech, miałam ochotę krzyczeć jeszcze głośniej. Jednak milczałam. Córce dyrektora i sołtyski nie wypadało przecież krzyczeć na ulicy, prawda?

Dlatego też w głowie odpowiadałam im tak, jak mi się żywnie podobało.

– Kochaniutka, jak się czuje twoja mama?

Chujowo. Ale co poradzisz. Po mnie by tak nie płakała.

– Pogratuluj tacie! To taki zaszczyt dla dzieci z naszej szkoły!

Taaaaak. Zaszczytem byłoby, gdyby tatuś potrafił postawić się wójtowi, a nie wyrzucił jedyne go myślącego nauczyciela w tej dziurze tylko dlatego, że wydało się, że jest gejem.

– Złożyłaś już papiery na uczelnię? Pewnie pójdiesz w ślady ojca?

Cytując klasyka: ni ma chuja we wsi. Na studia się nie wybieram, a całą kasę przeznaczoną na naukę przepieprzyłam.

Oczywiście żadne z tych słów nie opuściło moich ust. Trzymałam je w sobie, zbierając niczym złote myśli. I czułam, że zbliżam się niebezpiecznie do granicy własnej wytrzymałości. Coraz częściej miałam ochotę po prostu rzucić się w przepaść, bez względu na to, co czekało mnie na jej dnie.

– Sarunia! – usłyszałam za plecami wytężony od wysiłku głos pani Heli, jedynej osoby z całej wioski, którą lubiłam i szanowałam. – Pomóż mi, dziecko!

Podbiegłam do niej czym prędzej i odstawiłam swój koszyk na ziemię, by chwycić wraz z nią skrzynkę, w której zauważyłam przeróżne owoce. Pani Hela była właścicielką małej restauracyjki pełniącej rolę zajazdu o wdzięcznej nazwie U Heli. Knajpka znajdowała się przy głównej ulicy, która przy okazji była drogą wojewódzką. Przejeżdżały tędy setki różnego rodzaju pojazdów, a część ich kierowców była stałymi klientami w restauracji.

– Przydałby się pani jakiś pracownik – powiedziałam, gdy już wtachałyśmy skrzynkę na zaplecze i wyszłyśmy po kolejną z kilku ustawionych w bagażniku wysłużonego małego forda.

– Ano – potwierdziła. – Ale kogo mam wziąć? Zobacz no – wskazała na drugą stronę ulicy, gdzie przy budynku szkoły stało kilku chłopaków w moim wieku – przecież to się do niczego nie nadaje. Ty,

kochaniutka, masz więcej krzepy w łapie niż oni. Chude toto, mizerne, ach! Szkoda gadać! Prawdziwych chłopów już u nas nie uświadczysz!

Zaśmiałam się pod nosem. Co jak co, ale pani Hela często potrafiła trafić w samo sedno. Miała rację i może dlatego od lat skrycie podkochiwałam się w motocyklistach? A w szczególności w jednym z nich... Byli mężczyznami. Z krwi i kości. A nie pierdołami w obcisłych rurkach, którzy boją się pobrudzić ręce skrzynkami owoców, dlatego uparcie odwracają wzrok, ilekroć pani Hela rozpakowuje towar.

– A może ja mogłabym u pani pracować? – wymusnęło mi się, zanim zdążyłam pomyśleć.

Pani Hela spojrzała na mnie jak na kosmitę. Jej oczy robiły się coraz większe, a usta otwierały się szerzej z każdą sekundą.

– Czy ciebie Bóg opuścił, dziecko? – szepnęła przerażona.

No tak. Moi rodzice. W życiu nie zgodziliby się, aby ich jedyna córka pracowała na tak upadłym stanowisku jak kelnerka. Westchnęłam z rezygnacją. Do diabła! Całe moje dwudziestoletnie życie spędziłam na słuchaniu ich rozkazów! Chyba w końcu mogę zacząć decydować o sobie!

– Widzę, Sarunia, co ci chodzi po głowie. – Natłok moich myśli przerwała pani Hela. – Ani mi się waży! Nie chcę mieć tutaj problemów!

Moi rodzice potrafili uprzykrzyć życie mieszkańcom, jeśli tylko tego chcieli. W zasadzie siali postrach w całej wiosce i prawie nikt im nie podskakiwał. Ich funkcje w życiu społecznym były prawie dziedziczne, więc nikt nie wpadł na to, że przecież sołtysem zostaje się drogą wolnych, demokratycznych wyborów. Niestety, z ludzką mentalnością nikt jeszcze nie wygrał. A skoro tubylcom podobał się ucisk pod dyktando pani Weroniki Kochan, mnie nic do tego.

– A jeśli przekonam rodziców? – zapytałam, uśmiechając się przymilnie, choć moje plany były zgoła inne. Istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że mi się uda. W końcu sztukę manipulacji przy takich rodzicach opanowałam prawie do perfekcji.

– Wróć z ich błogosławieństwem, to pogadamy. – Pani Hela ucięła dyskusję i zniknęła w głębi restauracji, zostawiając mnie sam na sam ze skrzynkami.

Jeszcze nigdy dźwiganie ciężarów nie przyniosło mi tak wielkiej radości. Uśmiech szczył mi z ust w momencie, kiedy przekraczałam próg domu godzinę później.

– Gdzieś ty była?! – usłyszałam wściekłą mamę, która od wejścia zarzucała mnie pretensjami.

Gdybym nie była przyzwyczajona, zrobiłoby to na mnie wrażenie.

– Poszłam po pieczywo. I pomogłam pani Heli. Ona... – Próbowałam od razu przejść do rzeczy, jednak mama zaraz mi przerwała.

– Przyjechali! – warknęła. – Nie masz mi łązić sama po ulicach, dopóki tu są!

– Mamo... – jęknęłam. – Mam prawie dwadzieścia jeden lat. Naprawdę umiem o sobie zadbać. Poza tym to nie są jacyś mordercy!

Moja rodzicielka spojrzała na mnie z niedowierzaniem. No tak, w jej oczach motocykliści byli o wiele gorsi niż mordercy. Na czym to polegało – nie wiedziałam. Ale nasłuchiwałam się dość historii, by dobrze znać wszelkie uprzedzenia obojga rodziców. Z całych sił próbowałam się nie zaczerwienić na myśl o moim dzisiejszym spotkaniu z Aresem... Wspominanie tej chwili zostawiłam sobie na później, kiedy będę już sama.

– Masz robić, co mówię – skwitowała, biorąc ode mnie koszyk. Po chwili zniknęła w kuchni, do której poczłapałam tuż za nią.

– Dobrze, mamo – odparłam, doganiając ją. Oczywiście, że nie miałam zamiaru stosować się do jej dziwnych zasad, nie tym razem, ale dla własnego dobra wolałam to przemilczeć. – Możemy pogadać o czymś innym?

– O twoich studiach?

Jęknęłam w duchu. Po chwili jednak nad moją głową dosłownie zabłysła żarówka. Już wiedziałam co robić!

– Tak – odparłam, czym przyciągnęłam uwagę mamy.

Odwróciła się i zmierzyła mnie podejrzliwym spojrzeniem. Unikałam tematu studiów od dwóch lat, więc nawet się jej nie dziwiłam. Natomiast teraz wietrzyłam w tym dobrą okazję do osiągnięcia celu.

– Chciałabym sobie dorobić przed studiami. No wiesz, żeby mieć kasę na różne rzeczy. Nie chcę was obciążać – powiedziałam, jednocześnie próbując wyciszyć reszki moralności, które coraz głośniejsze dobijały się do mojej świadomości. Kłamałam, lecz robiłam to od tak dawna, że coraz lepiej radziłam sobie z podszeptami sumienia.

– Przecież dajemy ci pieniądze. Odkładasz od osiemnastki – odparła mama.

No cóż... Odkładam, to fakt. Jednak w tej chwili niewiele z tych pieniędzy zostało, o czym nie wiedział nikt. Nawet moja przyjaciółka Kamila.

– Tak. Ale wiesz, ile kosztuje życie w Gdańsku – rzuciłam. – Poza tym myślę, że powinnam, no wiesz, nabrać szacunku do pracy. W końcu nigdy nigdzie nie pracowałam, chciałabym poczuć się odpowiedzialna za swoje życie.

Mama patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę. Jej podkrążone, czerwone od łez oczy studziły mój zapal swoim chłodnym błękitem. Usta, które zaciskała w wąską linię w grymasie wiecznego niezadowolenia, również nie napawały mnie optymizmem. Wiedziałam, że ta chwila jest decydująca. Milczałam więc, według złotej zasady, że czasami lepiej powiedzieć mniej, niż powiedzieć za dużo.

– Co chciałabyś robić? – Padło pytanie, którego najbardziej się bałam.

– Pani Hela... – zaczęłam.

– Zapomnij! – przerwała mi.

– Daj mi dokończyć!

– Nie! Nie będziesz pracowała w tej, pozał się Boże, restauracyjce! Co ludzie powiedzą?!

Ludzie. Argument na wszystko. Na nic nie zdawały się tłumaczenia, że akurat mnie opinia reszty świata niewiele obchodziła. Chciałam żyć w zgodzie z samą sobą, a musiałam trzymać się twardych zasad moich rodziców. To nie tak, że ich nie kochałam czy nie byłam im wdzięczna. Byłam. Wychowali mnie. Zapewnili wszystko, czego potrzebowałam. Ale nigdy nie pozwolili mi być sobą. Zawsze musiałam być taką córką, o jakiej marzyli. Musiałam spełniać wszystkie postawione przez nich oczekiwania.

Mama odwróciła się do mnie plecami i zaczęła przygotowywać śniadanie. Złapałam kilka głębszych wdechów, czując, że znów o kilka kroków zbliżyłam się do przepaści. Odezwałam się dopiero po chwili, kiedy byłam pewna, jakie słowa opuszczą moje usta.

– Mamo... – zaczęłam. – Wiem, że chcesz dla mnie jak najlepiej. Ale naprawdę chciałabym się choć trochę usamodzielnić. Pozwól mi na to. A pani Hela? Ona potrzebuje pomocy.

– Ma syna – mruknęła pod nosem. – Gdzie jest, skoro jego matka tak bardzo potrzebuje pomocy?

Syn pani Heli. Temat tabu w naszej wiosce od lat. Michał wyjechał stąd, gdy tylko osiągnął pełnoletność. Wracił przy okazji świąt, ale nigdy nie zagrzewał tu miejsca na dłużej. Był fotografem. Podróżował po świecie, a pani Hela wraz z mężem wspierali go z całych sił. Z dumą pokazywała mi zdjęcia, jakie przysyłał rodzicom z najdalszych zakątków świata. W głębi serca bardzo mu zazdrościłam.

– Jeśli mi na to pozwolisz, obiecuję, że do końca wakacji złożę papiery na studia – oznajmiłam cicho.

Obiecałam. Trudno będzie mi się z tego wywinąć, bo nawet dla mnie to słowo miało wielką moc. Jednak czy było warto? Tak. Wiedziałam, że restauracja jest jedynym miejscem, w którym mogę spotkać Aresa i jego świtę. Odwiedzali ją co wieczór. Lepszej okazji nie będę miała. A jeśli później zostanę zmuszona do studiów – trudno. Przynajmniej najpierw przeżyję największą wakacyjną przygodę mojego życia.

– Obiecujesz? – zapytała mama, odwracając się znów do mnie. Świdrowała mnie spojrzeniem, przed którym nie mogłam uciec.

– Obiecuję.

Słowo się rzekło. Mama kiwnęła głową. Powiedziała jeszcze, że musi to przedyskutować z ojcem, ale obie wiedziałyśmy, że to ona ma w tym domu decydujący głos. Wymusiła na mnie jeszcze jedną obietnicę – miałam trzymać się z daleka od motocyklistów.

Zgodziłam się na ten warunek, choć za plecami schowałam dłoń ze skrzyżowanymi palcami. Wiedziałam, że to dziecinne, ale przynajmniej w taki sposób próbowałam uciszyć sumienie. Wyszło mi to kiepsko, bo krzychało z całej siły o tym, jaką złą i wyrodną córką jestem. Mimo wszystko byłam gotowa na takie poświęcenie.

Rozdział 2

Ares

So buy me a cigarette, buy me a beer, Till I'm happy to be here, happy to be here. With all of my family, hookers in heels And the men, who watch them like hungry black eels.

Noah Gundersen, Family

Miłość. To ona zaprowadziła mnie tu, gdzie teraz jestem. Uważałem, że to najpotężniejsze uczucie ze wszystkich. Potrafiło niszczyć, pozostawiało po sobie zgliszczą w ludzkich sercach. Potrafiło też budować i umacniać. Nic nie motywowało ludzi do działania tak mocno jak właśnie miłość. Początek i koniec. Pieprzona alfa i omega.

Kochałem. Kochałem kurewsko mocno. Później cierpiałem, chyba nawet bardziej. Nawet nie o to chodzi, że miałem jakiś żal. Nie. Miliony ludzi przechodziło przez podobny syf, co ja. Nic nadzwyczajnego. Miałem kobietę. Była alfą i omegą. A potem odeszła. Zostawiła po sobie dziurę w moim sercu. Życie.

Dlaczego więc twierdziłem, że miłość zaprowadziła mnie właśnie tutaj? Nad małe jezioro o wdzięcznej nazwie Miłota? Już tłumaczę. W swoim trzydziestoletnim życiu doświadczałem różnych rodzajów miłości. Przez chwilę byłem kochany przez matkę. Wiem to na pewno, bo w końcu wydała mnie na ten świat, sama z niego odchodząc. Później czułem miłość ojca. Surową, czasami okrutną, zawsze bezpośrednią i szczerą do bólu, ale jednak miłość. Skupił na mnie wszystkie swoje uczucia i sprawił, że teraz jestem takim, a nie innym mężczyzną. Mimo że jego miłość była najcenniejszym, co posiadałem, wiedziałem, jak wiele cierpienia go kosztowała. Ilekroć widział mnie, tęsknił za swoją żoną. To go zabijało. Na własnym sercu przetestowałem ten rodzaj miłości.

Jak widzicie, znałem się na miłości dość dobrze. Oprócz wyżej wymienionych doświadczyłem jeszcze jednej... Jedynej, która nie pozostawiła spustoszenia w moim sercu. Miłość do klubu.

Weles i bracia byli w tej chwili wszystkim, co posiadałem. Byłem prezydentem. Moim zadaniem już zawsze będzie ochrona klubu. Bez względu na koszt.

– Wiersze tam piszesz? – usłyszałem nagle za swoimi plecami głos Falcona.

– Powiedzmy – odparłem, zamykając zeszyt leżący na moich kolanach.

Brat podszedł bliżej i usiadł obok na konarze starego drzewa. Był moją prawą ręką, a niedawno przyjął funkcję wiceprezydenta. Kurwa, naprawdę wiele się zmieniło w ciągu zaledwie kilku dni.

Spojrzałem na niego z ukosa. Wgapił się we mnie i przygryzał źdźbło trawy. Właśnie dlatego nazywaliśmy go Falconem. Sokół. Skurczybyk potrafił przewiercić cię spojrzeniem, wychwycić każdą zmianę w mimice i zawsze wyciągał dobre wnioski.

– Kurwa, chcesz mi się oświadczyć? – warknąłem. Jak zwykle jego wzrok wyprowadzał mnie z równowagi. Zresztą robił to ze wszystkimi.

– Nieee – odparł, przeciągając głoski. – Masz zbyt brzydki ryj.

Zaśmiałem się pod nosem. Tylko on odważyłby się do mnie tak odezwać i tylko jemu uchodziło to płazem.

– Martwię się – powiedział po chwili ciszy.

– Wiem.

– To był, kurwa, błąd – dodał.

– Dwa tygodnie. Należy nam się.

Pokiwał głową, ale nie wyglądał na przekonanego. Cholernie dobrze wiedziałem, ile ryzykujemy. Tylko że tym razem chodziło o coś więcej. O honor. Moja decyzja była słuszna, czułem to, choć nie mogłem w żaden sposób tego udowodnić. Przeczucie jednak nigdy mnie nie myliło. Nigdy. Jedyne ono mi teraz zostało.

– Bracia już się zebrali – rzucił Falcon po pewnym czasie. Nie skomentował mojej wypowiedzi, nie musiał. Dobrze wiedziałem, co myśli. – Jedziesz?

– Taa – mruknąłem.

Po chwili zostałem sam, a do moich uszu dolatywał ryk odpalanych maszyn. Było już późno. Chłopaki chcieli wybrać się do Heli. To też był nasz zwyczaj. Każdy wieczór spędzaliśmy właśnie tam, ale dzisiaj będzie inaczej. Po raz pierwszy to ja ich tam poprowadzę. Jak można jednocześnie cieszyć się czymś i cierpieć z tego samego powodu?

W końcu zebrałem się, podszedłem do motoru mojego ojca i wrzuciłem zeszyt do wałka. Przesunąłem dłonią po czarnym, chłodnym metalu, w głowie mając wszystkie wspomnienia z dzieciństwa. To było dobre dzieciństwo. Kurewsko dziwne, dla niektórych może nawet pachnące patolą, ale dla mnie przede wszystkim szczęśliwe.

Wsiadłem na hondę i obudziłem potwora. Kilka chwil później sunąłem już w kierunku miasteczka, czując dwie siły. Przede mną była Wolność, a za mną Braterstwo. To one były teraz moją alfą i omegą. I tak już zostanie.

Rozdział 3

Sara

*You need a miracle, baby
But I wouldn't wait too long.
It's not gonna save ya.
Seen any miracles lately?
They hardly ever come along.
I need a miracle, baby.*

Nothing But Thieves, Miracle, Baby

Udało się. Wciąż w to nie wierzyłam, ale jednak stałam za barem U Heli i czekałam na pierwszych klientów. Uśmiech nie chciał zejść mi z twarzy, tym bardziej że wiedziałam, kto dzisiaj musi się tutaj pojawić. Ares. Nie marzyłam o niczym innym niż o tym, by znów spojrzeć w jego czekoladowe oczy.

Mijały kolejne godziny, a ja coraz lepiej odnajdywałam się w mojej pracy. Jeśli miałabym być szczerą – sam fakt, że pracuję, cieszył mnie jeszcze bardziej. Moi rodzice zawsze trzymali mnie pod parasolem ochronnym. Musiałam żyć według ściśle określonych reguł i w sumie nie mogłam powiedzieć, że mam im to za złe. Nie. Wręcz przeciwnie. Pilnowali mnie, bym nie pobłądziła, a uwierzcie mi, wielu młodym osobom z małych miejscowości się to zdarzało. Jedynym, czego żałowałam, było to, że musiałam strasznie dbać o to, by niektóre rzeczy nigdy nie ujrzały światła dziennego. Bo nie byłam tak do końca grzeczna, oj nie.

– Hej! – usłyszałam Kamilę, gdy podeszłam znów do baru po obsłużeniu państwa Nowaków, uroczego małżeństwa po osiemdziesiątce, które uwielbiało przychodzić tutaj na romantyczne kolacje.

– Cześć – odparłam, wsuwając się za ladę.

– Jak ci się to udało? – zapytała, wskazując ręką wkoło.

– No cóż... – Uśmiechnęłam się pod nosem, zgrywając niewiniątko. – Umiejętność manipulacji opanowałam do perfekcji, nie wiedziałaś?

– Cholera.

– Co?

– Powiedz mi, że nie zrobiłaś tego, co myślę, że zrobiłaś?

Spojrzałam na nią i zauważyłam, że wpatruje się we mnie z przerażeniem. No tak... Kamila знаła mnie bardzo dobrze. Przyjaźniłyśmy się od przedszkola. W sumie to było dość niepokojące.

– Kama... – zaczęłam, jęcząc pod nosem. – Musiałam.

– Obiecałaś im studia, tak? – warknęła. – Czy ty oszalała?! A co z naszym planem?

Odwrociłam spojrzenie. Nie umiałam odpowiedzieć na te pytania. Do diabła! Miałam prawie dwadzieścia jeden lat i bałam się powiedzieć rodzicom, że wcale nie zamierzam iść na studia. I to nie tylko teraz, ale w ogóle. Naprawdę nie czułam takiej potrzeby. Miałam z Kamilą plan. Przemysłałyśmy go w każdym szczególe i mocno w niego wierzyłyśmy. Ba, już poczyniłyśmy pierwsze kroki, by nasze marzenie się ziściło. Między nami była tylko jedna różnica: ja musiałam kłamać i trzymać wszystko w tajemnicy, Kama mogła liczyć na swoich staruszków, którzy wspierali jej pasję od lat. Mnie również kochali jak własną córkę, z kolei z moimi rodzicami kompletnie się nie dogadywali. Jakoś nikogo to nie dziwiło.

– Coś wymyślę – skwitowałam w końcu, gdy cisza zaczęła już nam ciążyć.

Kama pokiwała głową i poprosiła o desperadosa. Sączyła piwo powoli, a nasza rozmowa zeszała na bardziej neutralne tematy. W restauracji chwilowo panował błogi spokój. Nic dziwnego, za oknami nasza wiocha pogrążała się w mroku, a wzdłuż drogi rozbłysły już latarnie. Wkrótce U Heli opustoszeje, choć poza tymi dwoma szczególnymi tygodniami w wakacje lokal pękał w szwach do późnych godzin nocnych. Miejscowi przychodzili tutaj jedynie wtedy, gdy w okolicy nie było bikerów. Teraz w większości klientami byli przejezdni, którzy mknęli na Trójmiasto, a tutaj zatrzymywali się, by dobrze zjeść i złapać oddech.

Żadne inne miejsce nie nadawało się do tego lepiej. Restauracyjka pani Heli była urocza tak jak jej właścicielka. Wszędzie królowało drewno. Cały dom był z niego zbudowany, a pośrodku sali mieścił się kominek, w którym pan Staś (mąż pani Heli) rozpałał w chłodniejsze dni. Stoliki i krzesła również były drewniane, a na każdym blacie leżały serwety w biało-czerwonej kratę. W rogu stała wiekowa szafa grająca (podobno pan Staś przywiózł ją ze Stanów) pamiętająca jeszcze czasy sprzed wojny. Wygrywała spokojne rockowe ballady, co nadawało całości jeszcze bardziej domowego klimatu.

Jednak najważniejszym elementem wystroju, a właściwie duszą całej restauracji, były zdjęcia. Wisiały dosłownie wszędzie. Przedstawiały rodzinę właścicieli, gości, którzy odwiedzali to miejsce, oraz... motocyklistów Weles MC Poland. I to był właśnie główny powód, dla którego moi rodzice nigdy nie zaglądali do tego miejsca. Nie mogli pojąć, jak ktoś z własnej, niczym nieprzymuszonej woli, może chcieć zadawać się z „bandziorami” (jak uroczo nazywała ich moja mama).

– Powiesz mi, dla kogo tak się wystroiłaś? – zapytała Kama, obrzucając mnie spojrzeniem.

– Zaraz wystroiłam... – mruknęłam, patrząc na siebie. Nagle poczułam wątpliwości, czy aby na pewno dobrze zrobiłam, wybierając te krótkie białe spodenki i szarą koszulkę na ramiączkach z logo Gunsów. Kiedy wychodziłam z domu, miałam na sobie jeszcze długą dżinsową katanę – inaczej matka w życiu by mnie nie wypuściła. Natomiast gdy już tu dotarłam, zrobiłam sobie lekki makijaż i upięłam włosy w wysoki koński ogon. Do tej pory myślałam, że wyglądam normalnie...

Zanim zdążyłam coś jeszcze dodać, usłyszałam ryk silników. Zerknęłam w stronę wejścia, by już po chwili zobaczyć ich.

– Już łapię – mruknęła Kama, podążając wzrokiem do drzwi. W końcu znała mój mały, brudny sekret. Jeden z wielu, tak na marginesie.

Czułam żar na policzkach, ale nie odwróciłam spojrzenia. Pierwszy wszedł Ares, co dało mi pewność co do jego pozycji (jakby naszywka była zbyt słabą informacją). Obrzucił lokal spojrzeniem pana i władcy. Jego głowa była lekko uniesiona, zawsze tak robił. Sprawiało to wrażenie wręcz aroganckiej pewności siebie. Na ustach wciąż błąkał mu się krzywy uśmiech, który z kolei udowodniał, jak bardzo jego właściciel ma wszystko i wszystkich gdzieś. Wieczór był gorący, więc miał na sobie jedynie motocyklowe ciężkie buty, spodnie i kamizelkę narzuconą na gołe ciało. A co to było za ciało... Pokryte tatuażami, z masą blizn wyraźnie widocznych na stalowych mięśniach. Nie mogłam przestać na niego patrzeć. Kompletnie nie zwracałam uwagi na otoczenie.

– Chryste, Sara! – Dopiero pacnięcie w bark przywróciło mnie do świata żywych.

Spojrzałam na Kamę. Nawet moja matka nie umiała patrzeć na mnie z tak wyraźną dezaprobatą.

– Daj spokój – mruknęłam i zaczęłam wycierać czyste szklanki, czując, jak palą mnie policzki.

Kamila chciała coś powiedzieć (prawdopodobnie solidnie mnie opieprzyć), ale nie udało jej się to, gdyż na salę z wielkim hukiem wleciała pani Hela.

– Chłopcy! – zawołała, trzaskając drzwiami kuchennymi.

„Chłopcy” ryknęli, zaśmiali się, krzyknęli coś niezrozumiałego i rzucili się w objęcia staruszki.

– Ja pierdolczę – jęknęła Kama pod nosem, przewracając oczami.

Sama stałam jak ostatnia pierdoła i patrzyłam na zastaną scenę z rozdziawionymi ustami. Co tu się odwalalo, przepraszam bardzo? Wszyscy wiedzieli, że pani Hela dobrze żyje z bikerami, ale żeby aż tak dobrze?

Obserwowałyśmy jak każdy z potężnych mężczyzn, posturami przypominających niedźwiedzie, daje się przytulić i potarmosić po czuprynie niczym szczeniaczek. I robili to z uśmiechem na ustach! Okrzykom radości, całusom i ogólnej radości nie było końca. Do moich uszu doleciał jednak głos pani Heli:

– Gdzie twój ojciec, chłopaku? – zapytała, zwracając się do Aresa.

Prezydent odpowiedział coś cicho, a reszta bikerów wyraźnie spoważniała. Domyślałam się, o co mogło chodzić, ale mimo wszystko serducho zakulo mnie na myśl o tym, że właściciel tamtych cudownych oczu, które pamiętałam z dzieciństwa, prawdopodobnie już nie żyje. Moje przypuszczenia potwierdziła reakcja pani Heli. Załkała cicho i pozwoliła, by Ares zamknął ją w swoich silnych ramionach. Wyglądałoby to komicznie (staruszka ledwie sięgała mu do piersi, a on naprawdę wyglądał jak bandzior), gdyby nie było takie smutne.

Odechrząknęłam, odwracając wzrok. Kątem oka uchwyciłam jedynie, że pani Hela złapała wszystkich za dłonie i stworzyła coś w rodzaju kóleczka. Wiedziałam, że to ich chwila, nie chciałam się więc gapić. Zupełnie inaczej sprawę widziała Kama, bo nie spuszczała z nich wzroku.

– Ja pierdolczę – powtórzyła, kręcąc głową. – Sara, znam cię chyba lepiej niż ty sama. Proszę cię, nie idź tą drogą.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiedziałam, ale nie odważyłam się spojrzeć w jej oczy. Wręcz maniakalnie polerowałam szklanki, które powoli zaczynały świecić się niczym tyłek świni państwa Peków (hodowali jakąś rzadką rasę świń i trzymali je w sterylnych warunkach, by chwalić się nimi na różnych wystawach).

– Sarunia – zawołała mnie pani Hela, zbliżając się do baru. – Podaj chłopcom najlepszą whisky. Ja lecę pomóc Stasiowi. Ci tutaj – wskazała za siebie – potrafią sporo zjeść. – Zaśmiała się i skierowała w stronę kuchni, ocierając twarz od łez.

– Ja już pójdę – rzuciła Kama.

– Co? Nie! Proszę, nie zostawiaj mnie samej!

– Chyba sobie żartujesz – prychnęła. – Moi rodzice są wyluzowani, ale nawet oni nie chcą, żebym skończyła z dzidzią zmajstrowaną przez jakiegoś bikerę – dodała, patrząc na mnie krzywo.

– Zrozumiałam aluzję – mruknęłam. – Nie martw się. Od patrzenia nie zajdę.

Kama zaśmiała się pod nosem. Nie musiałyśmy nic więcej dopowiadać, obie wiedziałyśmy, że moja fascynacja zakrawa o obłąd, ale jednocześnie kończy się wraz z ubytkiem w odwadze. To kolejny rok, w którym obiecywałam sobie, że zbliżę się do Aresa i jego świty. Co prawda tym razem poczytałam pewne kroki, ale doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że dzielą nas jeszcze kilometry. W moim tempie i z moją nieśmiałością mogę po prostu nie zdążyć zamienić z nim choćby słowa.

Kamila pożegnała się i wyszła z restauracji, nie zwracając uwagi na gwizdy niektórych bikerów. Była bardziej doświadczona w tych sprawach, zresztą miała też chłopaka od dwóch lat, więc takie akcje nie robiły na niej wrażenia. Poza tym sama spłonęłam czerwienią za nas dwie, więc sami rozumiecie...

Odprowadziłam jej zgrabny tyłek wzrokiem, skasowałam państwa Nowaków, którzy też zbierali się do domu i... zastygłam. Do diabła... Musiałam wziąć tę cholerną flaszkę i im zanieść. Co chwilę któryś z nich nerwowo zerkał w stronę baru. Może i nie znałam się za bardzo na klubach motocyklowych, jednak nietrudno było się domyślić, że ich członkowie nie należą raczej do szczególnie cierpliwych osób.

– Dobra, Sara, dasz radę. Czekalaś na to całe życie – powiedziałam do siebie.

Sięgnęłam po krzeselko, podstawiłam je przy ścianie za barem i wspięłam się, by sięgnąć po najlepszą whisky, czyli dwunastoletniego Chivasa. Kosztowała majątek, ale pani Hela wyjaśniła mi już dzisiaj, że ta

butelka czeka na wyjątkową okazję. Coś czułam, że moja szefowa mogłaby opowiedzieć mi kilka ciekawych historii.

– Pomóc ci? – usłyszałam nagle za plecami.

Oczywiście zachwiałam się i prawie poleciałam na podłogę, ale na szczęście zdołałam utrzymać równowagę. Choć z drugiej strony trochę szkoda... Gdyby to była książka albo film, właściciel głosu mógłby przeskoczyć przez bar i w ostatniej chwili mnie złapać. Tak się jednak nie stało, przez co poczułam irracjonalny przypływ złości.

– Mógłbyś po prostu nie przeszkadzać – warknęłam bardziej do siebie, schodząc z butelką rudej w dłoń.

Dopiero stojąc na podłodze, odwróciłam się i ujrzałam chłopaka, który tak na oko mógł być w moim wieku, może odrobinę starszy. Był dość wysoki, szczupły, ale i delikatnie umięśniony (wyglądał bardziej, jakby nabrał mięśni dzięki ciężkiej pracy niż na siłowni). Spoglądał na mnie jasnymi oczami i uśmiechał się wesoło. Zerknęłam na jego kamizelkę, na której napis „prospect” dostarczył mi potrzebnej informacji.

– Już podchodzę – powiedziałam, uśmiechając się lekko. Jasne, że wysłali prospecta. Prezydent nie ruszyłby przecież tyłka do baru, no raczej. Ten drobny fakt wkurzył mnie jeszcze bardziej. W sumie... Czułam, że denerwuje mnie wszystko. Co ja tu w ogóle robiłam?! Miałam zamiar latać za jakimś bikerem? W dodatku okłamywałam rodziców i składałam im obietnice bez pokrycia! Serio, Sara?

– Mam na imię Janek – rzucił chłopak, wyciągając do mnie dłoń, którą ujęłam bardziej z grzeczności niż ochoty. – Ale mówią na mnie Donald.

– Donald? – Parsknęłam śmiechem.

W odpowiedzi chłopak zaczął naśladować głos Kaczora Donalda, a zrobił to w tak dobry sposób, że po sekundzie zanosiłam się śmiechem. Był niesamowity! Kiedy przestał, zrozumiałam, że oczy pozostałych bikerów są skupione na mnie. Odchrząknęłam i starając się nie zwracać na nich uwagi, spojrzałam na prospecta.

– Teraz sama rozumiesz – rzucił.

– Jestem Sara.

– Cieszę się, że cię poznałem, Saro – odparł z uśmiechem na ustach.

Musiałam przyznać, że uśmiechał się w bardzo uroczy sposób. Kiedy to robił, w jego policzku pojawiał się dołeczek.

Obrzuciłam go spojrzeniem i z zaskoczeniem uznałam, że w ogóle nie przypomina bandziora jak reszta jego kompanów. Wyglądał bardziej jak chłopak z sąsiedztwa, dobry kumpel.

– Może jednak ci pomogę? – zapytał, wskazując na butelkę.

Kiwnęłam głową i podałam mu ją, a sama szybko zgarnęłam tacę ze szklankami, które chwilę temu tak zawzięcie polerowałam. Janek nie czekał na mnie, tylko wrócił do stolika, więc nie pozostało mi nic innego, jak tylko ruszyć za nim. Stał jednak przy swoich towarzyszach i obserwował mnie, gdy się zbliżałam. Zresztą nie tylko on.

– Znowu się widzimy. – Ares nie dał mu dojść do głosu. Janek zdążył jedynie otworzyć usta po to, by po sekundzie je zamknąć.

– Znacie się? – zapytał mężczyzna siedzący po jego prawej stronie. Wpatrywał się we mnie intensywnie. Miałam wrażenie, że przewierca mój umysł. Byłam prawie pewna, że w ciągu chwili wyczytał ze mnie wszystkie sekrety, jakie ukrywałam przed całym światem.

– Wpadliśmy na siebie – rzucił Ares z tym swoim krzywym uśmiechem.

Wpadliśmy. Zaśmiałam się pod nosem i obrzuciłam spojrzeniem wszystkich przy stoliku. *Doprawdy – niezła mieszanka*, pomyślałam, stawiając tacę na środku. Musiałam się przy tym pochylić i kiedy zerknęłam na Aresa, pożałowałam wyboru garderoby. Nawet nie zerknęła na moje piersi, które koszulka przecież nieźle

eksponowała. Jednocześnie dałam sobie w myślach porządnego strzała w ten mój głupi pysk. Byłam żałosna. Do kwadratu! Naprawdę zależało mi, żeby jakiś obcy facet gapił się na moje cycki?! *Sara... Będziemy musiały ze sobą poważnie porozmawiać*, dodałam w myślach, a głos, który usłyszałam, był łudząco podobny do głosu mojej matki.

– To jest Sara – rzucił Janek, kiedy w końcu mógł dojść do głosu. Położył też dłoń na moim barku, przyciągając mnie do swojego boku. Zerknęłam na niego, czerwieniąc się jak burak. W odpowiedzi jedynie zaśmiał się i złapał mnie mocniej. No nieźle... Chciałam bikera? Miałam bikera! Tylko trochę nie tego, co zakładałam... Spojrzałam na Aresa, ale ten był skupiony na swoim koledze po prawej. Patrzyli na siebie, wysyłając sobie nieme wiadomości. Rozumiałam to. Miałam podobnie z Kamą. Samym spojrzeniem potrafiłyśmy przeprowadzić długą rozmowę.

– Saro – zwrócił się do mnie Janek – poznaj, proszę, moich braci...

– Przyszłych braci – mruknął największy z nich, który siedział obok mnie, a był tak wielki, że sięgał głową do moich barków. – I to się jeszcze okaże, czy w ogóle braci – dodał jeszcze, krzywiąc się lekko.

W odpowiedzi wszyscy pozostali zaśmiali się głośno, a ja sama jak zaczarowana wpatrywałam się w roześmianego Aresa. Powiedzieć, że był zabójczo przystojny, to jak nazwać Amerykę małą wsią na Podlasiu...

– Poznaj, proszę, moich braci... – powtórzył Janek kompletnie niezrażony odpowiedzią jednego z bikerów. – Nasz prezydent Ares – rzucił, wskazując na mężczyznę, który już i tak w całości posiadał moją uwagę. – Vice Falcon. – Wskazał bikera po prawej, a ja od razu wiedziałam, skąd wzięli mu taką ksywkę. Sokół, no oczywiście. – Dalej: Duch – był to blondyn o jasnej cerze i błękitnych oczach, który sprawiał wrażenie zupełnie niezainteresowanego spotkaniem – Black Betty – a tego to bałabym się spotkać w ciemnej ulicy, wyglądał jak szaleniec – Mały – no jasne, ten olbrzym obok mnie nazywał się „Mały”. – A to Grabar, Lucjan, Glina i Gadzet, Miska, Józio, no i najważniejsze... Donald. – Tutaj wskazał ze śmiechem na samego siebie.

– Miło mi was poznać – powiedziałam.

Wpatrywałam się w nich jak zauroczona. Każdy z tych pseudonimów był związany z jakąś historią, a ja pragnęłam poznać je wszystkie. Zaczynałam powoli rozumieć, że moja fascynacja nie dotyczyła jedynie Aresa. Dotyczyła ich wszystkich. Całego klubu. Wiedziałam, skąd mi się to wzięło, choć trudno było mi się do tego przyznać. Kochałam moich rodziców. Byłam im wdzięczna za to, jak mnie wychowali. Ale brakowało mi wolności. Tak strasznie mi jej brakowało, że aż sprawiało mi to ból.

Ares wstał, sięgnął po rudą i nalał każdemu solidną porcję do szklanki. Chciałam się wycofać, ale Janek chwycił mnie jeszcze mocniej i mruknął:

– Zostań.

– Czy ja ci przypominam psa? – warknęłam, strącając jego ramię.

– Raczej sukę – usłyszałam za plecami.

Byłam pewna, że powiedział to Mały. Odwróciłam się do niego oburzona i nawet nie wiedziałam, kiedy uniosłam rękę, gdy nagle poczułam na nadgarstku czyjś mocny uścisk. Spojrzałam za siebie i zauważyłam Aresa, który trzymał mnie mocno. Po raz pierwszy na jego twarzy nie gościł uśmiech. Wszyscy wyczuli tę zmianę, bo przy stoliku zapanowała cisza.

– Puść mnie – wysyczałam.

– Nie podnosi się ręki na moich braci.

– Nie nazywa się mnie suką! – krzyknęłam.

Kilkoro z nich parsknęło śmiechem, ale atmosfera nadal była napięta. Ares puścił mnie i spojrzał na Małego.

– Przeproś panią – powiedział.

Mały pufnął pod nosem i założywszy ręce na swoim szerokim torsie, spojrzał na mnie z wyzwaniem. Nie miał zamiaru spełnić rozkazu swojego prezydenta. Przy stoliku znów zapanowała cisza.

– Nie zmuszaj mnie, żebym się powtarzał – dodał Ares głosem tak niskim i przepełnionym wściekłością, że po moich plecach przeszły ciarki.

Mały zacisnął zęby i zerknął na swojego szefa. To, co najwyraźniej zobaczył w jego oczach, odebrało mu pewność siebie. Wyraźnie się zmieszał, znów spojrzał na mnie i wydukał:

– Przepraszam.

Widziałam, że przyszło mu to z trudem. Nie chciałam pogorszyć sytuacji, więc tylko kiwnęłam głową i odeszłam od stolika szybkim krokiem. Skierowałam się do maszyny i wcisnęłam odpowiednią konfigurację guzików, której nauczyła mnie pani Hela, by szafa zaczęła dalej grać bez konieczności wrzucania monet. Po chwili w lokalu rozległy się dźwięki *Blue Blood Blues* The Dead Weather, a gdy wróciłam za bar, z drugiego końca restauracji doleciały do mnie już dźwięki rozmów i śmiechy bikerów.

Cholera, nie tak wyobrażałam sobie pierwsze spotkanie z motocyklistami...

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego.

Bandziory. Dobre sobie. W życiu nie widziałam potulniejszych chłopaków, serio. Siedzieli grzecznie w rogu restauracji i oprócz tej jednej butelki nie poprosili o żaden alkohol. Co prawda zjedli więcej niż mała armia, ale patrząc na ich postury, nie mogłam się dziwić.

Nudziłam się. Potwornie.

Pani Hela spędziła z „chłopcami” część wieczoru. O dziwo, pan Staś nie wychylił nosa z kuchni, ale był raczej odludkiem, więc też nikogo nie zaskoczył.

Bikerzy rozmawiali spokojnie przyciszonymi głosami. Co chwilę wybuchali śmiechem. Przypominali mi raczej harcerzy na wycieczce, niż groźnych bandytów. A za takich przecież mieli ich wszyscy. Czyżby się mylili? A może po prostu banda spod znaku Welesa umiała się dobrze kryć? Nie wiedziałam.

Jednego za to byłam pewna. Za chwilę zasnę. Dochodziła dwudziesta druga, a ja ziewałam średnio co pięć sekund. Kiedy w końcu pani Hela odprawiła mnie do domu, mogłam jedynie dziękować Bogu.

Tak też skończyła się moja wielka przygoda, pomyślałam, wychodząc na zewnątrz. Nie zaszczyciłam bikerów nawet jednym spojrzeniem. Jedno starcie na wieczór w zupełności mi wystarczyło. Zbiegłam po schodkach z drewnianego podestu i zatrzymałam się przed motorami, które jeden koło drugiego stały zaparkowane na szutrowym kawałku przestrzeni przed restauracją.

Maszyna Aresa wydawała się najpotężniejsza. Chromowane elementy lśniły w blasku latarni i odbijały światło księżyca, który tej nocy przeżywał swoją pełnię. Honda (tak, wiedziałam, że to właśnie ona) przypominała mi przyczajoną w mroku bestię. Wiedziałam, że to motor jego ojca, ale nadal robiło to na mnie zbyt wielkie wrażenie. Zerknęłam przez ramię i upewniwszy się, że nikt nie wyszedł za mną, podeszłam bliżej. Przesunęłam palcami po kierownicy, zacisnęłam dłoń na rączce, czując dziwne ukłucie w podbrzuszu. W tym samym miejscu swoją rękę kładł Ares... Wreszcie musnęłam skórzane siedzisko. Kusiło mnie, by na nie wskoczyć.

– Nie radzę – usłyszałam nagle za swoimi plecami.

Jak poparzona odskoczyłam od motoru, potykając się o własne nogi. Stalowy uścisk Aresa uchronił mnie przed upadkiem. Kiedy już stanęłam prosto, zacisnął dłonie na moich biodrach, przyprawiając mnie o szybsze bicie serca.

– Przepraszam – wydukałam.

Chciałam się odsunąć, ale ścisnął mnie jeszcze mocniej. Przełknęłam ślinę i Bóg mi świadkiem, byłam pewna, że słyszeli to wszyscy w promieniu pięciu kilometrów.

– Znów to robisz – wymruczał mi tak blisko ucha, że mimowolnie zadrżałam.

– Co? – szepnęłam.

– Przepraszasz za coś, na co nie masz wpływu.

Nie posiadałam na to odpowiedzi. Życie nauczyło mnie przepraszać za wszystko. Często przepraszałam, nawet jeszcze zanim cokolwiek zrobiłam.

Nagle Ares puścił mnie, minął i wskoczył na swój motor. Zaskoczona cofnęłam się o kilka kroków i zaplotłam ramiona na piersi. Drżałam mimo gorącej nocy. W duchu dziękowałam Bogu za to, że wzięłam katanę, która teraz choć trochę chroniła mnie od... spojrzenia Aresa.

– Zapamiętaj sobie jedno, Rusałko – powiedział, mierząc mnie spojrzeniem. – Pierwsze przykazanie wszystkich bikerów brzmi: nie dotykaj maszyny drugiego bikera.

Nie wiedziałam, czy mówi serio, ale jego poważna mina nie pozwoliła mi się zaśmiać. Kiwnęłam więc głową i czekałam na rozwój wydarzeń. Być może powinnam przejąć inicjatywę? Nie wiem, zacząć go podrywać? Nie miałam pojęcia, co robić w takiej chwili. Jedno było pewne – sytuacja z restauracji skutecznie ostudziła wszelkie moje zapęły.

– Masz ochotę? – zapytał cicho. Tak cicho, że chyba lepszym określeniem byłoby „zamruczał”. Jak kot. Dziki kot.

– Na co? – odparłam zahipnotyzowana jego spojrzeniem, które w mroku nocy wydawało mi się już nie czekoladowe, lecz czarne.

Ares uśmiechnął się pod nosem. Nie wiedziałam, czy ze mnie drwił, ale nawet jeśli tak – byłam skłonna znieść to dla takiego uśmiechu.

– Na przejażdżkę – uściślił.

Obrzuciłam spojrzeniem motor. Pewnie, że miałam ochotę! I to jeszcze jaką. Wiedziałam jednak, że się na to nie zdobędę.

– Nie-e... – oznajmiłam, przeciągając głoski. Dla potwierdzenia pokręciłam też głową.

Ares za to znów obrzucił mnie uważnym spojrzeniem od trampek aż po sam czubek głowy.

– A więc jesteś jedną z tych dziewczyn...

– Słucham?! – warknęłam. Dobrze sobie! – Najpierw „suka”, teraz to? Jedną z tych dziewczyn? Wybacz, ale nie polecę na ciebie tylko dlatego, że masz taką wielką maszynę między nogami! – wybuchnęłam. Ale do diabła! Co on sobie wyobrażał?!

Tymczasem twarz Aresa rozjaśniła się szerokim uśmiechem. Teraz byłam pewna – drwił ze mnie.

– Podobasz mi się – odpowiedział.

Prychnęłam pod nosem niczym obrażona nastolatka, czym wzbudziłam jeszcze większy wybuch wesołości.

– Nawet mi to schlebia – dodał.

– Że co niby?

– No wiesz... – wskazał między swoje nogi – uważasz, że mam wielką maszynę, a jej nawet nie widziałas.

– Co? Nie! To nie... Ja nie... Nie miałam...! – zaczęłam się tłumaczyć, czując żar na policzkach.

Do diabła, Sara!

– Spoko, jakoś to zniosę. – Zaśmiał się. – Miałem jednak na myśli coś innego.

Jęknęłam pod nosem i odwróciłam się na bok, by choć przez chwilę na niego nie patrzeć. Nie wiem jakim cudem, ale robił coś dziwnego z moim rozumem. A konkretniej – odbierał mi go.

– Jesteś jedną z TYCH dziewczyn – powtórzył.

Zerknęłam w bok. Zmierzyłam się z jego spojrzeniem.

– Jakich?

– Tych, które przez całe życie marzą.

- Oczywiście, że marzę! Marzę o wielu rzeczach.
- Taa... – skwitował to, kręcąc głową. – I tak już zostanie.
- Co masz na myśli?

Bawił się w jakieś szyfry. Nic z tego nie rozumiałam, ale czułam nieodpartą potrzebę, by zrozumieć. Chciałam wiedzieć.

– TE dziewczyny wciąż tylko marzą. Marzą przez całe życie. Ale nie mają odwagi, by przekuć marzenia w cele. Ostatecznie marzenia bez ich realizacji są gówno warte.

Otworzyłam usta, szykując się na ciętą ripostę. Ta niestety nie przychodziła mi do głowy. Do diabła! Ten arogancki duppek miał rację! Nie miałam na to odpowiedzi.

Zacisnęłam wargi i spojrzałam w niebo. Ani jednej chmurki. Gwiazdy patrzyły na mnie z pełnią swojego majestatu. Miałam wrażenie, że nabijają się ze mnie, wyśmiewają mnie. Kiedy byłam dzieckiem, często obserwowałam niebo z okien swojego pokoju. Marzyłam wtedy o wielu rzeczach, zapisywałam je w pamiętniku, obiecując sobie, że gdy dorosnę, spełnię wszystkie swoje sny. Nie spełniłam ani jednego.

– Pieprzyć to – powiedziałam pod nosem i podeszłam do Aresa, dopóki miałam jeszcze choć odrobinę odwagi w sercu.

Spojrzał na mnie zdziwiony, gdy zgrabnie wsunęłam się na siedzisko tuż za nim. Chciałam złapać się z tyłu, ale chwycił moją dłoń i położył ją na swoim boku.

– Trzymaj się, Rusalko – rzucił z uśmiechem, odpalił maszynę i wyrwał do przodu, zostawiając w szutrze głębokie wyrwy.

Wówczas to poczułam. I od pierwszej sekundy wiedziałam, że przepadłam. Wolność. Z tej drogi nie mogłam już zawrócić.

Rozdział 4

Ares

*When you came in, the air went out
And every shadow filled up with doubt.*

I wanna do bad things.

I wanna do bad things.

I wanna do bad things with you.

Black Rebel Motorcycle Club, *Bad Things*

Wystarczyło mi jedno spojrzenie na Falcona i już wiedziałem, że popełniam błąd. Mogłem w swojej głowie odtworzyć całą naszą rozmowę, którą odbyliśmy bez użycia słów.

Nie rób tego.

Będziesz żałował.

Każda, ale nie ona.

Taa... Dokładnie to próbował mi powiedzieć mój brat. Wiedział, że przyznam mu rację. Z faktami nie można było dyskutować. A jednak. Właśnie mknąłem zapomnianymi przez świat drogami z Sarą, pieprzoną Kochan, która ścisłała moje boki, jakby bała się, że beze mnie zginie. Kurwa. Byłem chorym skurwysynem...

Przysięgam, że tego ranka wpadłem na nią przez przypadek. Nie planowałem tego, choć w mojej głowie od dłuższego czasu formowała się myśl, by zbliżyć się do tej dziewczyny. Coś mnie jednak powstrzymywało. Od lat obserwowałem ją, widziałem, jak patrzy na nas, jak patrzy na mnie. Widziałem w jej oczach pragnienie. Łaziła za nami, choć myślała, że tego nie widzę. Myliła się. Znałem jej każdy pieprzony ruch.

Wiatr smagał mnie po twarzy. Jechałem wolno, w końcu nie zabrałem kasku dla siebie ani tym bardziej dla pasażerki, której nie miałem w planach wozić. Uwielbiałem czuć powietrze opływające moje ciało. Do spokojnej jazdy wystarczyły mi okulary. A policja? Ci tutaj dobrze wiedzieli, że zatrzymywanie mnie nie ma sensu.

Zerknąłem w lusterko, Sara wtulała głowę w moje plecy, a jej włosy związane w kucyk targał wiatr.

Zwolniłem i skręciłem gwałtownie w dróżkę ukrytą między drzewami. Przez dobry kilometr sunęliśmy przez las, by w końcu wyjechać na polanę nad jeziorem. Po lewej stał domek mojego ojca. Zaparkowałem obok niego i zgasilem silnik.

– Wywiozłeś mnie do lasu? – usłyszałem za swoimi plecami.

– Boisz się?

Milczała przez chwilę. Pewnie, że się bała. Bicie jej serca czułem nawet przez materiał katany. Nadal mnie nie puściła, a właściwie wczepiła się we mnie, jakby od tego zależało jej życie. Nie wiedziała, jak wiele jest w tym prawdy, jak wiele zależało właśnie ode mnie.

– Tak – przyznała w końcu cicho.

– To dobrze, powinnaś się bać – mruknąłem. – Złaż – dodałem może zbyt szorstko.

Nagle to wszystko mnie przytłoczyło. Zacząłem żałować, że ją tutaj przywiozłem.

Zeskoczyła z motoru i cofnęła się o kilka kroków. Znów założyła ramiona na piersi, rozglądając się wokół. Widziałem, że się boi, trudno byłoby jej to ukryć, a jednak próbowała udawać dzielną. Kurwa.

W końcu sama wsiadła na ten pierdolony motor. Sama się prosiła.

– Nigdy nie byłam z tej strony jeziora – powiedziała cicho.

– Nic dziwnego. Jeszcze nikt się nie odważył.

Spojrzała na mnie, przewracając oczami.

– Próbujesz mnie nastraszyć. – Uśmiechnęła się lekko, ale krzywy grymas, jaki jej z tego wyszedł, poinformował mnie, że jedynie się zgrywa.

– Nie muszę próbować. Trzęsiesz się jak osika – rzuciłem, schodząc z maszyny.

Minąłem ją i skierowałem się w stronę drewnianego pomostu nad brzegiem. Echo moich kroków niosło się po okolicy. Ta noc była cicha, zbyt cicha. Zamilkły nawet zwierzęta, jakby w oczekiwaniu na to, co miało się wydarzyć. Mogło wiele. Czy tak będzie? Jeszcze nie wiedziałem.

Sara stąpała cicho, ale moje zmysły były tak wyostrzone, że słyszałem nawet jej oddech. Po chwili zatrzymała się obok mnie i tak jak ja, patrzyła na jezioro, w którym odbijał się blask księżyca. Pełnia. Najbardziej odpowiedni moment.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – zapytała.

– Dlaczego wsiadłaś na motor?

– Sprowokowałaś mnie. – Wzruszyła ramionami.

– Serio? Chodzi tylko o to?

Spojrzałem na nią z ukosa. Mimo mroku zauważyłem rozpalone policzki, które w irracjonalny sposób dodawały jej uroku. To było trudniejsze, niż przypuszczałem. Ona była trudniejsza.

– Tak naprawdę to nie... – przyznała. – Chciałam tego. Chciałam poczuć... – Zawahała się.

– Wolność?

– Tak. – Zerknęła na mnie z ukosa.

Musiała zadrzeć głowę, tak drobna była. Jej jasne oczy przewiercały moją duszę. Kurwa. Była niewinna. A ja byłem skurwysynem, który chciał to wykorzystać.

– Więc dlaczego mnie tutaj przywiozłeś? – powtórzyła.

– Nie przywiozłem. Po prostu wróciłem do domu. – Zaśmiałem się.

W jej oczach błysnęło niedowierzanie, a potem złość. Teraz wyglądała mniej niewinnie, za to bardziej seksownie. Nie wiedziałem, co gorsze.

– Chyba sobie żartujesz! Serio każesz mi wrócić stąd pieszo? – zapytała, ale po jej ustach błąkał się lekki uśmiech. Droczyła się ze mną, nie, podrywała mnie. Kurwa. Głupia dziewczyna.

– Chyba trafisz, co? Mieszkasz tu od dziecka.

Zmarszczyła brwi. *Cholera. Za dużo informacji, Ares. Wpadłeś.*

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam?

Ja pierdolę. Myśl.

– Przypuszczam – mruknąłem, obrzucając ją wzrokiem. – No wiesz... Słoma ci z butów wystaje i te sprawy.

Otworzyła usta ze zdumienia, a przez moją głowę przemknęło sporo naprawdę niezbyt grzecznych myśli. A później zrobiła coś, co kompletnie mnie zaskoczyło. Pacnęła mnie w ramię. Śmiejąc się. Kurwa, pacnęła mnie w ramię!

– Jesteś zabawny. – Zaśmiała się, a jej mina wyrażała czyste niedowierzanie.

Kurwa.

– Co ci mówiłem o podnoszeniu ręki na bikerów?

Zmieszła się. Zabrzmiałem ostro, ale nie było to zamierzone działanie. Zazwyczaj brzmiałem ostro. W głębi duszy byłem jednak... równie rozbawiony. Cholera. Dziwne uczucie.

Podniosła dłoń i potarła miejsce, w które przed chwilą mnie uderzyła.

– Aż tak boli? Podmuchać? – zapytała z lekkim uśmiechem, choć dobrze widziałem, że nie jest do końca pewna tego, co robi.

Błądziła we mgle, ale nie mogłem odmówić jej inteligencji. Przewiercała mnie spojrzeniem, analizowała każdy ruch i gest. Sprawdziała mnie. Kurwa, miałem wrażenie, że to ona tutaj rządzi, choć nadal trzęsa się ze strachu. Nie wiedziałem, jakim cudem do tego doszło, ale zdominowała całą sytuację. Pieprzona Rusałka.

– Możesz pocałować – mruknąłem, nie spuszczać z niej spojrzenia.

Zawahała się. Widziałem to wyraźnie. Kurwa. Nagle zmieszała się, cofnęła rękę i podeszła do krawędzi pomostu. Nie rozumiałem tego. Podrywała mnie, a gdy dałem jej okazję, wycofała się.

Po chwili siedziałem już obok niej, podpierając się rękami za sobą. Milczeliśmy przez długą chwilę, ale po raz pierwszy w życiu mi to nie przeszkadzało. Wiedziałem, że różnię się od większości motocyklistów, a już na pewno nie spełniam wszelkich wymogów stereotypu. Nie byłem babiarem. Tak, jasne, że miałem sporo kobiet, ale nie wykorzystywałem ich, nie mamilem. Koło naszego klubu zawsze kręciły się chętne dziewczyny, jednak nigdy nie korzystałem z ich usług. Wolałem wyskoczyć gdzieś na miasto, poznać kogoś w barze, poderwać i sprawdzić, czy mi się poszczęści. Poza tym miałem też jedną cechę, którą niewielu moich braci posiadało. Lubiłem kobiety. Nie tylko w łóżku, ale i w swoim życiu.

– Domyślam się, że straciłeś ojca – przerwała ciszę, wchodząc na najgorszy temat, jaki mogła wybrać. – Bardzo mi przykro. – Spojrzała na mnie. – Widywałam go. Sprawiał wrażenie naprawdę porządnego człowieka – dodała, lekko się czerwieniąc.

– Dzięki – mruknąłem. – Poradziłem sobie z tym. Każdy kiedyś odnajdzie swoją drogę do Nawii.

– Drogę do Nawii?

– Taa... – Spojrzałem na nią. Wpatrywała się we mnie z zaciekawieniem. Spodobało mi się to. Poczulem nieodpartą chęć, by opowiedzieć jej o klubie. – Nawia to mityczna kraina, zielone pastwisko, na które Weles wprowadza dusze. Taki odpowiednik chrześcijańskiego nieba.

– Weles... Władca zaświatów w mitologii słowiańskiej – dodała, czym mnie niezłe zaskoczyła. No tak, mogłem się tego spodziewać. Była naszą pierwszorzędną stalkerką, musiała znać niektóre fakty.

– Nie tylko. Weles był bogiem magii, obietnic, nawet bogactwa. Ale tak, władał Nawią, krainą zmarłych.

– Jest też symbolem zła...

– Sporo wiesz.

Zawstydziła się po raz kolejny. Zaczynałem się zastanawiać, czy wie coś więcej, coś, co mogłoby zaszkodzić mnie lub klubowi. To była dobra wymówka, by zbliżyć się do niej, sprawdzić wszystko. Dobra wymówka dla Falcona... Ale i dla mnie, choć obaj dobrze znaliśmy prawdę.

– Jesteś zły, Ares? – zapytała cicho, patrząc mi w oczy.

Nie wiedziałem, co chciała usłyszeć. Nigdy nie kłamałem. Tym razem rozum podpowiadał mi milczenie.

Sara westchnęła cicho i znów spojrzała na jezioro. W tej chwili cisza zaczęła mi ciążyć. Zacząłem się zastanawiać, co najlepszego wyrabiam. Dokąd mnie to zaprowadzi? Po jaką cholere to robię? Nie wiedziałem. Kiedy jednak patrzyłem na tę dziewczynę, zrozumiałem, że to nie będzie tak proste, jak zakładałem.

Rozdział 5

Sara

*What goes around, comes around.
Feel it breathin' down heavy on you.
You made that bed, you're layin' on.
Little Big Town, Bones*

Rozgryzienie Aresa było trudniejsze niż zrozumienie zagadki Trójkąta Bermudzkiego. Dopiero go poznałam, a już nie miałam pojęcia, co chodzi mu po głowie. Im dłużej siedziałam z nim nad jeziorem, tym więcej pytań pojawiało się w mojej głowie.

Zaczynałam się obawiać, czy wdrapanie się na jego motor było dobrym pomysłem. Co ja sobie wyobrażałam?! To, że obserwowałam go od lat, jeszcze nie dawało mi żadnej gwarancji. Nie mogłam mu ufać, do diabła!

Musiałam powtarzać sobie to raz po razie. Rozum niby wiedział, ale serce zdecydowanie ignorowało jego głos. Tym bardziej kiedy Ares wpatrywał się we mnie tymi czekoladowymi oczami, które w świetle księżyca skrzyły intensywnym blaskiem. Czas mijał nam na rozmowach o życiu, klubie, marzeniach. Nawet nie zauważyłam, gdy przelatywały kolejne minuty. Nie przypuszczałam, że ten wieczór skończy się właśnie tak. Cieszyłam się jednak, że już wcześniej dałam znać Kamie, by w razie czego mnie kryła. Nie miałam zamiaru wracać do domu tej nocy, choć nie planowałam, że wyląduję właśnie tutaj.

Ares najchętniej opowiadał o klubie, o jego zasadach, o celu tego wszystkiego. Naprawdę wierzył w siłę braterstwa. O swoich kumplach mówił tak, jakby każdy z nich był najbliższy jego sercu. Widząc rozpalone spojrzenie, jakim mnie obdarzał, nie mogłam mu nie wierzyć. Weles MC Poland to nie był tylko klub motocyklowy, to była rodzina. I im dłużej o niej słuchałam, tym bardziej docierało do mnie, że łączyło ich ze sobą więcej niż mnie z moją własną.

Rozmawialiśmy też o mnie. O moich marzeniach, planach. Powiedziałam Aresowi o mojej największej tajemnicy, o tej, której nie znała nawet Kamila. Obiecałam, że pokażę mu wszystko, jeśli będzie chciał. Zapewnił, że tak. Miałam wrażenie, że rozumieliśmy się aż nazbyt dobrze. Wybuchaliśmy śmiechem w tych samych momentach, kończyliśmy zdania, kiedy drugiej osobie brakowało słów. To było magiczne i... przerażające. Wciąż musiałam przypominać sobie, że Ares jest motocyklistą, prawdopodobnie działającym nie do końca zgodnie z prawem, a w dodatku o wiele starszym ode mnie mężczyzną. Nie mogłam mu zaufać, nawet jeśli rozmawiało mi się z nim lepiej niż z Kamilą i wszystkimi ludźmi, jakich znałam. Musiałam być ostrożna. Zapominałam o tym tylko w tych chwilach, gdy patrzył na mnie swoimi czekoladowymi oczami.

Próbował mnie oczarować. Może i byłam w niego zapatrzona i pragnęłam go jak głupia, ale nie byłam naiwna. Wyjaśnienie jego zachowania mogło być tylko jedno – chciał zaliczyć młodą laskę, by nie nudzić się na wakacjach. Pewnie nie miałabym nic przeciwko, gdyby nie fakt, że na pewno skończyłabym ze złamanym sercem.

– Pamiętam twojego ojca – powiedziała w końcu, przerywając chwilową ciszę. – Masz taką samą naszywkę jak on – rzuciłam, wskazując na tę, która od początku przyciągnęła mój wzrok. Złamane skrzydła. Jego ojciec miał identyczną.

– Taa – odparł, przyglądając się moim palcom, które gładziły kamizelkę. – Biker dostaje ją, gdy przeżyje wypadek na motorze.

Spojrzałam w jego czekoladowe oczy. Jeśli zdziwiła go wzmianka o tacie, nie dał po sobie tego poznać.

– Jaki był twój ojciec? – zapytałam.

Siedzieliśmy na pomoście ramię w ramię, blisko siebie. Ares zamyślił się. Między jego ciemnymi brwiami pojawiła się bruzda, potarł brodę i spojrzał na jezioro. Dopiero po chwili zaczął mówić:

– Był silny. Tak, tym właśnie słowem mógłbym go określić. Wychował mnie, przekazał wszystkie wartości, jakimi kieruję się do dziś. A nie miał łatwo. Byłem wstrętnym gówniarzem, a on był sam...

– Przykro mi – szepnęłam, domyślając się, że w tej historii brakuje mamy.

Ares uśmiechnął się pod nosem, ale uśmiech ten nie sięgnął oczu.

– Mama zmarła przy moim porodzie.

Zachłysnęłam się powietrzem. Nie wiedziałam, jak zareagować, a zwykle „przykro mi” wydawało mi się zbyt puste, by je powtarzać.

– Musi ci go brakować – oznajmiłam więc, czując ucisk w gardle.

– Hej... – Ares zerknął na mnie i nagle wyciągnął dłoń, by otrzeć głupią łzę, która znalazła sobie drogę ujścia z mojego oka. – Nie płacz.

Kiwnęłam głową zbyt skupiona na jego dotyku, żeby móc odpowiedzieć. Zamiast cofnąć dłoń, przyłożył ją do mojego policzka i kciukiem pogładził wrażliwą skórę. Mimowolnie zadrżałam. Patrzył na mnie intensywnie, zbliżając się nieznacznie z każdą sekundą.

– Powiedz mi, że to legalne – powiedział szeptem.

– Co?

– Całowanie ciebie.

Parsknęłam cicho pod nosem. Usta Aresa również wygięły się w tym krzywym uśmiešku, który tak bardzo mi się podobał.

– Mam dwadzieścia jeden lat. – Zaśmiałam się. – Jestem totalnie legalna.

– Czy to znaczy „tak”? – Zbliżył się jeszcze bardziej. Tak bardzo, że czułam jego oddech, który pachniał whisky.

– Nie... – odparłam, patrząc z bliska w jego oczy, które teraz wydawały mi się być płynnym bursztynem.

– Nie? – powtórzył z niedowierzaniem, unosząc jedną brew.

Do diabła! Bardzo chciałam, żeby mnie pocałował. Wiedziałam jednak, że to cholernie zły pomysł. Najgorszy z możliwych. Dlaczego? Właśnie dlatego, że tak bardzo tego pragnęłam. Nie mogłam pozwolić, by namieszał mi w głowie. A tym bardziej w sercu. Jasne, chciałam tej przygody. Chciałam poczuć zew wolności, którym pachniały spaliny motorów. Nie chciałam jednak skończyć ze złamanym sercem, gdy Ares w końcu stąd wyjedzie. Ostatecznie, nie chciałam być jego kolejnym podbojem, o którym zapomni, jeszcze zanim przejedzie pierwsze kilometry, opuszczając Cisewie.

– Mówiłam serio... – Uśmiechnęłam się pod nosem. – Fajną masz maszynę, ale nadal na ciebie nie polecę.

– To maszyna ojca. Ja mam lepszą – odparł.

– Próbujesz mnie poderwać na motor, którego nie widziałam? – Jasne, dobrze wiedziałam, jakim jeździł jeszcze rok temu. Nie sądziłam, by go zmienił, bo wyglądało na to, że kocha go bardziej niż cały klub, ale mogłam się mylić. Była to pomarańczowa honda. Nie znałam się na oznaczeniach, ale miałam pewność, że jest potężna. Sama skupiałam się na wężu, który przeplatał się po wszystkich pomarańczowych elementach. Wyglądał niesamowicie.

– Być może – rzucił w międzyczasie. – Działa?

– Słabo. – Roześmiałam się.

Mojej uwadze nie umknął fakt, że nadal byliśmy blisko siebie. Zbyt blisko. Nie posiadałam w sobie aż tyle samozaparcia, by się odsunąć. Jeśli Ares zrobiłby ten pierwszy krok, poddałabym mu się bez cienia wątpliwości. I chyba o tym wiedział. Wiedział, że tylko się droczę.

Nasze amory przerwał ryk silników, które słychać było z daleka. Zerknęłam za plecy, spodziewając się, że na polanę za sekundę wjedzie tuzin motorów.

– Spokojnie... Są jeszcze daleko – powiedział Ares.

– Powinam wracać.

– Powinnaś zostać. – Znów się zaśmiał. W międzyczasie zsunął rękę na mój kark, który teraz masował lekko.

– Dlaczego? – Znów na niego spojrzałam.

– Bo mam zamiar sprawić, że do końca tej nocy zmienisz zdanie – odparł i wstał, wyciągając dłoń w moją stronę.

– Na jaki temat?

Ares pociągnął mnie za sobą. Zeszliśmy razem z pomostu, a on wciąż trzymał moją dłoń. Denerwowałam się. Przebywanie z nim już dość mocno szarpało moje nerwy. Przebywanie z całym klubem mogło sprawić, że postradam zmysły.

– Na temat pocałunku – rzucił przez ramię i puścił mi oczko.

W tej samej chwili dostrzegłam błysk reflektorów między drzewami, a następnie kilkanaście maszyn wjechało na polanę w towarzystwie warkotu silników.

– Co ja najlepszego wyprawiam? – szepnęłam sama do siebie, pozwalając, by Ares zaprowadził mnie do swoich braci.

Rozdział 6

Ares

*It's the wrong time
For somebody new.
It's a small crime
And I've got no excuse.
Damien Rice, 9 crimes*

– Co ona tu robi? – warknął do mnie Falcon, kiedy tylko znalazł się w pobliżu.

Zerknąłem za ramię. Sara stała obok i śmiała się z żartu Donalda. Swoją drogą dzieciak zaczynał mnie wkurwiać. Jego przyszłość w klubie była coraz bardziej mglista.

Zacisnąłem zęby i odwróciłem się znów do mojego brata.

– Przyjechała ze mną na motorze.

– Przyjechała z tobą na motorze – powtórzył, patrząc na mnie tym swoim kurewsko przenikliwym wzrokiem. Wytrzymałem to. – Stary, pojebało cię już do końca – warknął, odwrócił się na pięcie i poszedł do domku.

Nie mogłem zaprzeczyć. Pojebało mnie i to diabelnie. Wybrałem sobie najgorszy moment na takie zagrywki. Nie dość, że w ogóle nie byłem pewny, czy ostatecznie chcę się w to bawić, to jeszcze ryzykowałem życiem Rusałki. Stąpałem po kruchym lodzie. Jeden zły krok, a wciągnie mnie otchłań, z której już nie ma powrotu. Czy chciałem pociągnąć ją za sobą? Nie. Czy chciałem zostać z tym wszystkim sam? Też nie.

Donald w końcu łaskawie na mnie spojrział. Od razu zamknął tę swoją przeklętą jadaczkę i odsunął się od Sary. Może jednak nie był tak głupi. Kiwnąłem na niego, obserwując, jak Rusałka brata się z pozostałymi chłopakami. Nawet Małemu humor lekko się poprawił i przestał sapać na wszystko wkoło. U Heli mu wybaczyłem, choć wkurwił mnie niezmiernie. Mogłem zrozumieć sytuację, w jakiej się znalazł. W końcu nie za często narzeczona zostawia cię tydzień przed ślubem, bo zapłodnił ją inny koleś. Ale były jakieś granice. Synowie Welesa nie obrażali kobiet. Przynajmniej nie tych, które na to nie zasługiwały.

– Prez? – Donald przypomniał mi o swojej obecności. Stał obok dobrą chwilę, ale nie raczyłem na niego spojrzeć. Miałem ciekawsze widoki. Zdecydowanie ciekawsze. Nawet pod tą paskudną kataną Sara nie mogła ukryć swoich wdzięków. Nie byłem pewien, czy jest świadoma tego, jak jest seksowna. Dobrze widziałem za to, że wszyscy moi bracia to zauważyli. Czas oznaczyć teren, pomyślałem, krzywiąc się lekko.

– Prez? – powtórzył Donald.

– Jeśli jeszcze raz dotkniesz Sarę, upierdolę ci łapy, zrozumiano? – powiedziałem, uśmiechając się jednocześnie do Rusałki, która akurat spojrzała w moją stronę.

Wyczułem zmianę w postawie mojego prospecta. Zmieszał się, przestąpił z nogi na nogę, przelknął ślinę tak głośno, że słyszałem to nawet w tym zgiełku rozmów i śmiechów. Przekaz dotarł. Teraz możemy pójść dalej.

– Ogarnij ognisko – mruknąłem. – Trzeba ugościć moją kobietę.

Donald kiwnął głową i wziął się za robotę. Wiem, że przesadziłem z nazywaniem Sary moją kobietą, ale ten świat rządził się swoimi prawami. Ufałem braciom, wiedziałem, że nie zrobią nic wbrew jej woli, ale

wolałem się też upewnić, że nikt nie będzie nawet próbował sięgać po coś, na co sam miałem ochotę. Dokąd mnie to zaprowadzi? Nie miałem pojęcia. Ale im dłużej na nią patrzyłem, tym mocniej czułem, że ani moje intencje, ani cel tego wszystkiego, nie są tak do końca jasne. Gubiłem się. A kurewsko tego nie cierpiałem.

– Są grzeczni? – zapytałem Rusałkę, zjawiwszy się obok niej. W międzyczasie wszyscy zdążyli usiąść na kłodach wokół ogniska, które zaczął rozpalać Donald. Miejsce obok Sary było wolne, dzięki czemu choć odrobinę się uspokoiłem.

– Aż za bardzo. – Zaśmiała się. – Spodziewałam się czegoś zupełnie innego.

– Czego?

Zaczerwieniła się po samą nasadę włosów. Kurwa. Nie wiem, skąd wzięła mi się ta myśl, ale to było słodkie. Ja pierdołę. Nigdy wcześniej chyba nie użyłem tego słowa.

– No wiesz... Jesteście bikerami – zmieszała się – myślałam, że bawicie się ostrzej.

– Dziewczyno – wtrącił się Gadżet, który siedział obok nas i mimo hałasujących braci, mógł nas usłyszeć. – Nie chciałabyś nas widzieć, kiedy bawimy się ostro.

Uwaga reszty skupiła się na naszej trójce dzięki jego komentarzowi. Zaśmiałem się pod nosem. Kurwa, miał rację. Tutaj, nad jeziorem, w domku mojego ojca zawsze byliśmy grzeczni jak pensjonariusze na wakacjach. Przyjeżdżaliśmy tu co rok, by oczyścić głowy od tego całego syfu. Tutaj raczej nie urządzaliśmy imprez, nie sprowadzaliśmy panienek. A przynajmniej niezbyt często. Dla całego klubu ta ziemia była świętością.

– Pamiętacie Sopot miesiąc temu? – wtrącił któryś z braci.

Pozostali przytaknęli i już zaczęli przekrzykiwać się jeden przez drugiego, opowiadając o naszych najdzikszych jazdach. Z premedytacją nie wtrącałem się ani też nie próbowałem ich hamować. Kątem oka zerkałem na Sarę, byłem ciekaw jej reakcji. Nie zdziwiło mnie, gdy zauważyłem, że chłonęła każdą informację jak gąbka. Jej oczy były szeroko otwarte, jakby po raz pierwszy spoglądała na świat. Usta rozchyliła odrobinę, przygryzając co chwilę wargi. Doprowadzała mnie tym drobnym gestem do szału i chyba nawet nie zdawała sobie z tego sprawy, a lekko zaczerwienione policzki mówiły mi, że wcale nie krępuje jej ta rozmowa. Wręcz przeciwnie. Wyglądała, jakby chciała być częścią tych eskapad.

– Ares, co tak milczysz? – odezwał się Głina.

Ceniłem jego umiejętności, ale często wkurwiał mnie niewyszczekany pysk, jaki miał. Głina kiedyś naprawdę był gliną. Można powiedzieć, że pewne wydarzenia zmusiły go do przejścia na ciemną stronę mocy. Klub zyskał specja od broni i prawa, a on otrzymał rodzinę i bezwzględne wzajemne zaufanie.

– Opowiedz nam o bliźniaczkach – dodał ze śmiechem.

– Spierdalaj – mruknąłem, ale również moje wargi wygięły się na wspomnienie tamtej akcji.

Sara patrzyła na mnie z zaciekawieniem. Tu mnie zaskoczyła. Każda normalna laska, usłyszawszy słowo „bliźniaczki”, dostałaby kurwicy. Najwyraźniej Rusałka nie była normalna. Kurwa, mogłem to przewidzieć, kiedy wskoczyła na motor obcego faceta. Całe szczęście, że byłem to ja, a nie któryś z braci. Przecież dostałbym kurwicy! Nikt oprócz Falcona nie wiedział, że młodą pannę Kochan znałem odrobinę lepiej, niżby się wydawało.

– Albo opowiesz tę historię, albo ja powiem Sarze, jak masz naprawdę na imię. – Głina, kurwa, igrał z ogniem.

Wśród braci przebiegło głośne „uuu” i kilka salw śmiechu. Spojrzałem na niego spod byka, na co odrobinę się zmieszał i odwrócił spojrzenie. Lęk błysnął w jego oczach. Wiedział, że szybko pożałuje pogrywania ze mną.

– Chcę wiedzieć, jak masz na imię – rzuciła Sara, śmiejąc się cicho. Dobrze się bawiła. Chociaż ona.

– Opowiedz o bliźniakach, skoro jesteś dzisiaj taki rozmowny – warknąłem cicho w stronę Gliny, ignorując jej ciekawość.

– Wyluzuj, stary...

– Ej no, chcę wiedzieć! Nie traktujcie mnie jak zgniłego jajka. Wystarczy mi, że moja matka to robi – wtrąciła się Sara.

Glina spojrział na mnie, czekając na pozwolenie. Kiwnąłem głową i sięgnąłem po piwo, które podawał mi Donald. Robił dziś za kelnerkę. Pozostałym rozdawał mocniejsze trunki, ja wolałem zostać przy piwie. Sara nie była gotowa, by spędzić ze mną noc, więc pewnie będę musiał ją odwiedzić. Niechętnie, ale siłą jej tu nie będę trzymał. Jeszcze.

– Ares kiedyś zapragnął bliźniaczek... – zaczął Glina. – Kurwa... Szukał ich po wszystkich klubach w Trójmieście – zawtórował mu śmiech braci – a my, jak debile, jeździliśmy za nim. W każdym razie... W końcu je znalazł, ale był już tak najebany, że nie dałby rady prowadzić swojej maszyny. Falcon zabrał mu kluczyki, czego nawet nie zauważył. Próbował wpakować się na motor z obiema i oczywiście skończyło się na tym, że się wyjechał razem z maszyną i bliźniaczkami.

– Nie wierzę... – Sara zasłoniła usta, tłumiąc chichot. – Jak to się skończyło?

– Musisz wiedzieć, że prawdziwy biker nigdy nie zostawia swojej maszyny – wtrącił się Gadzet. – A już tym bardziej wtedy, kiedy nie jest w stanie ustać na nogach. – Zaśmiał się.

– Tę noc Ares spędził na asfalcie w alejce za klubem, tuląc się niestety nie do bliźniaczek, a do własnego motoru – skończył Glina, zanosząc się śmiechem.

– A ja tego idioty musiałem pilnować – usłyszałem nagle głos za sobą.

Falcon. Zerknąłem przez ramię, a gdy zobaczyłem jego minę, zimny prąd przebiegł mi po plecach.

– Musimy pogadać – zwrócił się do mnie.

Kiwnąłem głową i wstałem. Przykazałem braciom, by byli grzeczni, i pocałowałem Sarę w czubek głowy, obiecując, że za chwilę wrócę. Zaskoczyłem ją tym drobnym gestem, którego zamysł był prosty. Nikt nie tknie łaski naznaczonej przez prezydenta.

Skierowałem się za Falconem w stronę domu i zszedłem za nim do piwnicy. Tam zbieraliśmy Kościół, kiedy była taka konieczność. Było to bezpieczne miejsce, w którym mogliśmy spokojnie porozmawiać. Skoro Falcon ciągnął mnie aż tutaj, byłem tym bardziej pewny, że sprawa jest poważna.

– Namierzyl nas – powiedział, kiedy zamknąłem za sobą drzwi.

Dwa słowa, a tyle, kurwa, komplikacji.

– Nie wyglądasz na zdziwionego – zauważył Falcon, kiedy moje milczenie się przedłużało.

– Bo czym się tu, kurwa, dziwić... – mruknąłem. – Co wiesz?

– Sinnersi popytali kogo trzeba. Wiedzą, że tutaj jesteśmy. Kurwa, stary, mówiłem, że to nie był dobry pomysł.

Usiadłem u szczytu stołu. W sumie zrobiłem to po raz pierwszy od śmierci ojca. Dziwnie się z tym czułem, tak jakby jego duch wciąż był tu obecny. Staruszek może i nie był idealny, ale był mój. I był jedną stałą rzeczą w moim życiu, później pojawił się też Falcon. Gdy byłem starszy, lepiej rozumiałem braterstwo w klubie, ale jednak to z ojcem od zawsze łączyła mnie specyficzna więź. Mieliśmy tylko siebie, ufaliśmy tylko sobie. Mimo że był prezydentem jednego z najbardziej wpływowych klubów motocyklowych w Polsce, przede wszystkim był ojcem. Zapewnił mi wykształcenie, zapewnił w miarę normalny dom, pokój z łóżkiem, biurkiem i plakatami Ghost Ridera na każdej ścianie. Niczego mi nie brakowało. Razem z nim zbudowałem mój pierwszy motocykl. Każdego lata zabierał mnie nad jezioro Miłota razem z całym klubem. Wzrastałem w jego wartościach, zasadach. Ojciec przygotowywał mnie do przejścia roli prezydenta. Nie sądziłem jednak, że spotka mnie to aż tak szybko.

Rok temu, krótko po powrocie z Kaszub, u ojca wykryto złośliwego raka krtani. Posypał się z dnia na dzień. A ja z dnia na dzień przejmowałem coraz więcej obowiązków i patrzyłem, jak mój ojciec umiera. Walczył rok. Nie poddawał się nawet przez chwilę. I to była druga walka w jego życiu, jaką przegrał. Pierwszą była śmierć mamy. Kobiety, którą znałem jedynie z opowieści, a która zajmowała najważniejsze miejsce w moim sercu.

Zadzierając z klubem Sons of Sin, spełniłem wolę taty. Kurwa, sam też się z tym zgadzałem, jak i prawie wszyscy bracia. Mały się buntował, chciał iść inną drogą, ale wiedział, że nie ma na nic wpływu, więc przyjął moją decyzję o wiele lepiej, niż się spodziewałem. A teraz mogłem oczekiwać gości... To z kolei kurewsko mi się nie podobało.

– Z kim rozmawiałeś? – zapytałem brata, który krążył wokół stołu jak wściekły wilk.

– Z Angel – mruknął. Miał na myśli laskę, która kręciła się wokół tamtego klubu. Sprzedawała nam informacje o nich tylko dlatego, że bujała się w Falconie. A ten skurwysyn potrafił to wykorzystać. – Powiedziała, że Sinnersi szykują się na pierdoloną wojnę. Będą tutaj w ciągu kilku dni, stary.

– Najwyraźniej nie zrozumieli przekazu – oświadczyłem dziwnie spokojny. Kurwa, spodziewałem się tego. Czuję w kościach, że tak to wszystko się skończy. – A wiesz, że zajebicie nie lubię się powtarzać.

– Jesteśmy gotowi – rzucił Falcon, zatrzymując się koło mnie. Spojrzałem na niego z dołu. W jego oczach widziałem wiele pytań. Pytań, na jakie nie chciałem odpowiadać.

– To dobrze – odparłem, odwracając wzrok. Nie dało się dłużej patrzeć w te jego cholerne oczy.

– Rysiek... – zwrócił się do mnie moim prawdziwym imieniem. Tylko jemu na to pozwalałem. – Odeślij małą. To nie jest dobry czas na pierdolone przedszkole.

– Kurwa – warknąłem. – Akurat ty powinieneś wiedzieć, że chodzi o coś więcej!

– Naprawdę chcesz się w to bawić? Po chuj?! Przecież to nie ma sensu. Ona nie jest niczemu winna.

– A skąd pomysł, że chcę ją ukarać? Może po prostu mi się spodobała... – mruknąłem.

– Kurwa!

Falcon uderzył pięścią w stół. Również tylko jemu pozwalałem na takie jazdy. I tylko wtedy, gdy nie widzieli tego pozostali bracia. Spojrzałem na niego spode łba. Przetarł twarz i zrobił głośny wdech.

– To dziecko. Jesteś od niej starszy o jebane dziesięć lat!

– Dziewięć – warknąłem.

– No zajebista różnica!

– Tomek, jak chcesz mi coś powiedzieć, to po prostu powiedz! – ryknąłem i wstałem, wywracając krzesło, na którym chwilę temu siedziałem. Staliśmy naprzeciw siebie, mierząc się wściekłymi spojrzeniami.

– Jesteś moim bratem. Wiem, jak bardzo nienawidzisz Kochanów. Ale to, kurwa, jest przegięcie. Przez ciebie ta mała może skończyć z kulą między oczami. Kurwa, przez ciebie... – powiedział cicho.

Przez chwilę patrzył na mnie tym swoim żółtawo-zielonym spojrzeniem. Wywiercał mi dziurę w głowie niewypowiedzianymi oskarżeniami. W końcu zaklął pod nosem i wyszedł, uderzając pięścią w ścianę obok drzwi. Na surowym betonie zostawił kilka krwawych śladów. Miałem nadzieję, że ten idiota nie połamał sobie palców. Chociaż nawet jeśli to zrobił, wyliże się. Jak z każdej pierdolonej rany, jaką otrzymał w ciągu całego swojego życia. Gdy jego kroki ucichły na schodach, otuliła mnie cisza.

Nie ruszyłem się nawet o milimetr przez dobrą chwilę. To był pierwszy raz w moim życiu, kiedy za chuja nie wiedziałem co dalej. Sara mąciła mi w głowie. Dotarło do mnie, że naprawdę mi się podobała. Chciałem ją mieć dla siebie bez względu na to, że nosiła to kurewskie nazwisko. Kiedy jednak dowie się prawdy, a prędzej czy później tak się stanie, zniechęci mnie. O ile w ogóle dożyję do tego czasu.

Czekała mnie wojna. Nie czułem lęku, wręcz przeciwnie – byłem kurewsko podjarany. Jeśli Sinnersi chcieli mnie dorwać, zapraszam. Będę czekał na nich z otwartymi ramionami.

Mój wzrok automatycznie pokierował się do wielkiej szafy stojącej w rogu pomieszczenia. Tylko ja miałem do niej klucz, który zawsze nosiłem na szyi. Myślałem, że jej zawartość nigdy nie przyda się w tym miejscu. Była raczej zabezpieczeniem, bez którego klub taki jak nasz nie mógł istnieć.

Sięgnąłem do szyi i złapałem łańcuch, na którym wisiał klucz. Chłód metalu przedarł się aż do mojego serca i wypełnił je spokojem.

– Zapraszam – powtórzyłem w myślach i odwróciłem się, by wrócić do Sary.

Dzisiaj jeszcze mogłem udawać, że nic złego się nie wydarzy. Dzisiaj mogłem być zwykłym facetem, który pragnie dziewczyny. Od jutra wszystko będzie musiało się zmienić.

Rozdział 7

Sara

*I don't know who you think you are,
But before the night is through,
I wanna do bad things with you.*

Jace Everett, *Bad Things*

Ares długo nie wracał, a ja niepokoiłam się coraz mocniej. Pozostali bracia przekrzykiwali się w rozmowie, śmiali się i... pili. Sporo pili. Tak właściwie nie byłam pewna, czy kiedykolwiek widziałam, by ktokolwiek wypił tyle alkoholu.

Donald przynosił butelkę za butelką. Jedni wybrali piwo, ale większość z nich postawiła na whisky. Proponowano mi rudą setki razy, ale grzecznie odmawiałam, zasłaniając się butelką Heinekena, której prawie nie tknęłam. Coś mi podpowiadało, że powinnam być trzeźwa.

Nagle wydarzyło się coś, czego nigdy bym się nie spodziewała. Chociaż, jeśli miałam być szczerą, cały ten wieczór był kompletnie irracjonalny.

Mężczyźni zamilkli, kiedy Donald zaczął dokładać drewno do przygasającego już ogniska. Najpierw zaczęli szeptać, później coraz głośniejszym głosem powtarzać dwa wyrazy:

– Black Betty... Black Betty...

Spojrzałam zdezorientowana na bikera, który siedział w ciemności pod drzewem. Nie brał udziału w rozmowie, od samego początku zaszył się tam i w spokoju sączył butelkę rudej. Moje pierwsze wrażenie, kiedy go zobaczyłam, nie było zbyt dobre. Miał za długie włosy i brodę. Wyglądał jak zaniedbany szaleniec. Podobnie do Aresa miał na sobie jedynie katanę, pod którą widziałam żelazne mięśnie pokryte ciemnymi tatuażami. Wyglądał na starszego od pozostałych. Mógł mieć koło trzydziestu pięciu lat, może trochę więcej. Jego włosy były przyprószone siwizną, podobnie broda. Jednak to nie to robiło na mnie największe wrażenie. Wtedy, w restauracji, nie mogłam oderwać oczu od jego spojrzenia i kolczyków, które miał chyba wszędzie. Patrzył na mnie wzrokiem szaleńca. Serio. Jedną tęczówkę miał ciemną, brązową, druga była zielona. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego i naprawdę wypełniło mnie to przerażeniem. Cały sprawiał wrażenie człowieka całkowicie pozbawionego samokontroli. Jednym słowem: bałam się go.

Teraz obserwowałam, jak bracia nawołują właśnie jego. Black Betty. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak go nazywają, ale chyba nawet nie chciałam wiedzieć.

Po chwili wstał i podszedł bliżej chwiejnym krokiem. Obok niego nagle wyrósł Donald, który w wyciągniętej ręce trzymał gitarę. Gitarę, do diabła!

Patrzyłam jak zaczarowana na wielkich, przerażających bikerów, którzy siedzieli grzecznie przy jeziorku (no dobra, chlali na umór, ale nadal kulturalnie) i teraz mieli zamiar niczym harcerze wspólnie śpiewać *Plonie Ognisko w Lesie*?! Po prostu nie mogłam w to uwierzyć.

Black Betty usiadł koło Ducha, przy którym było jedyne wolne miejsce poza tym obok mnie. Zaczął uderzać w przypadkowe struny, jakby chciał się rozgrzać. Nagle muzyka popłynęła równo i spokojnie, a przestrzeń wypełnił śpiew mężczyzny o najbardziej zachrypniętym głosie, jaki kiedykolwiek słyszałam:

– I put some whiskey into my whiskey... I put some heartbreak into my heart. I put my boots on that hole dance floor. I put three rounds lord in my forty-four.¹

Wsluchalam się w tekst piosenki. Spojrzałam po rosyłych mężczyznach: każdy z nich patrzył na Black Betty'ego ze skupieniem. Tak, jakby ta piosenka była ważna, miała dla nich znaczenie, którego ja sama nie rozumiałam.

– *I love the girl, she was my sunshine. Her name was Eleanor Caroline. She got fast with a friend of mine...*

Nagle poczułam czyjeś ręce na swojej talii. Ares przysiadł na konarze tuż za mną, wciągając mnie w swoje objęcia. Zadrżałam, czując jego oddech na swojej szyi. Pachniał whisky.

– Black Betty – powiedział szeptem, drażniąc chrypą moje zmysły. Wydawało mi się to bardziej intymnie niż pocałunek, do którego prawie doszło. – Ten pseudonim ma różne znaczenia. Wiesz jakie?

– Nie, powiedz mi, proszę.

– Dla nas, bikerów może być symbolem dwóch rzeczy: więzienia albo kobiety, która sprowadza cię na manowce.

– A dla niego? – Wskazałam na mężczyznę śpiewającego właśnie o miłości do kobiety, która go zdradziła.

– Obu.

Nie mogłam oderwać wzroku od bikera, który z gitarą w dłoni wcale nie wyglądał komicznie. Rozejrzałam się. Wszystko tutaj pasowało do siebie, choć dobrze zdawałam sobie sprawę, że to tylko jedna z twarzy Weles MC Poland. I nie byłam pewna, czy chciałabym poznać inne. To tutaj ich zachowanie, przyjaźń, jaką widziałam między innymi, były czymś, czego...

– Nie spodziewałaś się, co? – Ares dokończył szeptem moją myśl.

– Zdecydowanie nie.

– Niezłe muszą mieć o nas zdanie w twojej wiosce.

– Nie jest to dla ciebie zaskoczeniem, prawda? Chyba tylko pani Hela ma na tyle otwarty umysł, by z wami rozmawiać. Większość mieszkańców unika tematu. Ba, większość z nich wyjeżdża na te dwa tygodnie, kiedy wy przyjeżdżacie. – Zaśmiałam się.

– Boją się dużych złych motocyklistów? – zapytał z przekąsem.

– Ludzie zazwyczaj boją się wszystkiego, czego nie znają. Zresztą potem wychowują w tym lęku swoje dzieci. Jestem tego świetnym przykładem.

– Co masz na myśli?

Nie byłam pewna, czy chcę być z nim aż tak szczerą. Z jednej strony chciałam mu zaufać. Z drugiej: wiedziałam, że to głupi pomysł. Tylko że było w nim coś... Nie umiałam tego nazwać. Zerknęłam przez ramię i spotkałam się z jego czekoladowymi oczami. Patrzył na mnie łagodnie, z zaciekawieniem. W ogóle nie przypominał mi kogoś, kto mógłby skrzywdzić choćby muchę. A jeśli te wszystkie wyobrażenia były mylne? Co jeśli to naprawdę jedynie pasjonaci motorów, a nie żadni przestępcy? Do diabła, nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć.

– Moja mama was nienawidzi – powiedziałam w końcu, prostując się. Black Betty skończył śpiewać i znów skrył się pod drzewem z butelką Jacka. Pozostali wrócili do rozmów, które teraz jednak były już wyciszone. Nie słyszałam, o czym mówią. Nie byłabym w stanie usłyszeć, tak głośno waliło mi serce pobudzone bliską obecnością Aresa. Ścisnął mnie mocniej, jakby chciał dodać mi otuchy. A może się zdenerwował? Nie wiedziałam. Chociaż raczej obstawiałam to drugie; chyba nikt nie lubi słyszeć, że ktoś go nienawidzi. – W sumie nawet nie wiem dlaczego. Kazała mi trzymać się od was z daleka.

– Więc jesteś niegrzeczną dziewczynką, co? – wymruczał mi do ucha, a jego głos był dziwnie napięty.

– Chyba raczej chciałabym nią być, ale brakuje mi odwagi. – Zaśmiałam się, czując, jak palą mnie policzki.

– A jednak tu jesteś. Wymagało to odwagi. W końcu wsiadałaś na motor obcego faceta.

– Nie tak do końca obcego... – rzuciłam cicho.

Ares się spał, na co spojrzałam do tyłu. Wpatrywał się we mnie ze zmarszczonymi brwiami. No dalej, Sara, czas przyznać się do swojej małej obsesji.

– Widuję was od dziecka – wzruszyłam ramionami – więc chyba nie jesteście aż tak obcy. Poza tym... – Cholerne rumieńce! – Obserwowałam cię. Tak trochę...

– Tak trochę? – W jego oczach błysnęła jakaś iskra, a usta wygięły się w krzywym uśmiešku.

– Tak trochę – potwierdziłam, a potem palnęłam coś głupiego: – Ufam ci.

Ares przymknął oczy, a kiedy je otworzył, zobaczyłam w nich coś dziwnego. Jakby żal? Nie umiałam tego nazwać, ostatecznie nie znałam go prawie wcale. Z bliska łatwiej było rozpoznać różne emocje, ale wciąż stanowił dla mnie niemałą zagadkę.

– Chodź – mruknął, wstał i wyciągnął w moją stronę rękę.

Zawahałam się, patrząc wokoło, jakby skądokolwiek mógł mi przyjść ratunek.

– Podobno mi ufasz? – dodał z uśmiechem i puścił mi oczko.

Znów się zaśmiałam. No, musiałam przyznać, że miał swój urok. Chwyliłam jego silną i szorstką dłoń i pozwoliłam pociągnąć się w górę. Nie miałam pojęcia, co kombinuje, ale naprawdę zaczynałam mu ufać. Obym tylko się na tym nie przejechała.

Ares zaciągnął mnie w stronę domku, a z każdą chwilą moje serce biło mocniej. Mogłam jedynie mieć nadzieję, że niczego nie oczekuje, a tym bardziej do niczego nie będzie próbował mnie namówić. Niby nie byłam już dziewczicą, ale nie chciałam pójść z nim do łóżka. Przynajmniej nie pierwszego dnia. Bo tego, że w końcu tam wylądujemy, byłam prawie pewna.

Weszliśmy do środka, a wewnątrz w górę po schodach. Zaczynałam poważnie się martwić. Ares zaprowadził mnie do pokoju, który musiał być sypialnią, ale nie zatrzymał się tam, tylko podszedł do wielkich drzwi balkonowych. Otworzył je i przepuścił mnie, bym weszła pierwsza.

– Co ty kombinujesz? – zapytałam, odwracając się cicho.

– Próbuję zrobić na tobie wrażenie czymś lepszym niż mój motor – odparł, a ja nie mogłam się nie zaśmiać.

Minął mnie i podszedł do drabinki, która była przymocowana do jednej ze ścian.

– Panie przodem – rzucił z diabelskim uśmieżkiem, mierząc mnie od stóp do głów rozpalonym spojrzeniem.

Chciał pooglądać mój tyłek? Proszę bardzo. I tak wolałam to, niż iść za nim przy moim lęku wysokości. Tak mogłam mieć choć cień nadziei na to, że w razie czego mnie złapie, a naprawdę nie chciałam przyznawać się do swojej słabości. Z walącym sercem i drżącymi nogami wdrapałam się po drabince na samą górę.

Ares był tuż za mną. Jak się okazało, dach z tej strony opadał łagodnym skosem, więc mogłam bez problemu się poruszać. Mimo to drżałam jak osika.

– Co jest? – zapytał, łapiąc mnie za dłoń.

Bezmyślnie zbliżyłam się do niego, po czym praktycznie wtuliłam w jego bok. Jedno spojrzenie na krawędź, pod którą widziałam dość mocno oddaloną ziemię, wystarczyło, by skończyła mi się odwaga.

– Hej... – mruknął, wciągając mnie w swoje ramiona. – Boisz się?

– Wysokości – przyznałam.

Chwylił mnie za podbródek i zmusił, bym spojrzała w górę, co niechętnie zrobiłam. Skupiłam się na jego brązowych oczach, które patrzyły na mnie łagodnie.

– Ze mną jesteś bezpieczna – powiedział, obserwując mnie tak, jakby obiecywał to samemu sobie, a nie mnie. Kiwnęłam głową. Nie mogłam mu nie wierzyć. To było silniejsze ode mnie.

Pozwoliłam, by krok po kroku zaprowadził mnie na szczyt. Skupiałam spojrzenie na jego jupie, na naszywkach, w szczególności na tej z połamanymi skrzydłami. Chciałam poznać jej historię, ale w tej samej chwili pociągnął lekko moją rękę, bym usiadła, po czym sam zrobił to samo.

– Wiem, że jestem boski, ale spójrz przed siebie. – Zaśmiał się, bo wciąż gapiłam się na jego twarz.

Jeszcze raz spojrzałam w te łagodne oczy, kiwnęłam głową i zrobiłam to, o co mnie poprosił.

– O cholera... – szepnęłam.

Słyszac śmiech Aresa, chłonełam widok przed sobą. Było stąd widać całe jezioro, w którym odbijały się tysiące gwiazd oraz księżyc. W dali widziałam mroczne lasy, a za nimi światła latarni w wiosce, która teraz wydawała mi się jakąś magiczną krainą.

– Robi wrażenie? – zapytał cicho.

– Tak.

– Większe niż motor? – Do moich uszu doleciał jego zachrypnięty głos podszyty lekką drwiną. Zaczynałam uwielbiać to zestawienie. Bardzo do niego pasowało.

– Może troszkę – rzuciłam ze śmiechem. – Piękny widok – powiedziałam już poważniej.

– W życiu nie widziałem piękniejszego – szepnął.

Kiedy spojrzałam na niego, zrozumiałam, że nie patrzy na jezioro tylko na mnie. Złapałam drżący wdech i oblizałam wargi, które nagle wydawały mi się cholernie suche. Ares spojrział na nie i zaklął cicho pod nosem.

– Mam nadzieję, że nie będziesz moją czarną Betty – oznajmił jeszcze ciszej, tak, że ledwie go usłyszałam.

W następnej chwili zacisnął dłoń na moim karku i przyciągnął mnie do siebie. Nie zapytał, nie prosił. Wziął ode mnie to, czego chciał, a ja nie potrafiłam mu odmówić.

Pocałował mnie. Nie musnął, nie ledwie dotknął, tylko pocałował. Ostro. Łapczywie. Biorąc w posiadanie moje usta, jakby należały do niego. Trwało to ułamek sekundy, a w następnej jego silne ręce zsunęły się na moją talię, gdy posadził mnie okrakiem na sobie, nawet nie przerywając pocałunku.

W tej jednej chwili do mojego umysłu zakradła się ostatnia trzeźwa myśl: przepadłam. I, do diabła, chciałam więcej...

Rozdział 8

Ares

You've got bones in your closet.

You've got ghosts in your town.

Ain't no doubt, dear, they're gonna come out.

They're waitin' for the sun to go down.

Little Big Town, *Bones*

– To nadal trochę mało, żebym poszła z tobą do łóżka – mruknęła Sara, odrywając się na chwilę od moich ust.

Spojrzałem na nią spod przymkniętych powiek. W takim wydaniu podobała mi się najbardziej: rozpalone spojrzenie, opuchnięte czerwone wargi, rumieńce na policzkach. Pierwszy raz widziałem ją podnieconą, bo z pewnością była podniecona, i wiedziałem już, że chętnie oglądałbym ją tak codziennie.

Taa... Przynajmniej dopóki prawda nie wyjdzie na jaw, pomyślałem.

– A kto powiedział, że chcę cię w moim łóżku? – odparłem cicho, uśmiechając się lekko. – Dach jest całkiem spoko – dodałem.

Wybuchnęła spontanicznym śmiechem. Kiedy się śmiała, śmiała się całą sobą. Kurwa. Po raz pierwszy w życiu wpadłem w tarapaty, z których raczej nie wyjdę cało. Sara oparła głowę o mój bark, a ja objąłem ją ramionami, jakby był to najbardziej naturalny gest na świecie, jakbym robił to codziennie. I cholera, podobało mi się.

– Dlaczego nazywają cię Aresem? – zapytała, prostując się. Nie zeszła z moich kolan, co dało mi głupią nadzieję. Jej ręce oplatały moją szyję, a palce sunęły po głowie. Chyba nie zdawała sobie sprawy, jak na mnie działa.

– Bo jestem bogiem. – Puściłem jej oczko, a gdy się zaśmiała, dodałem: – Bogiem wojny. – Pokazałem zęby w uśmiechu, który miał być przerażający, a chyba okazał się zabawny, bo znów się zaśmiała. Nie potrafiłem nie odwzajemnić się tym samym.

– To jak mogę się do ciebie zwracać? Mój boże? – zapytała i naprawdę nie mogłem się powstrzymać.

– Wymyśliłbym sytuację bądź dwie, gdy mogłabyś tak krzyczeć – odparłem prawie szeptem, na co zaczerwieniła się i przygryzła wargę.

– Pytam serio – rzuciła. – Jak masz na imię?

– Nie mogę ci powiedzieć...

– Bo musiałbyś mnie zabić? Serio? – Zaśmiała się.

Nabijała się ze mnie, a ja jak idiota szczyrzyłem się do niej, choć każdy inny na jej miejscu zarobiłby w pysk. Kurwa. Traciłem grunt pod nogami, a rozmawiałem z nią dopiero od jednego pieprzonego dnia.

– Pozwolisz pocałować się jeszcze raz, jeśli ci powiem? – Zaryzykowałem.

Przygryzła wargę. Cholera, teraz to miałem ochotę rzucić się na nią, nie zwracając uwagi na żadne protesty. *Mała*, pomyślałem, *igrasz z ogniem*. Ale to pewnie ja się sparzę.

Czekałem. Po chwili kiwnęła lekko głową i uśmiechnęła się, rozświetlając mrok jak pieprzona jutrzeńka. Kurwa.

– Rysiek – powiedziałem.

– Rysiek? – powtórzyła.

Tym razem to ja kiwnąłem głową. Byłem ciekawy jej reakcji. Patrzyła na mnie, jakby urosła mi druga głowa. Po chwili jej usta zaczęły drżeć, aż w końcu wybuchnęła niekontrolowanym śmiechem. A to mała cholera.

– Wykończysz mnie, Rusalko – rzuciłem cicho i sam się zaśmiałem.

Nie wiedziałem, czy mnie usłyszała, ale taka była prawda. Wykończy mnie. Prędzej czy później.

– Dlaczego? – zapytała, uspokoiwszy się nieco.

– Dlaczego Rysiek?

Kiwnęła.

– Moja mama była wielką fanką Dżemu – wyjaśniłem.

Wspomnienie o matce sprowadziło mnie na ziemię. Cholera, nie powinienem tak szybko wkręcać się w Sarę. To groziło kurewskim niebezpieczeństwem. Ale ta mała miała w sobie coś, co przyciągało mnie niczym ćmę do światła. Tak na dobrą sprawę była gówniarą, ale nie potrafiłem przestać na nią patrzeć. Mimo że obserwowałem ją od dawna, dopiero dzisiaj zacząłem myśleć o niej inaczej. Wcześniej była dla mnie jedynie drogą do wypełnienia swojej zemsty. Nic nie znaczyła. Gdyby nagle zniknęła, nie poświęciłbym na refleksję o niej nawet chwili. A dzisiaj, kurwa, przepadłem. Serce waliło mi w piersiach, zasychało mi w gardle, chłonałem każdą jej reakcję i słowo. Kurwa... Albo była czarownicą, albo do końca mnie pojebało.

Nagle Sara pochyliła się, przyciągając mnie do siebie dłońmi, którymi wciąż oplatała mój kark. I to ona mnie pocałowała. Najpierw nieśmiało musnęła moje wargi, odsunęła się na ułamek sekundy, jakby chcąc sprawdzić, czy mi się podoba, a później... Później nie pozwoliłem jej nawet na najdrobniejsze zawahanie. Sam przycisnąłem ją jeszcze bliżej do siebie i rzuciłem się na jej usta jak wygłodniały wilk na swoją ofiarę.

Być może była właśnie moją ofiarą. Być może ja byłem wilkiem. Mimo wszystko nie mogłem mieć pewności, kto z tej potyczki wyjdzie zwycięsko.

– Wiesz co – wyszczałem, odrywając się od niej.

Oparliśmy się czołami, a każde z nas oddychało ciężko. Nie wspominam nawet o tym, że spodnie diabelnie cisnęły mnie w kroku. Kurwa, każda inna leżałaby już pode mną. Albo się starzeje, albo to ona ma na mnie taki wpływ.

– Hm? – wymruczała, a jej głos trafił do samego środka mojego serca.

– Jeśli naprawdę nie chcesz wylądować w moim łóżku, to teraz jest dobry moment, by się zatrzymać. – Zaśmiałem się cicho.

Szczerze? Jeszcze nigdy nie dawałem kobiecie takiego wyboru. Każda, która odważyła się mnie całować, w następnej chwili czuła w sobie coś innego, niż mój język.

Sara uśmiechnęła się i zsunęła z moich kolan. Znowu usiadła obok. Nie pozwoliłem jej jednak zbudować zbyt dużego dystansu. Splotłem nasze dłonie i przytrzymałem je na moim udzie. Kiedy na nie patrzyłem, zrozumiałem, że od lat nie trzymałem nikogo za rękę. Dziwne, ale i dobre uczucie.

Spojrzałem przed siebie. Nad horyzontem niebo powoli się rozjaśniało. Wstawał świt, a ja byłem pewien, że właśnie przeżyłem najdziwniejszą noc w swoim życiu.

– Chcesz wracać? – zapytałem.

Sara zaśmiała się gorzko. Zerknąłem na nią zdziwiony.

– Nie mogę o tej godzinie wrócić do domu. A już w ogóle nie na motorze z tobą. Matka by mnie zabiła.

Zacisnąłem zęby. Matka Sary to był drażliwy temat. Musiałem się pilnować, żeby nie powiedzieć zbyt wiele. Miałem plany co do Rusalki.

– Ale chciałabym pokazać ci coś innego – dodała, przygryzając wargę.

– Z przyjemnością – odparłem, wiedząc, o czym mówi.

Wstałem i podałem jej dłoń. Spojrzała niepewnie przed siebie, a potem na mnie. W końcu uśmiechnęła się i ścisnęła mocno moje palce. Krok po kroku zeszedliśmy z dachu, a Sara patrzyła jedynie w moje oczy. Świadomość, że zaczęła mi ufać, była jednocześnie czymś najwspanialszym i najbardziej przerażającym w moim życiu.

– Zaczekaj – powiedziałem, kiedy weszliśmy do sypialni.

Podszedłem do szafy i wyjąłem z niej dwa kaski. Tym razem miałem ochotę pokazać Sarze prawdziwą jazdę i prawdziwą prędkość. Kiedy Rusałka zobaczyła, co trzymam w dłoniach, jej oczy zaświeciły się z podekscytowania.

– Jesteś szalona, wiesz o tym, prawda? – rzuciłem.

– Podoba ci się to. – Wzruszyła ramionami.

Cholera, miała rację.

Zbiegliśmy na dół jak para nastolatków, śmiejąc się w głos. Bracia przy ognisku nawet nas nie zauważyli. Większość z nich była już nieźle zalana, inni podśpiewywali sobie jakieś rockowe kawałki przy wórze gitary Black Betty’ego. Jediną osobą, która obserwowała mnie i Sarę, był Falcon. Stał pod drzewem i patrzył na mnie spod byka. Nie musiał nic mówić, wszystko widziałem w jego oczach.

Będiesz tego żałował.

Odwrociłem spojrzenie i wskoczyłem na hondę. Sara nie czekała na zaproszenie. Po chwili siedziała już za moimi plecami i wtulała się we mnie o wiele odważniej niż za pierwszym razem. Uśmiechnąłem się pod nosem i obudziłem ponad sto koni mechanicznych maszyny mojego ojca. Nie był to najdroższy motor, jakim jeździł, ale z pewnością właśnie do niego miał największy sentyment.

– Dokąd jedziemy? – zapytałem przez ramię.

Sara wytłumaczyła mi drogę do domku jej dziadków, który znajdował się jakieś pięć kilometrów stąd. Kiwnąłem głową na znak, że łapię, i ruszyłem.

Po chwili wyjechaliśmy z lasu na równą drogę. Wówczas dodałem gazu i pozwoliłem maszynie pokazać, na co ją stać. Czuję, jak Sara ścisną mnie mocniej, coraz bardziej wtulając się w moje plecy. Prędkość była czymś, co dobrze znałem. Tak jak strażak rozumie ogień, tak ja rozumiałem ją. I miałem dla niej respekt.

W jeździe na motorze nie chodziło bowiem o zasuwanie, ile dała fabryka. Nie. Tak robią jedynie idioci na ścigaczach. Prawdziwy biker szanuje swój motor i szanuje prędkość. Bo to prędkość daje ci poczucie wolności. To ona napędza serce każdego motocyklisty, to ona jest naszym bogiem.

Drzewa po obu stronach zamazywały się, kiedy mknęliśmy drogą. Skupiałem się na tym, co widziałem przed sobą. Uwielbiałem ten stan: adrenalinę połączoną z odrobiną niepewności i lęku. Właściwie nigdy nie wiedziałeś, co cię spotka na drodze. Co zobaczysz za kolejnym zakrętem. Każdy mógł być twoim ostatnim.

Po jakimś czasie poczułem dłoń Sary na swoim ramieniu. Ścisnęła mnie lekko, a kiedy zerknąłem w bok, wskazała zjazd kilkaset metrów dalej po prawej stronie. Kiwnąłem głową i skręciłem. Jechaliśmy jeszcze przez kilka minut po nierównej leśnej drodze. Musiałem zwolnić, bo dziura goniła tu dziurę. W końcu wyjechaliśmy z lasu wprost na spore podwórko, na którym stał mały, drewniany domek (odrobinę zaniedbany i z pewnością stary), a tuż za nim, w świetle wschodzącego słońca, dostrzegłem jakieś zabudowania gospodarskie. Zaparkowałem przed werandą i zgasłem silnik.

Zdjąłem kask, kiedy Sara zeskakiwała z motoru. Poszedłem w jej ślady i po sekundzie już mocowałem się z jej zapinką, by uwolnić tę piękną buzię.

– To tutaj – powiedziała Sara po chwili.

– Pięknie – odparłem, choć znów patrzyłem bardziej na nią niż na świat, który nas otaczał. I to, co widziałem, było piękne.

Zaśmiała się, odwróciła i skierowała w głąb podwórza, mijając domek. Zaprowadziła mnie do szopy, z której wielkimi drzwiami zaczęła się mocować.

– Z tego miejsca pochodzą moje jedyne dobre wspomnienia z dzieciństwa – tłumaczyła, nadal szarpiąc się z drzwiami. – Dziadkowie nie żyją od kilku lat, a ja nadal tęsknię za nimi każdego dnia.

Ze śmiechem patrzyłem na jej próby poradzenia sobie z wejściem. Za nic nie mogła go otworzyć. Widziałem, że wrota lekko opadły na zawiasach, co pewnie było powodem trudności.

– Jest tu dość ciemno, ale myślę, że ogarniemy – sapnęła, ciągnąc za klamkę.

– Puść, mała, bo połamiesz sobie pazurki – zażartowałem i wyręczyłem ją, choć mocno protestowała, prychając pod nosem niczym rozszoszczona kotka.

Kiedy w końcu weszliśmy do środka, Sara pokazała mi swój największy sekret, odrzucając na bok stare koce.

– Wydałam na niego większość pieniędzy, które rodzice odkładali mi na studia. Szczerze? Nie wiem, jak patrzeć im w oczy, ale niczego nie żałuję.

– Suzuki Bandit – mruknąłem, oglądając motor z każdej strony.

– Spodobała mi się nazwa.

Zerknąłem na nią, a ona wzruszyła ramionami. No tak, zachciało jej się bandytów. Zaśmiałem się pod nosem, po raz kolejny stwierdzając, że jest doprawdy urocza.

– Sześćsetka? – zapytałem bardziej po to, by połechtać jej ego niż z niewiedzy.

– Sześćset pięćdziesiątka – odparła, prężąc się dumnie. Punkt dla mnie.

– Klasyka. – Spojrzałem na czarną maszynę, która z pewnością swoje już przeszła, ale wyglądała na w miarę zadbaną. – Jeździłaś już na nim?

Pokręciła głową, czerwieniąc się, co widziałem nawet w kiepskim świetle w szopie.

– Dlaczego nie?

– Nie potrafię... Nigdy nie jechałam motorem. Kupiłam go od chłopaka z sąsiedniej wsi w przypiływie jakieś irracjonalnej odwagi. Marzyłam o motorze, odkąd pierwszy raz was zobaczyłam – wyjaśniła mocno zmieszana.

– Domyślam się, że twoi rodzice nie pochwaliliby zakupu?

– Nic o tym nie wiedzą i tak musi zostać.

Kiwnąłem głową i podszedłem bliżej maszyny. Wsiadłem na nią i odpaliłem silnik. Zamruczał cicho, jakby w podziękowaniu za to, że ktoś go w końcu obudził.

I wtedy już wiedziałem, jak spędzę resztę tej nocy.

Rozdział 9

Sara

*He had a reason to get back to Lake Charles.
He used to talk about it.
He'd just go on and on.
He always said Louisiana
Was where he felt at home.
Did an angel whisper in your ear?
And hold you close and take away your fear?*
Lucinda Williams, *Lake Charles*

Czy kiedykolwiek czuliście, że dana wam chwila jest najwspanialsza w waszym życiu? Mieliście kiedyś świadomość, że właśnie tworzycie najpiękniejsze wspomnienia?

Ja poczułam to właśnie tej nocy, którą spędziłam z Aressem. Odwiózł mnie pod dom Kamili nad ranem. Pożegnaliśmy się gorącym pocałunkiem. Tak gorącym, jakby między nami wydarzyło się o wiele więcej niż w rzeczywistości.

– Widzimy się wieczorem – szepnął mi do ucha, zanim odjechał, zostawiając po sobie ciężki zapach spalin.

Nigdy nie wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia. Nigdy nie wierzyłam w ogóle w taką miłość, jaką opisywano w romansach. Na naszym wiejskim padole nie spotykało się takich historii. Tutaj ludzie wiązali się ze sobą, bo nie mieli innego wyboru. Chyba jedyną znaną mi parą w miasteczku, która czuła do siebie coś więcej niż przywiązanie, byli rodzice Kamy. Ale oni w ogóle byli wyjątkowi. Zupełnie inny świat.

Mama i tata może kiedyś się kochali. Tego nie wiedziałam. Nie pamiętam z dzieciństwa obrazów, w których widziałabym ich trzymających się za ręce, całujących czy chociażby uśmiechających do siebie w zaciszu naszego domu. Co innego na zewnątrz – tam jak we wszystkim stanowili przykład ideału i uchodzili za perfekcyjną parę. Nie mogłam jednak też powiedzieć, żeby traktowali się jakoś źle. Nie. Mieli do siebie szacunek, dbali o siebie, żyli w zgodzie. Nawet się nie kłócili. Po latach dotarło do mnie, że ich małżeństwo w ogóle było pozbawione emocji. Czy to złych, czy dobrych. Po prostu nie było żadnych. I wydawało mi się to diabelnie smutne.

Może dlatego tak zachłannie obserwowałam bikerów. Śmiali się, kiedy chcieli. Krzyczeli, kiedy chcieli. Jeśli coś im nie pasowało, mówili to od razu i robili to głośno. Gdy byli szczęśliwi, o ich imprezach słyszała cała wioska. Żyli. Po prostu żyli. Przy nich cały mój świat wydawał się jedynie marną namiastką prawdy.

Miałam wtedy szesnaście lat, myślałam, że mogę wszystko. Pamiętam tamten rok bardzo dobrze. Pójście do pierwszej klasy liceum, znajdującym się w oddalonym o dwadzieścia kilometrów mieście, dało mi wrażenie złudnej wolności. Zaczęłam się buntować, wagarować, okłamywać rodziców. Popelniłam wtedy głupi błąd, choć wówczas myślałam, że to świetny pomysł. Do klasy chodziłam z Kamilą i zawsze trzymałyśmy się razem. Wtedy też... Kama była bardziej wyzwolona, mogła i robiła więcej niż ja. Rodzice nie oszukiwali jej historiami o pszczołkach i kwiatkach, nie chronili przed złem tego świata. Dlatego Kama wiedziała, jak wygląda pierwszy raz. Ja nie.

Pod koniec roku szkolnego, już po wystawieniu ocen, zerwałyśmy się z lekcji. Jeden z kumpli miał wolną chatę, bo jego rodzice wyjechali wcześniej za granicę do prac sezonowych. Poszliśmy tam prawie całą klasą. Podobał mi się jeden z chłopaków, miał na imię Dawid. Nie było to jakieś silne zauroczenie, przecież wtedy śniłam już o Aresie. Jednak Dawid wyglądał w miarę dobrze, był wysoki, zawsze uśmiechnięty. Miał burzę jasnych loków i błękitne oczy. Może tym, co podobało mi się w nim najbardziej, było to, że wyglądał na grzecznego chłopca. Czułam, że jest bezpieczną opcją, by zrealizować mój plan.

Okazało się, że byłam naiwna i głupia. Ale widocznie musiałam dostać pstryczka w nos od losu, by nauczyć się czegokolwiek. Nie warto wierzyć pozorom. Oto nauka z całej tej afery.

Z Dawidem straciłam wtedy dziewictwo. Bolało. Czułam się upokorzona i od razu wiedziałam, że to był błąd. Dawid był błędem. Wcale nie zachował się jak greczny chłopiec. Zrobił, co chciał, i olał mnie pięć sekund później. A potem? Byłam punktem numer jeden we wszystkich szkolnych plotkach. Przeżyłam to dzięki Kamie. To ona wytłumaczyła mi, że nie warto się przejmować. Na szczęście w czasie wakacji wszystko ucichło, a od nowego roku szkolnego Dawid nabierał już inne dziewczyny na swoją uroczą aparycję.

Czas chyba wyjaśnić, po co mi to było. W moim sercu siedział Ares. Jedno rozumiałam, było to takie młodzieńcze zauroczenie, a może nawet bardziej pragnienie wolności w ogóle. A Ares od lat stanowił dla mnie właśnie symbol wolności. Wstyd się dzisiaj przyznać, ale wtedy, gdy liczyłam sobie szesnaście wiosen, uznałam, że taki facet jak on zwróci na mnie uwagę tylko wtedy, gdy będę bardziej doświadczona, bardziej kobieca. A jak stać się taką, jeśli nie dzięki straceniu dziewictwa?

Wiele lat zajęło mi zrozumienie mojego błędu. Pomogła mi w tym Kama i matka. Jej, oczywiście. Moja o niczym nie wie do dziś. W sumie było to strasznie smutne. Mogłam się zwierzyć pani Justynie ze wszystkich swoich zmartwień i problemów, a ona słuchała mnie jak własna mama. I kryła mnie za każdym razem, gdy z Kamilą wpadałyśmy na różne pomysły. Powtarzała nam jedno: *młodość to czas oszołomień, gdy się za słońce bierze jeden promień.*² Była polonistką. Uczyła w tym samym liceum, do którego trafiłyśmy z Kamą, i wciąż sypała do nas fragmentami wierszy i powieści. Uwielbiałam to. Dzięki niej sama zaczęłam czytać coś więcej niż lektury szkolne.

Te wszystkie myśli zajmowały mi głowę w drodze od chodnika, na którym zostawił mnie Ares, do ganku, gdzie na schodach siedziała Kamila i uśmiechała się znacząco.

– Co się szczerzysz? – zapytałam, siadając obok niej.

– Cieszę się, moja mała Salamandro – odparła, nazywając mnie tak, jak tylko ona to robiła. Gdy byłam mała, nie wymawiałam „r”. Kiedy się przedstawiałam, zawsze wychodziło mi „Sala”. Później, dzięki mamie Kamili, poznałyśmy książki Stefana Grabińskiego. Jedna z nich spodobała nam się szczególnie, a jej tytuł to *Salamandra*. I tak już zostało.

– Wiesz, że ja też – odparłam cicho, kładąc głowę na jej ramieniu. – Jak diabli. – Zaśmiałyśmy się obie.

– Opowiadaj! – usłyszałyśmy za sobą podekscytowany głos pani Justyny.

Parsknęłyśmy jeszcze głośniejsze, kiedy usiadła obok nas, wręczając każdej kubek kawy. Jej oczy błyszczały z ciekawości, a usta jak zawsze pomalowane krwistoczerwoną szminką wyginały się w uśmiechu. Kochałam tę kobietę.

– Spędziłam noc z Aresem – powiedziałam, a w reakcji usłyszałam „och” od pani Justyny i „pierdolisz” od Kamili. Zaśmiałam się głośno. Wybór słów okazał się trafny.

– Spokojnie, dziewczyno, do niczego oprócz pocałunków nie doszło.

– Głupia! – Kamila pacnęła mnie w kolano, śmiejąc się głośno.

– Dobra, to po kolei. Chcę usłyszeć, jak moja córeczka spełniła swoje marzenie – powiedziała pani Justyna.

„Córeczka”... Zawsze się do mnie tak zwracała, od dziecka. Żeby było śmieszniej, od mojej własnej matki nigdy nie usłyszałam tego słowa.

Więc opowiedziałam im wszystko po kolei, nie pomijając żadnego szczegółu. No, może oprócz prawdziwego imienia Aresa. Prosił, żebym zostawiła to dla siebie. Tłumaczył, że nikt nie traktowałby poważnie bikera o imieniu Rysiek. Nie zgodziłam się z nim, ale nic to nie dało. Dzięki temu poznałam jego pierwszą cechę: był uparty jak osioł.

Kamila i jej mama słuchały mojej opowieści z otwartymi ustami. Wiedziałam, że takie przedstawienie klubu mija się z ogólną opinią o bikerach-bandytach, jaka krążyła w tych rejonach. Jedyne mama Kamy nie wydawała się zaskoczona. Przyznałam się również do kupna motoru. Dzięki tej nocy nabrałam jakiejś większej odwagi. Tak jak sądziłam, nie potępiły mnie.

– Też kiedyś chciałam mieć motor – rzuciła pani Justyna rozmarzonym głosem.

– Naprawdę?! – Najwyraźniej Kamila nie wiedziała wszystkiego o swojej mamie.

– Pewnie! – obruszyła się. – Kiedy byłam młodsza, trzymałam się z twoją mamą – zwróciła się do mnie – i z kilkoma innymi dziewczynami. My też wzdychaliśmy do Synów Welesa – oznajmiła, nagle smutniejąc.

Kurczę... Tego nie wiedziałam! Kamila też nie, bo obie wpatrywałyśmy się jak sroki w gnata w panią Justynę, która widząc nasze spojrzenia, zaczerwieniła się uroczo.

– Przygotuję wam śniadanie. Na pewno umieracie z głodu. A potem spać! Kamila nie zmrużyła oka przez całą noc, bo czekała na twój powrót – dodała jeszcze i zniknęła w domu.

Spojrzałam na Kamę. Kama spojrzała na mnie.

– Co, do cholery?! – powiedziałyśmy obie jednocześnie.

– Musisz wyciągnąć z mamy coś więcej. – Złapałam ją za dłoń. – Moja mama i twoja?! W życiu bym nie pomyślała!

– Dzisiaj nie mogę na siebie patrzeć... – Moja przyjaciółka przygryzła wargę.

– Nie martw się, nas to nie spotka. – Wtuliłam się w jej bok.

Przez chwilę wpatrywałyśmy się w polną drogę przed nami. Dom Kamili stał w sporym oddaleniu od „centrum” wsi, dlatego Ares mógł mnie tutaj bezpiecznie odwiedzić. Jeśli nie chciałam, by moja przygoda skończyła się szybciej, niż się zaczęła, musiałam być ostrożna. Nie mogłam pozwolić sobie na najmniejszy błąd. Postanowiłam unikać swoich rodziców przez najbliższe dwa tygodnie na tyle, na ile byłam w stanie. Przynajmniej nie będę musiała kłamać im prosto w oczy.

– Ares uczył mnie jeździć na moim motorze – powiedziałam po chwili.

– I jak było?

– Re-we-la-cyj-nie! – Zaśmiałam się, a Kama mi zawtórowała.

– Sara... Tylko się w nim nie zakochaj, dobrze? – rzuciła głosem przepełnionym zmartwieniem.

– Na to już chyba jest za późno – odparłam szeptem i zadrżałam, choć na zewnątrz było strasznie ciepło.

Ostatecznie u Kamili spędziłam nie tylko poranek, ale i całe południe. Pani Justyna wypuściła mnie dopiero po obiedzie. Choć próbowałyśmy ją podejść na milion różnych sposobów, za diabła nie chciała nam powiedzieć nic więcej o swojej wspólnej przeszłości z moją mamą. Postanowiłam zaryzykować... Kiedy wzięłam rower Kamy i wróciłam do domu, zastałam matkę na werandzie. Piła kawę i przeglądała jakąś gazetę.

– Jak pierwsza noc? – zapytała, nawet na mnie nie patrząc. I dobrze, bo byłam pewna, że zrobiłam się blada jak trup.

– Noc? – Mój głos zabrzmiał dziwnie.

Mama spojrzała na mnie i zmarszczyła brwi.

– Boli cię gardło?

– Trochę...

– Na lodówce w pudełku masz tabletki, weź sobie – rzuciła i znów przeniosła wzrok na gazetę. – To dowiem się w końcu, jak w twojej pierwszej pracy? – Zatrzymała mnie pytaniem, kiedy chciałam czmychnąć do domu, porzucając swój plan.

– Dobrze. Było... dobrze.

– Słyszałam, że oni – dosłownie wypluła to słowo – tam byli.

– Masz na myśli bikerów?

– Bikerów... – prychnęła. – Chyba bandziorów.

– Tak, byli. – Ta rozmowa dopiero się zaczęła, a już mnie męczyła.

– Mam nadzieję, że ich unikałaś.

– Na tyle, na ile mogłam – mruknęłam. To w końcu nie było kłamstwo, prawda? Nie mogłam unikać Aresa, skoro wszystko mnie do niego ciągnęło...

Kiwnęła głową i pogрузzyła się w lekturze gazety. Stałam jak ta ostatnia pierdoła z dłonią na klamce. Do diabła, bałam się rozmawiać z własną matką! Przecież to było tak żałosne, że aż śmieszne. Niebawem skończę dwadzieścia jeden lat. Tak w zasadzie, co mogła mi zrobić, nawet jeśli cała prawda wyszłaby na jaw?

Wyrzucić cię z domu? – odpowiedział jakiś głos w mojej głowie.

Nie wiem, czy to byłoby aż takie złe – odparłam mu.

– Mamo? – rzuciłam głośno i podeszłam do stolika, by usiąść po drugiej stronie.

– Hm?

– Mogę cię o coś zapytać?

– Tylko raz dwa. Za chwilę muszę lecieć do gminy. Mam dzisiaj radę. – Spojrzała na mnie z pytaniem w oczach.

– Przyjaźniłaś się z panią Justyną?

Mama zrobiła się biała, a później czerwona jak burak. Jej oczy wyrażały czystą żądzę mordy. Cholera, lepiej byłoby się zamknąć.

– Co ci nagadała, co?! – warknęła.

– Nic... Wymsknęło jej się, że trzymałyście się razem, kiedy byłyście młodsze.

– Nigdy nie zabraniałam ci spotykać się z Kamilą i tak zostanie, ale od Justyny trzymaj się z daleka! – dodała wzburzona, rzuciła gazetę na stolik i weszła do domu, trzaskając drzwiami.

Tego się nie spodziewałam. Jak tak dalej pójdzie, to matka każe mi trzymać się z daleka od całej ludzkości. Po raz pierwszy w życiu pomyślałam, że być może moja mama coś ukrywa, że ma jakiś powód, by zachowywać się tak, a nie inaczej. Jediną osobą, z którą mogłam o tym porozmawiać, był ojciec. Poczekalam więc, aż moja rodzicielka wyjedzie do gminy i skierowałam się do jego gabinetu. Zapukałam i weszłam do środka, jak zwykle zastając go z nosem utkwionym w ekranie laptopa. Stukał zawzięcie w klawisze, nawet nie zwracając na mnie uwagi.

– Tato? – zapytałam. – Tato! – Musiałam powtórzyć, by uniósł głowę i spojrzał na mnie.

Mój ojciec był przystojnym facetem. Dość wysoki, postawny, z szerokimi barkami i silną posturą nie sprawiał wrażenia poważnego dyrektora szkoły. A to wszystko dlatego, że przy okazji był wuefistą, więc jego drugim nałogiem zaraz po pracy był sport.

Spojrzałam na jego szare oczy, ostry nos i kwadratową szczękę, zastanawiając się, dlaczego nie mogłam być podobna właśnie do taty, a nie do mamy. Byłoby mi jakoś lżej z tą świadomością, bo czymś, czego najbardziej nie chciałam, to upodobnić się do swojej rodzicielki. Co było trudne, bo ilekroć spoglądałam w lustro, widziałam jej młodszą wersję. Szare oczy taty wpatrywały się we mnie z lekkim

zniecierpliwieniem. Nie lubił, kiedy mu przeszkadzałam. Czasami miałam wrażenie, że w ogóle mnie nie lubił, że byłam jedynie kłopotem... Przykre, ale prawdziwe.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Tylko się streszczaj. Muszę dokończyć pracę – rzucił, uciekając wzrokiem do laptopa. Westchnęłam głośno. Nawet nie miałam pojęcia, czy mnie słucha, ale może dzięki takiemu obrotowi sprawy będzie zbyt rozkojarzony i odpowie szczerze.

– Czy mama przyjaźniła się z panią Justyną? – zapytałam, podchodząc bliżej. Oparłam ręce o fotel stojący naprzeciw jego biurka i czekałam na odpowiedź.

Widziałam, jak palce taty zastygły nad klawiszami. Wstrzymał oddech, a po jego twarzy przemknął jakiś cień. Przez ułamek sekundy wyglądał na zdruzgotanego. Przez tyle lat nauczyłam się świetnie odczytywać emocje rodziców. Szczerze? Musiałam to robić, by móc nimi manipulować. W mojej rodzinie nie istniała opcja rozmowy czy dyplomacji. Wola rodziców była jedyna, najważniejsza i ostateczna. Żeby osiągnąć jakikolwiek swój cel, musiałam umiejętnie lawirować między przekazywanymi informacjami, a ich reakcjami na nie.

– Wiesz, że poznałam twoją mamę, kiedy już była dorosła – odparł zdawkowo.

– No tak, ale na pewno opowiadała ci o swojej młodości – dociekałam.

– Pytałaś ją o Justynę?

– Tak... Zdenerwowała się – postawiłam na szczerłość.

– Sara, nie kop tam, gdzie nie powinnaś. Uszanuj to, że matka nie chce rozmawiać o niektórych sprawach.

To się wiele dowiedziałam, nie ma co... Kiwnęłam głową, przeprosiłam za to, że przeszkadzam i wyszłam z gabinetu. Nie zamierzałam jednak odpuszczać. To wszystko jedynie utwierdziło mnie w przekonaniu, że właśnie powinnam kopać tam, gdzie chciałam. Moi rodzice coś przede mną ukrywali. Cokolwiek to było, chciałam poznać prawdę. Może pozwoli mi to zrozumieć, dlaczego we własnym domu czuję się jak ktoś obcy.

Rozdział 10

Ares

*Can you feel the rush
Taking over all your senses?
The Score, Rush*

Falcon czekał, aż wrócę. Był sam. Siedział przy ognisku, które już dawno temu wyzionęło ducha. Zaparkowałem motor przy domku i podszedłem do niego, by po chwili usiąść na tej samej kłodzie co wcześniej. Obserwowałem, jak obraca w dłoniach scyzoryk, który kiedyś należał do mojego ojca. Kiedy mówiłem, że Falcon jest moim bratem, nie przesadziłem. Naprawdę nim był, odkąd jako nastolatek trafił do naszego domu z ulicy. Mój ojciec mu pomógł, zaprosił do naszej rodziny, dał mu wszystko. A my staliśmy się nierozłączni.

- Tomek... – zacząłem. – To naprawdę nie jest tak, jak myślisz.
- Czyli wcale nie chcesz okręcić sobie tej małej wokół palca po to, żeby wkurwić jej matkę?
- Nie... – Kurwa, nawet ja słyszałem, jak niepewnie brzmiał mój głos.
- I wcale nie chcesz zrobić tego tylko po to, żeby ową matkę ukarać za to, że zabiła twoją?

Zacisnąłem zęby. Czulem, że moje serce nagle przyspieszyło. Rozmawianie o mojej mamie nie było dobrym pomysłem. Zawsze kończyło się krwią i jeszcze większą żądzą zemsty. Żądzą, którą chciałem uspokoić, wyciszyć. Bo nie mogłem wykorzystywać Sary. Już nie. Musiałem tylko znaleźć inną drogę do jej matki.

- Powiem to ostatni raz: będziesz żałował – dodał Tomek, gdy nie odpowiadałem przez dłuższą chwilę.

Na to też nie znalazłem odpowiedzi. Gdybym miał być szczery, powiedziałbym, że już żałuję. Żałuję, że wciągnąłem Sarę w ten syf. Żałuję, że tego lata tutaj przyjechałem. Żałuję, że moja matka nie żyje. A najbardziej żałuję, że znalazłem jej pamiętnik i że dowiedziałem się tego wszystkiego. Życie w błogiej nieświadomości czasami było naprawdę lepsze.

- Jada – usłyszeliśmy nagle za sobą.
- Pierdolony Duch – warknąłem wystraszony, odwracając się razem z Falconem.

Tylko on potrafił się do mnie zakraść. Między innymi dzięki takim umiejętnościom nazywaliśmy go Duchem. Oprócz tego, że pojawiał się i znikał niezauważony, potrafił też zdobyć sporo informacji, do których nikt inny nie miał dostępu.

- Angel miała zadzwonić, kiedy się ruszą – warknął Falcon, wyciągając telefon.

– Zostaw. – Zatrzymałem go. – Gdyby mogła, toby zadzwoniła – powiedziałem, patrząc w jego cholerne oczy.

Widziałem, co w nich mignęło. Strach.

– Będą tutaj najpóźniej w sobotę – dodał Duch, podchodząc do nas bliżej. Zapalił papierosa i zaciągnął się mocno. – Zbierają siły przed drogą.

- Ilu wyjechało? – zapytałem.
- Dwudziestu – odparł. – Drugie tyle zbiorą ze swoich supportów. Jeśli nie więcej...
- Kurwa – mruknąłem.
- Zwołać kościół? – zapytał Falcon.

Kiwnąłem głową. Najwyższy czas. Piętnaście minut później siedzieliśmy już w piwnicy. Wszyscy zebrali się wokół stołu, a ja zająłem miejsce mojego ojca. Falcon zamknął drzwi i usiadł obok mnie. Dopiero wtedy zaczęliśmy.

– Czekaj nas wojna – powiedziałem do moich oficerów.

Oprócz mnie i Tomka, który był moją prawą ręką, znajdowali się tutaj jeszcze: Duch, Black Betty, Glina i Gadżet. Do nich miałem największe zaufanie, oni stanowili trzon naszego klubu. Reszta memberów czekała na górze na nasze decyzje. Chociaż tym razem nie było o czym decydować. Nie mieliśmy żadnego wyboru.

– Ile mamy czasu? – zapytał Glina.

– Możemy spodziewać się Sinnersów w sobotę, tak myślę – odpowiedział Duch, kiedy spojrzałem na niego, by to on zabrał głos.

Wśród braci przebiegł szmer. Czy się bali? Pewnie tak. Każdy człowiek o zdrowych zmysłach bałby się na naszym miejscu. Czy podążają? Oczywiście. Nie mieli, kurwa, innego wyboru.

– Miejscową policję nadal trzymamy w kieszeni? – zapytałem Glinę, a kiedy kiwnął głową, dodałem: – Dopilnuj, żeby się, kurwa, trzymali z dala od jeziora. – Kogo zdążymy zgarnąć? – zwróciłem się do Falcona.

– Support z Gdyni jest chyba na miejscu. Powinni dać nam z dziesięć osób. Zadzwoń do kilku niezrzeszonych i przyjaciół. Może uda mi się łączyć z piętnastu.

– A co z Perunem? – zapytał Gadżet, przywołując zaprzyjaźniony klub.

Pokręciłem głową i rzuciłem:

– Mają zlot w górach. Nie ma szans, by zdążyli. Falcon, załatw kogo możesz i powiedz im, żeby się, kurwa, pospieszyli.

Tomek kiwnął głową.

– Nie obędzie się bez upuszczenia odrobiny krwi – rzucił Black Betty. – Co z tubylcami?

Spojrzałem na mojego brata. Dobrze wiedziałem, o co pyta. Kiedyś, dawno temu, przez podobną aferę trafił do paki i stracił kogoś ważnego. Nie chciał powtórki. Zresztą żaden z nas nie chciał takiej rzezi.

– W sobotę jest jakiś festyn kawałek dalej – dodał Gadżet.

– Skąd wiesz? – zapytałem.

– Zasięgnąłem języka u miejscowych pań. – Zaśmiał się, puszczając oko.

Kurwa, był niemożliwy. Byliśmy tutaj dopiero jedną dobę! A tak w głębi serca to mu zazdrościłem. Przez Sarę chodziłem z obolałymi jajami i nie zapowiadało się, żeby cokolwiek miało się zmienić.

– To dobrze – stwierdziłem. – Miejscowi pojedają się bawić, a w wiosce zostawimy Donalda. Będzie pilnował, by nikt nie kręcił się tam, gdzie nie trzeba.

– Tutaj przyda nam się każdy człowiek – zaprotestował Duch.

– Donald to prospect. Nie jest jeszcze jednym z nas – zawyrokowałem.

Wszyscy kiwnęli głowami na znak zgody. Podobało mi się, że nikt nie próbował podważyć mojej opinii. Trzymałem w rękach władzę, ale miałem zamiar wykorzystywać ją umiejętnie. W naszym świecie najważniejszy był szacunek, który kurewsko trudno było zdobyć, a cholernie łatwo stracić.

– Glina, sprawdzisz broń – zacząłem rozdawać dyspozycje. Po chwili każdy wiedział, co ma robić. – Jeszcze jedno – dodałem. – Do soboty pełna gotowość. Żadnych imprez, chlania i cipek. Macie być skoncentrowani. Sinnersi mogą tu być szybciej.

Tutaj również nikt nie wzniósł sprzeciwu. Wiedzieliśmy, co nas czeka. Cholerna wojna.

– Niech Weles zaprowadzi nas do Nawii – szepnąłem.

– Bo nasze drogi prowadzą właśnie tam – odpowiedzieli mi bracia zgodnym chórem, kończąc w ten sposób kościół.

Po chwili zostałem sam. Synowie Welesa nie zawsze działali legalnie. Balansowaliśmy na granicy prawa, ale mieliśmy też swoje zasady. Zasady, których Sinnersi nie chcieli uszanować. Udało im się wykończyć inny pomorski klub, który odmówił współpracy, a potem wzięli się za nas. Szukali kogoś, kto zapewni im dostęp do portu. Gdyby chodziło o same dragi, mógłbym się jeszcze zastanowić. Ale oni chcieli się bawić w handel ludźmi, a tego było już za wiele. Pewnych spraw się nie tykaliśmy. Mój dziadek, który założył Weles MC Poland w latach pięćdziesiątych, wyraźnie określił zasady, których trzymaliśmy się do dziś. Główna z nich dotyczyła kobiet i dzieci – to była świętość, jakiej nie ruszaliśmy.

Sinnersom nie spodobała się nasza odmowa. A mnie nie podobały się metody, jakimi próbowali nas przekonać. Byli zwykłymi zwyrodnialcami i skurwysynami. Już niebawem miałem zamiar pokazać im, że z Synami Welesa się nie zaczyna.

Kurwa. Byłem prezydentem od kilku dni, a już miałem przelać pierwszą krew. Nie czułem się z tym dobrze.

Rozdział 11

Sara

And I'm fractured from the fall. And I wanna go home, But it takes two, when it used to take one.

Ryan Adams, *Two*

Kolejne dni upływały mi według tego samego schematu. Ranki spędzałam z Kamilą, czasami też z jej mamą. Siedziałam u nich do obiadu, po którym wracałam do siebie, żeby się przespać. Unikanie matki weszło mi w nawyk i chyba ją samą też cieszyło. Od tamtego dnia, gdy zapytałam ją o panią Justynę, stała się jeszcze bardziej nerwowa i marudna. Schodziłam jej z drogi, byle mieć spokój przez ten czas, kiedy Synowie Welesa byli u nas. Po kilkugodzinnej drzemce leciałam do pani Heli. Byłam u niej koło siedemnastej i zostawałam do dwudziestej drugiej. A potem? Resztę nocy spędzałam z Ryśkiem.

Oprócz jednego razu, gdy chyba oboje nas poniosło, do niczego więcej nie doszło. Choć chciałam. Dawałam mu sygnały, że jestem gotowa, że możemy pójść o krok dalej. W końcu czas nieubłagania nam się kurczył, a nie wierzyłam w siebie tak bardzo, by liczyć na to, że dla mnie zostanie dłużej. Byłam realistką. Wiedziałam, na co się piszę, i ile będzie to trwało. I choć serce pękało mi na myśl o dniu, w którym zostanę sama, chciałam przeżyć jak najwięcej jak najlepszych chwil z Aressem.

W międzyczasie próbowałam z Kamilą przeprowadzić małe śledztwo. Wypytywałyśmy panią Justynę o różne rzeczy, ale na niewiele się to zdawało. Kamie jednak udało się wygrzebać zdjęcia ze starych albumów. Przedstawiły moją mamę (poznałam ją, bo wyglądała teraz jak jej wierna kopia), mamę Kamili (też ładną podobną do mojej przyjaciółki) i jeszcze jedną dziewczynę, której nie znałyśmy. Większość fotek była zrobiona, uwaga... U Heli! Na niektórych była nawet sama właścicielka ze swoim mężem i mnóstwem innych osób. Niektórych kojarzyłyśmy z wioski, innych nie. To wszystko dało nam pewność, że obie mamy sporo przed nami ukrywają.

Piątkowym popołudniem obudziłam się cała złana potem. Termometr wbudowany w budzik z czujnikiem na moim balkonie wskazywał trzydzieści pięć stopni. W cieniu.

Witamy w piekle, pomyślałam z przekąsem i zwlekłam się z łóżka, odklejając od pośladków sukienkę. Choć wiedziałam, że nieznacznie się spóźnię, musiałam najpierw wziąć prysznic. Zimny prysznic. Niewiele zresztą dał, bo wychodząc z łazienki, znów byłam spocona.

Po przeglądzie szafy postawiłam na zwiewną hiszpankę do kolan w urocze kwiaty. W takim upale miałam gdzieś to, że będzie mi dość niewygodnie na motorze Aresa. Nie miałam zamiaru się rozpuścić. Poza tym... Chciałam się mu spodobać. Chciałam zobaczyć pożądanie w jego czekoladowych oczach.

Wsunęłam na stopy trampki i poleciałam na dół. Kiedy już chciałam wyjść z domu, usłyszałam dobiegający z kuchni głos taty.

– Sara pytała o Justynę – powiedział, a ja zatrzymałam się w pół kroku.

Odpowiedziało mu milczenie. Podskoczyłam nagle, gdy dobiegł mnie dźwięk rozbijanego szkła. Ktoś musiał rzucić szklanką. Co tam się działo?

– Nie płacz... – usłyszałam znów tatę jednocześnie z pochlipującą mamą. – To nie była twoja wina.

– Była i dobrze o tym wiesz – rzuciła mama głosem stłumionym od płaczu.

Na paluszkach wycofałam się do drzwi i delikatnie je otworzyłam. To nie był dobry moment, bym wtrącała się w rozmowę. Najwyraźniej mamę i panią Justynę naprawdę coś łączyło. Coś, przez co mama miała spore wyrzuty sumienia. Dobrze zdawałam sobie sprawę z tego, jak wiele rzeczy może wydarzyć się

między przyjaciółkami. Jak łatwo zniszczyć przyjaźń, a jak trudno później ją odbudować. Nawet troszkę żałowałam, że zaczęłam węszyć w tej sprawie. Może faktycznie niektóre rzeczy powinny pozostać pogrzebane?

Zastanawiałam się nad tym przez całą drogę do restauracji. Już wcześniej Kamila i ja wpadłyśmy na to, żeby podpytać panią Helę o całą tę historię. Na pewno coś wiedziała. Zresztą taki był plan – dzisiaj miałam spróbować z nią porozmawiać. Teraz jednak nie byłam tego aż taka pewna. Sama marzyłam o prywatności, a właśnie odbierałam ją własnej mamie? Czy przez to nie stawałam się jej wierną kopią nie tylko z wyglądu, ale i zachowania?

Byłam tak zamyślona, że nie pamiętałam nawet drogi do restauracji. Skupiona na czubkach swoich butów parłam do przodu, próbując poukładać sobie wszystko w głowie. Nie za bardzo mi to wychodziło. Po piętnastu minutach byłam już na miejscu. Zaskoczona zatrzymałam się kilkadziesiąt metrów przed wejściem, bo gdy podniosłam wzrok, zauważyłam Aresa. Stał oparty o swój motor i rozmawiał z panią Helą. Nie chciałam im przeszkadzać, tym bardziej kiedy widziałam jej minę. Była wstrząśnięta. Ares tłumaczył jej coś, a ona kiwała głową z dłonią położoną na ustach. W końcu wciągnęła go w swoje objęcia, a zanim odeszła, narysowała mu kciukiem znak krzyża na czole. Biker odprowadzał ją wzrokiem, aż zniknęła we wnętrzu knajpy. Wówczas przeniósł spojrzenie na mnie i uśmiechnął się.

– Wszystko okej? – zapytałam targana dziwnym przecuciem, kiedy już podeszłam do niego przywołana siłą jego spojrzenia.

– Już tak – odparł, złapał moją dłoń i przyciągnął mnie gwałtownie do siebie. Nie czekał na pozwolenie, tylko pocałował mnie tutaj, przed restauracją, nie kryjąc się ani trochę.

– Ktoś nas zobaczy! – wysyczałam, odsuwając się gwałtownie.

– Aż tak się mnie wstydzisz? – warknął.

Spojrzałam w jego czekoladowe oczy, które teraz ciskały gromy. Zadrżałam, bo nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie. Takiego wściekłego. Zrozumiałam, że może wzbudzać strach i że nigdy nie chciałabym sprowokować go do prawdziwego gniewu. A już prawie zdążyłam zapomnieć, że spotykam się z motocyklistą, a nie miłym chłopcem z sąsiedztwa.

– Nie chodzi o to i dobrze to wiesz – odparłam może zbyt ostro, ale naprawdę nie powinien był mnie oceniać.

Opowiadałam mu o swoich rodzicach. Wiedział, jacy są i jakie tajemnice przed nimi skrywam.

– Czyżby? Gównu wiem!

Dobra. Tego już był za wiele. Odsunęłam się, wyrrywając dłonie z jego uścisku. Nie wiem, co go opętało, ale powinien trochę rozważniej dobierać słowa. Odwróciłam się, chcąc odejść, ale znów złapał mnie za dłoń.

– Zaczekaj... – usłyszałam za plecami. *To za mało*, pomyślałam. – Przepraszam.

Wzięłam głęboki wdech i odwróciłam się do niego. Patrzył na mnie z miną zbitego psa.

– Przyjechałem wcześniej, żeby spotkać się z tobą – dodał, czym mnie zaskoczył. – Rozmawiałem z Helą, masz dzisiaj wolne – rzucił jeszcze, uśmiechając się w ten swój krzywy sposób.

Pomyślałam sobie, że miał humory gorsze niż kobieta w ciąży. Byłam jednak pewna, że coś więcej jest na rzeczy, że coś mi umyka.

– Powiesz mi, o co chodzi? – zapytałam.

Odwrócił spojrzenie i westchnął głośno. Wiedziałam. Wyrwałam dłoń i ruszyłam do restauracji, ale dobiegł do mnie w dwóch krokach i tym razem złapał mnie w tali. Pochylił się i wymruczał prosto do ucha:

– Doprowadzasz mnie do szału, Rusalko. – Dreszcze przebiegły po mojej skórze, a serce zabiło mi mocniej. Byłam ciekawa, czy wiedział, jak na mnie działa. – A ja nie należę do ciepłych osób. Więc albo

pojedziesz ze mną po dobroci, albo cię do tego zmuszę. Wybór jest twój.

Słowa przypieczętował pocałunkiem za uchem. Do diabła, wiedział, jak przekonać mnie do posłuszeństwa... Choć część mnie wciąż się buntowała, serce pytało, dlaczego mój tyłek jeszcze nie siedzi na motorze. Cóż, obiecałam sobie słuchać właśnie jego głosu w te wakacje, chociaż rozum krzyczał, że ogłupiałam do reszty.

Przygoda życia, nie pamiętasz? – odpowiedziałam mu i odwróciłam się do Aresa.

– Jeśli jeszcze raz potraktujesz mnie w taki sposób, to więcej mnie nie zobaczysz, jasne? – wymruczałam szeptem, patrząc prosto w jego oczy, choć musiałam stanąć na palcach i jeszcze zadrzeć głowę.

Uśmiechnął się od ucha do ucha i odparł:

– Oczywiście, moja pani.

Po tych słowach zaprowadził mnie do maszyny, wcisnął mi na głowę kask i usiadł, czekając, bym zajęła miejsce z tyłu. Zanim to zrobiłam, zauważyłam jego rozpalony wzrok, którym przesunął po moim ciele.

Punkt dla Sary, pomyślałam, uśmiechając się pod nosem.

Ruszyliśmy, a Ares znów pokazał mi na co stać maszynę jego ojca. Silnik ryczał i warczał, gdy pokonywaliśmy kolejne zakręty i wiraże. Nie wiem, dokąd nas zawoził, po pewnym czasie straciłam orientację w terenie, tak bardzo pochłonęła mnie prędkość i poczucie wolności, jakiego doświadczałam, ilekroć siadałam na motorze.

Ares w ciągu paru ostatnich dni dał mi kilka lekcji jazdy na mojej maszynie. Każda noc w naszym wykonaniu wyglądała tak samo. Najpierw jechaliśmy do domku dziadków, gdzie dawał mi lekcje. Później trafialiśmy do chaty jego ojca, a tam spędzaliśmy czas z resztą chłopaków, których zdążyłam trochę lepiej poznać. Polubiłam ich, nawet Małego, który nie dalej jak wczoraj, po kilku głębszych kielichach, zwierzył mi się z historii, która spowodowała, że był taki zgorzkniały.

Okazało się, że jego narzeczona, kobieta, którą kochał nad życie, zostawiła go na tydzień przed ślubem, bo zaszła w ciążę z innym mężczyzną. Nie mogłam w to uwierzyć, ale jego łzy skutecznie mi to udowodniły. Przepraszał mnie po kilkakroć za swój niewyparzony język. Opuścił dopiero, kiedy zapewniłam go, że naprawdę nie jestem już zła, a Ares potwierdził moje słowa.

No właśnie, zapomniałam dodać, że Rysiek nie odstępował mnie na krok. Wciąż mnie dotykał, czy to trzymał za dłoń, czy bawił się moimi włosami. Nieustannie utrzymywał ze mną kontakt fizyczny, nie pozwalając mi oddalić się ani na moment. Jakby bał się, że mu ucieknę. Nawet kiedy szłam do łazienki, czekał pod jej drzwiami. Zauważyłam też, że nie pozwala mi się zbliżyć za bardzo do Falcona, który z kolei jako jedyny nie próbował nawiązać ze mną bliższego kontaktu. Wciąż tylko obserwował mnie tymi swoimi wielokolorowymi oczami.

Nagle Ares zwolnił i skręcił na jakiś przydrożny parking. Rozejrzałam się, ale nie wiedziałam, gdzie dokładnie jesteśmy. Mimo że mieszkałam na Kaszubach od dziecka, dzięki moim rodzicom nie znałam zbyt dobrze tych terenów. Złota klatka, w której mnie trzymali, nie przewidywała dalszych eskapad, a część wakacji zawsze spędzaliśmy u rodziców taty, którzy mieszkali na Mazurach.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam, kiedy już zeszlśmy z motoru, a Rysiek uwolnił mnie od kasku.

– Zobaczysz – odparł, uśmiechając się krzywo.

Złapał mnie za dłoń i poprowadził ścieżką między drzewami. Ignorował wszystkie pytania, ciągnąc mnie za sobą niczym worek ziemniaków.

– To jest ten moment, kiedy wywiozłeś mnie do lasu? Chcesz mnie tu zabić? – Zaśmiałam się.

– Uwierz mi, że gdybym chciał, nie kombinowałbym aż tak bardzo – rzucił przez ramię.

Nie byłam do końca pewna, czy żartuje, ale dla pewności zaśmiałam się głośno. Choć nawet mi zabrzmiało to nieszczerze.

W końcu drzewa się przerzedziły, a my wyszliśmy na małą polanę. Wówczas dostrzegłam parę ławek nad urwiskiem, a dalej rozciągał się widok na kilka połączonych ze sobą małych jezior.

– Przepięknie tu... – szepnęłam.

– Ponownie potwierdzam – odpowiedział, a gdy na niego spojrzałam, zauważyłam, że znów patrzy na mnie. Uśmiechnęłam się lekko i pozwoliłam mu, by zaprowadził mnie do jednej z ławek.

– Musimy porozmawiać – rzucił, kiedy usiedliśmy.

– Chcesz mi coś powiedzieć, prawda? – zapytałam. – Coś, co raczej mi się nie spodoba.

Pokiwał głową. Zadrżałam, choć było strasznie parno. Taka pogoda u nas oznaczała tylko jedno – nadchodziła burza. Miałam jedynie nadzieję, że nie dotrze ona do mojego serca.

– Chcę cię o coś poprosić – zaczął Ares. – I chcę, żebyś zrobiła to bez wahania oraz zbędnych pytań.

– Nie mogę ci tego obiecać.

– Ufasz mi?

Spojrzał prosto w moje oczy. Ufałam. Nie umiałabym skłamać, więc tylko kiwnęłam głową.

– Więc, proszę, nie dyskutuj. Jutro musisz zniknąć z Cisewia. Gdzieś podobno jest jakiś festyn, jedź tam.

– Dlaczego?

– Bez pytań, pamiętasz? – Uśmiechnął się lekko i założył mi za ucho kosmyk włosów.

– Nie możesz wymagać ode mnie bezsprzecznego wypełniania twojej woli – odparłam.

– A jednak to robię.

– Rysiek... – zaczęłam, po raz pierwszy zwracając się do niego jego prawdziwym imieniem. – Nie jestem małym dzieckiem, możesz mi powiedzieć więcej.

– Rusałko... Nie pytaj mnie o rzeczy, o których nie mogę mówić. To sprawy klubu. Zrozum mnie, proszę.

– Kiedy właśnie nie rozumiem... Wyjaśnij mi.

Złapałam jego chropowate, spracowane dłonie. Dotarło do mnie, że nie wiem o nim nic oprócz imienia, pseudonimu i funkcji w klubie. Był zagadką i tajemnicą, a ja zdążyłam oddać mu serce. Bo taka była prawda. To, że w wakacje w końcu dotarliśmy do siebie, było jedynie kropką nad „i”. W moim sercu wszystko zaczęło się już lata temu.

– Klub jest moim domem, jest moją rodziną – zaczął. – To nie jest tylko zgraja chłopaków, którzy lubią sobie pojeździć na motorach. Rusałko... Prawdziwy klub motocyklowy to coś więcej. Łączą nas nie tylko wspólne interesy. Łączy nas... – westchnął głośno – wszystko. Bez wahania oddałbym życie za każdego z braci. I wiem, że oni za mnie również.

– A czy... no wiesz... to całe oddawanie życia jest konieczne? – W ten pokrętny sposób chciałam w końcu się dowiedzieć, czy ich działalność jest legalna, czy też nie.

– Różnie bywa – odparł tajemniczo, ale jednocześnie dał mi dość informacji. – Mamy swoje zasady, swój sposób życia. Czasami komuś to przeszkadza. A my chcemy chronić to, co nasze. Dlatego proszę cię, żebyś jutro była z dala ode mnie. Proszę, żebyś była bezpieczna.

Kiwnęłam głową, widząc, jak wiele to dla niego znaczy. Gdy to zrobiłam, odetchnął z ulgą.

– Czy kiedykolwiek powiesz mi coś więcej? Powiesz mi prawdę o tym, co robicie? – poprosiłam.

Spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami. No tak, głupia, czego się spodziewałaś? Za tydzień jego tutaj nie będzie, a ty oczekujesz nie wiadomo czego.

Nagle usłyszeliśmy z dala odgłos grzmotu. Spojrzeliśmy przed siebie, a na horyzoncie, na którym powinniśmy widzieć zachodzące słońce, była jedynie wielka, czarna groźnie kłębiąca się chmura.

– Powinniśmy wracać. Nie chciałbym, żeby deszcz zmoczył tę piękną sukienkę – powiedział, uśmiechając się lekko, choć nie dotarło to do jego oczu.

Ja również nie odpowiedziałam tym samym. Kiwnęłam tylko i wstałam, by ruszyć, nawet na niego nie czekając. Tym razem nie złapał mnie za rękę, nie próbował się zbliżyć. To tylko potwierdziło moje przypuszczenia.

Twoja bajka, Saro, za chwilę się skończy, a księżę odjedzie na czarnym koniu w siną dal.

Było mi smutno. Tak po prostu cholernie smutno.

Rozdział 12

Ares

*I'm not scared of dying.
I don't really care.
If there's peace you find in dying,
Well then, let the time be near.
If it's peace you find in dying
And if dying time is her,
You just bundle up my coffin,
'Cause it's cold way down there.
I hear that it's cold way down there.
Yeah crazy cold way down there.
The Heavy, And When I Die*

Kiedy Sara zapytała mnie, czy kiedykolwiek powiem jej prawdę, miałem wrażenie, że moje serce przestało bić na dobrą chwilę. Kurwa. To był świetny moment na szczerłość, ale niestety się nie odważyłem. Potem w jej oczach błysnęło tyle bólu, że już nie byłem w stanie. Byłem pewien, że źle zrozumiała moje milczenie. Wcale nie pomyślałem wówczas o wojnie z Sinnersami, w tej jednej chwili miałem ich w dupie. Liczyła się tylko Sara, ale zabrakło mi odwagi, by powiedzieć, co wiem o jej matce. Nigdy też nie kłamałem, więc zamilkłem, pozwalając, by w swojej głowie doszła do Bóg wie jakich wniosków.

Bez słowa zapiąłem jej kask pod brodą i próbowałem udawać, że nie widzę jej zaszklonych oczu i słabej miny. Kurwa. Pewnie uznała, że jest tylko pieprzoną wakacyjną przygodą. W końcu miała nią być, a w ramach miłego bonusu planowałem swoją zemstę. Za tydzień wyjeżdżam, o ile przeżyję jutrzejszą noc. Najważniejsze jednak, by Sara była bezpieczna. Jeśli w niedzielę będę jeszcze oddychał, powiem jej prawdę i po prostu zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

Wsiadłem na motor i czekałem, aż usiądzie z tyłu, a zrobiła to po dobrej chwili. Tym razem złapała mnie delikatnie, jakby z dystansem. Zacisnąłem szczęki i odwróciłem się, by na nią spojrzeć. Zobaczyłem jedynie czerń przyłbicy, którą musiała zsunąć. Pewnie po to, żebym nie widział jej łez. Kurwa.

Wówczas wychwyciłem pierwszy błysk tuż za nią. Zerknąłem na horyzont i to, co zobaczyłem, kurewsko mi się nie spodobało.

Burza była coraz bliżej. Czarne chmury kłębiły się w długiej linii, której początku i końca nie byłem w stanie ujrzyć nad drzewami. Niepokoiło mnie tylko jedno: nie słyszałem żadnego grzmotu, choć całe niebo raz po raz rozbłyskiwało wyładowaniami.

– Trzymaj się mocno – powiedziałem do Sary.

Kiwnęła głową i przyłgnęła do moich pleców. Odpaliłem silnik i ruszyłem z kopyta, zostawiając w żwirowej nawierzchni spore wyłobienia. Gdy wyskoczyłem na drogę, usłyszałem pierwszy grzmot. A raczej pierdolony huk. Sara wtuliła się jeszcze mocniej, a ja dodałem ostro gazu. Kurwa. Miałem wrażenie, że goni nas sam szatan. I miałem też zajebiście złe przeczucia. Nie wiedziałem tylko, czy dotyczą Sinnersów, czy tej pierdolonej burzy.

Mknęliśmy drogami, a ja czułem na plecach oddech nawałnicy. Nagle zrobiło się ciemno, jakby był środek nocy, a ostre podmuchy wiatru ledwie pozwalały mi utrzymać motor w ryzach.

Kurwa, i po chuj jechałem tak daleko?, zastanawiałem się. Chciałem zaimponować lasce ze wsi widokiem jebanego jeziora? To teraz miałem za swoje. W najlepszym przypadku zmokniemy, w najgorszym pierdolnie w nas jakieś złamane drzewo.

Rusałka za mną spięła się niespodziewanie. Coś śmignęło mi przed oczami. Wcisnąłem hamulec. Ostry skręt. Moja łydka przetarła się po asfalcie. Szarpnęło nami, ale dałem radę utrzymać się na drodze. Spojrzałem przez ramię. Konar. Leżał tam jebany konar.

Poczułem zimną strużkę potu na plecach. Sara wciskała się we mnie, jakbym był jej tarczą. Miałem zamiar nią być, ale dobrze wiedziałem, że w walce z żywiołem nawet ja nie mam szans. Skupiłem się na drodze, po której latały gałęzie. Wiatr wiał coraz mocniej, ciemność rozbłyskiwała piorunami co chwile, a grzmotów nadal nie słyszałem, jedynie jednostajny pomruk, który był głośniejszy od warczenia mojego silnika.

Jeszcze parę kilometrów, myślałem, mijając coraz więcej gałęzi. Kurwa, że też tu wszędzie musiały być pierdolone lasy. Cholerne Kaszuby.

W końcu zobaczyłem upragniony zjazd w leśną drogę prowadzącą do domku ojca. Skręciłem, zerkając na powalone drzewo przed nami. Skutecznie odcięło nas od wioski. Pozostał mi kilometr, żeby Sara była bezpieczna. Pieprzony kilometr. *Boże, myślałem, jeśli istnieje, pozwól nam tam dojechać.*

Drzewa wkoło nas trzeszczały i ugiwały się pod wpływem wichury. Napiąłem wszystkie mięśnie, by utrzymać motor w ryzach. Podskakiwaliśmy na dziurach jak na pierdolonej trampolinie. Nagle usłyszałem potężny huk. Spojrzałem w lusterko i to, co zobaczyłem, zmroziło mi krew w żyłach. Tuż za nami na drogę spadło drzewo. Kawalek wcześniej jeszcze jedno. Cały jebany las ugiął się pod wpływem tej wichury. Żyłem na tym świecie już długo, ale czegoś takiego nie widziałem.

W końcu zobaczyłem domek. Dodałem gazu i wpadłem na polanę. Skręciłem gwałtownie, prawie kładąc motor na ziemi, ale udało mi się go utrzymać w pionie. Zgasłem silnik i zeskoczyłem z maszyny, od razu przerzucając sobie przez ramię Sarę. Krzyczała coś, ale miałem to w dupie. Wokół nas latały gałęzie, jakieś śmieci i chuj wie, co jeszcze.

Wpadłem do domku, postawiłem dziewczynę i z trudem zamknąłem drzwi, w które uderzał potężny wiatr. Ściągnąłem kask i rzuciłem go na podłogę. Odwróciłem się do Rusałki, ale ona poszła już w moje ślady.

– Co to, kurwa, jest? Pierdolone tornado? – warknąłem, podchodząc do okien.

To, co za nimi zobaczyłem, przeraziło mnie nie na żarty. Czarne chmury kłębiły się na niebie, rozbłyskując światłem piorunów raz po raz. Dalej nie słyszałem grzmotów, jedynie ciągły warkot. Wyglądało to jak w *Dniu Apokalipsy*, tyle że tam nadciągał statek kosmiczny, a nie burza!

– Nieźle się bawicie na tych Kaszubach – mruknąłem, odwracając się do Sary.

Patrzyła na mnie oczami wystraszonej łani. Była przerażona. Podeszedłem bliżej, a kiedy znalazłem się tuż obok niej, usłyszałem kolejny huk. Odruchowo wciągnąłem ją w ramiona i kucnąłem, osłaniając swoim ciałem. Gdy się podniosłem, dotarło do mnie, że jedno z drzew rosnących przy domu właśnie spadło na dach. Po czym to rozpoznałem? Kurwa, zamiast okna po drugiej stronie salonu miałem kupę szkła i konary wewnątrz chaty!

– Chodź – powiedziałem do bladej jak ściana dziewczyny.

Kiwnęła głową, ale nie ruszyła się ani o centymetr. Złapałem jej dłoń i zaciągnąłem ją ku drzwiom od piwnicy. Otworzyłem je i nacisnąłem włącznik światła: oczywiście, kurwa, nic to nie dało. Prąd wysiadł. Wyjąłem z kieszeni telefon i włączyłem latarkę. Zeszliśmy na dół. Nie miałem pojęcia, czy był to dobry pomysł, ale lepszego nie miałem. Kiedy znaleźliśmy się na dole, zostawiłem Sarę na chwilę i przetrząsałem szuflady starego biurka w poszukiwaniu świec. Była jedna. Postawiłem ją na stole, przy którym zwoływaliśmy kościół, i zapaliłem znalezionymi wcześniej zapalnikami. Dopiero wtedy spojrzałem

na Rusałkę. Stała tam, gdzie ją zostawiłem, i cała się trzęsła. Podeszedłem do niej, ściągając swoją kamizelkę. Zarzuciłem ją na ramiona mojej kobiety.

– Hej – powiedziałem do niej cicho. – Wszystko w porządku. Jesteś tutaj ze mną. Nic ci nie grozi.

Patrzyła na mnie ze łzami w oczach. Kiwnęła głową i dosłownie rzuciła się w moje objęcia. Otuliłem ją ramionami, nagle rozumiejąc, że mógłbym schować ją przed całym światem, tak była drobna.

Nie wiem, jak długo staliśmy tak, wsłuchując się w grzmoty i wycie wiatru, które dobiegały nawet tutaj. Sara przestała drżeć dopiero po długim czasie.

– Często tak macie? – Zaśmiałem się, kiedy w końcu uniosła głowę i spojrzała na mnie.

– Pierwszy raz widzę taką burzę – odparła i skrzywiła się lekko.

– Trochę tutaj posiedzimy. – *Kurwa, nawet do rana.*

Sara zaczerwieniła się lekko i cofnęła, odwracając spojrzenie.

– Hej... Co jest?

– Po prostu zaczęła do mnie docierać rzeczywistość – odparła od razu, a ja natychmiast zauważyłem bojowe nastawienie. Z zaleźnionej sarenki zmieniła się we wkurwioną lwicę. Zajęło jej to jakąś sekundę. Kurwa, z babami...

– Pewnie powinienem zapytać, co masz na myśli – mruknąłem, wycofując się.

Podeszedłem do kanapy w rogu pomieszczenia i opadłem na nią ciężko, opierając przedramiona na kolanach. Zapowiadała się dłuższa przypierdolka. Choć przyznam, że wolałem już to, niż szczerą rozmowę.

– Po prostu... No, nie wiem, co sobie myślałam! – Podniosła głos.

– Kiedy...? – podpowiedziałem. Miejmy to już za sobą.

– Kiedy w ogóle wsiadłam na twój pierdolony motor.

– Uuu, a panience wolno w tym wieku przeklinać? – Zaśmiałem się. Może i igrałem z ogniem, ale im dłużej patrzyłem na Sarę, która była tak podkurwiona, tym bardziej mi się podobała.

– Słucham?! – warknęła.

– Uspokój się, dzieciaku – kontynuowałem, widząc, że działa. – Możemy porozmawiać jak dorośli, jak przestaniesz prychać niczym kociak.

Jej oczy zwęziły się do milimetrowych szparek, a nawet w nikłym blasku świecy widziałem, jak czerwona się zrobiła. Podeszła do mnie szybkim krokiem i zatrzymała się nagle, pochylając się tuż nad moją twarzą.

– Nie. Nazywaj. Mnie. Dzieciakiem – warknęła, wbijając mi rytmicznie palec w ramię. Kurwa, bawiłem się przednio.

– Bo. Co? – odparłem w tym samym tonie.

Otworzyła usta. Potem je zamknęła. I znów otworzyła. Jak rybka. Nie mogłem się nie uśmiechnąć. Była przesłodka. I chyba naprawdę sądziła, że ja tak serio. – Skoro jestem takim dzieciakiem, to po cholere się ze mną zadajesz?!

– Przypominam, że to ty wlałaś mi na motor.

– Ależ jesteś chamski! – Aż się zapowietrzyła.

– Nie udawaj, że ci się to nie podoba, Rusałko – szepnąłem, mierząc ją wzrokiem.

Zdażyłem jedynie zarejestrować kątem oka jakiś ruch. Automatycznie wystawiłem ramię w górę, a dłoń Sary się o nie rozbija. Cholera, ta mała sroka chciała mnie spoliczkować! Spojrzałem na jej rękę, łapiąc ją za nadgarstek, kiedy chciała się cofnąć. Potem zerknąłem na nią. Ani krzty skruchy. Wariatka.

– Wariatka – powiedziałem też na głos.

Prychnęła pod nosem i zaczęła się szarpać. Oczywiście, że nie miała szans. Jednym zwinnym ruchem przyciągnąłem ją do siebie i po sekundzie leżała już pode mną na kanapie, gubiąc po drodze moją kataną.

– A teraz, mała, będziesz cicho i pozwolisz mi mówić – warknąłem.

– Powiedziałeś już wystarczająco! – wyszczała.

– Przed chwilą? Jedyne się z tobą droczyłem, Rusałko, bo zajebicie mnie podniecasz, kiedy się tak rządysz.

Na dowód swoich słów docisnąłem do niej biodra. Poczwała, co miałem na myśli, bo zaczerwieniła się po nasadę włosów.

– Więc teraz bądź cicho i w końcu posłuchaj, co naprawdę mam ci do powiedzenia, jasne?

Milczała. Patrzyłem na nią, unosząc brew. Uparta baba.

– Jasne?! – warknąłem.

W końcu kiwnęła głową, ale gdyby wzrok mógł zabijać, Sinnersi mogliby już zacząć świętować.

– Powiem to raz, więc słuchaj uważnie. Nie wiem, co sobie wbiłaś do tej ślicznej główki, ale nie jesteś dla mnie jedynie głupią wakacyjną przygodą. Gdyby tak było, rozłożyłabyś dla mnie nogi już pierwszej nocy i więcej byś mnie nie zobaczyła. – Widziałem, jak wkurwiają ją moje słowa, ale trudno, musiała w końcu coś zrozumieć. – Jutro czeka mnie jebana wojna, więc masz być grzeczna i siedzieć tam, gdzie ci każe, bo ludzie, którzy chcą mnie skrzywdzić, z chęcią skrzywdzą też moją kobietę. Bo tak, droga Rusałko, jesteś moja, odkąd posadziłaś swój słodki tyłek na moim motorze. – Zamilkłem na chwilę, badając jej reakcję. Nie potrafiłem jej do końca rozszyfrować, więc zaryzykowałem, mówiąc: – A teraz bądź w końcu grzeczną dziewczynką i mnie pocałuj, bo wolałbym spędzić ten wieczór inaczej niż na jebanych kłótniach.

– Nienawidzę cię – wyszczała.

– Nie... – ...*prawda*, dodałem już w myślach, bo jej usta zderzyły się z moimi.

Zaślepiło mnie pożądanie. Kurwa, uderzyło z taką mocą, o jakiej nigdy nawet nie śniłem. Sara leżała pode mną i całowała mnie do utraty tchu. Puściłem jej dłonie, a ona od razu zaplotła ramiona wokół mojej szyi, przyciągając mnie jeszcze bliżej. Uniosłem się lekko, wypuszczając spod siebie jej nogi, które również zawinęła wokół mojego pasa.

Oderwałem się od ust i zacząłem całować jej szyję, zagłębienia przy obojczykach, dekolt. Chwyłem kant sukienki i pociągnąłem ją w dół.

– Kurwa – warknąłem, widząc, że Rusałka nie ma na sobie biustonosza.

Rzuciłem się na jej piersi, całowałem je, ssałem, przygryzałem sutki tylko po to, by wsłuchać się w najpiękniejszą muzykę tego świata – pojękiwania i prośby o więcej. *Dam ci to, mała*, pomyślałem. *Dam ci wszystko*.

Podniosłem głowę i spojrzałem w jej cudowne oczy. Patrzyła na mnie spod przymkniętych powiek i oddychała ciężko. W oddali usłyszałem głośny pomruk burzy, która nadal nie ustąpiła. Czuję jednak, że to, co dzieje się w moim sercu, jest o wiele gwałtowniejsze.

Usiadłem i pociągnąłem Sarę za sobą. Milcząc, wsunąłem dłonie pod jej sukienkę, złapałem materiał i ściągnąłem z niej jednym ruchem, zostawiając jedynie kusą bieliznę. Obrzuciłem uważnym spojrzeniem jej cudowne ciało.

– Jesteś piękna... – Słowa wyleciały z moich ust kompletnie bez udziału woli.

Uśmiechnęła się pod nosem i napała na mnie, siadając okrakiem na moich kolanach. Prawie jednocześnie chwyciła moją koszulkę i ściągnęła mi ją przez głowę. Zaczęła sunąć palcami po moich tatuażach. Wiedziałem, że co kawałek mogła natrafić na ślady blizn świadczących o różnych akcjach, jakich doświadczyłem w życiu. Nic mnie to jednak nie obchodziło. Jedyne, co skupiało moją uwagę, były jej piersi przed moją twarzą, jej miękkie ciało pod moimi dłońmi i przyspieszony oddech oraz dreszcze na wrażliwej skórze.

Później przestałem już myśleć. Nie wiedziałem, kto rozebrał nas do końca. Kto popchnął nas znów na kanapę. Całowałem Sarę jak opętany i szeptałem, że jest moja, że nikomu jej nie oddam, że liczy się tylko ona.

– Ares, proszę... – jęknęła wprost do mojego ucha.

Nie musiała powtarzać. Wszedłem w nią jednym, płynnym ruchem. Była gotowa, była tak cholernie wilgotna, że prawie oszalałem. Zatraciłem się w jej jękach, krzykach rozkoszy, które były głośniejsze od szalejącej na zewnątrz burzy.

Traciłem głowę. Moje zmysły szalały, a serce chciało wciąż więcej.

Już wiedziałem. Wpadłem w największe tarapaty w swoim życiu. I to, kurwa, na własne życzenie.

– Zwolnij – jęknęła nagle, na co spojrzałem w jej oczy. – Jesteś za duży.

Kurwa. Przecież nie była dziewicą?, przeleciało mi przez głowę.

– Chcesz mi coś powiedzieć, Rusałko? – warknąłem, nie przestając obsypywać jej szyi pocałunkami. Niewiele mi brakowało, bym w niej skończył. A przecież się, kurwa, nawet nie zabezpieczyłem.

– Nie biorę... – zaczęła i uniosłem głowę, by spojrzeć w jej oczy.

– Nie bierzesz.... – Zaczerwienione policzki dały mi więcej odpowiedzi, niż te niezgrabnie składane słowa.

Uśmiechnąłem się i nadal powoli wsuwałem się w jej słodką cipkę, by przedłużyć własną przyjemność, a przy okazji przyzwycząić ją do swojej wielkości. Zazwyczaj lubiłem szybki i ostry seks, ale teraz, gdy widziałem Rusałkę wijącą się przede mną, wspinającą się na szczyt wraz ze mną, uznałem, że moje wszelkie doświadczenia właśnie okazały się jedynie marnym pieprzeniem. To, co robiłem z Sarą, przechodziło moje najśmielsze oczekiwania.

– Ociekasz sokami, mała – szepnąłem, na co jęknęła i w końcu zaczęła wychodzić biodrami mi na spotkanie.

W końcu, kurwa.

– Jesteś cholernie seksowna – wychrypiałem i nagle wysunąłem się z niej, na co zaprotestowała cichym jękiem. – Cii, Rusałko, zaraz cię wypieprzę tak, że nie będziesz narzekać – szepnąłem i pocałowałem ją, zanim zdążyła się odezwać.

Korzystając z jej chwilowego oszołomienia moimi słowami, uniosłem się na kolanach i jednym płynnym ruchem przekręciłem biodra Sary na bok, jednocześnie kładąc sobie jedną z jej nóg na barku. Wiedziałem, że w tej pozycji poczuje mnie cholernie głęboko i nie mogłem się doczekać, by zobaczyć jej słodką buzię, kiedy do tego dojdzie.

Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Wsunąłem się powoli w gorące wnętrze i patrzyłem, jak mój fiut znika w ciasnej cipce, która w nikłym blasku lśniła swoimi sokami. Kurwa, chciałem ją wylizać. Ale na to jeszcze przyjdzie czas.

– Tak, proszę – jęczała, a jej pięści zaciskały się na kocu, którym była przykryta kanapa.

Moja mała powoli zaczynała dochodzić i sam czułem, że byłem już blisko. W zasadzie powstrzymywałem się resztkami silnej woli.

Spojrzeniem chłonałem całe seksowne ciało Rusałki. Była kurewsko idealna. Seksowna tak bardzo, że odbierało mi to rozum. Jej delikatna, jasna skóra doprowadzała mnie do szaleństwa. Miałem ochotę naznaczyć ją swoimi ustami, językiem i zębami. Jedno było pewne: Sara należała do mnie. Do nikogo więcej.

Nie zabezpieczyłem się. Chciałem wysunąć się w ostatniej chwili, ale gdy poczułem, jak jej cipka zaczyna się zaciskać na moim fiucie, wszelka logika opuściła mój rozum.

– Ares, tak... – jęczała, a sam nie potrafiłem odwrócić spojrzenia od jej twarzy, na której widziałem samą czystą rozkosz. – Dochodzę... tak mocno!

Przymknąłem oczy, czując, jak mój fiut pompuje spermę wprost w gorące wnętrze Sary. I choć chyba straciłem rozum, nie żałowałem. Wiedziałem, jakie mogą być konsekwencje tej chwili, ale nie potrafiłem wykrzesać z siebie choć najmniejszych wyrzutów sumienia.

I to najbardziej świadczyło, jakim sukinsynem byłem.

Serce w mojej piersi biło tak szybko, że nie byłem w stanie odróżnić poszczególnych uderzeń. Czulem na swojej szyi gorący i nierówny oddech Sary. Sam zaciągałem się zapachem jej włosów, który kojarzył mi się z latem.

Kurwa. Byłem trzydziestoletnim mężczyzną. Bikerem, który z niejednego pieca chleb jadł i niejeden grzech miał na sumieniu. Bywałem agresywny, potrafiłem się bić, nie raz i nie dwa trzymałem w ręku broń. A teraz? Teraz bałem się rozchylić powieki, podnieść głowę i spojrzeć na tę małą. Bałem się, co zobaczę w jej oczach.

– Rysiek... – szepnęła. – Nie mogę oddychać.

Zaśmiałem się i uniosłem na łokciach. Przy tym wszystkim zapomniałem, że ważę pewnie z dwa razy więcej od niej. Wziąłem głęboki wdech i spojrzałem w jej błękitne oczy, z których wyzierał spokój i szczęście. Nie spodziewałem się tego, obstawiałem raczej, że będzie tam złość i ból.

Stare chińskie przysłowie głosi, że kobieta, która jęczy, przestaje warczeć. *Coś w tym, cholera, było*, zaśmiałem się w duchu. Jeżeli to jest sposób na opanowanie złości Sary, może się gniewać na mnie choćby kilka razy dziennie.

– Wszystko dobrze? – zapytałem, chcąc się mimo wszystko upewnić.

Kiwnęła głową i przygryzła wargę.

– Co? – wierciłem dalej, widząc jej nie do końca pewną minę.

– Nie zabezpieczyliśmy się... – szepnęła, czerwieniąc się znów.

Uśmiechnąłem się. Jakbym, kurwa, nie wiedział... Pierwszy raz w życiu zapomniałem o gumce, a później... Później już mnie to nie obchodziło. Pamiętacie, kiedy mówiłem, że ta kobieta mnie wykończy? Miałem rację.

– Jestem czysty – zapewniłem ją.

– Nie boisz się, że zostaniesz tatusiem?

– Mam już swoje lata... Chyba najwyższy czas – powiedziałem, zanim w ogóle zdążyłem sobie to poukładać w głowie, ale, cholera, naprawdę tak myślałem. Było to głupie, irracjonalne i kurewsko nieodpowiedzialne, jednak myśl, że mógłbym mieć dziecko z Sarą, w ogóle mnie nie przeraziła.

– A ja jestem trochę za młoda na mamę. – Zaśmiała się.

– Pieprzysz... Będziesz seksowną, młodą mamuszką. – Trzepnęła mnie w ramię, zanosząc się śmiechem.

Podniosłem się i wysunąłem z jej cudownego, gorącego ciała. Już po sekundzie zaczęło mi jej brakować. Ogarnąłem się i poprosiłem ją, by została na kanapie. Wziąłem swój telefon, w którym nadal była włączona latarka, i poszedłem w głąb piwnicy, gdzie mieliśmy małą imitację łazienki znajdującą się przy pomieszczeniu z metalową podłogą. Nie pytajcie, po co nam to było, i tak nie mógłbym powiedzieć. Po chwili wróciłem do Sary z wilgotnym ręcznikiem i pomogłem jej doprowadzić się do porządku. Choć czerwieniła się niemiłosiernie, widziałem, że taka opiekuńczość jej się podoba. Punkt dla mnie.

Po chwili siedzieliśmy znów ubrani naprzeciw siebie na kanapie, stykając się kolanami i patrząc sobie w oczy. Nasze ramiona leżały na oparciu, a palcami muskaliśmy się po dłoniach. Uśmiech nie schodził z jej twarzy, a i ja czulem się kretyńsko szczęśliwy. Niebezpiecznie jest jednak wierzyć, że cokolwiek trwa wiecznie.

– Co dalej? – zapytała, przerywając ciszę.

– Co masz na myśli? – Dobrze wiedziałem co, ale chciałem, by jakieś rozwiązanie wyszło od niej.

– Za tydzień wyjedziesz – *o ile dożyję do niedzieli*, pomyślałem – a ja zostanę tutaj. Pytam więc: co zamierzasz dalej?

– A jesteś pewna, że chcesz tu zostać? – rzuciłem szybko, zanim zdążyłem się rozmyślić.

Nie spodziewała się takiego pytania, widziałem to po jej zaskoczonych minie. Byłem też pewien, że nie potrafi mi odpowiedzieć.

– Zresztą daj spokój. Wrócimy do tego później – dodałem szybko. – Najważniejsze teraz jest to, żebyś jutro zniknęła z Cisewia, dobrze?

Kiwnęła głową. Między nami nastąpiła chwila ciszy tak głębokiej, że słyszałem nasze oddechy.

– Słyszysz? – zapytała nagle, a ja pomyślałem sobie, że to niemożliwe, by czytała mi w myślach. – Cisza.

Zmarszczyłem brwi. No właśnie, cisza...

– Chodź – powiedziałem, wstając.

Od razu znalazłem dłoń Sary i pociągnąłem ją w stronę schodów, gasząc po drodze świecę. Telefon w moich dłoniach zapiszczał złowrogo. Bateria mi siadała, kurwa.

Wdrapaliśmy się na górę, a kiedy otworzyłem drzwi do salonu, poczułem delikatny powiew wiatru na twarzy. Rozejrzałem się i to, co zobaczyłem, przeraziło mnie.

– Ja pierdolę – szepnąłem, pocierając twarz wolną ręką. Rusałka puściła mnie chwilę temu, wychodząc przede mnie.

Tam, gdzie wcześniej konar drzewa wybił dziurę w oknie, widziałem jedynie połamane gałęzie i pełno liści. Na moim domu nie leżało już jedno drzewo, ale przynajmniej dwa albo trzy. Zamiast sufitu miałem w tym miejscu dziurę, przez którą przebijały się gałęzie brzozy. Złapałem Sarę i wyszedłem z nią przed dom.

– Jezu... – Tym razem to ona szepnęła.

Domek nad jeziorem z dwóch stron otaczał las. A przynajmniej tak było do wczoraj. Teraz wszędzie leżały połamane drzewa, niektóre były powyrywane z korzeniami. Pojedyncze sztuki stały jeszcze o własnych siłach, ale były jakies dziwne, gołe... Dopiero po chwili zrozumiałem, że to same pnie, prawie pozbawione gałęzi i liści.

– Co tu się stało, do diabła – warknąłem, rozglądając się wokół.

Wówczas spojrzałem na drogę dojazdową do działki. Leżało na niej pełno powalonych drzew. Jednak tym, co wstrząsnęło mną najbardziej, był motor mojego ojca. Leżał przewrócony obok domu. Ledwie go zresztą widziałem, bo na niego zważyło się jedno z drzew, które zahaczyło o dach.

– Twój motor – jęknęła Sara.

Podszedłem do niej i objąłem ją ramionami. Skala zniszczeń była ogromna, ale nie to przeraziło mnie najbardziej. Dotarło do mnie bowiem, że ledwie uciekliśmy przed żywiołem, który mógł nas zabić. Mógł odebrać mi Sarę. I to właśnie lęk o nią rozrywał mi w tej chwili duszę.

– Musimy wezwać pomoc – powiedziała, odsuwając się ode mnie. – Nie wydostaniemy się stąd sami.

Spojrzałem w jej zaczerwienione oczy i kiwnąłem głową. Najwyraźniej przez jej śliczną głowę przeleciały podobne myśli. Odblokowałem telefon i... Kurwa!

Bateria rozładowana. Wylaczenie za 30...29... sekund.

– Padł – rzuciłem do Sary, podnosząc aparat. – Daj mi swój.

Jej oczy zrobiły się większe, a między brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Nie masz telefonu – powiedziałem, zanim zdążyła się odezwać. No tak, a gdzie by miała go sobie wsadzić? W trampka?!

– Nie wzięłam. – Była tak uroczo zagubiona, że aż zaśmiałem się pod nosem.

– Oj, Rusałko... – Wciągnąłem ją znów w ramiona i pocałowałem gwałtownie. Świadomość, że po prostu mogę to robić, była najlepszym, co mi się w życiu przydarzyło. Kiedy do tego doszło, że ta mała istota zawładnęła moim sercem?

– Wygląda na to, że jesteśmy tutaj uziemieni – szepnęła, kiedy w końcu oderwaliśmy się od siebie.

Kurwa. Nagle dotarło do mnie znaczenie tych słów. Jeśli jesteśmy tutaj uziemieni, to jak niby mam ochronić Sarę przed Sinnersami? Co w ogóle z moimi braćmi? Kurwa! Oby zdążyli dojechać do Heli.

– Nie martw się – rzuciła, jakby znów czytała mi w myślach. – Twoim przyjaciółom na pewno nic nie jest.

Kiwnąłem głową, choć tej pewności nie miałem. W życiu zdążyłem się nauczyć jednego: nie myśl o tym, na co nie masz wpływu.

Dochodził wieczór. Burza przeszła, ale czułem, że jeszcze jedna jest przede mną. Musiałem podjąć decyzję: zostać tutaj, wystawiając na cel siebie i Sarę, czy próbować przebić się do wioski, by znaleźć braci. Żadna z tych opcji nie wydawała mi się dobra. Połamane drzewa nie zatrzymają Sinnersów przed dotarciem tutaj. A przedzieranie się przez las, będący w takim stanie, z dziewczyną w kusej kiecce wydawało mi się jeszcze gorszym pomysłem.

– Dobra... Po kolei – mruknąłem bardziej do siebie niż do niej. – Najpierw poszukajmy czegoś do żarcia.

Sara zgodziła się, więc zawróciliśmy do chatki. Ciemność na zewnątrz niepokoiła mnie. Zerknąłem w niebo, które nadal było pokryte chmurami. Jednak najbardziej przerażała mnie cisza. Kurwa, cisza przywodząca na myśl grobowiec. Nie słyszałem nawet jednego ptaka. Kompletnie nic.

Kiedy doszliśmy do domku, przepuściłem Rusałkę w drzwiach. Nagle moje serce zabiło mocniej, a strach zmroził mi żyły. Czułem na swoich plecach czyjś wzrok. Zdążyłem wepchnąć Sarę do środka i zatrasnąć drzwi, gdy drewnianą ścianę obok przeszył pierwszy pocisk. Rzuciłem się na dziewczynę, osłaniając ją własnym ciałem. Ktoś strzelił jeszcze parę razy.

– Ryszaaaaaard! – usłyszałem głos z zewnątrz.

– Kurwa – warknąłem, patrząc na dziewczynę leżącą pode mną. Była przerażona.

– Co się dzieje? – szepnęła.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że masz jutro zniknąć?

Kiwnęła głową.

– Już nieaktualne.

Nie dałem jej czasu na odpowiedź. Jebany Czarny, który był prezydentem Sinnersów, zawołał ponownie:

– No, Rysiu! Chodź, mamy do pogadania!

Nawet wewnątrz słyszałem śmiech innych bikerów, który mu zawtórował. Jedno było pewne: byłem w czarnej dupie.

Rozdział 13

Sara

*Gdy ciebie zabraknie,
I ziemia rozstąpi się,
W nicości trwam.
Gdy kiedyś odejdiesz,
Nas już nie będzie i siebie nie znajdziesz też.
Tymek, Brodka, Urbański, Ostatni*

Podobno strach i stres powodują wyrzut adrenaliny w naszym organizmie. Podobno w takich sytuacjach działamy mechanicznie, nasz umysł nie analizuje wydarzeń, tylko reaguje. Dzięki temu jesteśmy w stanie przetrwać najgorsze chwile.

Być może tak właśnie bywało.

– Nie ruszaj się stąd, jasne? – warknął Rysiek, kiedy zaciągnął mnie do piwnicy i szybko zapalił świecę.

Posadził mnie na kanapie i podszedł do wielkiej szafy, którą otworzył kluczem wiszącym na jego szyi. W następnej chwili wyciągnął z niej wielki pistolet, chyba jakiś karabin, nie wiedziałam. Na broni znałam się tak jak na motocyklach: umiałam powiedzieć, że była czarna i niebezpieczna. Ares załadował naboje i spojrzał na mnie.

– Cokolwiek usłyszysz. Cokolwiek się stanie. Nie wychodzisz na górę, jasne? – Kiwnęłam głową. – Kiedy ściągnę ich do domku, masz spierdalać tamtym korytarzem, jasne? – Wskazał w kierunku, z którego jeszcze nie tak dawno wrócił z ręcznikiem. Ponownie kiwnęłam głową. Nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa.

Nagle ciszę na zewnątrz przerwała seria z jakiejś broni. Podskoczyłam i krzyknęłam, chowając głowę w ramionach.

– Sara! – Krzyk Aresa docierał do mnie jak przez mgłę. Dopiero gdy mnie szarpnął, podniosłam spojrzenie, walcząc ze łzami. – Jesteś kobietą bikera. Zachowuj się jak kobieta bikera. – Jego głos był ostry, ale patrzył na mnie łagodnie. I ze strachem.

Kiwnęłam głową, rozumiejąc, czego oczekuje. Musiałam wziąć się w garść. Chciał coś jeszcze dodać, ale zawahał się. Ja też chciałam coś powiedzieć, ale zabrakło mi odwagi. Nagle usłyszeliśmy kolejną serię strzałów.

– Kurwa! – ryknął, uderzając pięścią w ścianę nade mną. Spojrzał mi w oczy, przekazując tym samym to wszystko, czego nie mógł powiedzieć. Byłam pewna, że w moim spojrzeniu ujrzał to samo. – Korytarzem prosto. Drzwi, i lasem jak najdalej stąd, jasne?

Ponownie kiwnęłam głową. Ares odwrócił się i podszedł do schodów. Jeszcze raz spojrzał na mnie i otworzył usta.

– Nie! – zaprotestowałam. – Cokolwiek chcesz mi powiedzieć: nie teraz. Powiesz, kiedy to się skończy.

– Rusałko...

Jego słowa zagłuszyła kolejna seria pocisków. Tym razem nie podskoczyłam, nie skuliłam się w sobie, choć moje serce przestało bić na ułamek sekundy. Dałam mu siłę, by mógł przetrwać to za nas oboje. Nie wiedziałam, o co chodzi, nie wiedziałam, czy kiedykolwiek zobaczę go żywego. Rozumiałam jedno: Ares

był prezydentem klubu motocyklowego, był mężczyzną z krwi i kości, był moja tarczą. Czy tego chciałam, czy nie.

Spojrzał na mnie po raz ostatni i zaczął wspinać się po schodach. Po chwili otworzył drzwi, a wówczas usłyszałam jego imię po raz kolejny:

– Ryszaaaard! Nie wygłupiaj się, chcemy tylko pogadać! – Słowa nijak miały się jednak do serii wystrzałów, która je przypieczętowała.

Modliłam się po cichu, błagając w duszy Boga o to, by pozwolił mi zobaczyć Aresa żywego jeszcze raz. By to wszystko okazało się jedynie snem, głupim snem, który za chwilę się skończy. Wiedziałam natomiast, że nie ma na to szans. Rzeczywistość doścignęła nas nawet tutaj, na końcu świata.

Nagle zrozumiałam, że wcale nie jest najgorsze to, że ktoś nas zaatakował. Choć w tamtej chwili się przeraziłam, teraz dopiero dotarło do mnie, czym jest prawdziwy strach. Ares zniknął na górze, a ja wsłuchiwałam się w ciszę, pragnąc usłyszeć jakikolwiek dźwięk świadczący o tym, że jeszcze żyje.

Cisza. To ona przerażała mnie najbardziej.

Nagle usłyszałam huk wystrzału, potem kilka następnych.

– Tak witasz przyjaciół, Rysiek?! – zagrział czyjś głos, który dochodził z bliska. – Chcemy tylko pogadać! A może przedstawiś nam swoją panią?!

W odpowiedzi Ares posłał im kolejną serię. Trzęsłam się jak osika. Nie byłam w stanie ruszyć się nawet o centymetr. Oddech rwał mi się w spazmach, a pot oblepiał skórę.

I co, to już tyle?, pomyślałam. Nie dane mi będzie zobaczyć go ponownie? Mam pozwolić, by ktoś zabił go, zastrzelił jak psa?! Nagle mój strach zaczął ustępować miejsca złości. Gdzieś nad sobą słyszałam ciężkie kroki Ryśka, który próbował odciągnąć ode mnie tamtych ludzi. Ares próbował mnie ratować, samemu wystawiając się na celownik. A ja? Siedziałam sobie tutaj i czekałam na... Do diabła! Na co ja właściwie czekałam?!

Zerwałam się z kanapy i podeszłam do szafy, którą Rysiek zostawił otwartą. Nie miałam pojęcia, co tak właściwie mam zamiar osiągnąć, ale wiedziałam jedno: nie pozwolę mu nadstawić karku za mnie! Cholera! Chyba się w nim zakochałam i chyba moja obsesja przerodziła się w coś głębszego.

Ta myśl poraziła mnie niczym piorun. Przez łzy wpatrywałam się w pistolety, które zajmowały całą szafę. Wybrałam pierwszy lepszy, kompletnie na chybił trafił. Przecież w ogóle się na tym nie znałam! Wzięłam go w dłoń i obejrzałam z każdej strony, słysząc nad sobą kolejne serie wystrzałów. Moje doświadczenie zaczerpnięte z seriali na Netfliksie podpowiedziało mi, że broń wygląda na kompletną.

– Kurwa... – zaklęłam pod nosem.

Odwrociłam się i ruszyłam ku schodom. *Jeśli Ares ma tam zginąć, broniąc mnie, sama mogę zginąć z nim*, myślałam.

Nie wiem, co mnie opętało. Nie wiem, co chciałam osiągnąć swoim zachowaniem. Wiedziałam za to jedno: nie będę biernie czekać, aż ktoś mnie uratuje. Zaczęłam wspinać się po schodach, nasłuchując choćby szelestu. Zatrzymałam się przy drzwiach, ale nie słyszałam nic więcej oprócz ogłupiającej ciszy. Gdy położyłam już dłoń na klamce, nagle ktoś złapał mnie za szyję i położył rękę na ustach.

Wierzyłam się. Gryzłam. Próbowałam się uwolnić. Wszystko na nic. Gorzkie łzy ciekły mi z oczu, gdy zrozumiałam, że to już... Że to po wszystkim.

– Uspokój się, kurwa! – usłyszałam nagle tuż koło ucha. – To ja!

Jaki znowu JA?! – chciałam krzyknąć, ale z mojego gardła wydostał się jedynie warkot. Przestałam jednak walczyć, a wówczas mężczyzna odezwał się ponownie:

– Puszczę cię, ale bądź cicho. Są już blisko, łapiesz? – szepnął.

Kiwnęłam głową, rozumiejąc, że ktokolwiek mnie złapał, musiał być jednym z Synów Welesa. Nagle puścił mnie, przytrzymując jednak lekko za biodra. I słusznie, bo zachwiałam się i gdyby nie jego wsparcie,

poleciałabym na dół, prawdopodobnie skręcając sobie kark.

Zerknęłam przez ramię. Zdławiony szloch wyrwał mi się z gardła, gdy zobaczyłam, że to Falcon.

– Kurwa, uspokój się! – warknął.

Przyłożyłam dłoń do ust i zacisnęłam zęby na własnej skórze. Udało mi się opanować strach na tyle, by móc skupić się na mężczyźnie, którego ledwie widziałam przed sobą w spowijającym nas mroku.

– Słuchaj mnie uważnie – szepnął, świdrując mnie tymi swoimi przekłętymi oczami.

Kiwnęłam głową, bo wyraźnie czekał na jakiegokolwiek potwierdzenie, że wciąż nie postradałam zmysłów.

– Kochasz go?

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Czy kochałam Aresa? Tak! Czy byłam w stanie się do tego przyznać?

– Musimy ich zaskoczyć. – Nie czekał na odpowiedź, którą pewnie wyczytał sobie z mojego udręczonego spojrzenia. – Wyjdę tamtym korytarzem – wskazał za siebie – a ty odwrócisz ich uwagę. – Jego słowa niknęły w szumie wystrzałów i krzyków dochodzących z góry. Bałam się, tak bardzo się bałam.

Patrzyłam na niego jak na człowieka, który postradał zmysły. Miałam odwrócić ich uwagę?! Jak, do kurwy nędzy?!

– Rysiek! – usłyszeliśmy nagle tuż nad naszymi głowami. – A gdzie twoja pani?

Wówczas wszystko stało się jasne. Jeśli miałam zaryzykować swoim życiem dla Aresa, dobrze, niech tak się stanie. Nagle dotarło do mnie, że nie będę mogła żyć ze świadomością, że zginął, bo ja się zawahałam. Kiwnęłam głową, a Falcon szepem wyjaśnił mi, co mam zrobić. Później zniknął w mroku.

Jesteś dziewczyną bikera! Zachowuj się jak dziewczyna bikera!, pomyślałam, przymknęłam oczy i zrobiłam to, co kazał mi Falcon. Odwróciłam uwagę Sinnersów, kimkolwiek nie byli.

Rozdział 14

Ares

*They say I'm the killer and thy will be done
And the doors won't be open when I finally become.*

Black Rebel Motorcycle Club, *Devil's Waitin'*

Kilka dni przed śmiercią ojciec powiedział mi, że żałuje w swoim życiu tylko jednego. Dobrze wiedziałem, co miał na myśli, ale kiedy obserwujesz najbliższą ci osobę podłączoną do miliona rurek i przypominającą cię dawnego siebie, nie masz ochoty na pretensje i wylewanie żalu. Nie odpowiedziałem więc, czekając na to, co jeszcze chciał mi powiedzieć. Wówczas wyrzucił z siebie słowa, które pewnie zapamiętam do końca życia:

– Żyj tak, byś nigdy nie musiał żałować utraty miłości. Nie popełnij mojego błędu, synu. Klub jest ważny. Bracia są ważni. Ale to wszystko – wskazał ręką wkoło siebie – jest nic niewarte, jeśli jej nie ma koło ciebie.

Jedynie kiwnąłem wtedy głową, nie byłem zdolny wydusić z siebie słowa. Choć ojciec nigdy nie dał mi odczuć, że ma do mnie jakiegokolwiek pretensje związane ze śmiercią mamy, przez wiele lat czułem się winny. Nie znałem całej historii, sama próba rozmowy o tamtych wydarzeniach sprawiała tacie taki ból, że nigdy do takowej nie doszło. Wtedy, kiedy rozpoczął ostatnią podróż drogą do Nawii, powiedział mi, gdzie znajdę pamiętnik mamy. Pamiętnik, który on sam kartkował po stokroć, a który miał mi pozwolić ją poznać.

Właściwie to ten zeszyt pozwolił mi przetrwać śmierć taty. Poukładał mi wszystko w głowie, dał siłę.

Żal mojego ojca zrozumiałem jednak dopiero teraz, kiedy stałem w jego kuchni, chowając się przed kulami, które bardzo chciały mnie dorwać. W tej jednej chwili mogłem powiedzieć, że w swoim życiu żałuję już jednego: wciągnięcia Sary w ten cały syf.

Jeśli coś jej się stanie, nigdy tego sobie nie wybaczę.

Po kolejnej serii wystrzałów usłyszałem hałas przy wejściu. Oddychałem spokojnie, wiedząc, że od mojego zachowania zależy bezpieczeństwo Rusałki. Musiałem dać jej szansę na ucieczkę.

– Rysiek! A gdzie twoja pani? – usłyszałem Czarnego. Kurwa, jak ja nienawidziłem tego chorego skurwysyna.

Wychyliłem się zza winkla i oddałem kilka strzałów na ślepo, żeby tylko zobaczyć, ilu ich jest i co ze sobą przynieśli.

– Kurwa! – dobiegł mnie krzyk jednego z nich. Trafilem. Nie mogłem nie uśmiechnąć się pod nosem.

– Tak witasz starych przyjaciół? – zagrzmiał Czarny.

Nie strzępiłem sobie języka. Sinnersi nie mogli wiedzieć na pewno, że jestem sam, ale z pewnością tego właśnie się domyślali. Musiałem grać na czas. Nic więcej mi nie zostało, a jedynym, co zatruwało moje serce, była świadomość, że prawdopodobnie nigdy nie dowiem się, czy Sarze udało się uciec.

– Musi ci się udać, Rusałko – szepnąłem sam do siebie.

Nagle usłyszałem jakiś hałas przy drzwiach do piwnicy znajdujących się przy wejściu do domu. Kurwa, nie!

Strzał. Jeden. Drugi. Odpowiedź Sinnersów, a potem... jej krzyk. Kurwa! Wskoczyłem zza winkla, waląc na oślep. Cała ich uwaga skupiła się na piwnicy, więc miałem chwilową przewagę.

Trafiłem jednego, który poleciał do tyłu, wpadając na innego bikera. Poprawiłem. Drugi zdjęty. Chciałem załatwić Czarnego, ale zniknął mi z pola widzenia. Kątem oka wychwyciłem zamieszanie przy schodach do podziemia, ale mogłem jedynie modlić się, żeby Sara to przeżyła. Kurwa, nie mogłem przecież tam strzelać!

Ktoś rzucił się na mnie z prawej. Schyliłem się, unikając jego ręki z nożem. Kurwa! Tak chciał się bawić?! Okręciłem pistolet w dłoni i pierdolnąłem go kolbą prosto w szczękę. Kiedy się zachwiał, przestrzeliłem mu udo. Padł, wyjąc jak zarzynany prosiak.

– Stój, kurwo! – usłyszałem za swoimi plecami ryk, kiedy wycelowałem do leżącego bikera, chcąc poprawić swój strzał.

Odwrociłem się i zobaczyłem Czarnego. Miał moją kobietę i trzymał lufę przy jej skroni.

– Zostaw ją! – ryknąłem, celując w niego.

Tylko się zaśmiał, skurwysyn. Rozejrzałem się i zobaczyłem jeszcze trzech okrążających mnie bikerów.

Sara patrzyła prosto w moje oczy. Drżała z przerażenia, ale nie płakała, wręcz przeciwnie. Byłem pewny, że się bała, ale próbowała zachować zimną krew. *Moja dziewczynka*, pomyślałem, choć miałem świadomość, że nie wyjdziemy stąd żywi.

– Tak traktujesz starych przyjaciół? – zagrmiał Czarny, wskazując na leżących na podłodze bikerów. Załatwiłem dwóch, a kolejni dwaj zwijali się z bólu. Pierdolone baby.

– Nigdy nie byłeś moim przyjacielem – warknąłem, skupiając się na Rusałce.

– Mogłem nim zostać! Ale ty wolałeś udawać porządnego obywatela.

– Kurwa, nie potrafisz znieść odmowy, co?

Czarny zaśmiał się pod nosem. Do diabła, był przerażający. Wysoki, wyższy nawet ode mnie, choć najwyraźniej lata świetności miał za sobą, nadal wyglądał groźnie. Był w wieku mojego ojca, ale litry wódki i spore ilości dragów skutecznie wykończyły jego organizm. Co nie miało kompletnie żadnego znaczenia, bo był po prostu psychopatą. Pierdolonym wariatem.

– Słuchaj – warknąłem – zostaw dziewczynę i załatwmy to jak mężczyźni.

Nie liczyłem na to, że się zgodzi. Kurwa, w ogóle nie wiem, na co liczyłem. Na pierdolony cud.

– A może po prostu cię zwiążę i pozwolę popatrzeć, jak będę ruchał twoją małą kurwą, co?

Zacisnąłem zęby. Chyba nie wiedział, z kim zaczyna. Choćby miała to być ostatnia rzecz w moim życiu, zajebię skurwiela.

Pierwsza łza wyleciała z oka Sary, ale ona nadal milczała i próbowała trzymać się w garści. Czarny wykręcał jej ramię do tyłu i dopiero kiedy zmienił pozycję, zobaczyłem, że po jej ręce spływa krew. Kurwa! Musieli ją trafić. Przyjrzałem się jej twarzy. Łza, która przed chwilą wydostała się z jej oka, nie była objawem słabości tylko bólu. Cera Rusałki była przerażająco blada. Wiedziałem, że muszę coś wymyślić i muszę to zrobić szybko.

– A może po prostu odjebię ci łeb – kontynuował Czarny, celując nagle we mnie – potem przejmę klub razem z twoją lady, co? Może to jest lepszy pomysł.

Kurwa, to była moja ostatnia szansa. Teraz albo nigdy.

– Niech Weles zaprowadzi nas do Nawii – szepnąłem, zaciskając mocniej palce na spluwie. – Sara! Nie ruszaj się! – krzyknąłem i w ułamku sekundy uniosłem broń, wycelowałem w Czarnego i strzeliłem.

Wówczas rozpętało się piekło. Skoczyłem za kanapę, widząc, jak Czarny puszcza moją dziewczynę i pada na kolana, łapiąc się za rękę, w którą trafiłem. Jego broń poleciała gdzieś dalej. Kurwa, ciężko byłoby mu ją utrzymać z przestrzeloną dłonią.

Zdażyłem jeszcze zobaczyć Rusałkę, która upadła na podłogę. Nie ruszała się, a ja mogłem jedynie mieć nadzieję, że tylko straciła przytomność. Kule świstały mi nad głową, ale miałem to w dupie. Musiałem dostać się do niej i osłonić ją przed tym jebanym piekłem.

Uniosłem się znad kanapy i wycelowałem w pierwszego, jakiego miałem w polu widzenia. Dostał w szyję i padł, wypuszczając broń. Widziałem jeszcze, że próbował zatrzymać tryskającą krew.

Już po nim, uznałem i wychyliłem się z drugiej strony, strzelając od razu w nogę drugiego faceta, który krył się za drzwiami do domu i posyłał mi serię za serią. Padł na kolana. Poprawiłem, wysyłając go na drugi świat. Został mi jeden... No i Czarny, który wciąż był gdzieś przede mną. Poza nim słyszałem jedynie ciszę.

Uniosłem się i rozejrzałem. Kurwa, nikogo więcej nie widziałem. Na dobrą sprawę nie mogłem mieć pewności, czy na zewnątrz nie ma ich więcej. W końcu Duch mówił o co najmniej dwudziestu bikerach. Teraz najważniejsze jednak było dla mnie to, by dotrzeć do Sary i sprawdzić co z nią.

Wstałem i ruszyłem do niej, po drodze kopiąc dalej spluwę Czarnego.

– I po co ci to było? – warknąłem w jego stronę.

– Kurwa! Zapłacisz mi za to! – ryknął.

Z jego postrzępionej ręki ciekła krew. Nie była to mimo wszystko śmiertelna rana. Z przyjemnością miałem zamiar poprawić swój strzał.

Podszedłem do Sary i pochyliłem się nad nią, kładąc palce na jej szyi. Nie spuszczałem spojrzenia z Czarnego. Wciąż mógł coś kombinować.

Kiedy wyczułem puls, kamień spadł mi z serca.

Wstałem z zamiarem wykończenia tego chorego skurwysyna tu i teraz. Świat mi jeszcze...

– Kurwa! – wrzasnąłem, słysząc za sobą strzały.

Padłem na podłogę, odwracając się z wycelowanym pistoletem. Poleciałem na plecy i wówczas usłyszałem kolejny strzał. Przed sobą zobaczyłem tego trzeciego faceta. Spluwa wypadła mu z ręki z głuchym łoskotem, a na jego szarej koszulce pod kataną powiększały się czerwone plamy. Patrzył we mnie pustym wzrokiem, sięgając do swojej piersi. Zacharczał i padł na kolana, a potem osunął się na podłogę. Za nim stał Falcon.

– Nie ma za co – powiedział.

Opadłem na podłogę, a serce dudniło mi w piersi. Kurwa. Mogłem już być trupem. Słyszałem kroki mojego brata, który podszedł do Czarnego. Prezydent Sinnersów najwyraźniej stracił przytomność, bo wreszcie umilkł.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – zapytałem Falcona, podnosząc się znów do pionu.

– Oslaniam twój jebany tyłek – warknął.

Zobaczyłem, że pochyla się nad naszym największym wrogiem, mierząc w jego głowę ze spluwy.

– Zrobisz mi tę przyjemność? – zapytał, patrząc mi w oczy.

Kiwnąłem głową, a on bez wahania posłał w czaszkę Czarnego kilka pocisków. Kurwa. Nie wiedziałem, czym mu zawinił, ale na pewno nie chciałbym mieć w Tomku wroga.

Podszedłem do Sary i wziąłem ją na ręce. Była lekka jak piórko. Położyłem ją na kanapie i obejrzałem z każdej strony.

– Co z nią? – usłyszałem głos przyjaciela za swoimi plecami.

– Dostała w ramię – powiedziałem, oglądając ranę w ręce. Pocisk jedynie ją drasnął, ale krwi było sporo. – Byli sami? – Spojrzałem przez ramię na Falcona.

– Nie – rzucił. – Dwóch załatwiłem na zewnątrz, kiedy ty urządziłeś sobie tutaj krwawą jatkę. Nie mogłeś poczekać chwili? Sara odciągnęła ich uwagę, a ja...

– Coś ty, kurwa, powiedział? – warknąłem cicho.

Spojrzałem na Tomka. Przez jego twarz przemknął cień.

– Wystawiłeś im Sarę?! – ryknąłem, wstając.

Zaślepiła mnie furia. Rzuciłem się na brata, a moja pięść spotkała się z jego twarzą. Kurwa!

– Rysiek, przestań! – Przed zabiciem tego zdrajcy powstrzymał mnie cichy głos Sary.

Trzymałem Falcona za koszulkę, nie próbował się bronić, ale w jego oczach zobaczyłem niemy wyrzut. Uderzyłem brata. Przez kobietę. Kurwa! Puściłem go i znalazłem się przy Rusałce w następnej chwili. Patrzyła na mnie tymi swoimi błękitnymi oczami, a ja w ułamku sekundy zrozumiałem, że stała się ona dla mnie ważniejsza od mojego własnego życia, od klubu, od braci, od całego pierdolonego świata.

– Jak się czujesz? – zapytałem Sarę, kucając przy kanapie.

Podniosła się ciężko, sycząc z bólu. Gdy spojrzała na swoje ramię, znów zrobiła się blada. Kurwa, i tak była dzielna.

– Już po wszystkim? – zwróciła się nie do mnie, a do Falcona. Zacisnąłem zęby.

– Chciałbym – odparł. Jego głos ociekał wściekłością.

Wszystko po kolei, pomyślałem. Sara usiadła prosto, a ja poszedłem do kuchni po apteczkę, którą trzymaliśmy pod zlewem. Wróciłem do mojej kobiety, omijając trupy. Kurwa, co za syf. W tej chwili nie miałem pomysłu, co zrobić z tym gównem.

Falcona nie było już w salonie. Pewnie poszedł sprawdzić, jak wygląda sytuacja na zewnątrz. Albo po prostu się na mnie wkurwił. Podniosłem rękę na brata dla kobiety – tego tak łatwo się nie wybaczało. Sara natomiast wpatrywała się tępo w ciało bikera, które leżało przy wejściu. Jej oczy były puste, pozbawione wyrazu, a twarz blada i zroszona potem.

– Trzymaj – powiedziałem, podając jej apteczkę. Wziąłem ją na ręce i ruszyłem na górę. Cholernie trudno było ignorować jej ciężki oddech i ciche jęki spowodowane bólem. Wolałem jednak to, niż pozwolić jej patrzeć na trupy. Kurwa, i tak będzie o tym śniła po nocach.

Położyłem ją na łóżku ojca, które teraz należało do mnie, choć miałem ochotę zrównać ten jebany dom z ziemią tylko dlatego, że w nim cierpiała Sara.

– Muszę to zszyć – oznajmiłem cicho.

– Ty?! – Zerwała się i usiadła, patrząc na mnie jak na wariata. – A kto zszyje ciebie?! – zapytała.

Co? Kurwa, o co jej chodziło? Chyba wyczytała to pytanie z mojej twarzy, bo odciągnęła katanę i dotknęła mojego brzucha. Dopiero wtedy poczułem ból. Ja pierdołę. Trafili mnie.

Podniosłem zakrwawioną koszulkę i zobaczyłem dość głębokie draśnięcie z boku. *Zawsze mogło być gorzej*, pomyślałem. Bardziej martwiłem się jednak stanem mojej jupy, w której zauważyłem ładną dziurę.

Kurwa, to już trzecia, przeszło mi przez głowę.

– Dobra – rzuciłem. – To najpierw zszyję siebie, a potem ciebie, może być?

Sara nadal patrzyła na mnie jak na idiotę. Być może nim właśnie byłem od chwili, w której zamieniłem z Rusałką pierwsze słowo. Usiadłem obok niej i przygotowałem sobie zestaw do szycia. Po chwili wbijałem już igłę w swoje ciało, ale chujowo mi szło.

Za dużo mięśni, baranie. Wyginałem się jak kretyn, by dobrze zszyć ranę.

– Daj to – usłyszałem zniecierpliwiony głos Sary. Uklęknęła przede mną i wyjęła mi igłę z rąk. Nie, żeby pozycja mi się nie podobała, ale tak mnie zaskoczyła, że siedziałem jak ta ostatnia pierdoła i patrzyłem, jak sprawnie operuje igłą.

– Gdzie się tego nauczyłaś? – zapytałem, patrząc na ranę, która po krótkiej chwili była już ogarnięta.

– Nigdzie – mruknęła. – Wbijanie igły w ciało idzie mi po prostu całkiem dobrze.

– Że co, kurwa, proszę? – Teraz to mnie przeraziła. Spojrzałem na wewnętrzne strony jej łokci w poszukiwaniu śladów ukuć, ale Sara zaśmiała się tylko i wyzwała mnie od głupków.

– Chcemy kiedyś otworzyć z Kamilą studio tatuażu – powiedziała, czym kompletnie mnie rozwaliła. Studio. Tatuażu. Kurwa, kim jesteś?! – Nie patrz tak na mnie! – Zaśmiała się, szykując jednocześnie drugi zestaw do szycia jej ręki. – Marzymy o tym od lat. Odkładamy kasę. Obie świetnie malujemy od dziecka.

Ja jak na razie ćwiczę na sztucznej skórze, ale Kama załapała się już w zeszłym roku na praktyki do studia w Gdańsku. Siedziała tam całe wakacje. Coś już ogarniamy, choć jeszcze wiele nauki przed nami. Marzę o tym, żeby szkolić się pod okiem jakiegoś tatuatora, ale bez znajomości trudno się gdzieś wbić.

Patrzyłem na nią jak ciele w malowane wrota. Czy ta kobieta nie przestanie mnie zaskakiwać?

– Mógłbyś? – zapytała, podając mi igłę. – Nie dam rady sama.

Nadal w głębokim szoku zacząłem zszywać jej ranę. Nawet, kurwa, nie pisnęła. Pomyślałem sobie, że jeśli Sara nie nadawała się na moją lady, to już żadna kobieta nie będzie mogła nią zostać.

Kiedy skończyłem, zadałem jej pytanie, które od dobrej chwili krążyło mi po głowie:

– Masz jakąś dziarę?

Zaczerwieniła się i kiwnęła głową, odwracając wzrok.

– Jeśli będziesz grzeczny, to może kiedyś ci pokażę – powiedziała szeptem, uśmiechając się lekko.

Oszaleję. Kurwa, postradam przez nią zmysły.

– Ares! – usłyszałem nagle głos Falcona z dołu.

– Idę! – odrzyknąłem. – Weź tym razem mnie posłuchaj, dobrze? Zostań tutaj – zwróciłem się do Rusałki.

Nie protestowała. Znow zrobiła się blada, pewnie na myśl o trupach, które zmieniły nam wystrój domu. Kurwa. Musiałem ogarnąć ten syf i należało zrobić to szybko. Prędzej czy później zjawią się tutaj jakieś służby i co im, do diabła, wtedy powiem? Że piorun pierdólnął tych kilku chłopca w moim salonie? A dziurki w ich ciele to, kurwa, co?

– Co jest? – zapytałem Falcona, kiedy już zszedłem na dół.

– Kurwa, nawet nie wiem, od czego zacząć – sapnął, przecierając twarz. – A nie, jednak wiem, może od tego, że postradałeś rozum, do chuja! – wydarł się, patrząc na mnie wściekle.

– Nie zapominaj, kim jestem – warknąłem, nie podnosząc głosu. Zmrużył oczy i uśmiechnął się w ten swój przerażający sposób. Mimo to milczał. Choć wkurwiony, nadal wiedział, że pewnych rzeczy się nie robi. Tak, kurwa, jak na przykład nie wali się brata po mordzie z powodu laski.

– Skąd się tu wzięłeś? – zapytałem go.

Zmierzył mnie wzrokiem. Dobrze wiedziałem, że ma ochotę dokończyć temat, ale tak się składało, że były w tej chwili ważniejsze rzeczy do ogarnięcia. A poza tym i tak nie wiedziałem, co mógłbym mu powiedzieć.

– Kurwa, stary... – warknął w końcu i zaczął krążyć po salonie, omijając trupy. – Sinnersi przyjechali szybciej bez Czarnego. Przyjechali do Heli. A przynajmniej większa ich część. Myślałem, że będzie rzeź, ale jednak nie... – Falcon zaśmiał się gorzko i padł na kanapę, kompletnie nie zwracając uwagi na ścielące się wokół trupy.

– Nie mam siły na zagadki – rzuciłem, siadając obok. – Mów.

– Wiedziałeś, że Doktor do nich dołączył?

Pokręciłem głową. Kurwa, nieźle. Doktor kiedyś jeździł z nami. Nazywaliśmy go tak, bo potrafił poskładać człowieka po najgorszych akcjach. Kiedyś studiował medycynę, ale wyrzucili go, gdy okazało się, że za bardzo podobają mu się zajęcia w prosektorium. Doktorowi nie leżały zasady narzucone przez mojego ojca. Odszedł, oddawszy katanę. Myślałem, że jest wolnym strzelcem. No proszę...

– Był ich vice – kontynuował Falcon. – A teraz chce zostać prezydentem, tylko że ktoś stoi mu na drodze.

– Albo raczej stał – rzuciłem, spoglądając na ciało Czarnego.

– Ta. – Falcon zacisnął szczękę.

– Udało ci się skontaktować z Angel? – zapytałem, nagle rozumiejąc, czym Czarny tak bardzo mógł wkurwić mojego brata.

Ten tylko pokręcił głową i spojrzał na truchło tamtej gnidy z jeszcze większą nienawiścią. Gdyby mógł, ożywiłby go i zabił ponownie.

– Czyli Doktor was uprzedził? – rzuciłem.

– Mnie – warknął. – Spotkałem się z Doktorkiem przed knajpą. Nie zdążyłem powiedzieć chłopakom, bo byli już u Heli, a wtedy zaczął się ten pierdolony armagedon, więc zawinałem się tutaj, żeby cię uprzedzić.

– Nikomu nic się nie stało? – Kurwa, ta burza naprawdę mogła narobić diabła. Pozostało mieć tylko nadzieję, że wszyscy zdążyli się pochować.

– Nie wiem. Chyba nie. Wsiadłem na motor i pojechałem tutaj, bo Doktorek twierdził, że Czarny już tu jest. Kurwa, tak napierdalało, że nie wiem, jakim cudem w ogóle udało mi się tutaj dotrzeć.

– Gdzie twoja maszyna?

– Zostawiłem ją przy drodze w krzakach i mam nadzieję, że nic jej nie jest – mruknął.

Falcon kochał swojego Harusa chyba bardziej niż cały klub. Nie dziwiłem się, ten motor miał duszę.

– Kurwa, jak my się stąd wydostaniemy? – mruknąłem, patrząc przez otwarte drzwi, za którymi świat był pogrążony w ciemności i ciszy. I to ta cisza przerażała mnie najbardziej.

– Módl się lepiej, żeby nikt nie dostał się do nas.

Spojrzałem na Tomka, marszcząc brwi.

– Myślisz, że Doktorek uprzedził mnie z dobroci serca? – rzucił, patrząc na mnie jak na idiotę.

– Kurwa.

– Otóż to.

Rozdział 15

Sara

God may forgive me, but that's not enough'.

Cause I gotta live with myself, till I'm dust.

Dan Auerbach, *Heartbroken, In Disrepair*

Z dołu dolatywały do mnie pojedyncze słowa, a raczej warknięcia bikerów. Kłócili się, choć nie do końca rozumiałam o co. Szczerze mówiąc, wolałam nic nie słyszeć, niczego już nie widzieć. To, co wydarzyło się w ciągu ostatniej godziny, i tak zostanie w mojej głowie już na zawsze.

Ilekoć zamykałam oczy, widziałam krew. Otwierałam je więc, zastanawiając się, czy można żyć, nigdy nie śpiąc.

Falcon kazał mi odwrócić uwagę tych bandziorów. Miałam narobić hałasu i spieprzać. Nikt nie mówił, że mnie złapią i że będą mi przystawiać pistolet do głowy. Dobra, byłam głupia i naiwna. Jak niby inaczej miało to się skończyć?

Gdy ten wielki facet wytargał mnie z piwnicy, zobaczyłam Ryśka. W szale strzelał do tamtych facetów, a potem spojrzał na mnie. Wówczas zrozumiałam, z kim mam do czynienia. Furia i żądza krwi zmieniły jego oblicze. Teraz nie był czułym mężczyzną, przystojniakiem, który rozbawiał mnie do łez. Teraz był bikerem. Przystępcą. Mordercą. Nigdy nie sądziłam, że będę mogła nazwać kogokolwiek tymi słowami.

Usłyszałam kroki na schodach. Po chwili w otwartych drzwiach pojawił się obiekt moich rozmyślań. Spojrzał na mnie tymi czekoladowymi oczami, które teraz były takie łagodne. Zupełnie inne od oczu bestii, które widziałam jeszcze nie tak dawno temu.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Jak się czułam? Nie wiedziałam. Nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie. Otworzyłam usta tylko po to, by po sekundzie je zamknąć. Schowałam twarz w dłoniach.

– Rozumiem. – Ares usiadł obok i delikatnie mnie objął.

Pozwoliłam, by przyciągnął mnie do swojego boku. Położyłam głowę na jego torsie i oplótłam go ramieniem, kuląc się niczym małe dziecko.

– Co teraz? – zapytałam cicho.

– Zajmę się wszystkim, Rusalko – szepnął. – Tylko teraz już mnie słuchaj, dobrze?

– Nie mogę ci tego obiecać.

– Saro... – warknął ostrzegawczo.

– Rysiek, nie każ mi tego tłumaczyć – przerwałam mu. – Miałam wybór: uciekać jak tchórz albo spróbować ci pomóc. Dla mnie decyzja była prosta.

– Dlaczego? – powiedział cicho, ledwie go usłyszałam. Poczułam jednak wyraźnie, jak się spiął.

Z ust chciała wyrwać mi się odpowiedź, ale zatrzymał ją rozum. Serce fuknęło oburzone, lecz tym razem było na straconej pozycji. W końcu to ja próbowałam ochronić.

Ares chyba też rozumiał, że na tak postawione pytanie nie będę w stanie odpowiedzieć. Westchnął głośno i pocałował mnie w czubek głowy. Później delikatnie naparł na mnie, zmuszając, bym się położyła. Poszedł też w moje ślady i objął mnie ciasno ramionami.

– Spróbuj zasnąć – szepnął, robiąc kciukiem kółka na mojej szyi.

Nie miałam pojęcia, jak tego dokonał, ale gdy tym razem zamknęłam oczy, czerwień nie pojawiła się w moim umyśle. Wtuliłam twarz w zagłębienie jego obojczyka i zaciągnęłam się męskim zapachem. Pachniał bezpieczeństwem i domem. Mój oddech zaczął się uspokajać, a serce znalazło równy rytm, który zgrał się z uderzeniami serca Aresa. Jakby oba potrzebowały siebie nawzajem, by się uspokoić. Pograżałam się we śnie, ale zdążyłam jeszcze usłyszeć jego ciche słowa:

– Zrobię wszystko, byś była bezpieczna.

Obudziły mnie promienie słońca, które wdarły się do sypialni przez niezastłonięte okna. Zamrugałam kilka razy, aż mój wzrok przyzwyczaił się do jasności. Byłam sama. Nie musiałam nawet sprawdzać, czy Ares śpi za mną – po prostu to czułam.

Dom spowijała cisza. Wydawało mi się to wręcz niedorzeczne po tych wszystkich wydarzeniach minionej nocy. Zejście na dół nie wydawało mi się dobrym pomysłem. Jakoś nie miałam ochoty znów oglądać tych wszystkich trupów. Usiadłam więc na łóżku i zaczęłam nasłuchiwać. Nic. Nie słyszałam nawet ptaków.

W końcu wstałam i ruszyłam do łazienki, którą znalazłam po drugiej stronie korytarza. Kiedy weszłam do środka, przeraził mnie widok mojej własnej twarzy. Byłam blada, resztki makijażu rozmyły mi się pod oczami, a na prawym policzku miałam paskudnego siniaka. Nagle przypomniałam sobie, skąd się wziął. Zadrżałam, czując, że robi mi się słabo. Chwyciłam się brzegu umywalki i zaczęłam łapać spazmatyczne wdechy. Jednak dopiero zimna woda, którą ochlapałam sobie buzię, postawiła mnie do pionu.

Siniak musiał powstać, kiedy tamten mężczyzna wywlekl mnie z piwnicy. Pamiętałam, że uderzyłam się o futrynę. Z oczu wypłynęło mi kilka łez. Patrzyłam w swoje odbicie i nie mogłam zrozumieć, że to wszystko wydarzyło się naprawdę.

Pytania zaczęły kłębić się w mojej głowie. Co teraz? Czy jestem bezpieczna? Dotarło do mnie, że byłam świadkiem morderstwa. Że trafiłam w sam środek jakichś porachunków. Chryste, jak do tego doszło?

Otrząsnęłam się dopiero po długiej chwili, kiedy weszłam pod prysznic i zaczęłam niemiłosiernie mocno szorować swoje ciało. Nic jednak nie mogło zmyć ze mnie wczorajszych wydarzeń. Przykleiły się do mojej skóry, wnikały w moje wnętrze, trafiły do serca i umysłu, a tam zakorzeniły się tak głęboko, że byłam pewna ich już trwałej obecności w moim życiu. Już zawsze miałam żyć z tym ciężarem na barkach.

Rana na ramieniu zaszczypała mnie, kiedy odwinęłam bandaż, chcąc jej się przyjrzeć. Woda zmyła zaschniętą krew, dzięki czemu ujrzałam nierówną szramę z kilkoma szwami. *Zostanie po tym blizna*, pomyślałam, krzywiąc się lekko.

Woda była chłodna, więc otrzeźwiła mnie dość szybko. Po chwili wychodziłam już z łazienki zawinięta w ręcznik.

Dom nadal był pograżony w ciszy. Wróciłam do sypialni Aresa i chcąc nie chcąc, zaczęłam myszkować w jego szufladach w poszukiwaniu jakiegokolwiek koszulki. W komodzie obok łóżka znalazłam luźne dresowe spodnie, które wciągnęłam na tyłek, zawiązując mocno troczki w pasie. Musiałam też kilka razy podwinąć nogawki, by w ogóle móc się poruszać. W kolejnych szufladach znalazłam bieliznę, później jakieś koszule. Wreszcie z ostatniej wyciągnęłam czarny podkoszulek. Wyprostowałam się, aby go założyć, kiedy w przeważającej w szufladzie czerni błysnęło mi coś czerwonego. Założyłam koszulkę i kucnęłam. Po sekundzie trzymałam w dłoniach czerwony, mocno sfatygowany i gruby zeszyt. Przekartkowałam go, widząc równe, kobiece pismo, którym zapełnione były prawie wszystkie stronnice.

Nie powinnam czytać, pomyślałam.

– Odłóż to – powiedziałam do siebie na głos.

Do diabła... Tylko jedna strona, dobrze? Zerknę tylko. Rzucę okiem. Nic więcej.

Otworzyłam na pierwszej stronie i zaczęłam czytać.

Uciekłam z domu. Nie miałam wyboru. Kiedy rodzice dowiedzą się, co zrobiłam, i tak mnie wyrzucą. Byłam niegodna ich miłości i niegodna szacunku wszystkich z Cisewia.

Nawet Dżasty i Kiki.

Co, do cholery? Zamknęłam zeszyt przepelniona najgorszym przeczuciem. Cisewie. Dżasta. Kiki. To nie mógł być przypadek. „Dżasta” – do dziś słyszałam, jak tata Kamili woła tak na swoją żonę, panią Justynę. A Kiki? Czyżby oznaczało „Weronikę”? Moja mama miała tak na imię. Chryste...

Nasza ostatnia rozmowa nie należała do najlepszych. Powiedziałam im o dziecku. Powiedziałam, że wyjeżdżam, że będę szukała Wilka. Kiki wyzwala mnie od dziwek, od idiotek, od wszystkiego, czego nie jestem w stanie nawet powtórzyć. Była pewna, że będę tego żałowała. Ale czy można żałować tego, że kocha się kogoś z całego serca? Że oddałoby się za niego życie? Nigdy! Nigdy nie będę żałowała miłości do Wilka.

Na szczęście mam jeszcze Dżastę. Obiecała, że mam do kogo wrócić, gdyby... Gdyby coś poszło nie tak. Wiem, że mi pomoże.

Chcę jednak wierzyć, że Joachim mnie nie odrzuci. Że zaopiekuje się mną i dzieckiem. Jego dzieckiem.

– Nie powinnaś była tego ruszać – usłyszałam nagle, aż podskoczyłam, a zeszyt upadł z głośnym łoskotem na podłogę. Przede mną stał Ares. Cały był pokryty błotem, a jego spodnie były mokre prawie do pasa. Natomiast twarz? Jego twarz wyrażała chęć mordy, ale i przerażenie... Zadrżałam pod wpływem jego spojrzenia, którego nie mogłam znieść.

– Co to jest? – zapytałam cicho, podnosząc zeszyt, z którego wyleciało zdjęcie. Je też podniosłam i wówczas zobaczyłam trzy dziewczyny. Wtedy nabrałam pewności. Na fotografii była mama Kamili, jakaś brunetka i moja mama. Obejmowały się, stojąc nad Miłotą, jeziorem, przy którym mieścił się domek ojca Aresa. Ta brunetka musiała być autorką pamiętnika, od razu skojarzyłam ją ze zdjęć znalezionych przez Kamę w starych albumach.

– Nic, co powinno cię obchodzić. – Ares był wściekły. Podeszedł do mnie i próbował mi wyrwać zeszyt, kiedy wstałam, nie chcąc patrzeć na niego z dołu. Udało mu się. Podeszedł od razu do komody i wepchnął go do tej samej szuflady, z której go wyjęłam.

– Rysiek, co to jest? – zapytałam ponownie, próbując opanować drżenie głosu.

Stał, opierając się ciężko o komodę. Woda z jego ubrań kapała na podłogę, ale chyba nie zwracał na to uwagi. Oddychał z trudem i pochylał głowę, jakby jakiś ciężar leżał na jego barkach.

– To pamiętnik mojej mamy – powiedział głosem zduszonym od wściekłości i żalu.

Nie zaskoczył mnie. To, co przeczytałam, wystarczyło, by dojść do takiego wniosku. Jednak zimny pot oblał mi plecy na myśl o tym, że moja mama знаła matkę Aresa.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Rysiek odwrócił się i spojrzał na mnie wzrokiem przepelnionym żalem. Żyła na jego skroni pulsowała rytmicznie, co zauważyłam, kiedy przeciągnął palcami po swojej pomarańczowej grzywie.

– Nie powiedziałem czego? – mruknął z wyraźną rezerwą.

– Że nasze matki się znały.

Odetchnął głęboko. Nie miałam pojęcia, co jeszcze było w tym pamiętniku, ale wiedziałam, że stojący przede mną mężczyzna nie chciał, bym przeczytała go do końca. Gdy odpowiedziałam, na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi. Nie potrafił też spojrzeć mi w oczy.

Nagle usłyszałam ryk silników. Podeszłam do okna i zobaczyłam kilka maszyn wjeżdżających przed dom. Synowie Welesa.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Nad ranem strażacy usunęli drzewa – usłyszałam tuż za swoimi plecami. Odwróciłam się, prawie wpadając na Aresa.

Patrzył na mnie wzrokiem przepelnionym cierpieniem. Musnął kciukiem mój policzek pokryty siniakiem. Widziałam w jego oczach wyrzuty sumienia. Zaciskał szczęki i oddychał ciężko. Ja sama zaczęłam bać się tak mocno, że słyszałam bicie swojego serca. Wydawało mi się, że słysząc je nawet na zewnątrz.

– Rysiek, powiedz mi prawdę – wyszeptalam, patrząc w jego czekoladowe oczy.

Nie miałam pojęcia, o jaką prawdę tutaj chodzi, ale byłam pewna, że coś przede mną ukrywa.

– To nie jest odpowiedni moment – powiedział.

Ta odpowiedź mi się nie spodobała. Każdy moment jest dobry, żeby powiedzieć prawdę. Jeśli zbyt długo z tym zwlekamy, tym bardziej gdy jest bolesna, jest nam coraz trudniej zdobyć się na odwagę. Słowa więzną w gardle, serce i rozum blokują naszą szczerość. A potem najczęściej jest już za późno.

Zanim zdążyłam się odezwać, usłyszeliśmy za sobą kroki, a po chwili głos Falcona:

– Wszyscy już są.

Zerknęłam przez ramię Aresa i zobaczyłam, że również Falcon jest pokryty błotem. Wolałam jednak nie pytać. Znowu spojrzałam w pochmurne oczy Ryska i już wiedziałam, że ta rozmowa nie zostanie teraz dokończona.

– Rusalko, powiem ci wszystko w odpowiedniej chwili. Ta nie jest odpowiednia. Moja pierdolona wojna jeszcze się nie skończyła.

Kiwnęłam głową, czując nagły strach. Jak to nie skończyła? Czekają nas coś jeszcze?

– Muszę wracać do braci – kontynuował. – A ty tym razem mnie posłuchasz. Zostajesz w tym pokoju i czekasz, aż wrócę, jasne?

– Ares... – warknął Falcon, niecierpliwiąc się.

Kiwnęłam głową. Rysiek nie czekał na nic więcej, wycofał się do drzwi, za którymi zniknął już jego brat. Mój biker obejrzał się jeszcze przez ramię. Widziałam, że chce coś powiedzieć, i wiedziałam, co to jest.

– Nie tknę zeszytu. Zaczekam na ciebie – zapewniłam go.

Odwrócił spojrzenie, zanim zdołałam wychwycić w nim jakiegokolwiek uczucia. Zamknął za sobą drzwi i... przekręcił klucz w zamku! Do diabła, zamknął mnie w pokoju!

Rozdział 16

Ares

And I felt the storm and swam until the skies were clear.

And I found a home along this crooked road.

Shooter Jennings, *All Of This Could Have Been Yours*

Może to głupie, ale kiedy zobaczyłem Sarę z pamiętnikiem mojej mamy, poczułem pierdoloną ulgę. Później dopiero przyszedł strach, żal i złość. Pierwsza, mimo wszystko, była ulga. Przez ułamek sekundy cieszyłem się, że prawda sama wyszła na jaw, bez mojego udziału. Kiedy jednak zobaczyłem w oczach Rusałki ciekawość i ostrożność, zrozumiałem, że jeszcze nie wie. Jeszcze mnie nie znienawidziła. Ale wszystko miało przyjść z czasem.

Zszedłem na dół i minąłem się z Falconem, który wyszedł przebrany w czyste ubrania z pralni znajdującej się na tyłach domku. Sam się tam skierowałem, żeby pozbyć się ubłoconych ciuchów. *Kurwa, usuwanie ciał to jednak brudna robota*, pomyślałem z przekąsem. Chwała Panu za bagna i nawałnicę, która spustoszyła teren wkoło nas.

Gdy mój ojciec kupował działkę pod Cisewiem, kierowały nim różne pobudki. Przede wszystkim sentyment. To nad tym jeziorem poznał moją mamę. Po drugie była to jednak pragmatyka. Tereny wokół posesji pokrywały kilometry bagien. Idealne miejsce. Dojazd tutaj był mocno utrudniony, prowadził jedyną dojazdówką, bądź przez trudny teren w lesie (swoją drogą to tędy przyszli Sinnersi, zostawiając swoje motory przy głównej drodze). Poza tym otaczały nas dziewicze i niebezpieczne bagna, na które nikt nigdy się nie zapuszczał. Ojciec miesiącami badał je i sprawdzał bezpieczne szlaki. Dzięki temu mieliśmy świetne miejsce pod cmentarz, który do wczoraj był nam potrzebny zaledwie kilka razy.

– Sinnersi będą tutaj lada chwila – powiedział Falcon, kiedy już wyszedłem na zewnątrz. Stali tam wszyscy moi bracia i każdy z nich wpatrywał się we mnie, w swojego prezydenta.

– Nie wiem jeszcze, czego chce Doktor – rzuciłem do nich, upewniwszy się, że Tomek wprowadził ich w szczegóły wydarzeń minionej doby. – Musimy być jednak gotowi na wszystko.

Bracia kiwnęli głowami, wydając pomruki aprobaty. Po chwili rozeszli się, by rozpocząć przygotowania do wojny. Bo musiało do niej dojść, nie mogłem przecież naiwnie wierzyć, że Doktorek pragnie pokoju. Musiało chodzić o coś więcej.

– Jak sytuacja w wiosce? – zapytałem Falcona, gdy wrócił ze swoją czterdziestkączwórką. Spojrzałem na broń z uśmiechem. Tylko Tomek mógł być tak szalony, by używać pieprzonego rewolweru. Była to wierna replika Remingtona, a mój brat kochał ją jak własne dziecko. I była to jedyna rzecz, jaką miał przy sobie, gdy trafił do naszego domu.

– Głina twierdzi, że zrobili, co w ich mocy, by pomóc. Kurwa, wiele domów jest uszkodzonych, kilka nie ma dachów. Wszędzie leżą jebane drzewa.

– Komuś coś się stało? – zapytałem cicho. Przez głowę przeleciała mi najpierw myśl o Heli i Stasiu, a potem o rodzicach Sary. Jej matka była moim pierdolonym koszmarem, ale wolałem mieć ją żywą. Nie pytajcie dlaczego.

– Nie. Na szczęście nie – odparł cicho Tomek. – Ale nadal nie wiemy, gdzie jest Duch – dodał jeszcze ciszej. Odsunąłem jednak myśl o moim bracie. Duch znikał tak często, że po jakimś czasie wszystkich przestało to dziwić. Nie brałem pod uwagę opcji, że cokolwiek mogłoby się mu stać.

Pozostało nam tylko czekać. Przybycie Sinnersów było jedynie kwestią czasu. Miałem ochotę wrócić do Sary i zanurzyć się w jej ciele, by choć na chwilę zapomnieć o całym tym syfie. Było to jednak równie możliwe, co opady śniegu w sierpniu. Rusałka nie będzie chciała zbliżyć się do mnie, jeśli nie powiem prawdy. A kiedy już to zrobię, nigdy więcej na mnie nie spojrzy. Ta fatalistyczna myśl sprawiła, że wręcz zapragnąłem dostać Doktorka w swoje łapy. Chciałem krwi.

Jakąś godzinę później, kiedy już wszyscy byli zniecierpliwieni, usłyszeliśmy pomruk zbliżających się motocykli. Kiwnąłem na braci, a każdy z nich rozszedł się w swoją stronę. Wiedzieli, co mają robić. Przy swoim boku pozostawiłem jedynie moich oficerów. Im ufałem bezgranicznie. Nikt tylko nie wiedział, gdzie zapodział się Duch. Kurwa, zaczynałem martwić się o tego skurwysyna, ale dobrze wiedziałem, że potrafi sobie poradzić. O ile burza nie załatwiła go gdzieś na jemu tylko znanych drogach.

Pierwszy na polanę podjechał czarny jak smoła harley. Zerknąłem za siebie w okna sypialni na piętrze. Nie było tam Sary. Liczyłem na to, że w ogóle się nie pokaże. Nie chciałem pokazywać Sinnersom mojej największej słabości. W końcu kiedy zobaczyłem siniaka na jej pięknej twarzy, obiecałem sobie, że nie pozwolę, by ktokolwiek jeszcze ją skrzywdził.

Doktorek zatrzymał się kilka metrów ode mnie i przez długą chwilę nie ściągał kasku. Rozpoznałem go po tatuażach, które pokrywały całe jego odsłonięte ramiona. Poza tym miał na sobie katanę, na której zauważyłem napis „Prezydent”. Kurwa, ależ miał tupet. Nie mógł przecież wiedzieć, że Czarny już nie żyje.

Kiedy pozostali Sinnersi zatrzymali się za nim, tworząc pierdolone kółeczko, Doktorek w końcu zszedł z motoru i zdjął kask. Niewiele się zmienił. Może oprócz tego, że nosił teraz długą brodę i jeszcze dłuższe włosy. Nadal jednak wyglądał na chorego skurczybyka, którym przecież w rzeczywistości był.

– Ares... – rzucił, uśmiechając się szeroko. – Kopę lat.

– Skończ pierdolić i przejdź do sedna – warknąłem. Nie byłem w nastroju na jego gierki.

– Jak zwykle uroczy... – Zaśmiał się i podszedł bliżej.

Falcon, stojący do tej pory za mną, również się zbliżył. Kątem oka widziałem, że zaciska dłoń na rewolwerze. Wzrok Doktorka również skierował się w tę stronę.

– Tomuś, nadal z tą babciną spluwą? Nie czas przerzucić się na broń dla mężczyzn?

Falcon ani drgnął. Ja również. Nie dalibyśmy się sprowokować, choćby nie wiem co. Obaj dobrze wiedzieliśmy, z jaką szują mamy do czynienia.

– No dobrze... – rzucił Doktorek, rozglądając się wokoło. – To zacznijmy od tego, gdzie jest Czarny i reszta jego zgrai? Podobno wpadli w odwiedzinę?

– Powiedzmy, że nagle zapragnęli być bliżej natury – odpowiedziałem. – Nawet porzucili motory, które pewnie widzieliście po drodze. Radzę je zgarnąć, bo okolica dość nieciekawa.

Doktor znów błysnął bielą zębów, jednak tym razem uśmiech nie dotarł do jego oczu. Dobrze wiedziałem, że analizuje odpowiedź w głowie, zastanawia się, kombinuje. Miałem wręcz wrażenie, że jest jeszcze bardziej porypany niż wówczas, gdy jeździł pod barwami Welesa.

– Co z Czarnym? – zapytał, przeciągając słowa.

Jego bracia zeszli z motorów przygotowani na najdrobniejszy sygnał. Kurwa, oba kluby dysponowały teraz tą samą liczbą osób. Nasz support zniknął gdzieś na trasie, pewnie zatrzymała ich burza. Nie mogłem więc liczyć na wsparcie. Nie chciałem też jatki, chociaż żądza krwi buzowała w moim ciele. Wciąż jednak pamiętałem, że za mną w domu jest Sara. Jej bezpieczeństwo było dla mnie najważniejsze.

– Łączy się z naturą – warknąłem. – Kazał ci za to przekazać, że życzy wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia.

Doktorek zmierzył mnie wzrokiem, ale w końcu kiwnął głową, najwyraźniej uspokojony odpowiedzią.

– W takim razie przejdźmy do sedna...

– Czego chcesz? – wszedłem mu w słowo.

– Chcę portu i...

– Nie – przerwałem mu. – Nie wszedłem w to z Czarnym i nie wejdę w to z tobą.

– Wydaje mi się, że wejdiesz – odparł, uśmiechając się szeroko. Kiwnął na jednego ze swoich ludzi, który podszedł do niego z telefonem. – Tak się składa, że Czarny nie miał dobrych argumentów.

– A ty niby masz?

Doktorek znów na mnie spojrział i uśmiechnął się jak szalenię. Przez sekundę bawił się telefonem, aż w końcu zbliżył się do mnie i Falcona, pokazując nam ekran. Moi bracia spięli się i podnieśli broń. Z boku usłyszałem warkot Tomka, który pierwszy zrozumiał, co przedstawia film.

– Obraz na żywo, jeśli chcesz wiedzieć – powiedział Doktor, ale zwracał się do Tomka, nie do mnie.

Zerknąłem na brata z niemym pytaniem. Film przedstawiał dziewczynę o jasnych włosach. Nie mogłem dokładniej stwierdzić koloru, bo wszystko było czarno-białe. Widziałem jedynie, że były cholernie długie. Tylko jedna laska, którą kojarzyłem, miała tak długie włosy. Jej oczy były zawiązane jakąś szmatą. Choć obraz był niewyraźny, dobrze widziałem porwane ciuchy i siniaki na jej ciele. Siedziała przywiązana do krzesła w środku pomieszczenia, które przypominało piwnicę. Na suficie dyndała pojedyncza naga żarówka, więc większość pokoju była ukryta w mroku.

– Angel – warknął Tomek, a ja spojrzałem na niego ze zdziwieniem.

Nigdy nie słyszałem takiej furii w jego głosie. Zanim się obejrzałem, wyrwał do przodu, rzucając się na Doktora. Złapałem go, kurwa, dosłownie w locie.

– Uspokój się – warknąłem mu do ucha.

– Pożałujesz, kurwo, że się urodziłeś – wysapał Tomek, patrząc na Doktora, który z kolei uśmiechał się jak wariat. – Angel jest nietykalna, rozumiesz?!

– Nietykalna to ona była, stary, dopóki żył Czarny. – Zaśmiał się Doktor, a na twarzy Falcona pojawiło się zrozumienie. – A kiedy zabrakło jej wujka, jest niestety zdana na nas – dodał.

Angel, czyli Pola, była siostrzenicą Czarnego. Kiedyś, dawno temu, nasze kluby nie pałały do siebie aż taką nienawiścią. Byliśmy w stanie zakopać topór wojenny przynajmniej na czas różnych zlotów czy imprez, na które wchodziło się bez barw. Tam Tomek poznał Polę. Zakochała się w nim w pierwszej chwili i od tamtej pory potajemnie przekazywała nam ważne informacje. Byłem pewien, że jest ostrożna i bezpieczna. Falcon spotykał się z nią co jakiś czas, utwierdzając w swoich rzekomych uczuciach.

Kiedy jednak patrzyłem na jego wykrzywioną furią twarz, nie byłem aż tak pewien, czy owe uczucia były tylko rzekome. Zrozumiałem też, dlaczego Doktorkowi zależało na pozbyciu się Czarnego. Potrzebował jebanego argumentu, żeby wciągnąć nas w swoje interesy.

– Więc tak, chłopaki, nieograniczony dostęp do portu, zero pytań, pomoc, kiedy trzeba, a może zobaczycie tego aniołka żywego. Czy nienaruszonego, no cóż, nie mogę zagwarantować.

Puściłem Tomka i spojrzałem w jego żółtawe oczy. Nie musiałem nic mówić, a on nie musiał pytać.

Czy ona jest tego warta?, pytałem bezgłośnie.

W jego oczach znalazłem potwierdzenie. Nie tak dawno uderzyłem go tylko dlatego, że wystawił na cel Sarę. Teraz widziałem w jego twarzy tę samą furię, którą wtedy czułem. Jeżeli Tomek wybrał właśnie Polę, klub musi zrobić wszystko, by była bezpieczna.

– Port będzie twój, kiedy Angel trafi do nas – powiedziałem, zwracając się do Doktora. Ten zaśmiał się złowrogo, nadal patrząc na Tomka.

– Pierwsza dostawa wpływa dokładnie za tydzień. Kiedy dotrze bezpiecznie do nas, wrócimy do tej rozmowy.

– Igrasz, kurwa, z ogniem – warknąłem.

– Jeśli spłonę, wy również się sparzycie.

Spojrzałem na Doktora, zastanawiając się, czy zdążę skrócić mu kark, zanim jego bracia mnie zastrzelą. Tomek tuż obok mnie oddychał ciężko, ledwie powstrzymując się od rzezi. Katastrofa była nieunikniona. Pytanie tylko, kiedy miała nastąpić.

– A, i jeszcze jedno – powiedział Doktor, pokazując nam znów telefon. – Jeśli cokolwiek stanie się mnie albo któremuś z moich braci, wasz aniołek nie dożyje do następnego poranka. I uwierzcie mi, nie będzie to lekka śmierć. – Na filmie jakiś biker podszedł do dziewczyny i kopnął w jej krzesło. Poleciała na plecy, uderzając głucho głową o beton. Znów złapałem ramię Tomka, bojąc się, jak zareaguje. Nigdy nie widziałem go w takim stanie.

Po tych słowach Doktor odwrócił się i podszedł do swojego motoru, pogwizdując cicho.

– Jeżeli cokolwiek jej się stanie – zagrzmiał Falcon. – Znajdę ciebie. Znajdę całą twoją jebaną rodzinę. Znajdę, kurwa, nawet twojego psa.

– Ach! – Doktor złapał się za serce w teatralnym geście. – A pomyśleć, że byłeś mi przyjacielem, drogi Tomaszu. Nic się nie bój. Aniołek może i ma połamane skrzydła, ale jeszcze polecą. O ile dotrzymacie słowa.

Wówczas wsunął kask na głowę, wsiadł na motor i odjechał. Za nim ruszyli pozostali Sinnersi, pozostawiając po sobie jedynie kurz i drżącą w naszych żyłach furję.

– Kurwa, już nie żyje – warknął Tomek. Roznosiło go, rozumiałem to aż za dobrze.

– Falcon... – zwróciłem się do niego, łapiąc go za ramiona.

Dyszał wściekle i napinał wszystkie mięśnie. Nie chciałem wejść mu w drogę, kiedy był w takim stanie.

– Odbijemy ją, rozumiesz?

Patrzył na mnie tymi swoimi przenikliwymi oczami, szukając potwierdzenia, którego nie mogłem mu dać. Bo że ją odbijemy, to było pewne. Czy będzie wówczas żywa albo chociaż zdrowa? Tego nie mogłem wiedzieć.

– Czas zwołać kościół – zwróciłem się do wszystkich braci.

Kiwnęli głowami i rozpoczęli przygotowania. Po chwili wokół mnie pojawili się pozostali bracia. Zatrzymałem Donalda i kazałem mu przygotować jakieś jedzenie dla Sary. Sam nie miałem odwagi pokazać się jej na oczy.

Kiedy wychodziliśmy z piwnicy, było już późne popołudnie. Zdawałem sobie sprawę z tego, że Sara siedzi zamknięta w pokoju od kilku godzin, ale, kurwa, są rzeczy ważne i ważniejsze. W tej chwili musiałem być przede wszystkim prezydentem, tym bardziej że Sarze nic nie groziło.

– Zaniósłeś jej jedzenie? – rzuciłem do Donalda, który siedział na schodach prowadzących na górę.

Kiwnął głową.

– Jest wkurwiona – powiedział, kiedy już kierowałem się na zewnątrz domu.

Jakbym, do cholery, nie wiedział, pomyślałem.

Tomka zastałem na pomoście. Siedział na jego końcu i palił papierosa. Kurwa, przecież rzucił rok temu.

– Wracasz do tego syfu? – zapytałem, siadając obok i wskazując na fajkę.

– Z syfu nigdy się nie wydostałem – warknął.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś o Angel? Że łączy was coś więcej niż seks?

– Co by to zmieniło – wzruszył ramionami – i tak nie mogła być moja.

– Kurwa, to nie pierdolona mafia, a ona mogła sama decydować o swoim losie. Mogła przejść do nas – powiedziałem.

Falcon spojrzał na mnie tymi swoimi ślepiami, z których biło niedowierzanie i furia. Może i miał rację. Gdyby Pola przyjechała do nas, wywołałaby krwawą wojnę. Wojnę, do której i tak doszło. Co za syf.

– Odbijemy ją. – Słowa Tomka brzmiały pewnie i... powiały grozą. Naprawdę nie chciałbym kiedykolwiek stanąć mu na drodze.

– Zrobisz z niej swoją lady? – Musiałem o to zapytać. Wiele ryzykowaliśmy dla tej kobiety. Gdyby miała okazać się zwykłą dziwką, gra nie byłaby warta świeczki. Brutalne, ale prawdziwe.

– Jeśli nadal będzie mnie chciała – odparł.

To mi wystarczyło. Wyjąłem mu papierosa z palców i sam zaciągnąłem się mocno. Czekala nas przeprawa przez jebane piekło i nie wiedziałem, czy tym razem Weles będzie miał nas w swojej opiece.

– Ares – usłyszałem nagle tuż za sobą. Drgnąłem zaskoczony i odwróciłem się, zauważając Ducha.

– Kurwa, gdzie ty był?! – ryknąłem, zrywając się na równe nogi. Objąłem go i poklepałem po plecach, a Falcon poszedł w moje ślady.

– Tu i tam – odparł tak jak zwykle.

Obrzuciłem go spojrzeniem. Wyglądał, kurwa, jakby wrócił z urlopu. Czyściutkie ciuchy, wypucowane buty. Pieprzony model.

– Wiem, gdzie ją trzymają – powiedział, patrząc to na mnie, to na Falcona.

– Kurwa, jakim cudem ty zawsze wszystko wiesz... – mruknąłem sam do siebie, ale serio, to było przegięcie. Duch wyprzedzał każdy nasz krok, był nieuchwytny i... przerażający. – Widzieli cię? – Musiałem o to zapytać, ale mój brat tylko spojrzał na mnie jak na idiotę i zignorował to pytanie.

– Gdzie? – rzucił Falcon, który już wyrwał się, żeby ruszyć na ratunek Poli.

– Pod Bydgoszczą. Mają tam dom klubowy, który służy im do grubszych imprez z dala od ciekawskich spojrzeń – wyjaśnił Duch.

Kiwnąłem głową i kazałem Tomkowi rozpocząć przygotowania. Im szybciej, tym lepiej. Być może ich zaskoczmy i dzięki temu zdobędziemy choć niewielką przewagę. Mimo wszystko czułem jednak, że po prostu sami pchamy się do Nawii. To nie mogło skończyć się dobrze.

Spojrzałem na Ducha. Patrzył przez ramię na oddalającego się brata. Później zerknął na mnie i już wiedziałem, że to, co chce mi powiedzieć, nie przypadnie mi do gustu.

– Odstaw dziewczynę do domu – rzucił.

A nie mówiłem?

– Bo?

– Kochanowa naszczuła na nas psy. Przerzuciła całą wioskę do góry nogami, szukając tej małej.

– Ja pierdolę – warknąłem, pocierając twarz.

Kurwa. Ta kobieta prosiła się o śmierć.

Rozdział 17

Sara

*They're the Big Bad Wolfs
And they're blowing down your neighbourhood
The Heavy, Big Bad Wolf*

– Sara? – usłyszałam cichy głos Aresa. Nie odwróciłam się, tylko dalej stałam i uparcie podziwiałam pieprzoną panoramę po burzy. Las praktycznie przestał istnieć. Z okna w sypialni widziałam powalone drzewo, które opierało się o dach nad salonem, wyrwawszy w nim niemałą dziurę. Tylko nad częścią parteru mieściły się ocalałe pokoje. Tyle zniszczeń. Nie mogłam w to uwierzyć.

– Jesteś zła?

No, proszę, jaki domyślny. Prychnęłam pod nosem, choć dobrze wiedziałam, że tym samym dojrzałością dorównałam pięciolatce.

Ares podszedł do mnie i objął mnie od tyłu, całując w kark. To było przyjemne, nie powiem. Ale mimo wszystko byłam wściekła.

– Nie możesz zamykać mnie w pokoju – warknęłam.

– Ależ oczywiście, że mogę – odparł szeptem, sunąc po mojej szyi ustami. Dekoncentrował mnie, dupek jeden.

– Nie – syknęłam. – Nie jestem twoją własnością. Nie jestem pieprzoną zabawką.

– Rusałko, jesteś moja. Pogódź się z tym. Mogę robić, co zechcę, by zapewnić ci bezpieczeństwo.

Wysunęłam się z jego objęć i przeszłam na drugą stronę pokoju. Jego bliskość, dotyk, a już w ogóle pocałunki rozpraszały mnie tak bardzo, że brakowało dosłownie chwili, abym zgodziła się na wszystko.

– Nie, Ares – warknęłam. – Nie możesz robić wszystkiego, co zechcesz. Musisz brać pod uwagę moje zdanie.

Rysiek prychnął pod nosem i wsunął kciuki w szlufki na biodrach. Seksownie, ale nadal mnie wkurzał. Mierzył mnie tym swoim czekoladowym spojrzeniem i widziałam, że powoli kończy mu się cierpliwość. Wiedziałam też, że nie mogę odpuścić.

– Będziesz robiła to, co ci każe – powiedział cichym głosem, który przypominał mi warczenie psa. Albo wilka. W sumie pasowało, bo bliżej było mu do dzikiej bestii niż udomowionego przyjaciela człowieka.

– Twoje niedoczekanie! – Zaśmiałam się gorzko.

Zacisnął zęby. Dosłownie mogłam obserwować i zapisywać stadia rozwoju jego wkurwu.

– Zbieraj się – rzucił.

– Słucham?

– Zbieraj się. Odwożę cię do matki.

Aż otworzyłam oczy ze zdziwienia. Odsyłał mnie do domu? Bo mu się przeciwstawiłam? No chyba go Bóg opuścił.

Oślepiła mnie wściekłość.

– Ty... Ty... – zająknęłam się, nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa, które określiłoby jego chamstwo.

– Zacięłaś się? – parsknął pod nosem.

Tego. Już. Było. Do. Diabła. Za. Wiele.

Nie wiem jak, nie wiem kiedy, ale w następnej sekundzie w stronę Aresa leciała pierwsza rzecz, jaką znalazłam pod ręką. Okazało się, że to książka.

– Pojechało cię?! – ryknął, odsuwając się w ostatniej chwili, a pokój wypełnił dźwięk zderzenia się tomiszczą ze ścianą.

– Nie będziesz mnie tak traktował! – ryknęłam również. – Co ty sobie wyobrazasz? Że kim jesteś?! – Czułam pod powiekami palące łzy, ale nie chciałam dać mu tej satysfakcji.

– Jestem, kurwa, prezydentem klubu i nie mam czasu użerać się z małolată, kiedy czeka mnie jebana wojna – warknął, znalazłszy się obok mnie w ułamku sekundy.

Co? Jaka wojna?

– Teraz grzecznie zapakujesz swój tyłek na motor, żebym mógł cię odwieźć do domu, w którym będziesz bezpieczna. Jeśli przeżyję, wrócę do ciebie i wtedy dokładnie wyjaśnię ci, co to znaczy, że jesteś moja – powiedział, cedząc słowa. Z jego oczu kipiała złość.

Przełknęłam gulę, która formowała się w moim gardle. Nie rozumiałam, o jaką wojnę mu chodziło, ale informacja o jego możliwej śmierci dość mocno mnie zmartwiła. Nie na tyle jednak, bym dała sobą pomiatać.

– Nazywasz mnie małolată, a sam zachowujesz się jak rozkapryszony bachor – oświadczyłam cicho, starając się opanować własną złość. – I wiesz co, dziękuję bardzo za podwózkę. Poradzę sobie.

Po tych słowach wyszłam z pokoju i zbiegłam na dół, nie zwracając uwagi na jego nawoływania i kroki, które słyszałam za sobą. Kątem oka zauważyłam tylko, że ciała tamtych bikerów zniknęły. Nie zniknęły natomiast ciemne plamy na podłodze rozmyte pod wpływem wody, jaka formowała się w niemałe kałuże na podłodze. Przełknęłam ślinę, odwracając spojrzenie od tego widoku. Wyleciałam przed dom i od razu podbiegłam do Donalda. Stał przy swoim motorze i rozmawiał cicho z Małym.

– Zawieziesz mnie do domu? – zapytałam go, przerywając im w pół słowa. Zdażyłam jeszcze usłyszeć, że Donalda czeka pierwsza akcja. Nie zdażyłam jednak zastanowić się nad znaczeniem słów, kiedy zobaczyłam zalęknione spojrzenie chłopaka, jakie rzucał za mnie. Byłam pewna, że zobaczył tam dużego, złego wilka.

– Nie zawiezie – warknął Rysiek tuż za moimi plecami, potwierdzając moje przypuszczenia.

– Nie pojedę z tobą! – krzyknęłam i odwróciłam się do niego, o mało co nie rozbijając się o jego twardy tors.

– Chcesz się, kurwa, założyć?

Nie do wiary! Arogancją mógłby obdarować małą armię, a jeszcze troszkę by mu jej zostało. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam przed siebie. W dupie miałam śmiechy i pogwizdywania reszty bikerów, jakie słyszałam i jakie Ares ucinał jednym spojrzeniem. Wolałam iść sama przez las, niż rozmawiać z tym jaskiniowcem!

Nagle poczułam jego silne dłonie na swojej talii. W następnej chwili zwisałam już głową w dół i tłukłam go pięściami po plecach. Kompletnie nic sobie z tego nie zrobił.

– Kurwa, uspokój się! – warknął, gdy zaczęłam wierzgać nogami. Swoje słowa przypieczętował uderzeniem w mój pośladek.

– Czy ty jesteś normalny?! – ryknęłam.

– Nie, z pewnością nie jestem – odpowiedział, wzbudzając śmiech wśród swoich braci. – Gdybym był normalny, nie zadawałbym się z tobą.

Doszedł do motocykla, postawił mnie na ziemi i wskazał głową na maszynę.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię tam posadził – warknął.

– Nienawidzę cię.

– Chciałabyś.

Ares wsiadł na motor, a ja usadowiłam się za jego plecami. Nigdy nie pozwoliłby mi jechać z którymś z braci ani też wracać pieszo. Dałam mu tę małą wygraną, choć naprawdę mi się to nie uśmiechało. Chwyciłam się jednak maszyny, a nie jego. Spojrzał przez ramię i prychnął znacząco. Potem kiwnął na Donalda, który w ułamku sekundy znalazł się obok mnie i podał mi kask. Założyłam go i ledwie zdążyłam złapać się katany Ryśka, kiedy ten ruszył z kopyta. Zrobił to, do diabła, specjalnie.

Kiedy tylko wyskoczyliśmy z polany, dotarły do mnie trzy kwestie. Po pierwsze: las zniknął. Wszędzie widziałam jedynie połamane drzewa albo gołe konary. Jezu... Poczułam zimny pot na plecach, kiedy zrozumiałam, jak wielkie mieliśmy szczęście, docierając do domku w jednym kawałku. Po drugie: Ares nie wyjaśnił mi tego, co przeczytałam w pamiętniku (do diabła, mogłam jednak do niego zajrzeć, ale nie, panna Sara wolała być uczciwa, kiedy ten idiota był emocjonalnym troglodytą!). Po trzecie: wracałam do domu. Na motorze. Z Aresem.

Niech Bóg ma nas w swojej opiece.

Pędziliśmy wprost do wioski, a w niej skręciliśmy na skrzyżowaniu, coraz bardziej zbliżając się do mojego domu. Szturczałam go, próbując pokazać, że ma mnie wysadzić, ale on na nic nie reagował. Cholera, i tak spotkaliśmy po drodze sporo ludzi, którzy śledzili nas spojrzeciami. Sama natomiast starałam się ignorować skalę zniszczeń, która dopiero teraz do mnie docierała. Podziurawione dachy, połamane drzewa. Chryste...

Ares podjechał przed mój dom. Z obawą zerknęłam w prawo. Na szczęście w pobliżu nie rosły żadne drzewa, więc budynek nie ucierpiał. Jedyne zniszczenia widziałam w ogrodzie, gdzie wszędzie zauważyłam rozrzucone i połamane meble, które jeszcze niedawno stały na tarasie. Tym, co przeraziło mnie najbardziej, był za to widok mojej mamy, która wybiegła przed dom. Była wściekła.

– Gdzieś ty była?! – ryknęła, kiedy Ares zgasił silnik, a ja zdjęłam kask.

Zsunęłam się z motoru i podeszłam do niej bliżej.

– Mamo, wszystko ci wytłumaczę... – zaczęłam, ale ona nie zwróciła na mnie uwagi. Wpatrywała się wściekle w Ryśka, który stał przy maszynie, opierając się o nią. Założył ramiona na torsie i patrzył na moją mamę z taką pogardą, że nawet ja się wzdrygnęłam.

– Zabroniłam ci spotykać się z tymi... bandytami – wycharczała wściekle, akcentując ostatnie słowo.

– Mamo... – Próbowałam, ale nawet na mnie nie patrzyła.

Biker za to zaśmiał się gorzko i obrzucił ją jeszcze bardziej pogardliwym spojrzeniem. Nie spodobało mi się to. Moja mama była jaka była, ale w końcu to moja matka. Powinien okazać jej szacunek.

– Wynos się stąd! – krzyknęła, zaciskając zęby.

– Przestańcie!

– Nie, nie przerywaj jej, Rusałko – rzucił Ares dziwnie spokojnym tonem, który nijak nie współgrał z jego wściekłą miną. – Niech sobie pożywa. Bardzo mnie ciekawi, co jeszcze ma do powiedzenia.

– Ty... – zaczęła matka.

– Co, kurwa, ja?! – przerwał. Patrzyłam to na niego, to na nią i nic nie rozumiałam. – Śmiesz zabraniać córce spotkania się ze mną? Wiesz w ogóle, kim jestem?

– Gównu mnie to obchodzi – wyszczała, a ja aż zastoniłam usta dłonią w wyrazie smutku i szoku. – Masz się stąd wynosić! Masz zostawić moją córkę w spokoju!

– Ty jakoś nie zostawiłaś mojej matki – warknął.

Spojrzałam na mamę. Zrobiła się blada jak ściana, obrzuciła Aresa uważnym spojrzeniem, a wówczas w jej oczach pojawiło się zrozumienie.

– Jesteś synem Joachima... – wyszeptała, łapiąc za płot. Miałam wrażenie, że za chwilę zemdleje.

Ares zaśmiał się gorzko i odepchnął od motoru. Podeszedł do mnie, wsunął dłoń w moje włosy i przyciągnął mnie, całując głęboko. Byłam w tak wielkim szoku, że nie zdążyłam zareagować. Po chwili

odsunął się i spojrzął w moje oczy. To, co zobaczyłam w jego, nie spodobało mi się ani trochę.

– Myślę, że twoja matka – ostatnie słowo wręcz wypluł – ma ci wiele do powiedzenia, Rusałko.

Cofnął się o krok i odszedł, nawet nie zwróciwszy uwagi na moją matkę, która nadal opierała się o ogrodzenie, oddychając ciężko. Wsiadł na motor i po chwili odjechał, nie patrząc na mnie ani razu.

Serce waliło mi w piersi, w gardle miałam pustynię. Czułam, że cały mój świat właśnie runął. Że wszystkie wyobrażenia o mojej matce waliły się w posadach. Jeszcze nie rozumiałam, o co tu chodzi, ale miałam pewność, że prawda mnie zniszczy.

– Mamo?

Cisza między nami przedłużała się niemiłosiernie. Ares odjechał dobrą chwilę temu, a ja miałam wrażenie, że wraz z przejechanymi przez niego kilometrami zwiększał się dystans między mną a znajdującą się przede mną kobietą.

Milczała. Minęłam furtkę, podeszłam bliżej i ostrożnie położyłam dłoń na jej plecach. Stała z pochyloną głową i oddychała spazmatycznie. Nie wiedziałam, czy tak cierpi, czy może jest blisko wybuchu złości.

– Powiedz coś, proszę... – szepnęłam, próbując się do niej przytulić. W sumie nie pamiętałam, kiedy ostatni raz się obejmowałyśmy, ale czułam, że być może właśnie tego potrzebuje.

Mama szarpnęła się gwałtownie, rejestrując mój dotyk. Wyrwała się z moich ramion i odskoczyła w bok. Gdy na mnie spojrzała, już wiedziałam, że stanę się jej ofiarą. Poczułam ucisk w sercu, a z oczu popłynęły mi łzy, jeszcze zanim się odezwała. Tak jakby moja dusza szybciej wiedziała, co ją czeka.

– Jak mogłaś... – wysyczała. Jej twarz wykrzywiła furia.

– Mamo...

– Jak mogłaś się kurwić z tym bandytą!

Cofnęłam się porażona jej słowami. Jeśli wcześniej nie wiedziałam, co to znaczy wbić komuś nóż w serce, teraz tego doświadczyłam. To bolało. Tak bardzo bolało. Patrzyłam na kobietę, która powinna mnie wspierać zawsze, bez względu na wszystko, a teraz równała mnie z błotem.

– Słucham? – szepnęłam przez łzy zalewające moją twarz.

– Wynoś się! – ryknęła. – Zejdź mi z oczu!

Znów cofnęłam się o kilka kroków, słysząc gdzieś z boku odgłos silnika. Spojrzałam w tę stronę, irracjonalnie pragnąc, by był to Ares. By przyjechał i zabrał mnie stąd. By uratował mnie przed moją własną mamą. Jednak zobaczyłam tylko passata ojca, który zatrzymał samochód przed ogrodzeniem, wysiadł z auta i od razu skierował wzrok w moją stronę.

– Saruś! – krzyknął. – Gdzieś ty była?! Tak się martwiłem! – W kilku krokach znalazł się przy mnie i wciągnął mnie w objęcia.

Ja jednak nie mogłam oderwać wzroku od mamy. Patrzyła na mnie jak na swoją największą porażkę. Jakbym była błędem. Nie byłam w stanie nawet docenić tego, że ojciec po raz pierwszy od lat okazał mi jakiegokolwiek ludzkie uczucia.

– Jak to gdzie była?! – zagrzmiała mama, patrząc na mnie wściekle. – Szmaciła się z tymi motocyklistami!

Nóż w moim sercu wbił się jeszcze głębiej. Przymknęłam oczy, czując rozdzierający ból. Najbardziej bolała mnie świadomość, że były to słowa, których już nigdy nie miałam zapomnieć.

– O czym mówi mama? – zapytał tata cichym głosem, odsuwając się lekko. Nadal trzymał dłonie na moich barkach i spoglądał na mnie oczyma przepełnionymi bólem i rozczarowaniem. Dla niego też byłam pieprzoną porażką.

Przymknęłam powieki, czując przekręcające się w moim sercu ostrze. Nic nie mogłoby boleć mnie bardziej niż to, co czułam w tej chwili. Załkałam cicho i wyrwałam się z objęć taty. Nie oglądałam się za

siebie, choć do moich uszu dochodziły krzyki rodziców. Po raz pierwszy w życiu słyszałam ich kłótnię. Nie byłam jednak w stanie skupić się na słowach. Docierały do mnie tylko pojedyncze wyrazy.

Bandyci.

Szmata.

Wstyd.

Nie chciałam... Nie mogłam usłyszeć żadnego więcej. Wbiegłam do pokoju i płacząc, wrzucałam przypadkowe rzeczy do plecaka, który wzięłam z szafy. Nie myślałam, nie potrafiłam się skupić. Łzy zaślepiły mnie, nie mogłam oddychać. Po kilku chwilach przeszłam przez otwarte okno i zsunęłam się po lekkim skosie dachu tak, jak robiłam to milion razy, gdy wymykałam się do Kamili. Kiedy stałam już na trawniku z tyłu domu, nie zawahałam się ani przez chwilę. Przeskoczyłam przez niski płot i pognałam przed siebie przez łąkę, by później kluczyć między polami, które dzieliły mój dom od domu Kamy. Widziałam go już na horyzoncie. Również wydawał się mi nienaruszony przez burzę i to była moja ostatnia trzeźwa myśl. Tylko tam mogłam się skryć. Tylko tam mogli mi pomóc.

Doleciałam do podwórka i otworzyłam sobie furtkę. Zatrzymałam się dopiero przed tarasem i zaczęłam walić w przeszkłone drzwi. Po chwili ujrzałam za nimi panią Justynę. Gdy mnie dostrzegła, zasłoniła dłonią usta i podbiegła, by mi otworzyć.

– Córeczko – zaskomliła, a w jej oczach zauważyłam łzy. – Wszyscy cię szukają! Kamila odchodziła od zmysłów! Gdzieś ty była?

Przytuliła mnie, nie czekając na odpowiedź. Załkałam ciężko, nie potrafiąc opanować własnych łez. Drżałam i wyłam, wylewając z siebie cały żal do matki. Do ojca. Do Aresa. Do całego świata.

Nie wiem, ile to trwało. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałam, że siedzimy na podłodze tarasu, a pani Justyna buja mnie w swoich objęciach niczym małe dziecko. Szeptala mi do ucha uspokajające słowa, a ja płakałam coraz mocniej, gdy dotarła do mnie świadomość, że od niej, od obcej kobiety, otrzymałam w tej chwili więcej czułości niż od mojej mamy przez całe życie. Czułam, że to niesprawiedliwe. Nie rozumiałam, co zrobiłam źle. W tej jednej chwili miałam wrażenie, że moja matka mnie nienawidzi. I nie wiedziałam, czym sobie na to zasłużyłam.

– Sara?! – usłyszałam nagle Kamilę. Kątem oka zobaczyłam, że wparowała na taras, a po chwili upadła koło nas. – Co się dzieje? – pytała, ale ja nie mogłam nawet złapać oddechu, a co dopiero powiedzieć choćby słowo.

– Już dobrze, dziecko – powiedziała pani Justyna. – Pomożemy ci, tylko już się uspokój – szeptala, zataczając koła na moich plecach.

Kiwnęłam głową i wzięłam kilka głębokich wdechów. Paliło mnie w piersiach, nie mogłam nawet otworzyć do końca oczu, tak bardzo spuchły mi powieki. A moje serce? Zamieniło się w krwawą, ropiejącą ranę.

– Kamilko, weź Sarę do łazienki – zwróciła się do swojej córki. – Pomóż jej obmyć twarz, a ja przygotuję nam coś do picia. Wtedy porozmawiamy.

Kiwnęłam głową i pozwoliłam Kamie zaprowadzić się na górę do łazienki, która znajdowała się obok jej pokoju. Moja przyjaciółka nie pytała o nic, ale patrzyła na mnie z takim bólem w oczach, że sama zaczęłam siebie nienawidzić za to, ile kłopotów im sprawiłam. Poprosiłam ją o chwilę dla siebie, na co niechętnie przystała. Powiedziała, że przyniesie mi jakieś ciuchy i że mam wziąć prysznic. Zgodziłam się, choć nie chciałam ściągać z siebie ubrań Aresa. Tak jakby dzięki temu był bliżej mnie.

Mimo wszystko rozebrałam się i weszłam pod prysznic. Gorąca woda splukiwała moje łzy, kiedy próbowałam ułożyć sobie wszystko w głowie. Każde pytanie rodziło jednak kolejne, a odpowiedzi nie nadchodziły. Nie rozumiałam niczego. Czułam jedną wielką pustkę i chaos. W tym wszystkim najbardziej

przebijała się myśl, że Rysiek po prostu mnie zostawił. Zostawił na pastwę mamy, siejąc najpierw zamęt. Nawet się nie obejrzał. Nawet nie wiedziałam, czy kiedykolwiek wróci.

Nagle usłyszałam jakiś ruch za sobą. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam Kamilę, która wpatrywała się we mnie ze zmartwieniem. Obmyłam się szybko i wyszłam, odbierając od niej ręcznik. Ręce mi drżały, nie byłam w stanie nawet się ubrać.

– Byłaś z nim? – usłyszałam ciche pytanie Kamy, która pomagała mi założyć ciuchy.

Kiwnęłam głową.

– Czy on... – Zawahała się. – Czy on ci coś zrobił?

Spojrzałam w jej oczy, z których wyczytałam nie tylko ostrożność, ale i chęć mordy. W moim poranionym sercu poczułam załazek ciepła. Kamila martwiła się o mnie, chciała o mnie walczyć. To dało mi odrobinę nadziei na to, że jednak mam w życiu kogoś, komu na mnie zależy.

– Nie – szepnęłam. – Do niczego mnie nie zmusił, jeśli o to pytasz.

– To co się stało?

– Chciałabym powiedzieć ci o tym przy twojej mamie. Chyba tylko ona może mi wyjaśnić, co się tak naprawdę wydarzyło.

Kamila spojrzała na mnie, marszcząc brwi. Nie zrozumiała mnie, co nie mogło nikogo dziwić. Jeszcze sama niewiele rozumiałam, ale miałam nadzieję, że pani Justyna rzuci choć odrobinę światła na mrok, który mnie otaczał. To była moja jedyna nadzieja.

Kiedy w końcu ogarnęłam się na tyle, by móc stawić czoła prawdzie, Kamila zaprowadziła mnie na taras, na którym przyciszonymi głosami rozmawiali jej rodzice. Gdy pani Justyna nas ujrzała, uśmiechnęła się do swojego męża, który zebrał się i zniknął w domu. Zanim to zrobił, zatrzymał się obok mnie, złapał mnie za bark i powiedział:

– Cokolwiek się wydarzyło, zawsze będzie dla ciebie miejsce w naszym domu.

Znów poczułam łzy pod powiekami. Nie mogłam wydusić słowa, tylko kiwnęłam głową. Pan Darek uśmiechnął się do mnie ciepło i ścisnął mój bark, wysyłając mi nieme wsparcie. Był cudownym mężczyzną i jeszcze lepszym tatą. Jeśli miałabym być szczerą, bardzo często zazdrościłam Kamili takich rodziców.

– Usiądźcie – powiedziała pani Justyna wskazując ławkę obok siebie. Sama zajęła miejsce na fotelu naprzeciwko. Między nami na stoliku zauważyłam trzy kubki herbaty z ogrodowej mięty będącej specjalnością pani Justyny. Wzięłam kubek w dłonie, ogrzewając się jego ciepłem, choć noc była gorąca. Zajęłyśmy swoje miejsca, a dłoń Kamili od razu znalazła moją. Spojrzałam w jej oczy i ścisnęłam ją lekko.

– Saruś... – zwróciła na siebie uwagę pani Justyna. – Muszę zadać ci to pytanie: czy ktoś zrobił ci krzywdę? – Spojrzała na mnie pełnym łęku wzrokiem.

– Jeśli nie liczyć mojej mamy, to nie – odparłam.

Między nami zaległa cisza, trwała jednak tylko chwilę. Po sekundzie bowiem słowa wylały się z moich ust. Powiedziałam wszystko. Od samego początku do samego końca. Nie przemilczałam żadnej kwestii, nawet tego, że przespałam się z Ryśkiem. Wiedziałam, że to, co powiem, zostanie między nami. Kamili i jej mamie ufałam bezgranicznie.

– Skarbie... – przerwała mi pani Justyna. – Zabezpieczyliście się?

Oblałam się czerwienią. Pokręciłam głową niezdolna, by wydusić choćby słowo. Kamila zakłęła cicho pod nosem, a pani Justyna wciągnęła głośno powietrze. Tak, wiedziałam, że byłam naiwną idiotką. Nie musiały mi tego mówić. Znów poczułam palące łzy na policzkach.

– Saruś... Kiedy to wszystko się uspokoi, będziesz musiała się przebadać – zwróciła się do mnie pani Justyna. – Nie twierdzą, że temu Aresowi nie wolno ufać, ale musisz to sprawdzić, dobrze?

– A co, jeśli... – zaczęłam, ale głos uwiązł mi w gardle.

– Cokolwiek się wydarzy, masz nasze pełne wsparcie – powiedziała i pochyliła się nad stołem, by ścisnąć moją rękę.

Spojrzałam w jej oczy i wiedziałam, że mówi prawdę. Kiwnęłam głową, odsuwając od siebie myśl o ciąży. Mleko się rozlało, nic już nie mogłam z tym zrobić. Miałam jedynie nadzieję, że Rysiek wróci, że jego wyjazd nie oznaczał jeszcze końca tej historii.

– Czy może mi pani powiedzieć... – Zawahałam się. – Widziałam zdjęcia. Była na nich pani, moja mama i matka Ryśka.

Pani Justyna uciekła spojrzeniem w bok. Na jej twarzy mimo spowijającego nas powoli wieczornego mroku zobaczyłam udrękę. Cokolwiek wydarzyło się między tą trójką dziewczyn, musiało być naprawdę okropne, skoro tak reagowała. Jednak tylko tutaj mogłam poznać prawdę, tylko mama Kamili mogła mi ją wyznać, a czułam, że jest to kluczem, który pozwoli mi zrozumieć zachowanie Aresa. Zachowanie, nad którym jak na razie nie mogłam się zastanawiać.

– Saruś... – zaczęła. – To nie moja historia. Ja... nie mogę.

– Przecież się przyjaźniłyście – zaprotestowałam. – To stało się powodem waszej kłótni, czyż nie?

– Tak... – Pani Justyna wciąż unikała mojego spojrzenia. Zagapiła się przed siebie, jakby przed oczami nie widziała oddalonych domostw Cisewia, a wspomnienia, które do dzisiaj sprawiały jej ból. – Przez tamte wydarzenia wszystko się zmieniło.

– Błagam... – szepnęłam, a świeże łzy znów polały się po moich policzkach. – Muszę wiedzieć... Muszę... To przez to Ares tak mnie potraktował, prawda? On wiedział. Czytał tamten pamiętnik. Ja muszę wiedzieć. Muszę wiedzieć, że to, co między nami było, nie jest tylko moim wymysłem, że on czuł to samo.

– Dziecko... Nie mogę ci tego powiedzieć. Ten chłopiec stracił matkę. I stracił ją w paskudnych okolicznościach. Nie wiem, dlaczego zbliżył się do ciebie. Ale wolę nie myśleć, że miał nieczyste intencje. Wolę wierzyć, że poczuł to samo co ty.

Pokręciłam głową z rezygnacją. Nie otrzymałam żadnej odpowiedzi, jedynie coraz więcej wątpliwości. Moje serce pękało z każdą chwilą coraz mocniej. Czułam, że otaczają mnie jedynie kłamstwa.

– Nie powie mi pani, prawda? – zapytałam, krzywiąc się.

– Mamo – zaprotestowała cicho Kamila, która do tej pory milczała. Jak zawsze najpierw analizowała sytuację, a dopiero potem zajmowała stanowisko. Wiedziałam, że tak jest i tym razem. Moja przyjaciółka musiała w pierwszej kolejności zebrać wszystkie dane, by móc się wypowiedzieć. Choć tym razem wątpiałam, czy będzie w stanie wymyślić cokolwiek bez poznania prawdy.

– Nie prosicie mnie o to – rzuciła pani Justyna, wstając. – To nie jest tylko moja historia. To nie może wyjść ode mnie.

Spojrzała na mnie wzrokiem pełnym żalu. W niemy sposób prosiła mnie o wybaczenie. Kiwnęłam głową, bo mimo wszystko rozumiałam, co czuje. Przyjaźniły się. I to, co wtedy się wydarzyło, poróżniło je na tyle, że do dziś ze sobą nie rozmawiały. Ja jednak musiałam się dowiedzieć. Musiałam nabrać pewności, że uczucia Aresa były szczerze, że tamta historia, jakakolwiek nie była, nie wpływała na jego zachowanie dzisiaj.

Pani Justyna zostawiła nas chwilę później. Milczałyśmy, bo i niewiele można było tutaj powiedzieć. Kamila obejmowała mnie i gładziła po głowie, wysyłając w ten sposób ciche pocieszenie. Przykra była świadomość, że to tutaj czułam się bezpiecznie. Czułam, że jestem w domu.

Nagle ciszę wieczora przerwał warkot silnika. Uniosłam się gwałtownie, a moje serce wyrwało się do przodu. Spojrzałam na ulicę, która biegła równoległe do płotu. Warkot był coraz głośniejszy, a ja, choć bardzo próbowałam się powstrzymać, nie mogłam nie pomyśleć, że to Ares. Po chwili zza zakrętu wyłonił się jednak nie czarny, a czerwony motocykl. Na nim siedział Janek. Jego jasną czuprynę poznałam z daleka. Zwolnił przy nas i kiwnął mi z daleka, a po chwili odjechał.

Kamila spojrzała na mnie pytająco, a ja pokręciłam głową. Byłam pewna, że Ares wysłał Donalda, by miał mnie na oku. To mogło oznaczać tylko jedno, jego samego już tutaj nie było. Odjechał bez pożegnania, bez słowa wyjaśnienia.

Wtedy podjęłam decyzję. Musiałam dorwać ten pamiętnik. Tylko tam mogłam znaleźć odpowiedzi.

Rozdział 18

Ares

*Remember the time
When I eat you up
Yeah I was a lie
that you can't give up.
If I was to cheat,
Oh no, would you see right through me,
If I sing a sad, sad, sad, sad song?
Would you give it to me?
The Heavy, How You Like Me Now*

Byłem jebanym tchórzem. Zamiast powiedzieć Sarze prawdę, sprowokowałem sytuację, w której to wszystko zważyło się na nią i jej matkę. I choć widok miny starej Kochan napawał mnie chorą satysfakcją, nadal miałem wyrzuty sumienia. Mogłem tylko żywić nadzieję, że Sara nie znienawidzi mnie tak bardzo, jak ja sam to właśnie zrobiłem.

Odjechałem spod jej domu, nawet nie oglądając się za siebie. Gdybym spojrział jeszcze raz w jej przepelnione strachem i bólem oczy, nie ruszyłbym w drogę. A teraz najbardziej potrzebował mnie klub i Falcon. Jeśli komukolwiek wydawało się to niesprawiedliwe, trudno... Synowie Welesa to moja rodzina. Są najważniejsi. Albo właśnie to próbowałem sobie wmówić.

Trzy godziny później parkowałem już przed naszym domem klubowym tuż pod Gdańskiem. Był oddalony od krajówki i sprytnie ukryty w lesie, dzięki czemu mieliśmy tutaj względny spokój. Sam mieszkalem niedaleko, bliżej drogi, w małym, nierzucającym się w oczy domku. Tak było lepiej i bezpiecznie. Choć wszyscy mieliśmy sporo kasy, lepiej było, kiedy się tym nie chwaliłiśmy. Sam na co dzień prowadziłem warsztat motocyklowy, w którym nie tylko naprawiałem maszyny, ale i budowałem nowe. Tak na dobrą sprawę dochód z tego miejsca wystarczyłby mi na godne i dobre życie, ale jeśli raz wstąpiło się na drogę klubową, niełatwo było z niej zejść. Zresztą nawet tego nie chciałem.

Zsiadłem z motoru i wszedłem do budynku, który przypominał stary magazyn. Z zewnątrz wyglądał jak ruina, ale w środku sprawiał bardziej wrażenie luksusowego klubu. W centrum wielkiej sali, która stanowiła cały parter, znajdował się owalny bar. Jego środek był przeszkloną ścianą, na której zamocowaliśmy uchwyty do przeróżnych gatunków alkoholi. Kiedy tylko wszedłem, do moich uszu doleciała cicha muzyka. Aż za cicha. Taka leciała tutaj tylko wtedy, kiedy klub miał problemy. Zazwyczaj głośniki dudniły głębokim basem. Brakowało też dziewczyn, które ciągle się tu kręciły, kiedy byliśmy na miejscu. Dzisiaj jednak nikt nie miał ochoty na igraszki. Sprawa była zbyt poważna, a my musieliśmy się skupić.

Zbliżyłem się do baru i przysiadłem na stołku, kiwając Glinie, który bawił się w barmana. Nalał mi szkockiej i spojrzął za moje plecy. Po chwili obok mnie zjawił się Falcon. Reszta braci też już tutaj była, brakowało jedynie Gadżeta, któremu kazałem zostać w Cisewiu. Dostał swoje zadanie do wykonania, a w domku mojego ojca mógł mieć całkowity spokój. Nie zabrałem ze sobą również Donalda. Gdyby ktoś zapytał dlaczego, powiedziałbym, że nie był jeszcze gotowy na pierwszą akcję. Tak naprawdę chodziło jednak o Sarę. Miał jej pilnować dzień i noc, a jeśli nie wywiąże się z zadania, lepiej, by nigdy więcej nie pokazywał mi się na oczy.

– Kiedy ruszamy? – zapytał Tomek.

– Kiedy Gadżet da nam znać, że jest gotowy – odparłem.

Falcon kiwnął głową. Czułem, że chce coś jeszcze powiedzieć, ale wolałem go nie poganiać. Czasami trudno jest ubrać myśli w słowa, już coś o tym wiedziałem.

– Dziękuję – wydukał w końcu, sięgając po szklankę, którą postawił przed nim Głina.

– Lepiej tego nie rób. – Spojrzał na mnie zdziwiony. – Nie wiemy, czy ją odzyskamy. A nawet jeśli nam się uda, nie wiemy, w jakim będzie stanie – wyjaśniłem.

Falcon zacisnął zęby, ale też kiwnął głową. Musiał być świadomy tego, że czeka nas kurewsko trudne zdanie, które w dodatku może nie przynieść zamierzonego efektu. Szczerze? Gdybym był na jego miejscu, a Sinnersi trzymaliby Sarę, nie wiem, czy potrafiłbym czekać choć sekundę.

– Nosi cię – rzuciłem jeszcze. – Ogarniesz to?

Znów kiwnął głową. Bałem się, że emocje wezmą nad nim górę i że po prostu rozjebie tam wszystkich, tym samym niszcząc nasz plan. Ja jednak musiałem przede wszystkim chronić moich braci. Dlatego miałem zamiar wejść na ich teren po cichu, narobić jak najmniej hałasu, najlepiej nikogo nie zabijając, wziąć Polę i spierdalać gdzie pieprz rośnie. Właśnie dlatego czekałem na cynk od Gadżeta. Sinnersi mieli klub nocny oddalony od ich speluny o jakieś dobre piętnaście kilometrów. Gadżet właśnie próbował włamać się do ich systemu ochrony, narobić tam diabła, czym zmusiłby ich do sprawdzenia, co się dzieje. Przy okazji miał wyłączyć alarm w domu klubowym. Odciągnięcie ich było naszą jedyną szansą na to, by wyjść z tego bez szwanku.

– Powiedziałeś Sarze? – usłyszałem jeszcze ciche pytanie Tomka.

Pokręciłem głową.

– Kurwa, stary – dodał – to się na tobie zemści.

– Wiem.

Tylko tyle mogłem powiedzieć. Miałem nadzieję, że Rusałka pozwoli mi wszystko wyjaśnić, kiedy ta wojna się skończy. Byłem bowiem świadomy, jak wszystko zjebałem.

Nagle podszedł do mnie Duch trzymający w dłoni telefon. Mój własny nadal leżał rozładowany gdzieś w domku ojca. Nie miałem głowy do tego, by pamiętać o takich bzdetach.

– Gadżet jest gotowy. Czekamy na wieczór? – zapytał.

Potwierdziłem kiwnięciem. Mrok był dla nas odpowiednim miejscem. Oby tylko Weles miał nas w swojej opiece.

Rozdział 19

Sara

*I wonder how you feel when you kiss
I wonder how soft are your lips
Do you still think about girls from last week?*
Eleni Mandell, *Girls*

Dni mijały jeden po drugim. Trwałam w jakimś dziwnym zawieszeniu, w oczekiwaniu na... No właśnie, na co? Nie miałam pojęcia, bo kompletnie nic się nie zmieniało.

Mieszkałam u Kamili. Nie byłam w stanie wrócić do domu, zresztą chyba nikt mnie tam nawet nie chciał. Moi rodzice nie spróbowali skontaktować się ze mną w żaden sposób, a to bolało jeszcze bardziej, niż tamte słowa mamy. Jeszcze tego samego wieczoru, kiedy uciekłam z domu, Kama wróciła tam po resztę moich rzeczy. Nikt jej nie zatrzymał, nikt nie domagał się wyjaśnień. Podobno mój tata siedział w salonie i pił. Mamy Kamila nie widziała. Wolałam jednak nie myśleć, co to wszystko mogło znaczyć.

Odzyskałam telefon, ale on również milczał. Spodziewałam się jakiegoś cudu, choćby wiadomości od Aresa. Próbowałam wymyślić sobie milion sposobów, które pozwoliłyby mu zdobyć mój numer. Mimo wszystko wciąż czułam jego obecność. Donald nie odstępował mnie na krok, choć wciąż trzymał się na uboczu. Był za mną, gdy wróciłam do restauracji (bardziej, by pomóc pani Heli doprowadzić ją do porządku po burzy i ulewie, niż do pracy). Towarzyszył mi, kiedy wychodziłam po zakupy i kiedy pomagałam sąsiadom uprzątnąć podwórka po nawałnicy. Dźwięk silnika jego motoru był tłem wszystkich moich codziennych czynności. Dopóki Janek był obok, mogłam przynajmniej wierzyć, że Rysiek wciąż o mnie myśli.

A może byłam tylko naiwna.

Po tygodniu straciłam cierpliwość. Pani Justyna nadal uparcie milczała. Próbowałyśmy też wyciągnąć cokolwiek z pani Heli, ale ona również powiedziała nam jedynie, że to nie jest jej historia. Nie wiedziałam, czy chciały nas przed czymś ochronić, czy też próbowały chronić same siebie. Natomiast im dłużej to trwało, tym mocniej się irytowałam.

Nie pomagał również fakt, że za niecały tydzień powinnam dostać okresu, a wciąż nie czułam żadnych objawów, które mogłyby go zapowiadać. Zazwyczaj w tym czasie już bolał mnie brzuch, byłam podenerwowana i miałam ogromną ochotę na słodycze. Teraz jednak żołądek ścisnął mi się ze stresu, nie byłam w stanie zbyt wiele przełknąć i dosłownie chudłam w oczach, wprawiając w coraz większe zmartwienie panią Justynę.

Właśnie... Nie mogłam przecież mieszkać tutaj w nieskończoność. Musiałam zrobić coś z własnym życiem, choć nie miałam najmniejszego pomysłu co. To wszystko mnie przytłaczało, powoli odchodziłam od zmysłów.

Każdego wieczoru próbowałam z Kamilą wymyślić sposób na to, by dostać się do domku ojca Ryśka. Mając jednak na ogonie Janka, było to prawie niemożliwe.

– Ależ jesteśmy głupie! – skomentowała nasze zachowanie Kama w niedzielę, równo tydzień po wyjeździe Aresa.

– Ja na pewno jestem – mruknęłam pod nosem.

– Sara! – Kama złapała mnie za ramię i pociągnęła mocno, prawie zrzucając mój tyłek z fotela na tarasie. – Przecież zostawiłaś w domku swoje ciuchy, prawda?

– No i?

– Zamiast kombinować, jak pozbyć się tego całego Janka, musimy go wykorzystać.

– Rozwiń „wykorzystać” – rzuciłam, przyglądając się jej z zaciekawieniem.

– No normalnie! Poproś go, by zabrał cię do domku. Powiedz, że chcesz wziąć swoje rzeczy.

Zastanowiłam się nad tym. W sumie... To mogło wypalić, ale był jeden problem.

– Jest tylko jeden problem – powiedziałam głośno, a Kama spojrzała na mnie z pytaniem w oczach. – Donald nigdy nie pozwoli mi wsiąść na jego motor. Jego prezydent by go zabił. I na pewno nie zgodzi się zabrać mnie do domku.

Kamila przygryzła wargę. Żadna z nas nie miała prawka, więc nie potrafiłyśmy nawet prowadzić. Nie mogłyśmy więc tak po prostu pożyczyć auta i tam pojechać. Pieszko ani na rowerze też przecież się nie wybierzemy, przecież to kawał drogi stąd.

– Twoi rodzice i tak cię nienawidzą, prawda? – rzuciła po chwili.

– Dzięki. – Skrzywiłam się, czując w sercu ten sam nóż, który wówczas wbiła mi mama. Nie wysunął się ani o milimetr.

– Wybacz – mruknęła, choć po jej minie widziałam, że myślami błądzi bardzo daleko i nie jest do końca świadoma tego, co powiedziała. – Sara, masz własny motor. Czas pokazać go światu – dodała.

Jakaś drobna iskierka nadziei rozbłysnęła w moim sercu. Miałam motor. Ares nauczył mnie na nim jeździć. Dzięki takiej akcji mogłam upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: dotrzeć do domku i przy okazji wkurzyć Ryśka. Donald na pewno powiedziałby mu, że rozbijam się motorem po okolicy, którą znałam na tyle dobrze, by móc zgubić Janka na jakichś leśnych drogach. Byłam też pewna, że prospect zdawał swojemu prezydentowi relacje o moich poczynaniach. Jedyne, czego nie wiedziałam, to dlaczego Ares wciąż się nie odzywał. Nie chciałam jednak o tym myśleć.

– Teraz albo nigdy – oświadczyłam, zrywając się na równe nogi. – Idziesz?! – krzyknęłam za Kamą, wlatując już do salonu, gdzie zderzyłam się z panem Darkiem.

– Powoli, dziecko. – Zaśmiał się, ale gdy zobaczył moją minę, od razu spoważniał. – Co wy kombinujecie? – zapytał, zerkając ponad moim ramieniem na Kamilę.

– Nie będę kłamać – powiedziałam. – Kombinujemy, ale nikomu nie stanie się krzywda.

Akurat rodzicom Kamili nigdy nie skłamałam i tak miało zostać. Jej tata spojrzał na mnie, marszcząc brwi. Później równie srogo spojrzał na swoją córkę.

– Uważajcie na siebie – rzucił w końcu i nas przepuścił.

W tym momencie zrozumiałam, że szanowałam go bardziej niż mojego własnego ojca.

Wybiegłyśmy przed dom i wskoczyłyśmy na rowery. Sekundę później usłyszałam za sobą warkot silnika. Uśmiechnęłam się do Kamili, która pokazała mi język i wyrwała przed siebie. Śmiejąc się jak wariatka, chyba po raz pierwszy od tygodnia, ruszyłam za nią. Tylko raz obejrzałam się za siebie i pokiwałam Jankowi, który jechał za nami. Pokręcił głową i zaśmiał się.

Jechałyśmy przez wioskę, stanowiąc doprawdy ciekawy widok. Dwie dziewczyny pędzące na rowerach, a tuż za nimi ciągnący się ślimaczym tempem motor. Ludzie oglądali się na ulicy i kręcili głowami z dezaprobatą. Byłam jednak już na takim etapie, że kompletnie mnie to nie obchodziło.

Po jakimś kwadransie skręciłyśmy w las, kierując się dróżką do domku moich dziadków. Słyszałam, że Janek wciąż jedzie za nami. Kiedy zostawiałam rower pod domem, kątem oka zauważyłam, że Donald zatrzymał się na drodze dojazdowej. Znów mu pokiwałam i poszłam z Kamilą na podwórko. Musiałyśmy się streszczać. Jeśli Janek tam zostanie, uciekniemy bez problemu ścieżką przez las, która prowadziła

wprost nad jezioro Miłota, tyle że z drugiej strony. Stamtąd już bez problemu wrócimy na główną drogę i dojedziemy do domu Aresa. Jeśli ktoś nas złapie, miałyśmy wymówkę dotyczącą moich rzeczy.

– Pospiesz się – szepnęłam do Kamy, która już zaczęła szarpać się z klamką od szopy. Do diabła! Zapomniałam, jak ciężko się je otwierało. Za każdym razem musiał pomagać mi Ares, bo sama nie dawałam rady. Spojrzałam ze złością na wykrzywione zawiasy i zaczęłam ciągnąć razem z Kamilią. Po wielu stęknieniach i jękach w końcu nam się udało.

– Musimy go wyprowadzić jak najdalej – rzuciłam, próbując wypchnąć mojego bandita.

Kama pomogła mi i po chwili pchałyśmy motor przez podwórko, kierując się w stronę lasu. Zerkałam co chwilę przez ramię w obawie, że Janek jednak ruszy za nami. Mimo wszystko spowijała nas cisza. Kiedy dotarliśmy do skraju lasu, wskoczyłam na motor i spojrzałam pytająco na przyjaciółkę.

– No jaha, że jadę z tobą! – Zaśmiała się i wsiała na tył. – Weź mnie tylko nie zabij, okej? – Końcówkę jej pytania uciął warkot silnika mojego motoru.

Uśmiechnęłam się pod nosem, czując dobrze mi już znaną adrenalinę. Zerknęłam przez ramię dokładnie w tej samej chwili, gdy na podwórko wpadł Donald. Na szczęście bez swojej maszyny.

– Sara! – usłyszałam jeszcze jego krzyk, uśmiechnęłam się pod nosem i pokiwałam mu na pożegnanie.

Gdy ruszyłam, zostawiając w ziemi głębokie ślady, w lusterku zauważyłam, że biegiem zawrócił przed dom. Miałyśmy małą przewagę, ale zawsze jakąś. Musiałam ją wykorzystać. Nie oglądając się więcej, ruszyłam przed siebie po wąskiej ścieżce, klucząc między drzewami. Część z nich była powalona, co skutecznie utrudniało mi ucieczkę. Jednak ten las znałam jak własną kieszeń, spędzałam tu setki godzin, zbierając z dziadkami jagody i grzyby. Dobrze wiedziałam, jak stąd wyjechać. Gdzieś za plecami słyszałam o wiele głośniejszy motor Donalda, ale nie traciłam czasu na oglądanie się za siebie. Po chwili wyskoczyłyśmy już na główną drogę, która na szczęście była w tej chwili pusta. Przez ułamek sekundy pomyślałam, że taka akcja z pewnością nie mieści się w „uważaniu na siebie”, o które prosił nas tata Kamili.

Po jakimś czasie skręciłam w las, słysząc za sobą śmiech przyjaciółki. Chyba była jeszcze bardziej postrzelona niż ja. W lusterku nie widziałam Donalda, co bardzo mnie cieszyło. Jeszcze trochę i będziemy pod domkiem. Po cichu liczyłam, że nie będzie zamknięty, choć tutaj już nie miałam pewności.

W końcu zatrzymałam się na polanie tuż obok kłód ustawionych wokół ogniska. Zgasiłam silnik, a wtedy zeskoczyłyśmy z motoru. Rozejrzałam się uważnie, ale nie zauważyłam niczego niepokojącego. Zewsząd otaczała nas jedynie cisza.

– Chodź – powiedziałam do Kamy i wspierałam się na kilka schodków, które były przed wejściem.

Nacisnęłam klamkę, modląc się pod nosem. Otwarte!

Wbiegłyśmy do środka. Musiałam lekko popchnąć Kamę, bo zamurował ją widok dziurawego sufitu w salonie. *Nawet tego nie ogarnęli*, pomyślałam, kręcąc głową z niedowierzaniem. Skierowałam się w stronę schodów, a po chwili byłyśmy na górze.

– Tam jest sypialnia Aresa. – Wskazałam Kamili pokój naprzeciwko nas, do którego drzwi były otwarte na oścież.

Nagle załaty mnie wspomnienia tego wszystkiego, co przeszłam w tym domku. W sercu żal mieszał się nie tylko ze smutkiem, ale i z radością. Jakoś nie dopuszczałam do siebie myśli, że to koniec, że już nigdy więcej nie zobaczę Ryśka. To po prostu nie mogło się tak skończyć.

Niczym rasowe złodziejki weszłyśmy do sypialni najciszej, jak umiałyśmy. Od razu rzuciłam się do komody i zaczęłam w niej grzebać. Cholera, nie mogłam znaleźć zeszytu.

– Sara... – usłyszałam głos Kamy, która podeszła do okna obok łóżka.

– No co, spieszę się przecież – warknęłam.

Jest! Znalazłam go. Był wsunięty głębiej między stertę koszulek Aresa. Im dłużej w nich grzebałam, tym mocniej docierał do mnie ostry zapach Ryśka. Tak cholernie za nim tęskniłam...

– Sara! – syknęła Kama, szarpiąc mnie za ramię.

Podniosłam się i wsunęłam zeszyt za pasek spodenek, przykrywając go luźną koszulką. Nie wiedziałam, po co to zrobiłam. Włączył mi się pieprzony instynkt złodziejki. Kopniakiem zasunęłam szufladę, jednocześnie rozglądając się za moją sukienką. Zauważyłam ją na łóżku, czyli tam, gdzie ją zostawiłam.

– Sara, do diabła! – Kamila chodziła za mną krok w krok i próbowała zaciągnąć mnie pod okno. – Tu ktoś jest! – powiedziała w końcu.

Zamarłam.

– Nie mogłaś mówić od razu?! – szepnęłam i spojrzałam przed okno, za którym rozciągał się widok na jezioro. Był tam też balkon, przez który tamtej nocy weszliśmy na dach. Tuż pod nim zauważyłam przód motoru.

– Zbieramy się – szepnęłam, łapiąc z łóżka sukienkę, która w razie czego mogła mi posłużyć za wymówkę. – Byliśmy cicho, nikt nas nie zauważył – dodałam, jakby upewniając samą siebie.

Odwrociłam się od okna i krzyknęłam ze strachu. Tuż przede mną stał Gadżet!

– Co wy tu robicie? – warknął, mierząc mnie wzrokiem.

Kamila najprawdopodobniej zapomniała języka w gębie. Stała obok i z otwartymi ustami gapiała się na bikera. Nie, żeby nie było na co popatrzeć, no ale mogła mi jakoś pomóc, do diabła! Gadżet z kolei patrzył na zmianę to na mnie, to na nią. A ona jak ostatnia idiotka wgapiała się w jego sześciopak. Zapomniałam dodać: Gadżet stał przed nami w samych nisko opuszczonych džinsach. Jego ciało było muskularne i pozbawione grama tłuszczu. Nie robiło jednak na mnie wrażenia, zdecydowanie wołałam Ryśka. Co innego Kamila... Szturchnęłam ją lekko, próbując sprowadzić na ziemię.

– Przyjechałam po moją sukienkę – oświadczyłam, twardo wpatrując się w oczy bikera, które mierzyły mnie ostro zza ciemnych oprawek okularów. Nie pamiętam, bym wcześniej widziała go właśnie w okularach, ale to nie miało teraz żadnego znaczenia.

– Przyjechałaś? Czym?

– Motorem – odparła za mnie Kama, krzyżując ramiona na piersi. No w końcu odzyskała rezon! A Gadżet na chwilę go stracił, bo wzrok uciekł mu w dekolt mojej przyjaciółki. *Co za balagan*, pomyślałam.

– Tak – mruknęłam. – Mam kieckę – dodałam, podnosząc wyżej sukienkę, którą trzymałam w dłoniach – także ten, spadamy, miło było się zobaczyć.

Próbowałam go wyminąć, ale zastąpił mi drogę, patrząc na mnie z góry.

– Hej! Odsuń się, Hulk! – krzyknęła Kama, a ja parsknęłam śmiechem, słysząc określenie, jakim go uraczyła.

No, jak nic pasowało. Duży, umięśniony i w okularach. Brakowało jedynie, by był zielony. Choć ewidentnie pozieleniał ze złości.

– Pieprzone baby – warknął i wyjął telefon z kieszeni.

Wybrał jakiś numer i czekał, aż ktoś po drugiej stronie się odezwie. Przeszępowaliśmy z nogi na nogę i patrzyliśmy na siebie niepewnie. Każda chwila spędzona tutaj powodowała, że nasz mały przekręt mógł wyjść na jaw.

– Nie zgubiłeś czegoś, debilu? – warknął tymczasem Gadżet, gdy po drugiej stronie usłyszałam nerwowe „halo” w wykonaniu Donalda.

Odpowiedział coś, ale zrozumiałam jedynie „kurwa”, „zajebie mnie” i klasyczne „ja pierdołę”.

– Wracaj do domu – mruknął Gadżet, przerywając mu.

Następnie znów wybrał jakiś numer i znów przyłożył słuchawkę do ucha.

– Falcon – powiedział po chwili. Zmarszczyłam brwi. Falcon? A dlaczego nie Ares? Zimny dreszcz przebiegł po moich plecach. – Sara z jakąś drugą wariatką...

– Hej! Wypraszam sobie! – ryknęła Kamila, ale nie zwrócił na nią uwagi.

– ...przyjechały do domku – kontynuował. – Na, kurwa, jebanym motorze – dodał. Zmierzył mnie wzrokiem, który zatrzymał się na sukience. W tle słyszałam cichy głos Falcona, ale nie mogłam zrozumieć słów. – Niby po jakąś kieckę – rzucił Gadżet. – Ta, jasne – dodał po chwili.

Rozłączył się bez pożegnania i schował telefon do kieszeni.

– Zapraszam... – warknął, robiąc nam miejsce.

Spojrzałyśmy po sobie. Co on kombinował? Ruszyłyśmy ku schodom i po chwili znalazłyśmy się na dole, dosłownie czując jego oddech na plecach. Podeszłyśmy do drzwi, ale Gadżet złapał nas za ramiona, zatrzymując w miejscu. Odbiłyśmy się od jego twardego torsu.

– Nie tam... – mruknął do naszych uszu. Patrzyłam z boku na Kamilę, martwiąc się, że będzie przerażona. Ona jednak była... podekscytowana! Policzki jej płonęły, oczy świeciły się tak... Tak jak wyobrażałam sobie moje, kiedy patrzyłam na Ryśka!

– Tam! – warknął Gadżet, kierując nami w stronę zejścia do piwnicy.

– Chyba sobie żartujesz! – krzyknęłam, zapierając się, ile mogłam.

Facet tylko prychnął pod nosem i znów popchnął nas w kierunku schodów. Na nic zdały się moje krzyki i protesty. Moje, bo Kama szła cicho niczym baranek na rzeź. Już po chwili byłyśmy na dole.

– Co ty wyprawiasz? – warknęłam, odwracając się do niego, kiedy wreszcie mnie puścił.

– Wypełniam rozkazy prezydenta – rzucił.

Co?

Serce przestało mi bić na ułamek sekundy. Prezydenta? Przecież dzwonił do Falcona! Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Gadżet zniknął na górze i zamknął za sobą drzwi, przekręcając klucz w zamku. Na szczęście zostawił zapalone światło.

Spojrzałam na Kamę, w niemy sposób pytając, czy zrozumiała z tego to samo, co ja. Ta tylko podeszła do mnie i wciągnęła mnie w swoje ramiona. Nie powiedziała nic. Tu już nic nie można było dodać.

Znowu ta przekłeta cisza. Kiedy już uspokoiłam się na tyle, by odsunąć się od Kamili, usiadłyśmy na kanapie. Tej samej kanapie, na której... Lepiej jednak o tym nie myśleć, prawda? Nie docierały do nas żadne dźwięki, tak jakby świat na zewnątrz przestał istnieć.

– Falcon jest prezydentem... – powiedziałam na głos to, co chodziło mi po głowie, odkąd usłyszałam słowa Gadżeta.

– Ten koleś powiedział tylko, że wykonuje rozkazy prezydenta – próbowała mnie pocieszyć Kama.

Nie odpowiedziałam. Snucie przypuszczeń nie miało w tej chwili najmniejszego sensu. Z jakiegoś powodu nas tutaj zamknęli. Mogłam jedynie liczyć na to, że dowiem się prawdy, gdy w końcu ktoś po nas przyjdzie. Chyba że Falcon jako nowy szef postanowił pozbyć się niewygodnego świadka... Skrzywiłam się mimowolnie na tę myśl.

– Daj ten pamiętnik – rzuciła Kamila.

Od dobrej chwili gniotłam go w dłoniach, wyjąwszy zza paska, gdy tylko usiadłyśmy. Patrzyłam na niego niepewnie, walcząc z myślami. Niby wcześniej chciałam go przeczytać, ale teraz już nie byłam tego taka pewna. Jeśli prawda będzie zbyt bolesna, chyba wolałam jej nie znać. Nie, kiedy martwiłam się, czy Ares w ogóle jeszcze żyje.

– Nie wiem, czy nadal tego chcę – odparłam.

– Oszalałaś?! Musimy dowiedzieć się, o co tutaj chodzi! – Kama patrzyła na mnie jak na wariatkę.

Wzruszyłam ramionami. Nie byłam tego taka pewna.

– Sala. – Ujęła moje ramię i pociągnęła mnie, bym na nią spojrzała. Zwróciła się też do mnie tak, jak wtedy gdy byliśmy dziećmi. Przez ułamek sekundy zatęskniłam za tymi bez troskimi czasami, gdy motocykliści byli dla mnie jedynie nieuchwytnym marzeniem o wolności. – Kiedy ktoś tutaj wróci – kontynuowała, zyskawszy moją uwagę – odbiorą ci ten zeszyt. A wtedy nie poznasz prawdy. Pewnie już nigdy. Na pewno tego właśnie chcesz?

Miała rację. Broniłam się mimo wszystko, bo miałam pewność, że to, co tam przeczytam, będzie bolało. W końcu westchnęłam głośno i otworzyłam pamiętnik na pierwszej stronie, którą udało mi się przejrzeć już wtedy, gdy znalazłam zeszyt. Podałam go Kamie, by nadrobiła lekturę. Po chwili przerzuciła kolejne strony, przelatując wzrokiem po tekście.

– Nie wierzę... – szepnęła, a twarz wykrzywiła jej złość. – Nigdy nie przepadałam za twoją matką, a teraz wiem, że słusznie – warknęła.

Wzięłam notatnik z jej wyciągniętej ręki i spojrzałam na niego niepewnie. Czy cokolwiek dotyczącego mojej matki mogło mnie jeszcze zdziwić?

– Dobra. Czytamy – zdecydowałam, otworzyłam zapiski i wyszukałam ostatnie zdanie, na którym wtedy skończyłam.

Chcę jednak wierzyć, że Joachim mnie nie odrzuci. Że zaopiekuje się mną i dzieckiem. Jego dzieckiem.

– Joachim to pewnie Wilk – rzuciłam. – Ojciec Aresa. – Kamila kiwnęła głową i przełożyła stronę, jakby wiedziała, że sama nie mam siły tego zrobić.

Mam dopiero siedemnaście lat. Zostałam z niczym. Jedynym, na co mogłam liczyć, był Wilk i jego klub. Kiki powiedziała, że jestem głupia i naiwna. Że dałam się zezsmacić. Że jestem zwykłą kurewką, kolejną z wielu, jakie miał Joachim. I na pewno nie ostatnią.

Czytane słowa wypalały mi dziurę w sercu. Tymi samymi określiła mnie moja mama jeszcze nie tak dawno temu. Poczułam na plecach dłoń Kamili. Czytała razem ze mną, a widząc łzy na moich policzkach, wysłała mi to nieme pocieszenie. Gdyby nie ona, gdyby nie jej rodzice, nie wiem, czy zdołałabym się podnieść po oszczerstwach matki.

Weronika chyba zapomniała o tym, jak jeszcze rok temu latała za tamtym motocyklistą. Kacprem. Nie wiem, czy spali ze sobą, ale jedno jest pewne – moja przyjaciółka płakała przez cały rok, kiedy wyjechał. Przestała dopiero w te wakacje, gdy zobaczyła, że nie wrócił. Dowiedziałyśmy się, że odszedł z klubu, bo podobno kogoś poznał. Wziął ślub. Miał rodzinę. Wtedy Kiki powiedziała, że każdy z nich jest taki sam. Każdy z nich jest kurwiarzem niewartym zachodu.

Nie rozumiała, że kocham Wilka. Że oddałam mu nie tylko moje ciało, ale i serce. Nie... Nigdy nie uwierzę w to, że nie czuł tego samego. Że po prostu chciał mnie wykorzystać.

Dlatego jadę za nim. Klub opuścił Cisewie już miesiąc temu, a ja właśnie zrozumiałam, że jestem w ciąży. Zastanawiam się, po co to wszystko zapisuję... Przecież to bez sensu. Czuję jednak, że jeśli tego nie zrobię, że jeśli nie wyrzucę z siebie tego wszystkiego, zwariuję. Miałam nadzieję, że pamiętnik zastąpi mi Dżastę, która zawsze chętnie mnie słuchała.

Tylko ona mnie nie oceniła. Tylko ona powiedziała, że mogę do niej wrócić w każdej chwili. Jej rodzice na pewno by mi pomogli. W końcu tylko Dżasta wierzyła, że moja podróż w poszukiwaniu Joachima ma sens.

Oby tak właśnie było.

Spojrzałam na Kamilę, która również ocierała pojedyncze łzy. Nie byłam w stanie wyobrazić sobie, co musiała czuć mama Ryśka, kiedy przechodziła przez to wszystko. Moja dłoń bezwiednie spoczęła na brzuchu. Przełknęłam głośno ślinę, patrząc w dół. A co, jeśli...

– Sara? – szepnęła Kama, patrząc ze zmartwieniem na moją rękę, spoczywającą na łonie.

– Nie wiem. – Pokręciłam głową. – Powinam dostać miesięczki lada dzień.

Kamila objęła mnie za ramię i przyciągnęła bliżej. W jej oczach widziałam to, czego nawet nie musiała mówić. Była tutaj. Była ze mną. Tak jak jej mama przy mamie Aresa.

Wróciłyśmy do pamiętnika. Przez kolejne stronnice towarzyszyłyśmy zagubionej dziewczynie w poszukiwaniu ojca jej dziecka. Trafiła pod Gdańsk, gdzie ktoś nakierował ją na dom klubowy. Gdy tam dotarła, motocykliści przyjęli ją z otwartymi ramionami. Zajęli się nią, choć Wilka nie było. Podobno wyjechał w interesach. Długo nie wracał, a ona odchodziła od zmysłów. Nikt o niczym nie chciał jej mówić, ale każdy ze zmartwieniem patrzył na nią i jej rosnący z czasem brzuch.

Wilk wrócił po pięciu miesiącach, gdy mama Aresa była już zaokrąglona. Pisała, że ciąża ją wykańczała, a brzuch rósł bardzo szybko. Była drobna, a Rysiek już od samego początku chciał pokazać, jak wiele miejsca potrzebuje i jak bardzo będzie chciał zwracać na siebie uwagę.

Z duszą na ramieniu czytałyśmy fragment o tym, jak zareagował Joachim, gdy zobaczył swoją dziewczynę. Mama Aresa opisała jego reakcję bardzo szczegółowo. Popłakał się. Upadł przed nią na kolana i w obliczu wszystkich braci wylewał łzy wzruszenia. Później wziął ją w ramiona i okręcił wkoło, krzycząc, że będzie ojcem. Okazało się, że bracia nie powiedzieli mu, kto czeka na niego w domu. Nie chcieli rozpraszać go podczas załatwiania spraw. Klub zawsze był na pierwszym miejscu. Jeden z braci dostał za to pięścią w twarz, ale nic to nie zmieniło. Wilk miał być przede wszystkim prezydentem, dopiero potem ojcem.

Tak właśnie spełniło się największe marzenie matki Aresa.

Nagle usłyszałyśmy hałas przy drzwiach do piwnicy. Szybko schowałam pamiętnik pod poduszkę na kanapie, modląc się, by nikt go nie zauważył.

Po chwili na schodach pojawił się Gadzet. W rękach niósł butelki wody i jakieś przekąski. Mierząc nas czujnym spojrzeniem, podszedł bliżej i położył wszystko na stole stojącym na środku pomieszczenia.

Milczał, obserwując nas bacznie, kiedy wycofywał się tyłem do schodów.

– Nie bój się, nie gryziemy – parsknęła Kamila, najwyraźniej również czując niedorzeczność całej sytuacji.

– Poradziłbym sobie – mruknął niskim tonem. Moja przyjaciółka patrzyła na niego rozbawiona, ale widziałam też, że skutecznie rozkojarzyła ją nadal goła kłata bikera.

– Po co nas tu trzymasz? – zapytałam.

– Prez kazał, to trzymam – mruknął i wspiął się po schodach.

– Prez, czyli kto? – próbowałam drażnić, ale tylko spojrzał na mnie jak na idiotkę i zniknął na górze, zamykając za sobą drzwi.

– Tak ciężko odpowiedzieć, do diabła?! – krzyknęłam za nim, choć nie mogłam mieć pewności, czy w ogóle mnie usłyszał.

– Co za ciacho – szepnęła za to Kama. Teraz to ja spojrzałam na nią jak na idiotkę. – No co?! Tobie wolno się zachwycać Aressem, a mnie tym tu nie?

Zaśmiałam się, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Nie oceniam – odparłam. – Gadzet jest całkiem spoko.

– Wiesz, jak naprawdę się nazywa?

Pokręciłam głową. W sumie znałam tylko imiona Aresa i Donalda, wszyscy zwracali się do siebie pseudonimami.

Kamila wstała i sięgnęła po wodę. Sama wyjęłam zeszyt i patrzyłam na niego, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi.

– Myślisz, że to tak bardzo poróżniło nasze mamy? – zapytałam.

– Nie wiem. – Kamila znów usiadła obok i podała mi wodę. – Wydaje mi się to trochę słabym argumentem jak na kłótnię trwającą prawie trzy dekady.

Miała rację. Musiało wydarzyć się coś jeszcze. Upiłam łyk i oddałam przyjaciółce butelkę. Otworzyłam zeszyt i przeleciałam przez następne strony, nie czytając ich zbyt uważnie. Mama Aresa opisywała w nich życie w klubie, radość z nadchodzących narodzin dziecka, pisała też o tajemnicach, jakie bracia przed nią mieli. Wilk wyjeżdżał często, nie było go tygodniami, a gdy wracał, nie chciał nic mówić.

„Co dzieje się na wyjazdach, zostaje na wyjazdach” – taką wymówką zawsze mnie raczył. Mówił, że powinnam mu ufać. Że jest prezydentem klubu. Że jego rodzina to Synowie Welesa. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek znajdzie w tym wszystkim miejsce dla mnie i naszego dziecka. Czy chce je wychowywać w takim miejscu?

Zaczynałam rozumieć obawy tej kobiety. W mojej głowie pojawiały się podobne, odkąd uświadomiłam sobie, że mogę być w takiej samej sytuacji. Odsuwałam je jednak gdzieś na skraj świadomości, bo przecież nie warto było zastanawiać się nad czymś, co jeszcze nie jest pewne.

Kolejne strony pamiętnika były dowodem kolejnych wątpliwości mamy Aresa. Miała rzadki kontakt z panią Justyną, a moja mama w ogóle zerwała ich przyjaźń, wysyłając list, w którym napisała, że mama Ryśka będzie tego żałować. Że dowie się prawdy o tym, jaki jest Wilk, a ta prawda ją zniszczy. Wtedy nie miała szukać pocieszenia u Kiki.

Czytanie takich słów o własnej mamie, było bardziej niż bolesne. Nie poznawałam kobiety, która mnie urodziła i wychowała. Choć, jeśli miałabym być szczerą, aż tak bardzo mnie to nie dziwiło. Nie po tym, co sama ostatnio od niej usłyszałam.

Byłyśmy już po połowie pamiętnika. Przekartkowałam resztę i zobaczyłam, że zostało nam zaledwie kilka stron, później widziałam już tylko puste żółknięte kartki.

Czy znajdę tutaj odpowiedzi?, pomyślałam, czując nagle zdenerwowanie.

Wilk nie wracał już od tygodnia. Martwiłam się, bo poród miał się odbyć lada dzień. Chciałam, żeby był przy mnie. Obiecał mi to. Podслуchałam rozmowy braci i usłyszałam, że Joachim jest w Cisewiu. Po co tam pojechał? Dlaczego mi nie powiedział? Co ukrywał?

Tak wiele pytań, a żadnej odpowiedzi. Z każdym dniem czuję się coraz gorzej. Boli mnie brzuch, ale lekarz, którego załatwili chłopcy, powiedział, że to normalne. Że organizm przygotowuje się do porodu. Jeśli już teraz odczuwałam taki ból, co będzie, kiedy wszystko się zacznie?

Dlaczego go nie ma?

Dlaczego?

Tylko to jedno pytanie pojawiało się w mojej głowie. Ilekroć pytałam kogokolwiek o nieobecność Wilka, mówiono mi, że „to sprawy klubu”. A ja byłam jedynie zwykłą kobietą, z którą tutaj nikt się nie liczył, nawet jeśli Joachim zrobił ze mnie swoją Lady. Nosiałam kamizelkę z jego imieniem z dumą, choć tak niewiele znaczyła. Jedynie tyle, że jestem jego własnością, że nikt nie może mnie tknąć, a bracia oddadzą za mnie życie, jeśli będzie taka konieczność. Nie uprawniała mnie natomiast do pozyskania odpowiedzi na to proste pytanie: dlaczego?

Dzisiaj od rana jestem niespokojna. Denerwuję się, mój żołądek jest rozstrojony tak, że co chwilę muszę biegać do łazienki. Przypomina mi się początek ciąży, kiedy wymiotowałam co kwadrans. Nie wiem, skąd bierze się ta nerwowość, ale obawiam się, że to zbliżający się poród tak mnie rozbraja. A Wilka nadal nie ma.

Chwilę temu był u mnie Black. Zastępuje Joachima pod jego nieobecność. Patrzył na mnie jakoś tak dziwnie, jakby wiedział więcej niż inni. Powiedział, że mam gościa. Jaką blondynkę. Zerkalam to na pamiętnik, to na drzwi, nie potrafiąc się zdecydować, co robić. W końcu zmusiłam się, by dokończyć ten wpis. Odkąd prowadzę ten pamiętnik, mam wrażenie, że Dżasta jest obok mnie. To trochę tak, jakbym się jej zwierzała. A dzięki temu i uspokajała.

Poza tym znam tylko jedną blondynkę, która wie, gdzie jestem. I nie jestem pewna, czy chcę się z nią zobaczyć.

Weronika.

Ale jeśli ona jest tu, a Wilk pojechał do Cisewia, to może... Może coś się stało?

Powinam z nią porozmawiać, prawda?

Nic już nie wiem. Boję się. Chciałabym, żeby mój przyszły mąż był przy mnie. Tak, Joachim oświadczył mi się, zanim wyjechał. Powiedział, że musi załatwić ostatnią sprawę. Że sprawi, bym była szczęśliwa. Wtedy mu ufałam, a teraz? Nie wiem. Przepelnia mnie jedynie strach.

I ból. Brzuch boli mnie coraz mocniej, choć nie mam pojęcia, czy to przez stres, czy może dzieje się coś złego.

„Żyj z całych sił i uśmiechaj się do ludzi, bo nie jesteś sam...” – nucę pod nosem kołysankę, która tak bardzo pasuje do mojego dzieciątka. Ostatnie badania wyszły dobrze, ale przecież nikt nie mógł powiedzieć mi, jaka jest pleć maleństwa. Jednak ja to czułam. Instynktownie byłam pewna, że będzie to chłopiec. Powiedziałam o tym Joachimowi, podając od razu imię, które wybrzmiewało mi w umyśle od jakiegoś czasu. Rys. Rysiek. Od razu wyrzuciłam to słowo z moich ust. Wilk patrzył na mnie jakoś tak dziwnie, ale w końcu kiwnął głową, zgadzając się na moją propozycję.

Muszę być odważna. Dla niego. Dla mojego syna. Cokolwiek się wydarzyło...

Idę.

– I co dalej? – słyszę ciche pytanie Kamili.

Wzruszyłam ramionami, przeglądając resztę zeszytu. Nic. Nie było już ani jednego zdania więcej.

– Rozumiesz coś z tego? – zapytałam przyjaciółkę.

Kama pokręciła głową. Przesunęłam palcami po ostatnich słowach zapisanych przez kobietę, dzięki której poznałam Ryśka. To ona dała mu życie. Pałace łzy spłynęły po moich policzkach, bo w tej chwili czułam to, co ona – dziwne przecucie i paraliżujący mnie strach.

Czekanie było uciążliwe. Tak, do diabła, to eufemizm. Byłam wściekła! Byłam tak zła, że Ares naprawdę miałby szczęście, gdyby nie żył. Inaczej go zabiję.

Nie, no dobra, wcale nie chciałam, żeby nie żył. Tak naprawdę cholernie mocno bałam się o tego skurczybyka. I to wcale nie dlatego, że chciałam poznać zakończenie historii jego mamy. Nie. Po prostu chciałam go zobaczyć.

– Jak długo tu siedzimy? – mruknęła Kamila. Leżała głową w dół na kanapie, a jej nogi opierały się o zagłówek. Wyglądałoby to komicznie, gdyby nie fakt, że byliśmy tak jakby więźniami.

– Nie mam pojęcia – powiedziałam, wydreptując ścieżkę między kanapą a schodami.

Obie byliśmy niespokojne. Ares już kiedyś zamknął mnie na kilka godzin, więc w sumie powinam się przyzwyczajać do takiego stanu rzeczy. Taa, wiem, to nie było zabawne. Spojrzałam na przyjaciółkę. Zastygła, ale dobrze wiedziałam, że potrzebuje dosłownie sekundy, by wybuchnąć. Kamila nie potrafiła usiedzieć w miejscu. Wszędzie było jej pełno, a takie, a nie inne wychowanie spowodowało, że ograniczanie jej woli kończyło się najczęściej wojną. Wojną, w której to ona zwyciężała i nigdy nie brała jeńców.

Nagle usłyszałam warkot silników. Chwilę później dotarł do nas hałas z góry, jakby do środka weszło kilka osób, a potem ktoś otworzył drzwi od piwnicy. Kamila patrzyła na świat do góry nogami, nie racząc się nawet ruszyć. Sama wspięłam się na kilka schodków, chcąc zobaczyć już, czy to nie Rysiek.

Niestety, to był tylko Gadżet.

– Zbierajcie się. Prez chce was zobaczyć – mruknął.

Miałam wrażenie, że on ciągle mruczy albo warczy. Był wyraźnie wkurzony, a przecież zapamiętałam go jako zabawnego faceta. Przynajmniej taki był, kiedy spędzałam tutaj noc z Ryśkiem.

Ruszyłam do niego, bo zatrzymał się w połowie schodów. On jednak ani drgnął, patrząc na coś za mną.

– Kama! Rusz się. – Spojrzałam w tę samą stronę co on i zobaczyłam, że moja kumpela nadal nie drgnęła.

– Może byś chociaż poprosił, co? – odezwała się.

Do diabła, Kama!, pomyślałam. *Nie mamy czasu na twoje wolnościowe zagrania!*

Gadżet parsknął pod nosem, a jedna z jego brwi podjechała do góry. No tak, Kamila nie wiedziała, że bikerzy nie proszą. Biorą, co chcą, i zostawiają po sobie zgliszcza.

– Mam tam po ciebie przyjść? – warknął w końcu, schodząc o stopień niżej. Tym samym ja musiałam się cofnąć. Cholerni motocykliści.

Tym razem to Kamila prychnęła.

– Kama! – krzyknęłam, patrząc na nią błagalnie. Dopiero wtedy się zreflektowała. Nadal się nie spiesząc, podeszła do nas, jednocześnie mierząc Gadżeta tak pogardliwym spojrzeniem, że nawet mnie zrobiło się go żal.

– Pieprzone baby – warknął pod nosem, czego na pewno moja przyjaciółka nie usłyszała. Ja za to jak najwyraźniej.

– Ej! – rzuciłam do niego.

– Może oprócz ciebie. – Spojrzał na mnie i puścił mi oczko. To był Gadżet, jakiego znałam.

Kamila w międzyczasie podeszła bliżej. Biker przepuścił mnie, na nią jednak zaczekał. Gdy się zbliżyła, złapał ją pod ramię, jakby bał się, że moja przyjaciółka coś wywinie.

– Puść mnie – syknęła, szarpiąc się.

– Co mówisz? – zapytał, uśmiechając się od ucha do ucha. – Mocniej?

Patrzyłam na nich jak na dwójkę dzieciaków. Przedszkole, jak Boga kocham. Czy Kama zapomniała, że ja tutaj mam duszę na ramieniu?!

– Przecież nie ucieknę, do cholery!

– Takim jak ty wolę nie wierzyć – warknął, prowadząc ją na górę. Szłam przed nimi i nie dowierzałam własnym uszom.

– Co to niby ma znaczyć?! – zagrzmiała Kamila.

– Mała i wredna. – Zmierzył ją wzrokiem. – Najgorszy typ kobiety.

– Wiesz co?! Rozpedź się, a ściana sama cię znajdzie, dupku!

Parsknęłam pod nosem, bo dobrze wiedziałam, że Gadżet jedynie się zgrywa. Sypał takimi tekstami z rękawa, a i uwielbiał prowokować. Ich uroczą wymianę zdań na sekundę odciągnęła mnie od myślenia o tym, że „prez chce nas widzieć”.

W końcu udało nam się wejść na górę, unikając rękoczynów. Dopiero tam Gadżet puścił Kamę, choć nadal miał ją na oku. A ona... Boże Świąty! Kamila właśnie pokazała mu język!

– Sara... – usłyszałam głos z prawej. Głos, który z pewnością nie należał do Aresa.

Poczułam dreszcz przechodzący przez całe moje ciało. Odwróciłam się i ujrzałam Falcona. Nie patrzył mi jednak w oczy, tylko na zeszyt, który wciąż trzymałam w dłoniach. Cholera! Zapomniałam go schować!

– Skąd to masz?! – warknął.

– Z kątowni! – wtrąciła się Kama, na co Gadżet parsknął śmiechem. Mnie natomiast nie było wesoło. Ani trochę.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Falcon podeszedł bliżej i wyrwał mi pamiętnik z ręki, klnąc pod nosem. Czulałam, że wpadłam w poważne tarapaty.

Dopiero teraz lepiej przyjrzałam się mężczyźnie. Utykał na jedną nogę, a dłonie, w których trzymał zeszyt, były podrapane i posiniaczone. Rozejrzałam się. W domku poza nami nie widziałam nikogo więcej, ale hałas z zewnątrz podpowiedział mi, że pozostali bracia też tutaj są. Tylko gdzie jest Rysiek?

– Ares się wkurwi – mruknął tymczasem Falcon, czym zyskał moją pełną uwagę.

– To on żyje? – zapytałam łamiącym się głosem.

– A dlaczego miałby nie żyć? – parsknął, patrząc dziwnie na Gadżeta, który tylko wzruszył ramionami w pełni z siebie zadowolony. – Pilnuj jej – Falcon wskazał na Kamę – a ty idziesz ze mną – dodał, przepuszczając mnie. Wskazał mi schody na górę, więc posłusznie skierowałam się właśnie tam. Serce waliło mi w piersi. Zaraz miałam zobaczyć Ryska.

Falcon zaprowadził mnie na górę wprost pod drzwi sypialni Aresa. Zapukał i otworzył je przede mną. Weszliśmy do środka, a moim oczom ukazał się widok, przez który poczułam gorące łyzy. Na środku łóżka leżał Rysiek. Był blady jak ściana. Jego nogi zakrywała cienka pościel, a goły tors był owinięty bandażami.

– Kurwa! – warknął zadziwiająco przytomny, gdy Falcon rzucił na niego pamiętnik.

– Mówiłem ci, że ta twoja jebana zemsta się wyda – powiedział zza moich pleców. – Teraz się, kurwa, tym martw. – Po tych słowach usłyszałam już tylko trzaśnięcie drzwiami, na które aż podskoczyłam.

W mojej głowie rozbrzmiewało tylko jedno słowo: zemsta.

– Rusz się, to nie jest tak, jak ci się wydaje... – oznajmił Ares, podnosząc się z trudem. Oparł się o zagłówek i wyciągnął do mnie dłoń.

Zemsta. To słowo nie pozwoliło mi zrobić ani kroku.

– Mściłeś się...? Na mnie? – zapytałam, słysząc, jak słabo brzmi mój głos.

W pamiętniku brakowało najważniejszych informacji o spotkaniu mamy Aresa z moją matką. I Rysiek to wiedział, przecież go czytał. Dlaczego więc jego oczy są przepelnione wyrzutami sumienia? Dlaczego patrzy na mnie tak, jakby musiał mnie przeproszać? Do czego wtedy doszło, że według Falcona Ares mści się na mnie?

– Chodź do mnie, proszę – powiedział, nie odpowiadając na moje pytanie.

Nagle zrozumiałam. Unikał odpowiedzi. Przecież gdyby Falcon się mylił, gdyby nie chodziło o żadną zemstę, Rysiek po prostu by zaprzeczył. Co się wtedy wydarzyło? Jakiej historii brakuje w pamiętniku?

– Co się wtedy wydarzyło? – zapytałam głośno.

W oczach Aresa mignęła furia, żal i tak ogromny ból, że aż ugięły się pode mną kolana. Mimowolnie podeszłam do łóżka i usiadałam na jego skraju, jak najdalej od mężczyzny, w którym tak beznadziejnie się zadurzyłam.

– Rysiek... – zaczęłam jeszcze spokojnym tonem. – Wyjaśnij mi, o co chodziło Falconowi, zanim do reszty zwiariuję – powiedziałam cicho.

Zacisnął szczękę i odwrócił spojrzenie. Na jego twarzy widziałam udrękę, którą spowodowały wspomnienia, jakie musiał przywołać.

– Przeczytałaś wszystko? – zapytał cicho, zerkając na mnie ciemnymi oczami.

Kiwnęłam głową. Byłam o krok od ocenienia go, od wyciągnięcia najoczywistszych wniosków. Broniłam się jednak przed tym, broniłam, jak mogłam. Przecież to niemożliwe, by Ares nie czuł tego samego, prawda? Prawda?!

– O tamtych wydarzeniach dowiedziałem się dopiero po śmierci ojca. Kiedy leżał na łożu śmierci, najwyraźniej uznał, że jestem dość dojrzały, by poznać prawdę, i dał mi pamiętnik. Do tamtej chwili byłem pewien, że moja mama zmarła w wyniku powikłań przy porodzie. Kurwa, oskarżałem sam siebie o jej śmierć przez połowę swojego życia! – Ares patrzył w bok, jakby nie mógł spojrzeć mi w oczy. Każde jego słowo powodowało, że coraz mocniej byłam pewna owych wniosków, których wciąż nie mogłam dopuścić do swojej świadomości. Moje serce wciąż walczyło.

– Jaka jest prawda? – zapytałam cicho, wrywając go ze wspomnień.

– Mojemu tacie o wszystkim opowiedział ojciec Black Betty’ego. Był przy tym. Wołali na niego Black. Opiekował się moją mamą, kiedy reszta chłopaków załatwiała jakieś interesy. Twoja matka – prawie wypłuł te słowa – przyjechała do mojej. Przyjaźniły się. Przynajmniej zanim poróżniła ich miłość do taty. Mój ojciec pojechał wtedy do Cisewia. – Zaśmiał się gorzko. – Wiesz po co?

Pokręciłam głową, czując, że ta historia jest jeszcze bardziej skomplikowana, niż mogło mi się wydawać.

– Krótco przed terminem porodu tata poprosił mamę o rękę. Zgodziła się, ale on wiedział, że nie czerpie z tego takiej radości, jak powinna. Postanowił wrócić tutaj i porozmawiać z jej rodzicami i dwiema przyjaciółkami. Chciał namówić ich, by zjawili się na ślubie. By przebaczyli i zrozumieli, że Wilk naprawdę kocha małą Emilię. Z niedoszłymi teściami mu się nie udało, wyrzucili go za drzwi. Z zaproszenia ucieszyła się jedynie Justyna Chmiel, mama twojej przyjaciółki.

– A moja mama? – przerwałam mu, czując, że odpowiedź mi się nie spodoba.

– Twoja mama jest cholernie dobrą manipulantką – warknął, patrząc na mnie wściekle. Jakby to była moja wina. Jakby... uważał, że jestem taka sama. – Zapewniła, że przyjedzie na ślub. Poprosiła jednak, by mój tata został na noc w Cisewiu, by nie wracał do Gdańska tak późno po tylu przeżytych emocjach. A on jej uwierzył. Jak pierwszy lepszy kretyn. Żałował tego do końca życia.

– Rysiek, co się potem wydarzyło? – zapytałam, kiedy zamilkł na dłuższą chwilę.

– Twoja matka wsiadła do auta twojego ojca. Nie byli parą, dopiero co się poznali, ale on już latał za nią jak idiota. Nad ranem przyjechała do domu klubowego. – Zaśmiał się gorzko. Widziałam, jak żywe są te wspomnienia w jego głowie. Jak bardzo go wciąż boją. Coraz mocniej nabierałam pewności, że nasze spotkanie nie było przypadkowe. Że to, co nas połączyło, nie było prawdziwe. – Wyobrażasz sobie, że namówiła twojego tatę, by udawał kochanka mojej mamy? Był ślepo zakochany, zrobiłby wszystko, by zadowolić pannę, która zawróciła mu w głowie.

Nie mogłam znieść jego oskarżającego spojrzenia. Skryłam twarz w dłoniach, a każde kolejne słowo powodowało, że cierpiałam coraz mocniej.

– Wpadli, gdy w domu był tylko Black i moja mama. Powiedzieli, że to twój tata jest ojcem dziecka. Że okłamała wszystkich. Braci. Ojca. Black nie wiedział, co z tym robić. A wówczas... – Zerknęłam na Aresa, słysząc jego załamujący się głos. Po policzku ciekła mu łza, a jego twarz była wykrzywiona w grymasie wściekłości. – Mama chciała walczyć. Broniła się. Zarzekała. Jej pech, że wszystko rozegrało się na schodach. Krzyczały, zaczęły się szarpać. Twoja matka chciała za wszelką cenę wyciągnąć stamtąd moją.

Załkałam. Tego było już za wiele. Czulałam, jak ta historia się skończy, i po prostu nie chciałam tego już słuchać.

– Moja mama w wyniku upadku ze schodów straciła przytomność. Gdy przyjechała karetka, zatrzymało się jej serce. Krwiak w mózgu. Ledwie udało im się uratować mnie. To, że przeżyłem, zakrawa na cud – powiedział cicho.

Znów zapadła cisza. Tym razem była jeszcze gorsza, jeszcze mocniej wwiercała się w mój umysł i serce. Obciążała zmysły, zmuszała do wierzenia w to, w co bardzo nie chciałam wierzyć.

– Dlaczego... – Zadrżał mi głos. – Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?

Rysiek spojrział na mnie wzrokiem przepelnionym bólem. Już wiedziałam, nie musiał nic mówić. Byłam jednak tak wielką masochistką, że musiałam zadać ostatnie pytanie:

– Zrobiłeś to specjalnie, prawda? – Lejące się z moich oczu łzy prawie uniemożliwiały mi artykułowanie zdań. – Chciałeś zemścić się na mojej matce, uwodzając mnie?

Nie byłam w stanie czekać na odpowiedź. Wszystko było jasne. Zerwałam się i wybiegłam z sypialni, nie zważając na jego wołania.

Chciałam tylko uciec. Nic więcej.

Nie wiem, jak wyleciałam z domu. Nie wiem, jakim cudem nikomu nie udało się mnie zatrzymać. W następnej chwili siedziałam już na swoim motorze i odpalałam silnik. Sekundę później zostawiłam za sobą Aresa i jego pieprzoną zemstę.

Rozdział 20

Ares

*Yeah, the earth sure felt like heaven for a while,
But one blink of those blue eyes
And heaven was gone.
Well, goodbye, good-lookin', so long.
Robbie Fulks, Goodbye, Good-lookin'*

– Sara!

Mój krzyk jej nie zatrzymał. Wręcz przeciwnie, miałem wrażenie, że jeszcze przyspieszyła. Kurwa! Jeszcze się zabije na tych schodach!

– Kurwa! Falcon, chodź tu! – ryknąłem jeszcze głośniejszym głosem, kiedy usłyszałem zamieszanie na dole i trzask zamykanych drzwi.

Nic. Cisza. Wiedziałem, że Tomek jest na mnie lekko wkurwiony (przy czym „lekko” to niedomówienie roku), ale mógłby się chociaż odezwać!

Zebrałem resztki sił i usiadłem na łóżku. Nawet cztery złamane żebra nie powstrzymają mnie przed tym, żeby skopać mu dupsko!

– Tomek! – ryknąłem ponownie.

Kiedy jakimś cudem dotarłem do schodów, usłyszałem jego głos.

– Nie zejdzie tutaj sam.

Nie? To się, kurwa, zdziwisz.

Przy wtórze śmiechów braci przyciągniętych sporym zamieszaniem udało mi się zejść schodek po schodku na parter. Kurwa, trwało to chyba godzinę, ale dałem radę. Pomijając fakt, że byłem spocony jak świnia.

– Co ty odjechałeś?! – warknąłem, zatrzymując się przy schodach. Trzymałem się poręczy, bo bałem się, że po prostu padnę na ryj. Wszystko mnie tak kurewsko bolało, ale ten ból był niczym przy furii, jaka rozsadzała mi żyły.

Patrzyłem tylko na Falcona, wiedząc, że to z nim mam, kurwa, problem. Mógł milczeć. Mógł zaczekać, aż sam powiem wszystko Rusałce. Ale nie, znalazł się pierdolony rycerz bez konia. Chuj mnie nawet obchodziło, że robiłem niezłe przedstawienie. Nawet nie rzuciłem okiem na pozostałych braci.

– Ile chciałeś ją okłamywać, co? – sapnął, patrząc na mnie wściekle.

– A czy ty aby na pewno chodzi o mnie?!

Wiedziałem, że cały aż się trzęsie ze złości. Prawdopodobnie przed obiciem mi mordy powstrzymywał go jedynie fakt, że zawdzięcza mi życie. Pod Bydgoszczą zrobiło się bardzo nieprzyjemnie. Czekali na nas. Kurwa, byłem pewien, że nie wyjdziemy z tego żywi. Ale udało się. Obroniłem Tomka własnym ciałem, obrywając kulkę w bark. Kolejną do kolekcji, kurwa. Jakby tego było mało, później ten dupek Doktor mnie skopał. Milusi typ, nie ma co. Najważniejsze jednak, że udało nam się stamtąd wyjść żywo. I to dzięki Duchowi, który jak zwykle pojawił się nie wiadomo skąd i przystawił lufę do głowy Doktora. Nie miałem zielonego pojęcia, jakim cudem ocaliliśmy dupy. Wojna z Sinnersami na pewno się jeszcze nie skończyła, ale udało nam się odzyskać Polę i wyjść stamtąd bez ofiar.

Właśnie... Pola. Powód, dla którego Falcon sra ogniem. Angel nie chce znać ani Tomka, ani żadnego innego bikera. A ja nie pozwoliłem mu jej zabrać, tylko kazałem odstawić ją do domu. Mój brat jakoś nie mógł zrozumieć powodu, dla którego nie zgodziłem się na jebane porwanie. No po prostu szok.

Ktoś złapał mnie za ramię w tej samej chwili, kiedy pociemniało mi w oczach. Udało mi się jedynie wychwycić, że był to Gadżet. Posadził mnie na kanapie, a wówczas usłyszałem kilka „kurew” wyrzuconych z ust Falcona. Gdy spojrzałem w tamtą stronę, jego już nie było.

Przetarłem twarz i oparłem głowę o kanapę. Dopiero wtedy zrozumiałem, że nie siedzę na niej sam.

– A ty to, kurwa, kto? – warknąłem do dziewczyny, którą chyba powinienem kojarzyć.

– Twój największy koszmar, patafianie – sapnęła, zaciskając zęby.

To jest, kurwa, niedorzeczne, pomyślałem i zaniósłem się śmiechem. Mimo rwącego bólu w boku i barku nie mogłem się uspokoić. Przez łzy i śmiech rzuciłem do Gadżeta:

– Zabierz ją stąd, zanim kogoś zabiję.

Nikt oprócz mnie się nie śmiał. Dobrze wiedzieli, że jestem bliski utraty rozumu. Zrobiło się zamieszanie, kiedy Gadżet wyprowadzał tę małą czarną z salonu. Walczyła z nim jak lwica, nie powiem. W końcu przypomniałem sobie, skąd ją kojarzę. Była przyjaciółką Sary.

– Puściłem Donalda za twoją panią – powiedział do mnie Glina, siadając obok, gdy reszta chłopaków rozplynęła się w powietrzu.

– Chwila, moment – mruknąłem, zaciskając oczy. Bolało mnie, do diabła, całe ciało. – Jak ona się w ogóle stąd wydostała?

– Przyjechała na motorze.

– Przyjechała na motorze – powtórzyłem, nie wierząc w to, co słyszałem. – Przyjechała, kurwa, na motorze.

Pokręciłem głową. Ta kobieta mnie wykończy.

Rozdział 21

Sara

*You found what's right before your eyes
Speaking like a fool.
You hide yourself inside your words,
Leaving someone else.*

Black Rebel Motorcycle Club, *Returning*

Pędziłam przed siebie, choć łzy zalewały mi oczy. Jak on mógł? Jak mógł tak mnie podejść? A co ważniejsze – jak ja mogłam mu zaufać?!

W lusterku widziałam czerwony motor Donalda. Pewnie wysłał chłopaka za mną. Zaciśnęłam zęby i dodałam gazu, choć bandit już nie dawał rady pędzić szybciej. Słońce zdążyło skryć się za linią drzew, a świat pokrył intensywny mrok. Dopiero widok oczu sarny na poboczu zmusił mnie, bym zwolniła. W końcu nie chciałam się zabić. Nie, kiedy pod sercem mogłam nosić niewinne dziecko.

Jakim cudem wszystko tak bardzo się sparało? Miałam mieć przygodę życia, do diabła! A nie dramat życia... Naprawdę sądziłam, że mnie i Ryśka połączyło coś intensywnego, prawdziwego, że to było silniejsze od nas. Okazało się jednak, że jemu chodziło jedynie o chorą zemstę. I to jeszcze na kim?! Na mojej matce?! A czym ja mu zawiniłam?!

Byłam tak wściekła, że nie potrafiłam myśleć racjonalnie. Słowa, gesty, zachowania Aresa kłębiły się wspomnieniami w mojej głowie. Był naprawdę dobrym aktorem, skoro tak łatwo mnie nabrał. A może po prostu ja byłam tak ślepa i nie zauważałam oczywistych kwestii?

Furia zapędziła mnie pod dom rodziców. Nie wiedziałam po co, chciałam tylko wyładować swoją złość na kimkolwiek. Zrzucić winę. Zeskoczyłam z motoru, ledwie zdążywszy go zgasić. Zdążyłam jeszcze zauważyć Janka, który zatrzymał się nieopodal. Tym razem mu nie kiwnęłam, nie sądziłam bowiem, bym była jeszcze cokolwiek winna Synom Welesa.

Wbiegłam po ścieżce aż pod samą werandę. Byłam tak zła, że nie zwracałam uwagi na otaczający mnie świat. Do drzwi dopadłam w ułamku chwili, ale kiedy położyłam dłoń na klamce, zatrzymał mnie głos taty:

– Mamy nie ma w domu – powiedział.

Podskoczyłam przestraszona jego obecnością. Spojrzałam w lewo. Siedział na ławce skryty w wieczornym mroku. Jedyne światłem był błysk żarzącego się papierosa w jego dłoniach. Do diabła, nawet nie wiedziałam, że tata pali.

– A gdzie jest? – zapytałam, podchodząc bliżej.

Miałam jakieś dziwne przeczucie, jakby wydarzyło się coś złego. Usiadłam obok i spojrzałam w jego oczy. Mimo mroku zauważyłam, że są smutne i podkrążone. Do tej pory nawet nie zastanawiałam się, jak ta cała historia wpłynęła na moich rodziców. Po prostu oceniłam, a przecież zawsze jest gdzieś to drugie dno, czyż nie?

– Domyślam się, że twoja obecność tutaj ma jakiś powód.

Zignorował moje pytanie i zaciągnął się papierosem. Pomyślałam sobie, że to nie będzie łatwa rozmowa. Kiwnęłam jedynie głową.

– Cóż... Nie wiem, co naopowiadał ci ten motocyklista, ale...

– To nie jest prawda? – przerwałam, unosząc ramiona w geście niedowierzania. – Serio, tato?

Ojciec wziął głęboki, przerywany wdech.

– Dlaczego mnie okłamałeś? – zapytałam. – Powiedziałeś, że poznałeś mamę, kiedy była już dorosła. Przecież tak nie było.

– Nie powiedziałem, że była pełnoletnia.

Same kłamstwa. Albo omijanie prawdy. Na to samo wychodziło. Jedno było pewne – po tym wszystkim już nigdy nie zaufam rodzicom. *Zresztą Aresowi też nie*, dodałam w myślach gorzko.

– Poznałem twoją mamę krótko przed jej osiemnastymi urodzinami, ale... Ona już wtedy nie była nastolatką. Była dojrzała. I to w przerażający sposób – powiedział po chwili.

– Co masz na myśli?

– W tamte wakacje przyjechałem tutaj na obóz z AWF-u. Od razu zakochałem się w Weronice. Kiedy tylko ją zobaczyłem, wiedziałem, że to ta jedyna. Ona jednak długo nie dopuszczała mnie do siebie. Była skryta, zamknięta w sobie, wystraszona. Gdy poznałem powód, zrozumiałem, że już zawsze będę ją chronił.

Przełknęłam ślinę, czując suchość w gardle. Drugie dno, pamiętacie? Nic nie jest albo białe, albo czarne. Mój ulubiony pisarz stwierdził kiedyś, że wszystko jest względne. I teraz doświadczałam tej prawdy na własnej skórze.

– Twoja mama walczyła z depresją. Do dziś walczy. A towarzyszenie jej z roku na rok staje się coraz trudniejsze – oznajmił tata, a jego głos wydawał mi się kompletnie pozbawiony emocji. Jedynie drżąca dłoń, w której trzymał papierosa, sugerowała mi, jak bardzo to wszystko przeżywa. Powoli zaczynałam rozumieć, że oziębłość, którą między nimi widziałam przez te wszystkie lata, miała swój powód. To nie było tak, że się nie kochali. Chyba po prostu przeżyli zbyt wiele, by umieć jeszcze beztrudnie cieszyć się związkiem. – Rok przed naszym poznaniem spotykała się jednym z nich – nie musiał dodawać, o kogo chodzi – i zaszła z nim w ciążę.

Chryste... Ta informacja zmroziła mi żyły. Nie tylko dlatego, że mama oceniła mnie tak surowo, a przecież sama... Nie. Po prostu dotarło do mnie, że nie mam rodzeństwa. Czy to znaczyło, że...?

– Straciła to dziecko. – Tata potwierdził moje przypuszczenia, a po moich policzkach po raz kolejny potoczyły się łzy. – Podobno nigdy nie miało szans, by przeżyć, ale tu nie chodziło nawet o to. Twoi dziadkowie zamietli wszystko pod dywan, nikt nic nie wiedział. Oprócz niej i niedoszłego ojca. Ojca, który olał ją i dziecko. Zostawił z niczym.

Nie potrafiłam się odezwać. Słuchałam słów taty i zastanawiałam się nad tym, jak wiele różnych wydarzeń spleta się w jedną przykrą konsekwencję. Efekt motyla, chyba tak to się nazywało w psychologii. Powoli zaczynałam rozumieć, o co w tym wszystkim chodziło. I nie podobało mi się to. Nie podobało mi się, że zaczęłam współczuć mamie, choć powinnam była po prostu ją nienawidzić.

– W każdym razie... – kontynuował tata po chwili – twoja matka uparła się, że odciągnie Justynę i Emilię od motocyklistów. A przede wszystkim Emilkę. Ta dziewczyna była tak ślepo zakochana, że przerażało to wszystkich wkoło.

– Mama wybrała sobie dość drastyczne środki – dodałam z przekąsem.

– Tak naprawdę był to jedynie nieszczęśliwy wypadek. Emilka nawet nie wiedziała, że poród już się zaczął. Szarpała się z twoją matką, doszło do rękoczynów. Nie wiem, czy zrobiło jej się słabo, czy po prostu to był skurcz. Twoja mama próbowała ją złapać, ale ostatecznie obie poleciały w dół. Mnie udało się złapać tylko jedną i domyślasz się zapewne, o którą chodzi.

– To... – Zawahałam się, czując powiększającą się z każdą chwilą gulę w gardle. – To nieprawdopodobne.

W szarości wieczoru zobaczyłam, że tata kiwa głową.

– Przeszłości nie da się zmienić. A twoja matka nie chce, żebyś popełniła jej błąd.

– Rysiek nie jest błędem – odparłam, choć tak naprawdę w tej chwili wcale nie byłam tego pewna.

– Nie jestem w stanie tego ocenić.

Między nami zapadła cisza. Wyraźnie słyszałam cykanie świerszczy i nasze oddechy. Byłam tak bardzo przytłoczona. Zmęczona. W ciągu tych kilkunastu dni wydarzyło się po prostu zbyt wiele.

Wzięłam głęboki wdech i wstałam z ławki.

– Wróć do Kamili – oświadczyłam, przypominając sobie, że przecież zostawiłam ją z bikerami, cholera.

– Sara... – Tato zatrzymał mnie. – Wiem, że może nie za dobrze okazywałam ci uczucia przez te wszystkie lata. Wiem też, że matka powiedziała o kilka słów za dużo. – Słuchałam go, choć nie chciałam tego słyszeć. O wiele łatwiej było ich nienawidzić, obwiniać o całe zło, jakie mnie spotkało. Nie chciałam wiedzieć, że im na mnie zależy. – Mam tylko nadzieję, że kiedy to wszystko się uspokoi, będziemy w stanie ze sobą porozmawiać.

Zerknęłam przez ramię na jego przystojną twarz. W oczach taty zobaczyłam zmartwienie i żal. Być może zrozumiał swoje błędy, być może chciał je naprawić. Jednak nie wiedziałam, czy na to wszystko nie było już za późno.

– Dobranoc, tato – pożegnałam się cicho i zbiegłam po schodkach, kierując się do swojego motoru.

Wsiadłam na niego i odjechałam. Dotarło do mnie, że tata nawet nie skomentował jego obecności. Jakby pogodził się już ze wszystkimi konsekwencjami, do jakich doprowadziły ich decyzje. Ale też i moje. W końcu sama dokonałam swoich wyborów. I sama musiałam się zmierzyć z ich skutkami.

Chwilę później parkowałam już bandita pod domem Kamili. Gdzieś głęboko w sercu liczyłam na to, że moja przyjaciółka jakimś cudem tutaj dotarła. Na pewno nie spodobało się jej, że tak po prostu zostawiłam ją na pastwę bikerów. Choć jeśli przypomnieć sobie jej minę, gdy zobaczyła Gadżeta, nie byłam już tak tego pewna.

Przed domem zauważyłam panią Justynę. Siedziała na schodach i popijała wino. Podeszłam do niej, wykręcając nadgarstki.

– Co wyście znowu nawywijały? – zapytała, śmiejąc się lekko.

Spojrzałam na nią zdziwiona. Czy wiedziała już, do czego doszło?

– Jakiś motocyklista chwilę temu odwiózł Kamę – wyjaśniła, widząc moją minę. – Pech chciał, że Krystek akurat na nią czekał. – Zaśmiała się.

Krystian to chłopak Kamili. Byli ze sobą już ze dwa lata, ale moja przyjaciółka chyba nigdy nie była w nim jakoś szaleńczo zakochana. Stanowił jedynie bezpieczną opcję, był przecież dobrym chłopakiem i nosił ją na rękach. Kiedy zarzucałam jej, że po prostu go wykorzystuje, twierdziła, że zawsze stawiała przed nim sprawę jasno. Byli razem, ale Kamila wiedziała, że to nie Krystian stanie się kiedyś jej mężem. Z nas wszystkich tylko on wierzył w to, że uda mu się zmienić zdanie Kamy.

– Gdzie ona jest? – zapytałam.

– U siebie. Bierze prysznic, bo, cytuję, „śmierdzi piwnicą” – parsknęła pani Justyna. – Naprawdę nie chcę wiedzieć, gdzie byliście.

Śmiejąc się, usiadłam obok i oparłam głowę o ramię kobiety, która chyba znaczyła dla mnie więcej, niż moja własna mama.

– A co z Krystianem? – drążyłam.

– Chyba w końcu zrozumiał, że nie jest w stanie okiełznać Kamili – odpowiedziała.

Przez chwilę wpatrywałam się w przestrzeń, chłonąc obecność pani Justyny. W dziwny sposób uspokajała mnie, wyciszała. Nie rozumiałam do końca, na czym to polega, ale chciałam więcej. To tutaj czułam się jak w domu, byłam bezpieczna. Jednocześnie dawało mi to poczucie szczęścia, ale też przepęniało moje serce ogromną goryczą. Bo w końcu to nie w tych ramionach powinnam znaleźć ukojenie.

– Czyli znasz już prawdę... – zaczęła pani Justyna niepewnym głosem, a kiedy spojrzałam na nią z ukosa, dodała: – Kama mi mówiła.

– Taaak – odpowiedziałam, przeciągając głoski. – Rozmawiałam też z tatą. Chyba... chyba wiem już wszystko.

Kobieta pokiwała głową. Czułam, że waha się, że chce o coś zapytać.

– Śmiało... – szepnęłam.

– Co z tym chłopakiem? – wydusiła w końcu. – No wiesz, Aresem?

Nazywanie Ryśka „chłopakiem” było niedopowiedzeniem roku, pomyślałam. Wzruszyłam jednak ramionami i choć próbowałam udawać, że sobie radziłam, jedna łza wymknęła się z mojego oka.

– Nic... – szepnęłam. – Nie jestem pewna, czy chcę go jeszcze kiedykolwiek zobaczyć.

– Dlaczego?

– Jak to dlaczego? Przecież to on jest tym dzieckiem, które przez moją mamę straciło własną.

– Tak, wiem... – Pani Justyna wyraźnie się wahała. Zawsze tak miała, kiedy z jej ust miały paść słowa, które niekoniecznie mogły się nam spodobać. – Ale jesteś pewna, że jemu chodziło jedynie o zemstę?

– Tak – powiedziałam, choć moje serce głośno zaprotestowało na to oświadczenie. – Z jakiego innego powodu chciałby mnie zdobyć? – dodałam cicho, ale nie oczekiwałam odpowiedzi.

Pani Justyna przez długą chwilę milczała. A ja czerpałam z jej obecności potrzebne mi bezpieczeństwo. Kiedy w końcu się odezwała, nie umiałam już znaleźć odpowiedzi:

– Czasami człowiek decyduje się zrobić głupstwo, myśląc, że mu to pomoże. Czasami w punkcie wyjścia mamy zupełnie inne intencje niż wówczas, gdy coś kończymy. A wiesz, co zawsze powtarza pani Hela? Że mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, ale po tym, jak kończy.

Milczałam. Pozwoliłam sobie tylko na jeden głęboki, drżący wdech. Pani Justyna, jakby wyczuwając mój nastrój, przytuliła mnie mocniej i podsunęła mi pod brodę swoją lampkę z winem. Pokręciłam głową, choć naprawdę miałam ochotę uciec w cokolwiek, nawet jeśli miałby to być alkohol. Zamiast tego położyłam dłoń na brzuchu i pomyślałam sobie, że jeśli faktycznie zostanę mamą, nigdy nie popełnię błędów moich rodziców. Nigdy nie ograniczę życia moim dzieciom z powodu własnych lęków.

Rozdział 22

Ares

*Tell me now
,n' show me how,
To understand
What makes a good man?
The Heavy, What Makes a Good Man?*

Stałem przed domkiem i zastanawiałem się, czy jeżdżenie na motorze z czterema złamanymi żebrami oraz przestrzelonym barkiem jest dobrym pomysłem. Jakoś nie mogłem się zdecydować... Wiedziałem, że każda chwila zwłoki działa na moją niekorzyść. Im dłużej Sara będzie miała czas, by myśleć nad tym, co się wydarzyło, do tym głębszych wniosków dojdzie. Byłem tego po prostu pewien.

– Ty to jednak, kurwa, nie jesteś zbyt mądry – usłyszałem za sobą Falcona. Westchnąłem głośno. Tylko tego mi brakowało – znoszenia pieprzonej obrażonej księżniczki.

– Bo? – zapytałem mimo wszystko.

– Taki tam... wniosek ogólny – rzucił, stając obok mnie.

Parsknąłem pod nosem. Kochałem go jak brata, ale czasami naprawdę miałem ochotę skopać mu dupę. Na jego szczęście akurat teraz nie byłem w stanie.

– Co zamierzasz? – zadał pytanie, na które nie znałem odpowiedzi.

– Nie wiem. Chyba muszę z nią pogadać.

Falcon kiwnął głową, ale nie wydawał się usatysfakcjonowany odpowiedzią.

– No dalej, wyduś to z siebie.

– Nawet jeśli będzie chciała cię jeszcze wiedzieć, to... co zamierzasz dalej? – rzucił.

Spojrzałem na niego. Nie wiem, czy miał świadomość, jak bardzo mnie prowokuje. Pieprzony filozof. Falcon wiedział, jak zadawać pytania, to mogłem mu przyznać. Ale chyba nie kumał, że to mi za chuja nie pomaga.

– Stary, czego ty właściwie oczekujesz? – warknąłem.

– Ja? Oprócz obecności Angel tutaj? Niczego – powiedział. – Ale ty chyba oczekujesz zbyt wiele. Ta laska to prawie dziecko. W dodatku masz z lekka popieprzoną relację ze swoją teoretyczną teściową. Jak sobie to wyobrażasz? Wsadzisz Sarę na motor i zawieszysz do Gdańska? I co dalej? Zrobisz jej uroczą gromadkę dzieciaków?

Jak się nad tym głębiej zastanowić, to nie tak głupi pomysł, pomyślałem, wyobrażając sobie rodzinę, którą mógłbym mieć z Sarą. A teściowie? Zawsze mogę ich traktować jak najdroższy skarb i zakopać głęboko pod ziemią, prawda? Nie no, dobra, to było głupie. A jednocześnie tak kuszące.

– Najpierw muszę sprawić, by w ogóle chciała ze mną gadać – mruknąłem, postanawiając, że zajmę się wszystkim po kolei.

Sara musiała mi wybaczyć. A wtedy będę mógł wprowadzić w życie swój plan. Nie było, kurwa, innej opcji.

Falcon prychnął pod nosem, wsiadł na swoją maszynę i odjechał. Ten facet też miał sporo spraw do przepracowania. Angel nadal nie chciała go znać, a on bał się, że Sinnersi po nią wrócą. Na tę chwilę nie pozostawało nam nic innego, jak pilnowanie domu Poli. Choć coś czułem, że nawet to może okazać się za

mało. Doktorek będzie chciał się zemścić, to pewne. Dobrze wiedziałem, na co go stać. Byłem w końcu taki sam.

– Chociażbym chodził ciemną doliną – mruknąłem pod nosem, wdrapując się na motor przy asyście spania i jęczenia. – Zła się nie ulękę – dobra, jeszcze tylko posadzić dupę – bo to ja jestem tu największym skurwysynem – skończyłem, sapiąc jak świnia.

No to wio, pomyślałem, odpalając silnik.

Kiedy w końcu zaparkowałem pod domem przyjaciółki Sary (zanim ją wypuściłem, dowiedziałem się, że to właśnie tam jest moja Rusałka), zrozumiałem, że nie przemyślałem kilku kwestii. Po pierwsze: jechałem tutaj w tempie emeryckim. Był środek nocy, a ryk mojego silnika obudził prawdopodobnie nawet zmarłych na pobliskim cmentarzu. Po drugie: nie miałem, kurwa, pojęcia, jak zejść z motoru. Po trzecie: może Sara oczekiwała jakichś kwiatów czy chuj wie tam czego? W końcu kobiety mają jakąś tam określoną wizję przeprosin, nie? Nie znałem się na tych wszystkim romantycznych bzdetach. Nigdy wcześniej nie musiałem zabiegać o względy żadnej dziewczyny.

Zgasilem silnik i zanim jeszcze spróbowałem ruszyć tyłek, pomyślałem o Anicie. Mojej pierwszej dziewczynie. Kurwa, ależ ja byłem w niej zakochany. Miałem wtedy może z osiemnaście, dziewiętnaście lat. Byliśmy ze sobą ze trzy lata. Pierwsza miłość, możecie się śmiać, ale ścięła mnie z nóg. I wydawało mi się, że była już na zawsze. Jak się okazało, w naszym świecie nie ma czegoś takiego jak „na zawsze”. Anita zrobiła mnie koncertowo w chuja. Na początku trzymałem ją z dala od spraw klubu. Myślała, że jestem jedynie mechanikiem w warsztacie ojca. Dopiero po czasie dowiedziała się o Synach Welesa. Ufałem jej. I, kurwa, bardzo tego pożałowałem. Sprzedała nas psom i tylko cudem uniknęliśmy wtedy kłopotów.

Taka właśnie była miłość. Rozczarowująca.

Spojrzałem w ciemne okna domu. Czy Sara była inna? Czy była gotowa na odpowiedzialność związaną z byciem lady prezydenta klubu? Czy w ogóle tego chciała?

Trochę za dużo pytań jak na mój gust.

Nagle zauważyłem jakiś ruch na balkonie. Ktoś wyszedł na zewnątrz i czał się w mroku. Zaśmiałem się pod nosem, kiedy zobaczyłem, że to Sara. Wymykała się, cholera, przecież ta kobieta jest niemożliwa. Nie widziała mnie, ale na pewno musiała usłyszeć ryk motoru kilka chwil wcześniej. Miała to jednak gdzieś, bo zniknęła za domem, a po kilku minutach to ja usłyszałem silnik.

– Nie wierzę – szepnąłem do siebie więcej niż rozbawiony.

Sara wyjechała z domu na swoim Bandziorze. Spojrzała na mnie, ale jej twarz nie wyrażała w tej chwili kompletnie niczego. Mogła chcieć mnie zabić albo po prostu miała mnie w dupie. Nagle ruszyła. Wyrwała przed siebie, jakby gonił ją sam diabeł. I chyba tak właśnie było, bo wyjechałem tuż za nią.

Nie próbowała mi uciec. Pewnie dobrze rozumiała, że i tak nie miałyby szans. Przez głowę przeleciała mi myśl, że może zrobiła to specjalnie. Może chciała, bym za nią pojechał? Wkrótce miałem się tego dowiedzieć.

Wyjechaliśmy z wioski, a Sara skręciła w drogę prowadzącą nad jezioro, tyle że z drugiej strony. Nieopodal był domek jej dziadków, ale ona najwyraźniej nie to miejsce obrała sobie za cel. Po chwili zrozumiałem, że kieruje się wprost nad sam brzeg. Nie byłem wcześniej tutaj. Leśna droga poprowadziła nas na piaszczystą plażę ukrytą między chyba ostatnimi stojącymi jeszcze w tych okolicach drzewami.

Sara zatrzymała motor przy jednej z niskich brzoź i nie oglądając się za siebie, ruszyła nad brzeg. Zaparkowałem obok i przez chwilę po prostu ją obserwowałem. Usiadła i oparła ramiona o kolana. Wydawała mi się teraz tak drobna i słaba, że od razu miałem ochotę ochronić ją przed całym światem. Jej złociste długie włosy powiewały na lekkim wietrze. Biała koszulka wyraźnie odcinała się w mroku nocy,

choć tak samo jak za pierwszym razem księżyc rozświetlał nam świat. Nie było pełni, ale dawał radę. Niebo usiane gwiazdami jakby dzieliło jego entuzjazm. Pomyślałem sobie, że cały wszechświat musi nam kibicować, tworząc tak romantyczną scenerię. Bo to chyba było romantyczne, prawda?

– Sara? – mruknąłem, gdy w końcu doczłapałem się do niej i padłem ciężko na piasek obok. Od razu się położyłem, bo ból w boku nie pozwalał mi już dłużej na pozycję siedzącą.

– Ares... – odparła, nawet na mnie nie patrząc.

– Specjalnie mnie tutaj wywiozłaś, co?

Wzruszyła ramionami, ale też zaraz rzuciła:

– Nie chciałam budzić Kamili i jej rodziców.

Jasne, pomyślałem.

– Słuchaj... – zacząłem, sięgając do jej pleców dłonią. Chciałem ją złapać, przyciągnąć do siebie, przytulić. Wydawała mi się zbyt spokojna, zbyt opanowana. Tak jakby już podjęła decyzję. A to w ogóle mi się nie podobało.

– Nie – przerwała mi, odsuwając się. A nie mówiłem? – To ty mnie posłuchaj.

– Już wiem, że to mi się nie spodoba – mruknąłem, ale chyba nawet mnie nie słyszała.

– Chciałabym wiedzieć tylko jedno – kontynuowała. – Na czym miała polegać ta twoja zemsta?

Kurwa, dlaczego miałem wrażenie, że to pytanie jest podchwytliwe?

– Wiedziałem, że ci się podobam – zacząłem ostrożnie. – Ale przez długi czas nie chciałem nic z tym zrobić. Wtedy, gdy wpadliśmy na siebie, można powiedzieć, że sama do mnie przysłała. – Uniosłem się już chwilę temu, by móc widzieć jej buzię. Bolało, ale chciałem wiedzieć, jak reaguje na moje słowa. Skrzywiła się, ale i tak obiecałem sobie, że będę szczery. Tylko tak mogłem ją odzyskać.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie – szepnęła.

Przetarłem twarz. Cholera, to jest trudniejsze, niż myślałem.

– Dobra – warknąłem, jakby to ona była tu winna. Nic nie mogłem jednak nic poradzić na to, że ta cała drama mnie przytłaczała. Nie byłem przyzwyczajony do sytuacji, w której to ja musiałem się z czegoś tłumaczyć. – Myślałem, że cię poderwę, rozkocham w sobie i... rzucę. Chciałem tym zrobić na złość twojej matce. Chciałem, by cierpiała, widząc, jak ty cierpisz.

– Ależ z ciebie idiota.

Fakt. Z tym kłócił się nie będę. Dopiero wypowiedzenie tych słów na głos uzmysłowiło mi, że naprawdę jestem skończonym kretyńcem. Co ja sobie, do kurwy nędzy, wyobrażałem?!

– Czyli chciałeś skrzywdzić niewinną dziewczynę tylko dlatego, żeby jej matka cierpiała? – powtórzyła Sara, a kiedy ujęła to w ten sposób, widziałem jeszcze wyraźniej, jaki byłem głupi.

– Przepraszam. – To słowo wiele mnie kosztowało. – Byłem głupi i zaślepiony jakąś idiotyczną zemstą.

Sara zaśmiała się gorzko pod nosem. Jej reakcje coraz mocniej mnie dziwiły i... niepokoiły. Kurwa, spodziewałem się łez, krzyków, nawet rękoczynów. Z taką spokojną i chłodną wersją Rusałki nie umiałem sobie poradzić.

– Wybaczysz mi? – szepnąłem, czując się jak ostatni kretyńca.

Po raz pierwszy spojrzała mi w oczy. I już wiedziałem. Już znałem wszystkie odpowiedzi.

– Oczywiście, że ci wybaczam. W przeciwieństwie do ciebie nie kręcą mnie zemsty.

Uśmiechnąłem się niepewnie. Jej spojrzenie mówiło zupełnie coś innego. Spróbowałem nachylić się, żeby ją pocałować. To miał być ostateczny test, który dałby mi odpowiedź, czy rzeczywiście mi wybaczyła. Sara jednak wstała gwałtownie, nie pozwalając mi zbliżyć się nawet o centymetr.

– Co robisz? – rzuciłem, próbując się podnieść, ale szło mi o wiele gorzej niż jej.

– Wracam do domu – powiedziała i podeszła do swojego Bandziora.

– Sara! Stój! – warknąłem.

Udało mi się w końcu stanąć na nogi. Ruszyłem do niej, kiedy już siadała na motor. Kurwa. Ta kobieta mnie wykończy.

– Sara! – Doczłapałem się do niej w ostatniej chwili. Stanąłem okrakiem nad przednim kołem i złapałem kierownicę. Dopiero teraz ujrzałem w jej oczach jakieś emocje. Niestety, była to furia.

– Puść – warknęła.

– Nie! Dopóki mnie nie wysłuchasz, nigdzie nie pojedziesz.

Ostentacyjnie założyła ramiona na piersi i uniosła jedną brew. Była w tej chwili tak piękna, że gdyby nie jej furia, nic nie powstrzymałoby mnie przed przerzuceniem jej przez motor i wzięciem tego, o czym najbardziej marzyłem. Nawet moje żebra. Chuj z nimi.

– Rusałko... – zacząłem najbardziej łagodnym tonem, na jaki mogłem sobie pozwolić.

Na to słowo w jej oczach dostrzegłem jeszcze większy ból. To dobrze, emocje są lepsze niż chłód, jaki zaserwowała mi na początku. Emocje dawały nadzieję, że nie jestem jej obojętny.

– Przyznałem się, okej? Ta moja idiotyczna zemsta to był błąd. Będę go żałować do końca życia, ale czasu już nie cofnę. Zresztą ona przestała mieć znaczenie już na początku, bo... Kurwa! Zakochałem się w tobie od pierwszego jebanego spojrzenia. Od pierwszej chwili miałaś mnie w garści, rozumiesz?

Przyznanie się do uczuć nie było łatwe. Jeszcze trudniejsze okazało się jednak obserwowanie łzy, która wypłynęła z jej oka. Byłem skończonym chujem, niczym więcej.

– Rusałko? – szepnąłem.

– Puść – powtórzyła przez zęby.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Naprawdę moje słowa nic dla niej nie znaczyły?

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? – warknąłem. – Przecież... – westchnąłem głośno i odwróciłem spojrzenie. Nie mogłem znieść widoku jej łez. A wtedy sięgnąłem po najslabszy argument z możliwych: – Przecież możesz być w ciąży – powiedziałem cicho.

Przez jej twarz przemknął cień. Cholera. Trafiłem. Ale czy to znaczyło, że...? To możliwe? Nie jest za wcześnie, by wiedziała?

– Rusałko... – zacząłem cicho, pochylając się nad nią.

Olałem ból. Widok jej cierpienia bolał mnie mocniej niż połamane żebra. Ująłem jej twarz w dłonie i zmusiłem, by spojrzała mi w oczy.

– Jeśli będę w ciąży... – odparła przez łzy. – Wtedy dopiero twoja zemsta się dopełni, co?

Poczułem się, jakby wbiła mi sztylet w piersi. Kurwa. Czy ona myślała, że nie zabezpieczyłem się specjalnie? Czy naprawdę tak bardzo mnie nienawdziła?

Cofnąłem się porażony jej przepelnionym bólem spojrzeniem. Nie byłem w stanie się ruszyć. A Sara to wykorzystała. Po raz ostatni spojrzała mi w oczy, odpaliła silnik i odjechała, mijając mnie o milimetry.

Kurwa.

Jak niby miałem jej udowodnić, że się myliła?

Było już późno, a ja kompletnie straciłem poczucie czasu. Kiedy Sara zostawiła mnie samego nad jeziorem, byłem w kropce. Kurwa, najchętniej ruszylibym za nią, dogonił i zatrzymał. Potem sprząłbym jej tyłek za to, że jeździ motorem bez kasku. W dodatku przecież mogła być w ciąży! Najlepiej, żeby w ogóle nie jeździła motorem. O, taki ze mnie hipokryta. W następnej kolejności błagałbym ją o wybaczenie. Prosił, by dała mi szansę na udowodnienie swoich uczuć. Potem całowałbym ją do samego rana i wielbił jej seksowne ciało.

Taa... Wszystko to leżało jednak w sferze marzeń. Sara była inna niż wszystkie dziewczyny, jakie znałem. Żadne moje słowa nie byłyby w stanie jej przekonać. Twierdziła, że mi wybacza, ale to zupełnie niczego nie zmieniało. Wybaczenie to jedno. A ponowne zaufanie drugie.

Dlatego też siedziałem nad jeziorem, gapiłem się na jego spokojną taflę i zachodziłem w głowę, jak tu udowodnić, że nie jestem takim kretyńcem, na jakiego wyszedłem. Oczywiście, nie wymyśliłem kompletnie nic. Nabrałem za to pewności, że muszę mieć Sarę. Jej odejście bolało zbyt mocno, moje serce cierpiało za bardzo na myśl o tym, że mógłbym jej więcej nie pocałować, nie dotknąć...

W końcu zebrałem resztki sił, wdrapałem się na motor i pojechałem z powrotem do wioski. Skierowałem się od razu do Heli, bo wiedziałem, że mimo późnej pory to właśnie tam spotkam braci. Świętowali ostatni wieczór przed powrotem do domu. No właśnie, jutro mieliśmy wracać do Gdańska. A ja nie wiedziałem, jak niby mam to zrobić, skoro moje serce zostawało w Cisewiu.

Zaparkowałem hondę pod knajpą i wszedłem do środka, mijając rząd innych motorów. Już z daleka słyszałem śmiechy i głośną muzykę. Synowie Welesa świętowali wygraną nad Sinnersami. Pozwoliłem na to, choć sam miałem świadomość, że była to zaledwie bitwa. Ostateczne starcie wciąż przed nami i niech Weles ma nas w swojej opiece, bo nie będzie to łatwe zadanie.

Gdy bracia mnie zobaczyli, zaczęli wiwatować i krzyczeć moje imię.

– Ares!

A ja pragnąłem choć jeszcze raz usłyszeć „Rysiek”. Nienawidziłem mojego prawdziwego imienia. Za bardzo przypominało mi o matce i całej tej popieprzonej historii rodem z amerykańskich filmów. Odkąd jednak usłyszałem „Rysiek” z ust Sary, zmieniło się nie tylko moje podejście, ale też całe cholerne życie.

Wychyliłem z braćmi jednego szota, z niepokojem obserwując Falcona, który siedział sam w rogu sali. On też, kurwa, cierpiał. I zapewne też nie wiedział, co dalej robić. Zgarnąłem ze stołu butelkę Jacka i skierowałem się na tył lokalu. Chciałem pobyć sam, a mały taras, który się tam znajdował, był idealnym miejscem, by trochę poużalać się nad sobą. Okazało się jednak, że miałem towarzystwo.

– Cześć, ciociu – powiedziałem do Heli, która siedziała na ławce w rogu i paliła papierosa. Nie łączyły nas więzy krwi, jednak ta kobieta przez pewien czas skutecznie zastępowała mi matkę, kiedy tego potrzebowałem. Jej mąż Staś był przyjacielem klubu. Nigdy nie przyjął barw, ale jeździł z nami, gdy bywaliśmy w okolicy. Uwielbiałem ich oboje. Jako jedyni tutaj nie patrzyli na nas z nienawiścią. Choć, jeśli mam być szczerzy, w ostatnim czasie podejście mieszkańców się zmieniło. Zapewne niebagatelny wpływ na to miała pomoc Synów Welesa przy usuwaniu skutków nawałnicy. Byli tutaj w najgorszym momencie i robili, co mogli, by nikomu nic się nie stało.

– Siadaj, synku – mruknęła Hela i poklepała miejsce obok siebie.

Zrobiłem, co kazała. Od razu też wychyliłem kilka łyków rudej, bo czułem, że zaczynam się sypać. A przecież facet to ma być facet, a nie płacząca pizda, prawda?

– Jutro wyjeżdżamy – rzuciłem. Cisza mnie wkurwiała.

– Mhm.

– Może wpadnę jeszcze pod koniec wakacji pomóc wam z drewnem – dodałem, wskazując na powalone drzewa na podwórku.

– Mhm.

Kurwa. Hela była dziś wyjątkowo rozmowna. Oznacza to jedno: coś spierdoliłem. I chyba nawet wiedziałem co.

– Wyrzuc to z siebie – powiedziałem, wzdychając ciężko.

– Dałeś dupy, Ryszardzie – odparła od razu. Zawsze tak się do mnie zwracała. Twierdziła, że moje imię jest zbyt męskie, by je głupio zdrabniać. Kiedyś może się z nią zgadzałem. Przynajmniej do czasu, gdy pewne słodkie usta nie wyszeptwały „Rysiek” wprost do mojego ucha.

– Skąd wiesz?

– Rozmawiałam z Justynką. Wszystko mi opowiedziała.

Mogłem się tego domyślić. Justyna, czyli Dżasta, żyła dobrze ze wszystkimi. Przez wiele lat próbowała porozmawiać ze mną, a wcześniej z moim ojcem. Bezskutecznie. Żaden z nas nie chciał wracać do tamtych spraw. A może po prostu brakowało nam odwagi.

– Nie wiem, co robić – szepnąłem, słysząc, jak bardzo drży mi głos.

Czyli jednak trochę ze mnie pizda...

– Oj, Ryszard... – Hela pokręciła głową, zaciągając się mocno papierosem. Potem podała go mnie i też skorzystałem. Od razu wyczułem, że raczej nie był wypełniony samym tytoniem.

– Ciociu... – Zaśmiałem się. – Znowu?

– Nie oceniał. Będziesz miał mój wiek i moje bóle kręgosłupa, to zrozumiesz.

Parsknąłem pod nosem i oddałem jej skręta. O Heli ktoś mógłby napisać książkę i byłem pewien, że szybko stałaby się bestsellerem. Ta kobieta zadziwiła świat.

– Masz dla mnie jakąś cenną radę? – zapytałem wprost.

Hela sypała aforyzmami jak z rękawa. Na każdą sytuację potrafiła znaleźć odpowiedź. Liczyłem, że i tym razem wyprostuje wszystko w mojej głowie.

– Ano, mam – mruknęła. – Ale to nic nowego. Powtarzałam ci te słowa wielokrotnie. Twojemu ojcu zresztą też. Ach, jesteście tacy sami.

– Nie sądzę, byśmy byli do siebie choć trochę podobni – odrzekłem.

Mój ojciec był twardzielem. Rządził klubem twardą ręką, stanowił autorytet zarówno dla mnie, jak i dla chłopaków. Nikt nigdy nie podważał jego decyzji. No i zawsze wiedział co robić. A ja? Byłem słaby. Wahałem się. Nie wiedziałem, czyjego głosu słuchać. Serca czy rozumu?

– Joachim też miewał swoje wątpliwości. – Hela zaskoczyła mnie tymi słowami. Kompletnie przeczyły one temu, co myślałem o tacie. – Zawsze kierował się sercem, wiesz? I często tego żałował. A ty jesteś taki sam: działasz pod wpływem chwili, dajesz się ponieść uczuciom.

– Miłość potrafi zrobić człowiekowi sieczkę z rozumu.

– Oczywiście, taki już jej urok. Czasami jednak warto posłuchać też innego głosu – dodała i popukała się znacząco w czoło.

– Co masz na myśli?

– Dziecko, bądź głupi, ale miej rozum – rzuciła.

A nie mówiłem? Mistrzynie aforyzmów.

– Rozwiń – warknąłem. Nie miałem siły na zgadywanki.

Hela spojrzała na mnie spode łba i zmrużyła oczy. Poprawiłem się nerwowo na ławce i dodałem:

– Proszę.

Uśmiechnęła się i zapatrzyła w dal. W końcu wyjaśniła:

– Miłość jest głupia i ślepa. Zmusza nas do bezsensownych zachowań, a i przez nią oczekujemy cudów. Myślałeś, że miłość wystarczy, by Sara do ciebie wróciła?

Pokiwałem głową. W końcu tak to się dzieje w tych wszystkich durnych romansach, prawda? Facet coś spierdoli, przeprosza, wyznaje miłość, a ona rzuca się w jego ramiona? Tak to chyba szło.

– Oj, Ryszard... – Zaśmiała się. – Kompletnie nie znasz kobiety, którą pokochałeś.

– Nie po... – Z automatu chciałem zaprzeczyć, ale wystarczyło jedno spojrzenie Heli, bym się zamknął. Nie musiałem przed nią udawać twardziela bez uczuć. Przejrzała mnie w sekundę, i to bez najmniejszego problemu.

– Sara jest inna. Nie uwierzy w czułe słówka. Życie nauczyło ją, że można mówić wszystko, ale tak naprawdę liczą się czyny. Spójrz na jej rodziców. Nie dali Sarze żadnej miłości, choć często o niej mówili.

– To czego ona oczekuje? Co mam zrobić?

– Dziecko, nie jestem wróżką. Nie znam odpowiedzi na wszystkie pytania. Pomyśl sam. Co możesz jej zaoferować?

Zastanowiłem się nad tym pytaniem, ale kompletnie nie umiałem znaleźć sensownej odpowiedzi. Czy mogłem cokolwiek dać Sarze? Oprócz mojej miłości?

– Powiedz, Ryszard... – kontynuowała. – Jak sobie to wyobrażałeś, co? Sara miała wskoczyć jutro z tobą na motor i co? Zostawić rodziców, z którymi teraz jest pokłócona? Zostawić Kamilę, która jest w jej życiu jedyną stałą? I to na rzecz czego? Mieszkania w twojej spelunie, którą nazywasz domem? Życia z tobą i Synami Welesa? I co dalej? W podzięce za orgazmy miałyby rodzić ci dzieci?

Kurwa. Słowo „orgazm” w ustach siedemdziesięciolatki brzmiało przynajmniej dziwnie. Ale taka była Hela: bezpośrednia i bezkompromisowa. I, cholera, miała rację.

– Ja... – zająknąłem się.

– Właśnie, dziecko – przerwała mi. – Ja. To jest twój największy problem. Przestań myśleć o tym, czego ty chcesz, a zacznij zastanawiać się, czego chce Sara.

Pokiwałem głową. Hela miała rację: byłem beznadziejnym przypadkiem. Tak naprawdę nie mogłem zaoferować Sarze kompletnie niczego. Myślałem, że wyznanie miłości wystarczy, by zaufała mi ponownie. Teraz jednak widziałem, jaki byłem głupi. Wiedziałem też, co powinienem zrobić.

Szczęście Sary było dla mnie najważniejsze. Bez względu na koszty.

Rozdział 23

Sara

*Never thought I'd rather die,
then try to keep her by my side.*

Black Rebel Motorcycle Club, *Love Burns*

Odjechali.

Ryk silników wypełnił ciszę wioski dochodzącej do siebie powoli po nawałnicy. Stałam wtedy przed sklepem. Właściwie dopiero z niego wyszłam, chcąc iść do pani Heli. Miałam zamiar wrócić do pracy, a poza tym wiedziałam, że przyda się jej pomoc.

Najpierw usłyszałam warkot. Później, w ułamku chwili, minęło mnie tuzin motorów. Z nim na czele. Jechał pierwszy, prowadząc swoich braci do domu. Minęli mnie, jakbym była słupem. Nic nie znaczyła, nie miała żadnej wartości. Nie potrafiłam oderwać wzroku od Aresa, a on? Nawet na mnie nie spojrział. Ostatni jechał Donald i tylko on unióśł dłoń na tyle nieznacznie, by bracia nie zauważyli tego drobnego gestu.

Stałam tam, aż głos silników zupełnie ucichł. Nie wiem, czego oczekiwałam i chyba właśnie to było najgorsze. Od tamtej rozmowy nad jeziorem Ares nie próbował skontaktować się ze mną w żaden sposób. Minęły dwa dni. O imprezie Synów Welesa u Heli słyszeli wszyscy. A ja wolałam nie wsłuchiwać się w te wszystkie plotki, by do końca nie zwariować.

Po jakimś czasie zebrałam się w sobie i ruszyłam do przodu. Krok po kroku. Jednocześnie nabierałam pewności: musiałam być silna. Chciałam przygody, wiedziałam, czym może się ona skończyć. Nie powinnam być zaskoczona, prawda? Poza tym gdzieś podświadomie czułam, że to jeszcze nie koniec. Ares na pewno będzie chciał wiedzieć, czy zostanie ojcem. A wówczas będzie musiał tutaj wrócić. Albo chociaż mogłam po cichu na to liczyć.

Nie miałam nadziei na nic. Zresztą... Tak naprawdę nie widziałam żadnej przyszłości dla siebie i Ryśka. Straconego zaufania nie da się odzyskać tak łatwo. A na dodatek nie miałam pomysłu na to, co Ares mógłby zrobić, by zmienić moje zdanie.

– Dzień dobry, pani Helu! – przywitałam się ze staruszką, kiedy tamtego dnia weszłam w końcu do restauracji.

– Saruniu, jak dobrze, że jesteś! – Wciągnęła mnie w swoje ramiona. – Jak się czujesz? Martwiłam się o ciebie.

Spojrzała na mnie z większą troską niż moja matka przez całe życie. Jednak już się z tym pogodziłam. Nie oczekiwałam cudów. Ani od rodziców, ani od Aresa. Uśmiechnęłam się do niej blado i powiedziałam, że jakoś leci. Pokiwała głową ze zrozumieniem. Czasami wydawało mi się, że pani Hela wie więcej niż wszyscy inni.

Razem wzięłyśmy się za porządki. Byłam jej wdzięczna, że nie wciąga mnie w żadne rozmowy, nie wypytuje. Nie byłam jeszcze gotowa, by o tym wszystkim rozmawiać. Moja głowa była zapełniona tylko jedną wątpliwością. Dzisiaj powinnam dostać miesięczkę. A na razie na to się nie zapowiadało.

Potrzebowałam zajęcia. Musiałam znaleźć cokolwiek, co pozwoliłoby mi przestać myśleć choć na chwilę. Na szczęście obok mnie byli cudowni ludzie, którzy nie pozwalali mi na doły. Kilka kolejnych dni wyglądało tak samo. Poranki spędzałam z Kamilą. Rysowałyśmy projekty tatuaży, próbowałyśmy swoich sił na sztucznej skórze, odważyłyśmy się nawet zrobić sobie nawzajem tatuaż. Był to cytat z książki, którą

obie kochałyśmy nad życie – Alicji w Krainie Czarów. Każda z nas od teraz nosiła słowa „We’re all mad here” na wewnętrznej stronie nadgarstka. Obiecałyśmy sobie, że cokolwiek się nie wydarzy, nie pozwolimy, by ta przyjaźń nie przetrwała. Nie będziemy takie jak nasze matki. Od miesięcy wysyłałyśmy nasze projekty do wszystkich studiów tatuaży w obrębie stu kilometrów. Na razie nie było odzewu, ale nie brałyśmy sobie tego do serca. Wszystko jeszcze przed nami – to sobie powtarzałyśmy.

Popołudnia natomiast spędzałam u pani Heli, pomagając jej w restauracji. Dzięki temu zarabiałam i nie miałam aż takich wyrzutów sumienia, że siedzę na głowie rodzicom Kamy. Docierało do mnie, że poczucie niezależności i odpowiedzialności za nasze życie jest naprawdę wyzwalające. Mimo złamanego serca z każdym dniem nabierałam siły.

Najgorsze były noce. Wtedy wymykałam się i jeździłam moim Bandziorem. Gdziekolwiek nie ruszyłam, drogi zawsze prowadziły mnie nad jezioro Miłota. I to tam pozwalałam sobie na chwile słabości. Tylko tam. Jakby delikatny szum wiatru mógł ukryć moje cierpienie przed światem.

Dzień po dniu. Krok po kroku. Nie potrafiłam wymagać od siebie więcej.

Minął tydzień, odkąd wyjechali. Każdego dnia tęskniłam mocniej i jednocześnie bardziej próbowałam udawać przed sobą i światem, jak mnie to nie obchodzi. A obchodziło. Życie bez Aresa było puste. Miałam nieodparte wrażenie, że już nic dobrego mnie nie spotka. Tak, wiem, jak to brzmiało. Miałam ledwie dwadzieścia lat, a zachowywałam się jak staruszka, która wszystko straciła. Niestety tak chwilami się czułam.

Brakowało mi jego uśmiechu, zaczepnych tekstów, wręcz aroganckiej pewności siebie. Tylko przy Aresie czułam się wolna, czułam, że mogę wszystko. Teraz było tak, jakby ktoś nagle zamknął w klatce ptaszka, który dopiero co zaznał wolności. Miałam wrażenie, że nie mogę oddychać. Z każdym dniem dusiłam się coraz bardziej.

Dzisiaj po raz kolejny miałam wstać i udawać silną przed światem, jednak nie wiedziałam, czy jestem w stanie dłużej się zgrywać.

– Sara! – usłyszałam nagle krzyk Kamili, która chwilę temu poszła otworzyć drzwi. Ktoś się do nich dobijał.

Zeszłam na dół, nie spodziewając się żadnych rewelacji. Jeśli na początku wierzyłam w powrót Aresa, tak z każdą chwilą traciłam nadzieję. Gdyby chciał... mnie, w ogóle by nie wyjechał, prawda? Być może sama byłam sobie winna, być może nie dałam mu najmniejszej szansy, a mimo wszystko w głębi serca miałam świadomość, że ktoś, kto kocha, nawet jeśli popełnia błąd, stara się go naprawić.

– Co jest? – zapytałam, wchodząc do kuchni, która znajdowała się zaraz przy wejściu.

– Paczka do ciebie. – Kama wskazała wielki karton na stole, który już od wejścia przykuł moją uwagę.

– Do mnie? – zdziwiłam się. Przecież nikt oprócz rodziców nie wiedział, że tutaj mieszkam.

Kama kiwnęła głową i przygryzła wargę. Chyba rozumiała więcej niż ja. Gdy stanęłam obok, zobaczyłam powód jej radości. Z boku kartonu ktoś namalował jakieś... zwierzę. To mógł być zarówno słoń, jak i kot. Autor najwyraźniej nie miał zbyt wiele talentu. Gdzieś w głowie tłukła mi się jednak sugestia, że być może to... ryś. Broniłam się jednak przed jakąkolwiek iskierką nadziei.

– No otwierasz czy ci pomóc? – prychnęła Kama, szturchając mnie w ramię.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu noża, ale zauważyłam, że Kamila już trzyma w wyciągniętej dłoni nożyczki. Była niemożliwa.

Rozciąłam taśmę z każdej strony, jakby odwlekając nieuniknioną chwilę. Kiedy w końcu się już z nią uporałam, rozchyliłam połę kartonu i zerknęłam w dół. Na wierzchu czegoś owiniętego w folię bąbelkową leżała złożona karta.

– Sala, wykończysz mnie! – warknęła Kamila.

Z głębokim westchnieniem sięgnęłam po kartonik i otworzyłam go. W międzyczasie moja kumpela już dorwała się do folii i zaczęła ją rozrywać.

– „Mama mojego dziecka powinna jeździć bezpiecznie” – przeczytałam na głos i zerknęłam na Kamę, która już wpatrywała się we mnie wielkimi oczami.

– Powiedziałaś mu? – zapytała.

Pokręciłam głową.

– To skąd...?

– Nie wiem, Kama. To bez znaczenia – sapnęłam i rzuciłam kartkę na stół. – Co tam jest?

– Sama zobacz – odparła z dwuznacznym uśmiechem na ustach, cofając się o krok.

Zajrzałam do kartonu i zobaczyłam komplet ciuchów na motor. Czarne solidne spodnie, biało-czarna kurtka, rękawice. Nawet buty oraz kask. Wszystko najwyższej jakości.

– On jest niepoważny – mruknęłam pod nosem. To musiało kosztować majątek.

– Według mnie słodki.

Spojrzałam na Kamę spod byka.

– Nie mam zamiaru w tym jeździć – warknęłam i zamknęłam karton.

Nie zważywszy na protesty Kamili, wybiegłam z kuchni. Nie miałam pojęcia, co Rysiek chciał osiągnąć takim prezentem, ale tylko mnie wkurzył. Skoro chciał, żebym była bezpieczna, mógł tutaj zostać. Mógł samemu o mnie zadbać.

Ubrałam się i wyszłam z domu, zanim Kama zdążyła zamęczyć mnie swoim marudzeniem. Przez ostatni tydzień nie dawała mi żyć. Ares to, Ares tamto... Każdy temat kończył się na nim, a mnie naprawdę zaczynało to męczyć. Zamiast leczyć rany, otwierałam je wciąż na nowo. Rysiek wyjechał. I nie miał zamiaru wrócić.

– Ryszard przyjechał! – usłyszałam panią Helę, kiedy tylko weszłam do restauracji. Zaśmiała się, widząc moją, prawdopodobnie głupią, minę. – Zrób mu, proszę, lemoniadę i zanieś na tył, dobrze?

Po tych słowach zostawiła mnie samą. Skierowała się do kuchni, nucąc pod nosem. Jeszcze przez dłuższą chwilę stałam w progu, nie mogąc się ruszyć. Ryszard. Przyjechał. I co ja miałam, do diabła, zrobić z tą wiadomością?

– Sara! – Pani Heła wychyliła się zza kuchennych drzwi. – Lemoniada! Chłopak umrze mi w tym upale!

I znów zniknęła. Miałam zrobić Ryśkowi lemoniadę. Przecież to niedorzeczne! Mogłam mu co najwyżej skopać tyłek.

Mimo wszystko wsunęłam się za ladę. Do dzbanka wlałam wodę z kranu, wrzuciłam kilka plasterków cytryny i parę liści mięty. Dorzuciłam lód i gotowe! *Niech się Rysiek udławi tą lemoniadą*, pomyślałam, uśmiechając się pod nosem.

Wychodząc na taras wcale nie zahaczyłam o łazienkę, by sprawdzić, czy dobrze wyglądam. Wcale. Choć nigdy bym się do tego nie przyznała, cieszyłam się, że akurat dzisiaj postawiłam na sukienkę. Upał dawał się wszystkim we znaki, więc moja kwiatkowa kiecka na ramiączkach była świetnym rozwiązaniem. I wcale nie cieszyło mnie to tak bardzo z powodu dekoltu na plecach sięgającego prawie do mojego tyłka. Nie, ani trochę.

Otworzyłam sobie drzwi na taras i zrobiłam kilka kroków, nie podnosząc wzroku znad karafki. Zrobiłam to dopiero, gdy wystraszył mnie dźwięk piły motorowej.

Serce zabiło mi mocniej, a ciało wręcz wyrwało się do przodu. Wszystko odżyło. Każde wspomnienie, każda wspólna chwila, każda emocja wywołana jego obecnością – wszystko. To było najbardziej bolesne i najcudowniejsze uczucie w moim życiu.

Rysiek pochylał się właśnie nad jednym z powalonych drzew na podwórku i przecinał je piłą. Na nosie miał okulary, ale najbardziej rzucały mi się w oczy pomarańczowe rękawice, które założył na dłoń. Ich

kolor był łudząco podobny do tego, na jaki w to lato zmienił swojego irokeza. Tak naprawdę jednak skupiłam się na czymś innym... Ares nie miał na sobie koszulki, więc jego mięśnie pokryte tatuażami skrzyły się w blasku słońca. Napinał się przy każdym ruchu, prezentując mi swoją siłę. Siłę, którą tak dobrze pamiętałam, której doświadczyłam.

Nie widział mnie albo po prostu dobrze udawał. Dzięki temu przez chwilę mogłam nacieszyć zmysły jego obecnością. W końcu jednak zgasił piłę i wyprostował się, spoglądając od razu w moją stronę. Więc jednak zauważył, że tu jestem. Stałam jak wmurowana na tarasie i obserwowałam każdy jego krok. Zdjął okulary, później rękawice i zbliżał się do mnie niczym wilk do swojej ofiary. Dziwiłam się, że nazywali go Aresem. Przydomek jego ojca pasowałby do niego równie dobrze. Swoją drogą zaczęłam się zastanawiać, skąd wzięło się to porównanie do boga wojny. I nie byłam pewna, czy rzeczywiście chciałam się tego dowiedzieć. A wilk? Bestia czająca się na swoją ofiarę? To tak bardzo do niego pasowało. Zresztą jak wszystko. Pokryte tatuażami ciało, przydługawa broda, pomarańczowy irokez na głowie. I te ciemne oczy. Oczy, za którymi tak tęskniłam.

– Rusałko... Wyglądasz pięknie – wychrypiał niskim głosem, gdy już się zbliżył, zatrzymując się kilka centymetrów przede mną.

– Rysiek – szepnęłam. Po raz pierwszy od naszej ostatniej rozmowy powiedziałam jego imię na głos. Smakowało nie tylko miłością, ale i żalem. Mimo że serce wrywało się do niego, nakazując, bym rzuciła się w otwarte ramiona, rozum podpowiadał mi, że to niczego nie zmienia. Że przecież mnie oszukał. Złamał mi serce. – Przyniosłam lemoniadę – dodałam, podając mu dzbanek. Do diabła, zapomniałam o szklance!

Rysiek jednak nic sobie z tego nie zrobił. Wziął ode mnie karafkę i nie spuszczać ze mnie spojrzenia, zaczął pić. Kilka kropel wydostało się z jego ust, mocząc brodę i spływając aż na tors. Miałam ochotę je zlizać, choć mogłam jedynie śledzić mokre ścieżki wzrokiem.

– W naszym domu to ja będę przygotowywał lemoniadę, dobrze? – Zaśmiał się, oddając mi karafkę. Zaraz, chwila. Co on powiedział?

Nie zdążyłam zastanowić się nad słowami Ryśka, gdy ten przysunął się jeszcze bliżej. Założył mi włosy za ucho, przesuwając dłoń aż na kark. Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w jego czekoladowe oczy, nie mogąc ruszyć się ani o milimetr.

– Tęskniłem, Rusałko – szepnął, pochylając się nade mną.

Chciał mnie pocałować. A ja, głupia, nie umiałam mu przeszkodzić. Nie chciałam!

– Mówię ci, dziewczyno, że jest zajęta! – usłyszałam nagle za plecami głos pani Heli i odsunęłam się gwałtownie. Stanęłam tyłem do Aresa, czując jego oddech na swoim karku. Przez drzwi przeciskała się rozradowana Kamila, której pani Hela próbowała przeszkodzić. Ta z kolei nie wyglądała na zadowoloną.

– Salamandra, chodź! – Chyba jeszcze nie widziałam, by moja kumpela była tak podekscytowana.

Obejrzałam się przez ramię. Rysiek wpatrywał się we mnie z rozbawieniem i czymś jeszcze... Uśmiechnęłam się do niego blado i ruszyłam za Kamą. Zanim drzwi od tarasu zamknęły się za mną, usłyszałam jeszcze krótką wymianę zdań Aresa i pani Heli:

– Salamandra? – zapytał.

– To długa historia, Ryszardzie.

Kamila ciągnęła mnie za sobą, wyrzucając z ust słowa z prędkością karabinu. Spotkanie. Przyjechał. Szansa. Nie wiedziałam, o co jej chodzi, ale musiało to być ważne, skoro nawet nie zauważyła, że właśnie rozmawiałam z Ryśkiem. Wytargowała mnie z knajpy i pociągnęła przez łąkę w stronę jej domu.

– Kamila! – Próbowałam ją zatrzymać, ale nie puszczała mojej dłoni. Do diabła, chciałam wrócić do Ryśka. Porozmawiać z nim, wyjaśnić wszystko.

– No, Sara! – warknęła, zatrzymując się nagle tuż przed podwórkiem. – Mówię ci przecież, że przyjechał tutaj ten gościu z Gdańska!

– Co?!

– No właśnie! Rusz dupę! – I zaczęła ciągnąć mnie dalej.

Po chwili wpadłyśmy zziębnięte do domu. Ze środka dobiegły do nas głosy rozmowy. Kiedy tam weszłyśmy, pani Justyna piła kawę z jakimś mężczyzną. On, zobaczywszy nas, wstał i podszedł bliżej z wyciągniętą dłonią.

– Ty musisz być Sara Kochan, prawda?

Jego uśmiech zwał z nóg. Był tak serdeczny i przyjazny, że sama zaczęłam się uśmiechać. Facet był wysoki i szczupły, pod koszulką wyraźnie widać było mięśnie, choć nie wyglądał mi na jakiegoś pakusia. Wpatrywał się we mnie piwnymi oczami, w których igrały wesołe iskierki.

– Tak... – odparłam, ściskając lekko jego wyciągniętą dłoń. – A pan to...? – odpowiedziałam, bo jak na mój gust przyglądał mi się zbyt długo i ze zbyt dużym zaciekawieniem.

– Gdzie moje maniery. – Zaśmiał się. – Jestem Artur Stobba – przedstawił się.

Artur Stobba. Cholera, ten gość był właścicielem salonu tatuażu Black Rebel Tattoo w Gdańsku, do którego wysłałyśmy nasze portfolio kilka miesięcy temu.

– Co pana sprowadza? – zapytałam.

– Spędzam urlop niedaleko stąd. A że właśnie szukamy praktykanta, postanowiłem, że upiekę dwie – sugestywnie spojrzał na mnie i Kamę – pieczenie na jednym ogniu.

To... było niewiarygodne. Jednak chyba tylko ja dostrzegałam tutaj odejście od normy. Jak Boga kocham, nie słyszałam jeszcze, żeby właściciel salonu osobiście szukał po domach nowych praktykantek. Dlatego też wsłuchiwałam się w jego słowa lekko sceptycznie, czyli zupełnie inaczej niż Kamila, która aż nie mogła usiedzieć w miejscu.

Koniec końców okazało się, że Stobba chce nas w swoim studio. Spodobały mu się nasze projekty, więc chciał dać nam szansę. Staż miał trwać przynajmniej pół roku, może więcej, jeśli będzie trzeba. Nie dawał nam też gwarancji zatrudnienia – to zależało od tego, czy się sprawdzimy. Obiecał jednak szkolenia, sprzęt i pracę z mistrzami w tym fachu. Nawet jeśli brzmiało nieprawdopodobnie, żal było nie skorzystać.

Nasza rozmowa trwała do późna. Ustaliliśmy szczegóły, spisaliśmy nawet wstępne umowy, bo Arturowi (tak, kazał nam zwracać się do siebie po imieniu, choć był dobre piętnaście lat starszy) zależało na czasie. Chciał, abyśmy zaczęły już w najbliższy poniedziałek, kiedy on sam wraca z urlopu.

– To było dziwne – mruknęłam, gdy Kamila wróciła już do salonu po tym, jak pożegnała z mamą Stobbę.

– Trochę. – Zaśmiała się Justyna i spojrzała na swoją córkę. Miałam wrażenie, że wysyłają sobie jakąś wiadomość.

Nagle przypomniałam sobie o Ryśku. Czy wciąż był u Heli? Czy powinnam tam pójść i z nim porozmawiać? Cholera, co miałam robić?

– Muszę iść – powiedziałam tylko i zerwałam się z kanapy.

Żadna nie próbowała mnie zatrzymać, za to obie znów spojrzały na siebie dziwnym wzrokiem. Nie miałam jednak czasu, by to roztrząsać. Przez tę samą ławkę poleciałam do Heli. Wpadłam tam dosłownie po kilku minutach i od razu pobiegłam na taras. Tam jednak nikogo już nie było.

– Szukasz Ryszarda? – usłyszałam nagle i aż podskoczyłam. Pani Hela siedziała z boku na ławce i paliła papierosa. Nie zauważyłam jej, gdy tu wleciałam. Za bardzo byłam skupiona na podwórku i tym, co chciałam tam zobaczyć. A raczej kogo chciałam zobaczyć.

– Taa... – odparłam, opierając się ciężko o filar.

– Pojechał – rzuciła, a jej usta zadrgały zduszony uśmiechem.

Pojechał. Znowu. Nie no, po prostu nie mogłam w to uwierzyć! Nie mógł zaczekać? Najpierw wysłał mi prezenty, potem próbuje pocałować, a teraz...! Westchnęłam głośno. Nie miałam pojęcia, w co pogrywa

sobie Rysiek, ale w ogóle mi się to nie podobało.

– Sarunia, co ma wisieć, nie utonie – powiedziała pani Hela, wstała i wróciła do środka, klepiąc mnie pocieszająco po ramieniu.

Zostałam sama. Znowu. To było... przykre. Spojrzałam na podwórko, na którym nie zauważyłam już powalonych drzew, a schludnie ułożone i pocięte kawałki drewna. Zaraz obok leżała sterta gałęzi. *No proszę*, pomyślałam. *Tak ładnie posprzątał bajzel po nawalnicy, a bałaganu w moim sercu nie potrafił ogarnąć.*

Obiecałam sobie jednak, że już więcej nie będę płakać. Złapałam ostatni drżący wdech i zawróciłam do środka. Dzień po dniu. Krok po kroku. Musiałam wrócić do swojej monotonii. Uśmiechnęłam się lekko pod nosem na myśl o tym, że uda mi się spełnić choć jedno marzenie. Staż w profesjonalnym studiu tatuażu. Wprost niewiarygodne.

Kolejne dni mijały mi tak samo. Każdego miałam nadzieję na to, że znów zobaczę Ryśka. Nic takiego mimo wszystko się nie wydarzyło. Czekałam na znak od niego, sygnał, cokolwiek. Nic. Na szczęście nie miałam zbyt wiele czasu, by to roztrząsać. Musiałam przygotować się do przeprowadzki.

Gdańsk. Nigdy nie sądziłam, że moje drogi zaprowadzą mnie właśnie tam.

W niedzielę od rana byłam zdenerwowana. I wcale nie chodziło o Ryśka. No dobra, może trochę o niego też. Bardziej jednak nie mogłam znieść myśli, że moje życie tak bardzo się zmienia, a w tym wszystkim nie są obecni moi rodzice. Ta świadomość mnie bolała.

Pani Justyna pomogła nam się ogarnąć i spakować, a pan Darek obiecał zawieźć nas wieczorem do Gdańska. Tam zdążyliśmy na szybko wynająć jakąś kawalerkę. Właściciel miał na nas czekać wieczorem, a jutro musiałyśmy się już stawić w studio. Byłam podekscytowana, ale nie potrafiłam cieszyć się tym tak bardzo, jakbym chciała.

– Saruniu – zawołała mnie pani Justyna późnym popołudniem. Wysłałam za nią na taras. Wyraźnie chciała porozmawiać ze mną w cztery oczy.

– Tak?

– Wiesz, czemu nie dogadałam się z twoją mamą po... tamtych wydarzeniach? – zapytała, siadając na schodach, które przez te tygodnie stały się naszym głównym miejscem wszelakich rozmów.

Pokręciłam głową, zajmując miejsce obok niej.

– Przez czas – odparła i spojrzała mi w oczy.

– Chyba nie łapię.

– Po tym, co się wtedy stało, powinnyśmy były porozmawiać od razu – rzekła. – Nie wiem, na co czekałam, dlaczego się nie odważyłam. Minął jeden dzień. Drugi. Aż nagle przez palce przepłynęły mi trzy dekady. I było już za późno.

– Czuję, że chce mi pani coś powiedzieć – mruknęłam, składając ręce na kolanach.

– Tak, Saruś. I dobrze wiesz co – powiedziała i objęła mnie ramieniem.

Westchnęłam głośno i pozwoliłam sobie przez chwilę czerpać od niej siłę. Miała rację. Czas nie zawsze działa na naszą korzyść. Czasami powoduje, że niektóre mury rosną wciąż wyżej i wyżej, a kiedy nagle chcemy je przeskoczyć, staje się to już zupełnie niemożliwe.

Dorośle życie jednak wymaga odwagi, pomyślałam, zbierając w sobie resztki sił. Wstałam i bez słowa ruszyłam przed siebie. Byłam pewna, że nie muszę nic tłumaczyć. Mama Kamili dobrze wiedziała, dokąd się wybieram.

Jeszcze nigdy droga do domu nie wydawała mi się tak kręta i trudna. Każdy krok wiele mnie kosztował, ale gdy zobaczyłam przed bramą tak znajomy mi motor, przyspieszyłam. Z jak najgorszymi przeczuciami wpadłam za furtkę i poleciałam do drzwi, które nagle gwałtownie się otworzyły.

– Rusałko – mruknął Rysiek tym swoim niskim głosem, gdy tylko mnie dostrzegł. Patrzył na mnie jakoś dziwnie, jakby pragnął mnie wziąć w ramiona, ale coś go powstrzymywało.

– Co ty zrobiłeś? – zapytałam, patrząc niepewnie na wnętrze domu za nim.

Zaśmiał się gorzko, a po jego twarzy przemknął cień.

– Zawsze spodziewasz się po mnie najgorszego, co?

– Nie ufam ci – szepnęłam, zakładając ramiona na piersi. Mimo upału nagle zrobiło mi się zimno. Jeszcze raz spojrzałam w jego czekoladowe oczy, które wpatrywały się we mnie z bólem. Potem minęłam go bez słowa i weszłam do domu. Musiałam sprawdzić, czy z rodzicami wszystko dobrze. Zostałam ich w salonie.

– Mamo? – zapytałam cicho, widząc objętych rodziców siedzących na kanapie.

Matka zalewała się łzami, a tata pocieszająco gładził ją po plecach.

– Co tu się stało? Czego on chciał? – dopytywałam, kiedy w końcu zwrócili na mnie uwagę. Łzy w oczach taty jeszcze bardziej mnie przeraziły.

– Przebaczył mi – powiedziała cicho, łkając gorzko. – Przebaczył – powtórzyła.

Nie byłabym w stanie wyjaśnić, co w tej chwili działo się w moim sercu. Wiedziałam tyle, że w następnej sekundzie klęczałam na podłodze przy rodzicach i sama zalewałam się łzami.

Rozdział 24

Ares

*Now I hear you in my mind
There is a story you bring to life
And I will bow gently by your feet
But tread softly, you tread on my dreams.*

Black Rebel Motorcycle Club, *Promise*

Nigdy nie denerwowałem się bardziej. Nigdy nie byłem bardziej niepewny tego, co za chwilę ma się wydarzyć. Ale taka już była Sara – nieprzewidywalna. I chyba dlatego kochałem ją tak bardzo. Stanowiła dla mnie wyzwanie, wciąż mnie zaskakiwała, a ja wciąż pragnąłem ją zdobywać każdego dnia na nowo.

Nikt nie byłby w stanie zrozumieć, jak wiele kosztowało mnie, by wyjechać z Cisewia, by ją po prostu minąć. Nie mogłem nawet spojrzeć w jej kierunku. Gdybym to zrobił, nic nie powstrzymałoby mnie przed tym, żeby po prostu zabrać tę dziewczynę ze sobą. Później było już tylko gorzej. Z każdą chwilą tęskniłem mocniej.

Teraz mogłem jedynie mieć nadzieję, że mój plan się powiodł. Rozmowa z Helą uświadomiła mi wiele kwestii. Na przykład to, że Sary nie zdobędę czczymi obietnicami, dlatego zabrałem się do pracy. Gdy tylko wróciliśmy do Gdańska, poprosiłem braci o pomoc w ogarnięciu mojej chałupy. Hela miała rację – to miejsce od lat przypominało spelunę. W międzyczasie zamówiłem dla Rusałki odpowiedni strój na motor. Jeśli chciała rozbijać się Bandziorem, musiała być bezpieczna.

Dobra, skąd wiedziałem, że dalej jeździ? Ha. Tak się składa, że Sara nigdy nie była sama. Kiedy byłem zajęty sprawami klubu bądź ogarnianiem syfu, w jaki zamieniło się moje życie, na miejscu zawsze znajdował się któryś z braci. Jeśli tylko mogłem, wracałem do Cisewia i obserwowałem ją z daleka. Kurwa, to dopiero był zajebisty test cierpliwości. Trochę go oblałem, kiedy postanowiłem w końcu pomóc Heli z tymi drzewami. Gdyby nie Artur, o którym prawie zapomniałem, rzuciłbym się na tę małą już na tamtym tarasie. I coś czułem, że by mi nie przeszkodziła. Rozum podpowiadał mi, że mimo wszystko na to było zbyt wcześnie.

Kolejnym punktem z listy było ściągnięcie Sary i Kamili do Gdańska. Artur Stobba. To on mi w tym pomógł. Był moim przyjacielem i przyjacielem klubu. Wszyscy membersi dziarali się właśnie w jego salonie. Kiedy zapytałem, czy nie potrzebuje dziewczyn na praktyki (bo wiedziałem, że Sara jest w komplecie ze swoją przyjaciółką, którą tak na marginesie wprowadziłem we wszystkie plany pewnego wieczoru), okazało się, że jakiś czas temu wysłały do niego swoje portfolio. Co prawda Artur na tę chwilę nie szukał nowych ludzi, ale czego się nie robi dla kumpli, prawda? Zresztą jeśli to wszystko wypali, to otworzę Sarze jej własne studio, w końcu mnie, do cholery, stać.

Załatwiłem dziewczynom również lokum, choć miałem nadzieję, że akurat moja lady spędzi w nim tylko jeden wieczór. Tak się dobrze złożyło, że Gadżet miał do wynajęcia kawalerkę po bracie, który przeprowadził się na drugi koniec Polski. A gdy usłyszał o Kamili, nie miał obiekcji przed pobawieniem się w wynajem.

Najwięcej kosztował mnie powrót do starej Kochanowej. Choć bolało, choć ciężko było mi się z tym pogodzić, zrozumiałem, że bez tego gestu moja Rusałka mi nie uwierzy. Dotarło do mnie również to, że

nasz związek (o ile w ogóle do niego dojdzie) musi opierać się na szczerości. Musieliśmy skupić się na przyszłości, a nie patrzeć za siebie na grzechy naszych rodziców.

Jak więc widać, wszystko układało się po mojej myśli. Wszystko oprócz reakcji Sary, których za cholere nie umiałem przewidzieć. Dlatego teraz siedziałem jak na szpilkach w prywatnej sali Black Rebel Tattoo. Dziewczyny dziś zaczęły praktyki, dzień chylił się ku końcowi, a Rusałka jakąś chwilę temu dowiedziała się, że ma swojego pierwszego klienta. Klienta, który uparł się na wzór od niej i tylko na nią. Czyli mnie. Tego już nie wiedziała.

Kiedy otworzyły się drzwi do gabinetu, moje serce stanęło. Ta chwila powinna zostać uwieczniona na fotografii, pomyślałem. Sara weszła do środka i zatrzymała się w tej samej sekundzie, w której mnie dostrzegła.

– Rysiek? – zapytała drżącym głosem i spojrzała za plecy.

Wyglądała obłądnie. Białe krótkie top, który odsłaniał jej brzuch, był dla mnie dobrym motywem do wymordowania wszystkich facetów, jacy dzisiaj ją widzieli. Do tego równie krótkie spodenki odsłaniające obłądne nogi. Jej włosy były związane w wysoki kucyk, a buzi nie szpecił nawet gram makijażu. Taką kochałem ją najbardziej: naturalną i delikatną. Tylko oczy dziewczyny patrzyły na mnie ostro.

To spojrzenie pasowało do mojej Rusałki. Podobnie patrzyła na mnie, kiedy pewnej nocy... Cholera, na samą myśl poczułem ucisk w spodniach. Kurwa. Tego mi jeszcze brakowało. Jakoś nie sądziłem, że widoczną erekcją zapunktuję sobie u Sary. Co jednak miałem zrobić? To było, do diabła, silniejsze ode mnie.

Wciąż słyszałem jej jęki, krzyki, błagania o więcej, gdy pieprzyłem ją do utraty tchu przełożoną przez mój motocykl. Zaciskałem palce na jej słodkim tyłku i obserwowałem własnego fiuta, który zanurzał się w gorącym wnętrzu Sary. Przedłużałem tamtą chwilę w nieskończoność. To właśnie wtedy spojrzała na mnie równie ostro, co dzisiaj.

– Zerznieś mnie w końcu, czy mam sobie poradzić sama? – warknęła, zerkając przez ramię.

Pamiętam, że najpierw się zaśmiałem. A gdy nie odpowiedziała tym samym, sprąłem ten jej śliczny tyłek i zrobiłem to, o co prosiła. Wypieprzyłem jej z głowy wszystkie głupie myśli, doprowadzając nas na sam szczyt. Gdy zacisnęła się na mnie, sam nie mogłem już wytrzymać. Spuściłem się w ciasnej cipce, po raz pierwszy zapominając o zabezpieczeniu. Szczerze? Nie użyliśmy prezerwatywy chyba ani razu... Byłem czysty, wiedziałem to na pewno. Sarze również ufałem. A reszta? Kurwa, cokolwiek się stanie, byłem na to gotów.

Nagle wróciłem do rzeczywistości, gdy Rusałka krzyknęła ostro moje imię, boleśnie wyrzucając mnie z cudownych fantazji. Odchrząknąłem, wstałem, podszedłem bliżej i zamknąłem drzwi, choć wciąż trzymała dłoń na klamce. Jedynie szok, jaki musiała właśnie przeżywać, pozwolił mi to zrobić.

– Co tu robisz? – zapytała, a ja stanąłem tuż przed nią. Musiałem zacisnąć pięści po bokach, żeby nie rzucić się na nią tu i teraz.

– Przyjechałem po tatuaż. Spodobał mi się twój wzór. Artur zapewnił mnie, że jesteś gotowa – rzuciłem. Oczy Sary zwęziły się w dwie małe szparki. Kurwa, powiedziałem coś złego?!

– Artur?! – warknęła.

Kiwnąłem głową, kompletnie nie wiedząc, o co jej chodzi. Ale to była Sara. Prawdopodobnie do końca życia nie zrozumie, co kryje się w jej głowie.

– Po prostu nie wierzę! – sapnęła i podeszła do stołu, na którym czekał już przygotowany sprzęt.

– Rusałko? – zapytałem niepewnie.

– Zapraszam.

Odwróciła się do mnie z uśmiechem na ustach. Tylko jej oczy zionęły nienawiścią. No trochę inaczej sobie to wyobrażałem. Spojrzałem na jej dłonie, na które naciągała rękawiczki. Przełknąłem ślinę. Jasne,

chciałem tę dziarę, ale może w chwili, kiedy Sara nie chciała mnie, no sam nie wiem, zabić?!

– A może porozmawiamy?

– Przyjechałeś na dziarę. To, do diabła, siadaj!

Posłusznie podreptałem do rozkładanego łóżka i usiadłem na jego brzegu.

– Który wzór? – mruknęła.

– Ten. – Wskazałem na kalkę przygotowaną już wcześniej przez Artura. Leżała na stoliku pośród różnych innych wzorów.

Sara rzuciła okiem i zastygła na ułamek sekundy. Tak, tym razem wiedziałem, co przeszło jej przez myśl. Salamandra ognista. Właśnie to chciałem sobie wytatuować. Wpadłem na to w chwili, kiedy Kamila właśnie tak nazwała Sarę. No, zajebisty pomysł, nie?

– Gdzie? – warknęła ponownie, odkładając kalkę na bok.

– Tutaj – wskazałem na serce.

Miałem tam jeszcze kawałek wolnego miejsca, które mniej lub bardziej świadomie zostawiłem sobie na coś naprawdę ważnego. Patrzyłem teraz na Sarę i nie wiedziałem, czy nie wyjdę stąd raczej z dziurą w torsie, jednak nadal byłem pewien, że to Rusałka jest najważniejsza w moim życiu.

Sara zawahała się przez chwilę, ale nie powiedziała ani słowa. Zaciskała nerwowo szczęki, a wszystkie ruchy wykonywała gwałtownie i ostro. Gdy chwyciła maszynkę do golenia, nieznacznie się cofnąłem. Spojrzała na mnie wyzywająco.

– Dobra, już... – mruknąłem i ściągnąłem katanę, a następnie koszulkę.

– Połóż się.

Chciałem usłyszeć takie słowa z jej ust. Jedynie okoliczności mi się nie za bardzo podobały. Sara zgoliła włoski na mojej kłacie, zdezynfekowała skórę i zaczęła przykładać kalkę. W jej oczach zabłysło skupienie, a ja dopiero teraz zauważyłem, że naprawdę ma do tego serce. Cała aż promieniała.

– Rusałko? – zacząłem niepewnie, opierając głowę, której już dłużej nie mogłem unosić.

– Co?!

Chryste... Ona mnie zabije tą maszynką.

– Możemy porozmawiać?

– O czym?! – Podniosła głos. – Może o tym, że załatwiłeś mi pracę u swojego kolegi Artura? A może o tym, że jakimś cudem mieszkanie wynajmuje nam Gadżet? A może jeszcze o tym, że kupiłeś mi pieprzony strój na motor?!

W następnej chwili poczułem igłę na swojej skórze. Nigdy nie byłem zbyt wrażliwy na ból, teraz jednak spałem się w sobie, czując, jak Sara pracuje. Nie z powodu dyskomfortu. Raczej przez strach. Była tak wściekła, że mogła wydziarać mi nawet: „Jestem chujem”.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – warknąłem. – Chciałem, kurwa, dobrze. Chciałem ci pokazać, że mi zależy.

Nie odpowiedziała. Kątem oka widziałem, że skupiła się na pracy, a na moim ciele zaczęły pojawiać się pierwsze kreski. A nie mówiłem? Moja dziewczyna nie była przewidywalna. Była chodzącą niespodzianką i jednocześnie tykającą bombą. Tak się składało, że to chyba ja stanowiłem dla niej zapalnik.

– Rusałko... – zacząłem po chwili, już trochę spokojniej. – Porozmawiaj ze mną, proszę.

– Ares... – mruknęła. – Tu nie ma o czym mówić. Manipulowałeś mną i moimi bliskimi. Mogę się założyć, że Kama o wszystkim wiedziała, co?!

Tym razem to ja zamilkłem. Ta rozmowa w ogóle nie szła w tym kierunku, jaki sobie założyłem.

– Tak myślałam – dodała, nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Sara... – Do trzech razy sztuka. – Zrobiłem to wszystko, bo mi na tobie zależy, rozumiesz? – Parsknęła pod nosem, a ja zacisnąłem zęby. Nie ułatwiała. – Cholera, przecież mi nie ufałaś!

– Nadal ci nie ufam.

– Ja tobie ufam – spojrzałem sugestywnie na maszynkę w jej dłoni – i naprawdę liczę na to, że spojrzysz na wszystko z innej perspektywy. Musiałem się postarać, żebyś mi uwierzyła. Że to nie były tylko puste słowa, rozumiesz? Musiałem coś zrobić.

Milczała. Jej zacięta mina nie wróżyła niczego dobrego. Wciąż nie zadałem jej tego najważniejszego pytania. Po cichu liczyłem, że ucieszy się z mojej obecności, że zrozumie, co chciałem jej powiedzieć przez te wszystkie czyny. Myślałem, że w tej chwili będę już wiedział, czy zostanę ojcem, czy nie.

– Rysiek... – szepnęła w odpowiedzi.

– Tak? – Byłem naiwny, skoro w moje serce wstąpiła nadzieja?

– Zamknij się.

Auć. Nadzieja matką głupich, nie? Zrobiłem, o co prosiła. Milczałem. Sara zawsze reagowała emocjonalnie, może po prostu potrzebowała chwili, by sobie wszystko przemyśleć? A może byłem idiotą, który wierzył w to, w co chciał wierzyć.

Co chwilę ukradkiem zerkałem na jej skupioną twarz.

Cholera, jak to możliwe, by zaczęło mi tak mocno zależeć na kimś, kogo ledwie znałem?

To, że obserwowałem Rusałkę od lat, jeszcze o niczym nie świadczyło. Szczerze mówiąc, miałem ją za zahukaną w sobie instalaskę, która w głowie miała jedynie siano. Wyglądała jak laleczka, więc łatwo było mi ją tak ocenić. A może robiłem to specjalnie, chcąc usprawiedliwić tę swoją chorą zemstę?

Na te pytania miałem już nigdy nie znaleźć odpowiedzi. Zresztą to już nie było ważne. Sara weszła do mojego serca niespodziewanie i kompletnie bez udziału mojej woli. Kurwa, pierwszy raz w życiu nie miałem nic do powiedzenia. To się po prostu stało. Uświadomiłem to sobie w chwili, kiedy tamten skurwysyn przystawiał jej lufę do głowy. Wówczas nabrałem pewności: oddałbym życie za to, żeby była szczęśliwa. Dlatego nawet jeśli dzisiaj mnie odrzuci, będę jej strzegł do końca. To chyba właśnie nazywano miłością, prawda? Uczucie, które podpowiadało ci, że najważniejsza jest ta druga osoba, że bez niej nie ma ciebie.

Miałem już trzydziestkę na karku. Wiedziałem, czego chcę od życia. W końcu wiedziałem. Pragnąłem panny Kochan. Nikogo innego.

Milczeliśmy, aż Rusałka dokończyła tatuaż. Milczeliśmy, gdy przemywała skórę i ją odsączała. Nawet wtedy, gdy nakleiła mi folię ochronną.

– Gotowe. – To było jej pierwsze słowo od wielu minut.

Wstałem powoli i podszedłem do lustra. Wzór prezentował się wyśmienicie. Mała jaszczurka wyglądała, jakby przycupnęła na moim torsie. Sara dodała od siebie trochę koloru, który pierwotnie nie był tutaj przewidziany, a teraz robił świetny efekt. Kurwa, naprawdę miała do tego rękę.

– Idealnie – powiedziałem szczerze.

– Dzięki – szepnęła.

Odwrociłem się do niej, ubrałem i przez chwilę obserwowałem, jak porządkuje po sobie miejsce pracy. Nawet w tej czynności była dokładna i uważna. Jak we wszystkim, na czym jej zależało.

– Rusałko... – zacząłem znowu.

Dalej sprzątała, ale widziałem, jak drżą jej dłonie. O dziwo nie było tak, kiedy mnie działała. Teraz jednak uczucia zwyciężały.

– Proszę cię. Pozwól mi po raz ostatni wyjaśnić, wytłumaczyć to wszystko. Jeśli wtedy nie będziesz chciała mnie znać, usunę się, obiecuję.

Skończyła sprzątać i w końcu oparła się ciężko o łóżko, na którym chwilę temu leżałem. Widziałem, jak bierze drżące wdechy, próbując się uspokoić. W końcu wyprostowała się i odwróciła w moją stronę.

– Dobrze – rzuciła.

Nie umiałem się powstrzymać. Uśmiech od ucha do ucha rozświetlił moją twarz. Jej usta zadrgały lekko, ale w porę się opanowała. Dało mi to jednak poczucie choć minimalnego zwycięstwa. Kuj żelazo, prawie że usłyszałem w głowie słowa pani Heli, które niejednokrotnie powtarzała.

No to wio, pomyślałem, podchodząc do mojej dziewczyny. Złapałem ją za dłoń i wyprowadziłem ze studia, nie zważając na jej protesty i wszystkimiedzące uśmiešky napotkanych pracowników, których znałem przecież od lat.

– Co ty wyprawiasz? – Zaśmiała się (w końcu!), gdy wyprowadziłem ją przed salon i od razu podszedłem do swojego motoru.

– Kuj żelazo – odparłem, zapinając jej pod brodą kask.

Chwilę później siedziała już za mną na maszynie i ścisnęła moje boki. Kurwa, jak mi tego brakowało.

Uśmiechając się pod nosem, ruszyłem z piskiem opon i wyrwałem do przodu, łamiąc chyba wszystkie możliwe przepisy. Chuj mnie to obchodziło. Musiałem zabrać Rusałkę do domu.

Przez Gdańsk udało nam się przejechać w miarę szybko, bo motor potrafił precyzyjnie się wszędzie tam, gdzie auta nie dawały rady. Zaraz za miastem przyspieszyłem, by jak najszybciej znaleźć się na miejscu. W końcu, klucząc po kaszubskich drogach, dotarliśmy do mojego domu.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytała Sara, kiedy już uwolniłem ją z kasku.

Obejrzała się wkoło, a ja widziałem, jak chłonie widok. Bracia naprawdę się postarali. Mój domek nie był nie wiadomo jak wypasiony. Zwykły parterowiec z tarasem z przodu i ogrodem z tyłu. Nic wielkiego. Jeszcze tydzień temu wszędzie wałały się śmieci i ogólnie panował tutaj bajzel. Teraz jednak teren wyglądał przyzwoicie.

– Chodź, chcę ci coś pokazać – rzuciłem i złapałem jej dłoń, której nie próbowała wyrwać. Znow drobny błysk nadziei w moim sercu.

Weszliśmy na taras, a ja otworzyłem kluczem drzwi i przepuściłem Sarę przed sobą. Zaprowadziłem ją do salonu i delikatnie usadziłem na kanapie (którą kupiłem przedwczoraj). Ująłem w swoje wielkie łapy jej drobne palce i ścisnąłem lekko. Ćwiczyłem tę przemowę po wielokroć, a kiedy już miało do niej dojść, zapomniałem języka w gębie.

– Rysiek? – zapytała cicho, marszcząc brwi.

No tak, prawdopodobnie nigdy wcześniej nie widziała zesranego ze strachu bikera. Kurwa, ale ja wiedziałem, że wszystko zależy teraz od moich słów. Jak miałem się nie stresować? No jak?!

– Tak, obecny – powiedziałem, a zawtórował mi jej piękny śmiech. Jak urzeczony przez chwilę wpatrywałem się w kobietę, która przewróciła mi świat do góry nogami. Taką chciałem ją oglądać już zawsze. *To do dzieła*, pomyślałem, spinając się w sobie. Dasz radę! – Rusałko... Chciałem ci powiedzieć, że mój ojciec popełnił w życiu jeden, niewybaczalny błąd. – Tego się chyba nie spodziewała, bo znow zmarszczyła brwi. – Nie zaufał mojej mamie. Traktował ją jako dodatek do jego życia. Zrozumiałem to dopiero teraz, kiedy o mało cię nie straciłem. Jak mogłabyś mi zaufać, jeśli nie dałbym ci dostępu do całego mnie? Nie chcę cię okłamywać. Nie chcę robić niczego za twoimi plecami. Nie chcę cię do niczego wykorzystywać. Wiesz... – Zawahałem się. – Synowie Welesa mówią, że ich drogi prowadzą do Nawii. Tylko tam. Moja również. Zrozumiałem jednak, że nie chcę kroczyć nią sam. Że nie potrafię kroczyć nią bez ciebie. Dlatego jedynym, o czym marzę, jest to, żebyś zgodziła się dać mi szansę. A ja obiecuję, że nie spierdole tego ponownie. Rusałko, moje intencje nie były czyste, ale ty szturmem zdobyłaś moje serce – położyłem nasze splecione dłonie w miejscu, w którym wydziarała mi salamandrę – i to jest prawda. Nigdy więcej cię nie okłamię, obiecuję. Sara... – Poczulem dziwny ucisk w gardle. Kurwa, jakby wzruszenie?! – Kocham cię.

Tymi słowami skończyłem przemowę. Byłem tak zdenerwowany, że nie wiedziałem nawet, czy powiedziałem wszystko, co sobie zaplanowałem. Przez kilka chwil Sara wpatrywała się we mnie tymi

swoimi wielkimi niebieskimi oczami, w których zauważyłem łzy. Nie wydawało mi się jednak, by były to łzy bólu, chyba wręcz przeciwnie.

W końcu delikatnie wyswobodziła swoją dłoń i kciukiem przetarła mój policzek. Przymknąłem oczy, udając, że wcale to wszystko nie robiło na mnie tak wielkiego wrażenia, bym sam poczuł pod powiekami wilgoć.

Gdy znów spojrzałem na Sarę, już otwierała usta, by coś powiedzieć.

– Zaczekaj! – ubiegłem ją. – Chcę ci coś pokazać. Po to cię tu ściągnąłem – dodałem, wstając i ciągnąc ją za sobą.

– Dokąd idziemy? – zapytała, gdy poprowadziłem ją w głąb domu.

– Zobaczysz.

Przed nami były trzy pomieszczenia. Na środku łazienka, po prawej moja sypialnia. Sarę zabrałem do pokoju po lewej. Otworzyłem przed nią drzwi i znów przepuściłem w progu. Gdy tylko weszła do środka, z jej gardła wydobył się szloch i zasłoniła usta dłońmi.

– Rysiek... – szepnęła.

W sekundę znalazłem się obok niej i schowałem ją w swoich ramionach. Wczepiła się w nie, jakby niczego więcej nie potrzebowała w życiu do szczęścia, a ja marzyłem, by ta chwila trwała wiecznie. Rozejrzałem się wokół. Dobra, może lekko przesadziłem, ale uznałem też, że w taki sposób pokażę Sarze, jak bardzo mi na niej zależy.

W tym pomieszczeniu przygotowałem pokój dla dziecka. Dziecka, którego istnienia nie byłem nawet pewien. Szare ściany z misiami, na środku białe łóżeczko z kołyską, regały wypełnione zabawkami i książeczkami, a w rogu przewijak. Najbardziej jednak podobał mi się błękitny bujany fotel w rogu. Kiedy go tam wstawiałem, w wyobraźni widziałem na nim siebie trzymającego w ramionach małego Aresika. A obok stała ona – Rusałka, moje serce. Tak, to szczyt moich marzeń.

– Saro... – zacząłem, odsuwając ją lekko od siebie. – Powiedz coś, proszę. – Zduszony śmiech wyrwał mi się z gardła. Nadal nie wiedziałem, jak zareaguje. Tym razem wolałem niczego nie zakładać.

– Rysiek... – Rusałka ujęła moją twarz w dłonie i wspięła się na placach. – Ja ciebie kocham bardziej – szepnęła.

Pocałowała mnie. Gdy nasze usta się zetknęły, poczułem wilgoć jej łez. Zrozumiałem, że były to łzy szczęścia. Poddałem się temu uczuciu, które zawładnęło moim sercem.

– Rusałko... – mruknąłem, składając po chwili pocałunki wzdłuż jej policzków. – Muszę wiedzieć. Proszę, powiedz mi.

– Nie jestem w ciąży – odparła po chwili i odsunęła się lekko, chcąc zapewne zobaczyć moją reakcję.

Co poczułem? Wyzwanie. Miałem Sarę tutaj w swoich ramionach, więc miałem przy sobie cały mój świat. Nie czułem się zawiedziony. Widocznie to nie był ten moment, a my? Mamy przecież przed sobą całe życie.

– Co ty kombinujesz? – Sara zaśmiała się dźwięcznie, widząc mój chytry uśmieszek.

Nagle złapałem ją wpół i przerzuciłem sobie przez ramię. Zawtórował mi śmiech i zapewnienia, że związała się z wariatem. No cóż, nie pomyliła się zbyt mocno.

– Muszę postarać się bardziej – powiedziałem i zaniósłem ją do sypialni.

Śmiała się jeszcze przez dłuższą chwilę, aż jej śmiech zmienił się w jęk. Takich reakcji pragnąłem najbardziej i Bóg mi świadkiem, że zrobię wszystko, by zapewnić jej odpowiednie powody już do końca życia.

Rozebranie Sary zajęło mi kilka sekund. Odwdzięczyła się mi tym samym równie szybko. Chyba nigdy nie byłem tak niecierpliwy. Przez chwilę zastanowiłem się nawet nad tym, czy aby nie byłoby lepiej

zwolnić, żebym nie zbłądził się przed moją dziewczyną jak jakiś piętnastolatek. Pewne rzeczy były jednak silniejsze ode mnie.

– Kurwa, muszę w ciebie wejść, mała – wychrypiałem, rzucając się razem z nią na łóżko.

– Nie wiem, na co jeszcze czekasz, Rysiek – odparła z uśmiechem, który stałem jej z ust pocałunkami.

Ja pierdołę, była taka słodka. Jak ja za tym tęskniłem, Chryste.

– No to wio, Rusałko – rzuciłem, podnosząc się na kolana. Jednocześnie złapałem jej biodra i uniosłem, by ułożyć ją sobie na udach. Kurwa, kiedy się tak na mnie otworzyła, prawie doszedłem... – Teraz zerżnę cię tak mocno i szybko, że zapomnisz, jak się nazywasz – dodałem. – I mam nadzieję, że jesteś na to gotowa.

– Tak, proszę... – jęknęła.

Do diabła, uwielbiałem te momenty, gdy z pyskatej i zbyt odważnej wariatki stawała się tak uległa i... moja. Po prostu, kurwa, moja.

Coś niezrozumiałego wydarło mi się z gardła, gdy wszedłem w nią jednym szybkim, ostrym ruchem. Krzyknęła, czym nakręciła mnie jeszcze bardziej. Pieprzyłem ją do utraty tchu, zagłębiając się w słodkim wnętrzu tak bardzo, jak tylko mogłem.

Sypialnię wypełnił mokry dźwięk uderzających o siebie ciał. I choć przeżyłem w życiu sporo zajebistych chwil, wiedziałem, że właśnie ta zapadnie mi najmocniej w pamięci. Chwila, gdy znów posiadałem swoją dziewczynę. I już nigdy nikomu nie miałem zamiaru jej oddać.

– Mała, zaraz skończę w twojej cipce – wychrypiałem, wiedząc, że moja zбочzona gadka nieźle na nią działa.

Nie myliłem się i tym razem. Jęczała głośniej i podrzucała biodrami w pogoni za własną przyjemnością.

– Dotknij się – rozkazałem, na co otworzyła szerzej oczy na sekundę. – O tak, kochanie, zrób to.

Kurwa, byłem tak blisko. Jedynie honor nie pozwalał mi po prostu spuścić się w niej jak jakiś napalony gówniarz. Ale byłem gentlemanem, przynajmniej czasami. W końcu musiałem poczekać na swoją lady.

Sara niepewnie zsunęła dłoń na cipkę i zaczęła się delikatnie masować. Nie o to mi chodziło. Miała odpłynąć, a nie się tak czaić.

– Mocniej, Rusałko – warknąłem. – Chcę widzieć, jak szczypiesz swoją łechtaczkę.

O tak, Sara zadrzała mocniej i przymknęła oczy. Pragnienie orgazmu zaczęło rządzić jej ciałem. Właśnie tego chciałem. By odpuściła.

– Dobrze, mała – pochwaliłem ją, wiedząc, że potrzebuje więcej. – A druga rączka na piersi, już. Chcę widzieć, jak ściskasz swoje słodkie sutki. Będę sobie wyobrażał, że to ja je ssę.

– Kurwa, Ares! – krzyknęła, wyginając się, przez co mogłem wejść jeszcze głębiej. Jednocześnie mocniej złapałem jej biodra.

Byłem blisko. Już nie mogłem tego zatrzymać.

Odsunąłem gwałtownie dłoń Sary i trzymając ją mocno jedną ręką, drugą kilka razy uderzyłem jej słodką cipkę. Krzyczała i wiła się pode mną, a ja czułem jej nadchodzący orgazm.

Przyspieszyłem.

– Tak! – Nasz wspólny krzyk wypełnił przestrzeń sypialni, gdy skończyliśmy jednocześnie.

Opadłem wycieńczony tuż obok i od razu wciągnąłem Rusałkę w swoje ramiona. Pocałowałem jej czoło, starając się komponować w siebie to wspaniałe ciało.

Ta mała zawładnęła całym moim światem, to było już dla mnie oczywiste.

A czekała mnie wojna, która mogła cały ten świat rozpiardolić w drobny pył. Jednak nie potrafiłbym się wycofać. Tomek był moim bratem, w każdym znaczeniu tego słowa. Musiałem mu pomóc. I jednocześnie wykombinować, jak ochronić kogoś, kogo kochałem całym sercem.

Sarę.

Sarę, pieprzoną, Kochan.

Zacznę jednak od tego, że zmienię jej nazwisko. Co za dużo, to niezdrowo, prawda?

KONIEC

¹ The Felice Brothers, *Whiskey in my whiskey*.

² Fraszka Jana Sztaudyngera *Czas oszłomień* (przyp. aut.).